

CONNIE BROCKWAY

*Anna Karenina*

CONNIE  
BROCKWAY

Siodka  
i leglose



www.anna-karenina.com

## *Prolog*

*Opactwo St. Bride's, styczeń 1804*

### *Ceremonia ślubna*

*Christiana MacNeilla i Katherine Nash Blackluim* Charlotte wyszła z kaplicy i ruszyła przed siebie kruzgankiem, energicznie rozcierając obnażone ramiona. Styczeń w Szkocji jest diabelnie zimny, pomyślała. Gdyby szal, z którym jej siostra Helena uganiała się za nią całe popołudnie, nie burzył linii nowej sukni, może by i się nim okryła, choć jego rdzawy kolor kłócił się okropnie z delikatnym błękitem.

Sama nie wiedziała, co kazało jej nagle wyjść z ceremonii. Jej druga siostra Kate ze swym dzielnym żołnierzem tworzą idealną parę. Są tacy szczęśliwi.

Mają przed sobą pewną przyszłość; to, co było, odeszło w zapomnienie. Jak to się mówi, wszystko dobre, co się dobrze kończy. A czyż historia dwojga pięknych, mądrych i szlachetnych ludzi, którzy odnaleźli się wzajemnie po latach zmagania z losem, może się kończyć lepiej niż na ślubnym kobiercu?

Nie! Tylko że... tylko że... Charlotte miała wrażenie, że właśnie przeczyta-

ła piękną bajkę. Chociaż Kate znalazła swego rycerza w błyszczącej zbroi i Charlotte cieszyła się jej szczęściem, obawiała się, że jej własna bajka bę-

dzie miała całkiem inne zakończenie.

Ich ojciec zginął trzy lata temu, gdy miała szesnaście lat. Jego śmierć po-ciągnęła za sobą następną tragedię - rok potem umarła matka. Rodzina prze-

żywała trudne chwile. Siostry, zabiegające - nie, to za mało powiedziane -

zdesperowane, by zapewnić Charlotte wszelkie przywileje, należne córkom pewna, co to takiego ta jej prawdziwa natura. Jest cukierkiem? Niesforną zamożnej szlacheckiej rodziny, oraz wytworne obejście, jakimś cudem ze-pannicą? Miłym dla oka przedmiotem? Pewnie wszystkim tym po trochu brały dość pieniędzy, by ją wyprawić do prestiżowej londyńskiej szkoły dla i na dodatek kimś znudzonym każdą z tych ról. A przecież życie powinno młodych dam. Namawiały ją przy tym, by zawierała „cenne” znajomości.

być czymś więcej niż tylko wypełnianiem przestrzeni.

Powoli do Charlotte dotarło to, co dla postronnego obserwatora było zupeł-

Zerknęła do pomieszczenia, które wyglądało na bibliotekę; dwie przeciwnie jasne: była ciężarem. Ukochanym brzemieniem, kulą nogi. Inwestycją, ległe ściany zakrywały przeładowane szafy na książki sięgające prawie pod która nieprędko się zwróci. Chyba że Charlotte zrobi dobry użytek ze swo-sufit. Charlotte się uśmiechnęła. Uwielbiała książki, ajednąz przykrych stron ich „cennych” znajomości.

jej obecnej sytuacji był fakt. że jakakolwiek lektura inna niż katalogi aukcyj-Gdy tylko to zrozumiała, pogodziła się z losem. Nie tracąc czasu na opła-ne z Tatersall była rzadkością w gospodarstwie Weltonów. Wśliznąwszy się kiwanie przeszłości, postanowiła żyć tak. jak tego oczekiwały siostry. Szyb-do środka, powiodła łakomym spojrzeniem po tłoczonych skórzanych grzbie-ko okazało się, że potrafi doskonale przystosować się do nowej sytuacji. Już tach, obchodząc wielki porysowany stół ustawiony pośrodku pokoju.

jako dziecko była bardzo praktyczna. Teraz stała się chłodna i gardziła sen-Krzesło o prostym oparciu stało odsunięte nieporządnie z jednej strony, tymentami.

jak gdyby ktoś wstał w pośpiechu. Nowo wydrukowana mapa Europy leżała I tak, pół roku po śmierci matki, wszystkie trzy były dobrze, jeśli nie szczę-

rozpostarta na kilku rozsypujących się stertach papierów, poznaczona gęsto śliwie urządzone. Łagodna i urocza Helena została damą do towarzystwa atramentem. Arkusik papieru wystawał spod niej na tyle, by Charlotte roz-okropnej starej sekutnicy; zapalczywa Kate uczyła gry na fortepianie córki poznała, że jest napisany po francusku.

kupców, a Charlotte była ulubioną towarzyszką zabaw Margaret Welton, je-Znieruchomiła, a wzburzenie narastało w niej wraz z ponurym podejrze-dynej córki niezwykle zamożnego, dobrodusznego i strasznie niezrównowa-niem. Dlaczego opat, ojciec Tarkin - zapewne trafiła do jego pokoju, niepo-

zonego barona i jego równie nieodpowiedzialnej żony.

dobna przecież, by inny zakonnik był na tyle ważny, by mieć własną biblio-Weltonowie nie

oczekiwali od Charlotte niczego więcej niż przyjmowania tekę - koresponduje z kimś po francusku? Przecież trwa wojna z Francją.

podarunków i sukien, którymi hojnie ją obsypywali. Poza tym musiała za-Przysunęła się bliżej.

chowować się w taki sposób, aby rodzice, porównując ją i jej podopieczną, Rzuciło jej się w oczy nazwisko ojca: Roderick Nash. Odgarnęła mapę.

mogli swą rozpuszczoną latorośl uznać za grzeczną panienkę. No i powinna chwyciła list i próbowała odcyfrować...

być wobec niej absolutnie bezkrytyczna.

- Panno Nash?

Całkiem przyjemne zajęcie, każdy to przyzna, pomyślała Charlotte drwią-

Charlotte okręciła się w miejscu, a list zadrżał jej w ręku, gdy znalazła się co, zmierzając krużgankiem ku otwartym na oścież drzwiom. Wystarczy bawić twarz w twarz z ojcem Tarkinem. Jeśli nawet poczuła zażenowanie, przyłasobą otoczenie, ładnie się prezentować i zgadzać się na wszystkie zwario-pana na myszkowaniu w jego rzeczach, uleciało wyparte przez słuszny gniew.

wane pomysły, na jakie wpadnie Margaret. Stała się niesforną pannicą, fi-To nie ona zadaje się z wrogiem! Nie ona dostaje podejrzone listy!

glarką i kokietką. Tylko że... ostatnio coraz częściej nachodziła ją obawa, że

- Dlaczego w tym liście jest nazwisko mego ojca? - spytała.

jest to jedyna rola, jaką przyjdzie jej odgrywać. Na pewno chcieli tego Wel-Ojciec Tarkin podszedł i przekrzywił głowę, by dojrzeć, co trzyma w ręku.

tonowie. ale wyglądało na to, że nikt nie oczekiwał od niej innego zachowa-Zaciekawienie na jego twarzy zastąpił smutek.

nia. Co gorsza, być może pewnego dnia ją samą zacznie to zadowalać.

- Ach! To od człowieka, który wiele zawdzięcza pani ojcu. Napisał, aby Życzyłaby sobie od życia czegoś więcej. Nie była pewna czego, wiedziała mi przypomnieć o jego poświęceniu, a także o zasługach innych osób, dzie-

tylko, że czegoś innego niż siostry. Nie miała zrozumienia dla ślepej deter-ki którym może kontynuować swe obecne przedsięwzięcia. Widzi pani? -

minacji Kate w dążeniu do zabezpieczenia przyszłości. Dopięła swego u bo-Podkreślił ciąg słów w liście długim kościstym palcem. - ..Z szacunkiem.

ku krzepkiego Szkota, którego fortuna pochodziła z jakiejś jaskini przemyt-Ojciec Opacie, przypominam to, o czym Ojciec dobrze wie" - przetłumaczył

ników. Charlotte nie była też romantyczką jak Helena, pragnącą, by kochano

- „że wszystkie wielkie przedsięwzięcia wymagają wielkich poświęceń. Te, w niej jej prawdziwą naturę. Uśmiechnęła się z goryczą. Nie była nawet wymagane ode mnie, które ostatnimi czasy wydają się tak bardzo niepokoić **8**

sumienie ojca. są niczym wobec ofiar poniesionych przez innych, że wspo-Opat nie zaprzeczył jej domysłom. Przechylił głowę i zapytał: mnę pułkownika Rodericka Nasha, a także wielu innych bezimiennych lu-

- Dlaczego?

dzi, którzy oddali życie, bym mógł dokończyć mą pracę..." - Opat urwał

- Żeby moje życie zaczęło coś znaczyć. Żeby nadać znaczenie śmierci i uśmiechnął się przepaszająco do Charlotte. - Reszta nie ma związku z pa-mego ojca. Żeby jego ofiara nabrała wartości.

nią moje dziecko.

Na twarzy opata pojawiło się zakłopotanie.

„Dokończyć mą pracę". Trzy lata temu jej ojciec dobrowolnie oddał się

- Uważa pani, że fakt, iż ocalił trzech młodych ludzi, nie ma większego Francuzom w zamian za trzech szkockich chłopców, których nawet nie znał, znaczenia?

uwięzionych w lochach LeMons za szpiegostwo. Przed zmierzchem tego

- Nie. - Srebrne brwi ojca Tarkina uniosły się w wyrazie zaskoczenia, samego dnia został stracony. Charlotte zawsze przyjmowała, że wraz z po-a spojrzenie, które w niej utkwił, było pełne urazy. - Nie - powtórzyła sta-wrotem trójki ocalonych do Anglii upadła intryga, którą ukartowali.

nowczo, myśląc o człowieku, który tak poruszająco napisał o ofierze jej ojca; Świadomość, że ktoś kontynuuje dzieło, które tamci Szkoci zaczęli we pewna, że opat ją zrozumie. -To za mało, tym bardziej że jego poświęceniu Francji lata temu, poraziła Charlotte. Zaraz potem uświadomiła sobie na-można nadać o wiele większe znaczenie. Jeśli dzięki memu ojcu komuś we stępną rzecz. Nie zdziwiło jej, że bystrooki, łagodny opat ma w tym udział.

Francji udawało się działać na naszą korzyść przez te minione trzy lata, to Tamci młodzi ludzie byli wychowankami St. Bride's, czyż nie?

chęć mu pomóc. Chcę, aby mu się powiodło. Jestem to winna pamięci ojca

- Nie jestem dzieckiem, proszę ojca - odpowiedziała z powagą, o jaką niei memu krajowi. - Dostrzegła wahanie ojca Tarkina i gorączkowo szukała wielu by ją posądziło. - Ale jeśli mój ojciec umarł za jakąś sprawę, do której sposobu, by ją zrozumiał. - Jestem to winna sobie samej.

nawiązuje autor tego listu, muszę się sprzeciwić. To ma związek ze mną.

Stali naprzeciw siebie, opat nie oderwał od niej oczu nawet na chwilę.

Opat pokręcił głową.

- Może jest coś... - powiedział w zamyśleniu, lekko bębniąc palcami po

- Jeśli już, to naprawdę niewielki.

stole.

Charlotte jęknęła niepewna, dlaczego nie może zostawić tej sprawy, ale

- Cokolwiek.

słowa, które przetłumaczył opat, miały w sobie taką siłę. Brzmiały jej w my-

- Od czasu do czasu - zaczął mówić powoli - do Londynu przybywają śli jak syreni śpiew, przywołując na pamięć tragiczne okoliczności śmierci ojca i jej skutki.

posłańcy z informacjami, które trzeba przekazać dalej. Często przebywają daleką drogę, podróżując krętymi trasami i nie zawsze da się przewidzieć, Dotąd ofiara ojca wydawała jej się szlachetnym i bezinteresownym aktem kiedy i gdzie się zatrzymają. Nasi przeciwnicy, przetrząsając miasto w poszlachetności. Ale zawsze bolało ją że jego poświęcenie nie znaczyło nic szukaniu adresata oraz informacji, które miały do niego dotrzeć, chcą zna-więcej, że oddał życie za nieudany spis. Teraz miała dowód, że misja, leżć tego, kto kieruje naszymi ludźmi w Londynie. Odbiorca nie może więc której podjęli się tamci młodzi ludzie, wciąż trwa, że ofiara jej ojca pozwo-pozostawać zbyt długo w jednym miejscu. Ciągłe zmienia kwatery i stara się liła dalej prowadzić ważną pracę. Z pewnością list taką rzecz sugerował.

nie ściągać na siebie uwagi.

Żarliwie pragnęła, by i ona mogła zrobić coś, co uczciłoby ofiarę ojca.

Czekał, a Charlotte zrozumiała, że to sprawdzian. Jeśli jest dość bystra,

- Mogę pomóc. - Słowa zawisły w ciszy ustronnej biblioteki opata.

powinna wyciągnąć właściwe wnioski z jego słów.

- Drogie dziecko, nie pojmuję, co pani ma na myśli...

- Odbiorca tak często się przeprowadza - powiedziała ostrożnie - i nigdy

- Mogę się przydać, jeśli tylko ojciec pozwoli. - Przerwała opatowi, co-nie wie, kiedy oczekiwać kuriera. To utrudnia zorganizowanie spotkania.

kolwiek zamierza! powiedzieć. Spojrzała mu w oczy. Zmarszczył czoło.

Opat kiwnął głową. Zdała egzamin.

- Co pani sugeruje, panno Nash? - spyta! wreszcie i dziwnie dwornym

- W zeszłym roku kurier z Francji w ogóle nie przekazał informacji. Mu-gestem wskazał jej, by usiadła na krześle.

siał wracać, zanim ktoś zauważyłby jego nieobecność, a odbiorca akurat Była zbyt zdenerwowana, by skorzystać z jego propozycji.

zmienił mieszkanie.

- Niezależnie od tego. po co wysłano tylu szkockich chłopców do Fran-

- Zatem potrzebujecie pośrednika-ciągnęła Charlotte- kogoś, kogo obie cji, sprawa nie została zakończona. Chcę pomóc. Muszę to zrobić.

osoby odnajdą. Kogoś, kogo nikt nie będzie podejrzewał, że może być **10**



wmieszany w jakiś spisec. Gdyby to był ktoś młody i niepoważny, niemają-

Uśmiech zakwitł na wargach Charlotte.

cy żadnych powiązań politycznych ani religijnych, ktoś łatwo dostępny,

- Dziękuję.

przebywający stale wśród ludzi: na jakimś kiermaszu, zabawie lub przyjęciu

- Nie, moje dziecko. Nie dziękuj mi. Stąpam po cienkiej linii i sumienie albo gdzie indziej, gdzie można się do niej łatwo zbliżyć, nie wzbudzając już nie daje mi spokoju. - Znów westchnął i sięgnął ku grubemu, ciężko podejrzeń.

łoczonemu tomisku na półce nad swą głową. - Skoro postanowiliśmy, że

- Do niej?

zostaniesz łączniczką, możesz poznać jednego z mych agentów. Autora tego

- Do mnie - powiedziała Charlotte. - Byłabym idealną kandydatką do listu.

tego zadania, ojciec opacie. Cieszę się swobodą, do jakiej niewiele młodych Mocno szarpnął ku dołowi książkę. Charlotte szeroko otworzyła oczy, gdy dał może sobie uzurpować prawo. Obracam się w różnych kręgach, mo-jedna z szaf bibliotecznych przesunęła się. odsłaniając korytarz oświetlony gę chodzić, dokąd i kiedy chcę, nie wywołując komentarzy. - Skrzywiła wa-latarnią.

rgi. - No, powiedzmy, nie wywołując komentarzy, do jakich nie przywy-

- Chodź! - ponaglił opat.

kłam.

Serce Charlotte zabiło szybciej. Oto ma poznać śmiałka, który wytrwał

Opat odwrócił się od niej. Opuścił w zamyśleniu głowę. Powykręcane dłonie i wypełniał plan rozpoczęty lata temu. Człowieka o głębokich przekonaniach splótł za plecami i ruszył ku najdalszej szafie bibliotecznej. Obserwowała i niezachwianej lojalności. W jej pojęciu już był bohaterem, szlachetnym, go, wstrzymawszy oddech.

wartościowym, choć niewątpliwie lata ukrywania się i przeżyte niebezpie-

Nie zdawała sobie sprawy, jak jest to dla niej ważne, dopóki nie nadarzyła cześćstwa uczyniły go ostrożnym i surowym...

się okazja, by zrobić coś dla sprawy ojca. Opat nie może jej odmówić. Oce-

- Nie tak głośno, ojczu. - Młody mężczyzna wyłonił się z mroku. Nieco niżej jak modną, figlarną, płochą panienkę, jaką znał świat, czy raczej jako zbyt długie, matowe, brązowe włosy okalały szczupłą twarz i kanciastą szczępartą, zdecydowaną kobietę, za jaką sama się uważała? Za chwilę wszystkie pokrył kilkunniowym ciemnym zarostem, który prawie zasłaniał paskudną ko się wyjaśni.

bliznę na lewym policzku. Brudna smuga przecinała mocną brązową szyję,

- To nie powinno być niebezpieczne - mruczał do siebie.

znikając pod niechlujną koszulą. Kapotę miał luźną i przetartą przy mankie

Czekała.

tach, ale jeszcze luźniejsze były nędzne spodnie wiszące na wąskich bio

Obejrzał się na nią przez ramię, a jego poznaczona bruzdami twarz wyrażała drach. Uśmiech zabłysnął na jego opalonej twarzy.

żała troskę.

- To jest... Dand Ross - powiedział ojciec Tarkin, przyglądając jej się

- Będzie pani musiała tylko zapamiętać kilka adresów i czasem powtórzyć je uważnie.

rzyć je, przechodząc zatłoczoną salą.

Nie rozpoznałaby w nim jednego z trójki młodych Szkotów, którzy od

Skwapliwie kiwnęła głową.

wiedzieli jej dom trzy lata temu. Trudno się dziwić, kto zauważyłby pozosta

- Nasza grupka jest bardzo mała. Wysłannicy będą się z panią kontakto-

łych, jeśli w tym samym pokoju był Ramsey Munro z jego spojrzeniem upadwali trzy razy w roku.

tego anioła? W dodatku młody człowiek, który stał w ich salonie w Yorku,

- Rozumiem.

dopiero co wyszedł z francuskiego więzienia po blisko dwu latach zamknię

Obrócił się do niej.

cia.

- Mimo wszystko wiąże się to z pewnym ryzykiem.

Ten tutaj trzymał się prościej, był smuklejszy, wyglądał groźniej. Ich oczy

- Jestem gotowa je ponieść.

się spotkały. Uśmiech zamarł na jego twarzy, a jej coś zatrzepotało w piersi.

- Ale czy ja jestem gotów?

Odruchowo zrobiła ku niemu krok. Lekko rozchyliła wargi, ale sama nie

- Tak - odpowiedziała za niego.

wiedziała, czy chciała się przywitać, czy tylko uśmiechnąć.

Zamyślił się na długą chwilę. Charlotte nie odezwała się, wiedząc, że naci-Coś błysnęło w mrocznym spojrzeniu mężczyzny.

skać teraz byłoby błędem. W końcu głęboko westchnął.

- No proszę, kogo tu mamy? - Jego głos był nieco chrapliwy, słysząc

- Dobrze, panno Nash. Zgoda.

w nim było szkocki akcent. - Nie miałem pojęcia, że teraz przyjmuje ojciec **12**

też dziewczynki. Ale widać tak, bo inaczej dlaczego ta sierotka nosiłaby

*- O co chodzi, panie Johnstone?*

ubranie dwa rozmiary za ciasne i takie przetarte, że całkiem prześwieca?

*- Może to nie jest potrzebne, proszę pani? Z pewnością król...*

I masz tu bohatera, pomyślała Charlotte.

*- Król jest głupcem, o królowej lepiej nie wspominać. To się źle skończy.*

*Jego Wysokość nie chce widzieć tego, co dla moich oczu jest aż nazbyt wyraźne. Nie poświęcę mego dziecka dla jego krótkowzroczności. Nie. Chło*

*Francja, późna jesień 1788*

*piec pojedzie do Szkocji.*

*- Tak, proszę pani. -- Jeremy nisko się skłonił.*

*- Czy muszę jechać z panem Johnstone 'em, madame? - spytał chłopiec, Dama uczyniła niecierpliwy ruch dłonią, a jeden ze służących, wyczekujaspoglądając na nauczyciela angielskiego. W jego głosie nie było strachu, cych z tyłu, zbliżył się do nich z ciężką aksamitną sakiewką w ręku. Wzięła ją tak jak i prawdziwej nadziei, że odwiedzie matkę od jej planu. Mógł jednak i przekazała Jeremy 'emu.*

*próbować to zrobić.*

*- Tych pieniędzy jest aż nadto, aby wystarczyły dla was obydwu. W środ*

*- Tak. Wszystko jest przygotowane. — W głosie damy w aksamitnej sukni ku znajdzie pan list do moich przyjaciół z prośbą, by zaopiekowali się chłopnie było ani śladu matczynych uczuć. Ścisnęła chłopca za ramię, spojrzenie cem. Powierzam go panu i proszę, by przekazał pan im tę korespondencję utkwivszy w Jeremym. — To mądry chłopiec. Dojrzałszy niż jego rówieśnicy.*

*zaraz po przybyciu. - Pierwszy raz wątpliwości zmarszczyły jej gładkie czo*

*Nie sprawi panu kłopotu.*

*ło. - Żałuję, że nie miałam czasu, by ich zawiadomić o moich pianach, ale Była zdenerwowana i chciała jak najszybciej wyprawić chłopca w podróż.*

*sytuacja staje się niebezpieczna. Nie odważę się zwlekać.*

*Było to widać po sposobie, w jaki uciekała spojrzeniem przed wzrokiem syna.*

*Schyliwszy się, znalazła się twarzą w twarz z chłopcem. Odwzajemnił jej*

*- Będę go strzegł jak źrenicy oka. Jestem zaszczycony, że pokłada pani spojrzenie. Dotknęła ramienia syna, a Jeremy poznał po lekkim nachyleniu taką wiarę we mnie. - Jeremy pochylił się nad dłońią damy. Nigdy przedtem jego ciała, jak bardzo mały pragnie objąć ją ramionami. Nie zrobił tego z nią nie rozmawiał. Od czasu, gdy trzy lata temu przybył do Francji, by jednak. Stał spokojnie.*

*podjąć się edukacji jej małego synka, wszelkie polecenia wydawała mu przez*

*- Nie zapomnij, kim jesteś, mój synu. Nigdy nie zapomnij, kim jesteś i czesłóżbę.*

*go się od ciebie oczekuje.*

*Przyglądał jej się ukradkiem, szukając podobieństwa między matką a sy*

*- Nie, madame - obiecał uroczyście. - Nie zapomnę.*

*nem, ale było niemal niezauważalne. Miała okrągłe i ładne rysy, ale wyraz twarzy cechowała twarda stanowczość, której chłopiec nie odziedziczył.*

*Był dobrym dzieckiem, bystrym, o niewymuszonym zachowaniu. Już mówił*

*po angielsku bez śladu swego rodzimego akcentu. Jeremy nie tylko go lubił, ale podziwiał za siłę ducha. Zachował spokój mimo otaczającego go zamętu, co głęboko poruszyło nauczyciela.*

*Jeremy podejrzewał, że właśnie ten zamęt - zamieszki wybuchły w Grenoble zaledwie kilka tygodni wcześniej - był powodem, dla którego matka wysyłała chłopca do przyjaciół w Szkocji. Miał u nich poczekać, dopóki sprawy we Francji się nie ułożą. Chociaż Jeremy wiedział, że chłopiec bez skargi postąpi tak, jak oczekiwali tego rodzice, nie potrafił obojętnie patrzeć na ból malujący się na twarzy małego. Odrywano go od bliskich i od wszystkiego, co znał, a Jeremy cierpiał razem z nim.*

*- Hm.*

*Dama oderwała wzrok od syna i popatrzyła na niego chłodno.*

*Culholland Square, May fair*

*14 lipca 4806*

Cóż, panie Fox, gdyby przypadkiem zabłądził pan wzrokiem ponad mój dekolt, byłoby panu łatwiej zgadnąć, co naśladowuję w tej grze - powiedziała Charlotte figlarnie. Rudowłosy młodzieniec, dziedzic ogromnej fortuny pewnego kupca, od ostatniej środy noszący tytuł baroneta, nabyty w podejrzany sposób, gwałtownie się zaczerwienił.

Charlotte była bezlitosna. Pryszczaty parweniusz nie przestawał wpatrywać się w jej biust, odkąd zawitał u niej w towarzystwie młodzieńców, których zaprosiła na gry i przekąski. Pierwszy raz przyjmowała gości, odkąd zamieszkała w Mayfair - skandaliczne posunięcie, biorąc pod uwagę, że wprowadziła się tu jako osoba niezamężna. Samotnie.

Ponieważ lady Welton pełniła na tym spotkaniu rolę przyzwoitki, wszystko było absolutnie stosowne, mimo że baronowa, zmęczona słonecznym popołudniem, znacznie wcześniej zapadła w sen. Przynajmniej, stwierdziła Charlotte, robiąc ukłon w stronę swego sumienia, wszystko sprawiało pozory przyzwoitości. W końcu o jej zachowaniu nigdy nie można było powiedzieć, że przystoi damie o tak wysokich koligacjach rodzinnych (była szwagierką Ramseya Munro, markiza Cotrell, a także szanowanego pułkownika Christiana MacNeilla) i zachwycających manierach.

I to właśnie, o czym Charlotte doskonale wiedziała, było w znacznym stopniu powodem, dla którego uważano ją za atrakcyjną. W uroczym kółku jej znajomych można było mówić rzeczy, których nie ośmielono by się powie

- Tak - odparł, kłaniając się gorliwie. - Tak. Ja... ja...

dzieć gdzie indziej. Można było pokazać kilka kroków walca cieszącego się

- Tak?

złą sławą. Suknie pań były modniejsze i bardziej przejryste. Śmiano się też

- Uwielbiam panią!

swobodniej, a ripost, którymi Charlotte obdarzała regularnie swoich zalotni

- Aha.

ków, żadna panna nie powtórzyłaby mężczyźnie ubiegającemu się o jej rękę.

Chwycił jej dłoń, przyciągnął do ust i wycisnął żarliwy pocałunek na wierz

I tak sposób, w jaki besztala Robinsona, bez przerwy wybałuszającego na chu rękawiczki.

niącocy, wywołał tyleż chichotów wśród pań, co wybuchów śmiechu wśród

- Jestem pani niewolnikiem. Niech mnie pani prosi o wszystko, a ja to panów.

zrobię. Jestem na pani rozkazy. Wielbię cię, ty aniele, ty diable!

- Przepraszam. Nie wiem, co myślałem -jąkał się Robinson.

- Jak Lucyfer? - spytała, pozwalając, by jej dłoń spoczywała w jego dłoni

- Nie sądzę, żeby myślenie miało tu coś do rzeczy, chyba mam rację? -

jak martwy przedmiot. Doprawdy, zachęcać go byłoby zbyt okrutne. Z druspytała Charlotte słodko, co spowodowało jeszcze jedną salwę skandalicznej strony już zyskała sobie trochę zbyt ugruntowaną reputację osoby bez nego śmiechu. - Proszę, przyjacielu, poćwiczmy patrzenie na twarz damy...

serca. W dodatku lubiła Henleyów, a kontrakt małżeński, który miał zapronie, nie, nie! Nie na moje wargi, na całą twarz. Widzi pan? Dwoje brwi, para ponować ojciec LeFoya, wybawiłby ich z wielu kłopotów.

oczu trochę różniących się kolorem, całkiem zwyczajny nos, dość wydatna

- Jak to? - Lord LeFoy zamrugał speszony.

broda. O? Dobrze. Brawo!

- Anioł i diabeł. Jeśli dobrze pamiętam katechizm, tylko jedna istota zali

Młode panny i kawalerowie, wszyscy uważani za świetne partie, zaczęli cza się do obu tych kategorii i jest to Lucyfer.

klaskać z uznaniem. Robinson, równie zdecydowany, żeby należeć do ich

- Ach. Tak. Nie. Myślę, że pani jest aniołem, ale pani anielskość opętała grona, jak i by oczarować pannę Nash, zdobył się na to, by śmiać się z siebie, mnie jak diabeł. - Wydawał się całkiem zadowolony tym wyjaśnieniem. -

kłaniając się jej i reszcie towarzystwa.

Musisz być moja!

Goście znów zaczęli występować w szaradach, a Charlotte, zauważywszy,

- A niech to! Pan się oświadcza, milordzie? Bo wolałabym tego tak nie że w wazie jest coraz mniej ponczu, wyrzała na korytarz, szukając pokozrozumieć, jeśli nie ma pan nic przeciwko. Widzi pan. lubię pana. A dałajówki. Nie dotarła do drzwi kuchni, kiedy usłyszała męski zdyszany głos.

bym panu do wiwatu, gdybyśmy się mieli pobrać. - Westchnęła, widząc osłu

Wiedząc aż za dobrze, co teraz nastąpi, obróciła się. Wbrew jej przypuszczeniały wyraz jego twarzy.

czeniom szedł za nianie Robinson, ale wysoki, jasnowłosy lord LeFoy. A to

- Pozwoli pan, że wyliczę swoje wady - powiedziała uprzejmie. - Wierci niespodzianka! Myślała, że oświadczył się o tę małą Henley.

ność nie leży w mojej naturze. Nienawidzę zazdrości i zaborczości, więc

- Panno Nash - rzekł bez tchu. podchodząc ku niej z rozpostartymi rękami zareagowałabym gwałtownie i być może w skandaliczny sposób, gdyby mi mionami. Czekala grzecznie. Jego dłonie, nie znalazłszy nikogo do schwyokazano jedną lub drugą. Zdaje mi się, że utrzymanie mnie byłoby diabelnie tania, opadły.

kosztowne. A na dodatek nie pragnę teraz ani w niedalekiej przyszłości wy

- Słucham?

dać na świat potomstwa. - Uśmiechnęła się miło.

- Proszę mi poświęcić chwilę.

Okrągłe oczy lorda LeFoya stały się jeszcze okrągłejsze. Prawie mogła

- Tak.

dojrzeć, jak rozsądek upomina się o swoje prawa w tym znękanym obliczu.

- Sam na sam.

Ale w końcu rozsądek nie jest najmocniejszą stroną mężczyzny, kiedy jest

- Rozejrzała się znacząco po korytarzu.

zdecydowany coś zrobić.

- Tak.

- To nieważne. Ubóstwiam panią!

Zmarszczył brwi. Najwidoczniej rozmowa nie przebiegała tak, jak się spo

- Oczywiście że tak - odpowiedziała, klepiąc go po dłoni wciąż ściskając dżiwiał. Biedny lord LeFoy. To, co dotyczyło jej i dżentelmenów, rzadko cej jej drugą rękę. - Rzecz nie w tym, co pan czuje, tylko w tym, co jest układało się gładko. Przynajmniej dla dżentelmenów.



najlepsze. Za nic bym nie chciała, by pańskie uwielbienie obróciło się w nie

- Chce pan podzielić się czymś natury poufnej? - odpowiedziała.

szczęście. Nie lubię przebywać wśród ludzi nieszczęśliwych. Są męczący.

18

19



A to by się obróciło w nieszczęście. Pański ojciec...? - Zaśmiała się na myśl

- Mówi, że jest łapaczem złodziei, panno Nash, i przyszedł w sprawie o lubieżnym hrabim Mallestrough jako swym teściu. - Podejrzewam, że jakichś klejnotów, które odzyskał. - Ładna, krągła twarzyczka Lizette zmarszmusiabym zamykać się przed nim na klucz w sypialni, gdy pan wyjdzie czyła się z konsternacji, gdy zastanawiała się, jakie klejnoty mógł mieć na z domu. Nie najlepsza recepta na harmonię małżeńską, nieprawdaż?

myśli nieznamy. Nic jej z tego nie przyszło, pewnie dlatego, że Charlotte Na wzmiankę o ojcu lord DeFoy zeszywniał. Przynajmniej na tyle szanonigdy nie zginęły żadne kosztowności. Serce Charlotte zabiło szybciej i ciarwał Charlotte, by nie zaprzeczać temu. jak oceniła hrabiego.

ki przeszły jej po skórze.

- Nie, nie - powiedziała. - Dużo lepiej jest nam tak jak teraz, kiedy pan

- Gdzie on jest?

mnie uwielbia, a ja się opędzam od pana. Bardzo romantyczne. I bardziej

- Nie wiedziałam, gdzie go wprowadzić, więc wpuściłam go do pokoju taktowne, bo w ten sposób ani pana adoracja, ani moje opędzanie się nie dziennego, proszę pani.

muszą burzyć naszego życia. Pan poślubi Maurę Henley, która będzie uroczą

- Bardzo dobrze. Proszę, wytłumacz mnie przed gośćmi, to może trochę żoną i wspaniałą matką pańskich dzieci i która nigdy nie wyrzuci pańskich potrwać.

rzeczy ze swego pokoju ani nie urządzi sceny u Almacka. Będzie pan bardzo Nie sprawdziwszy, czyjej polecenia zostaną wykonane, Charlotte ruszyła szczęśliwy. I tylko dla zaspokojenia mej próżności może pan od czasu do korytarzem do pokoju dziennego.

czasu okazać się na tyle dżentelmenem, by westchnąć z żalu, kiedy spotka

Serce wciąż tłukło jej się w piersi.

my się publicznie, tak bym miała szansę to usłyszeć.

- Urządziłaby pani scenę u Almacka?- wyrzucił bez tchu zdumiony i przerażony.

- Och, jak mi się zdaje, ostatecznie to chyba nieuniknione, nie sądzi pan?

- spytała słodko, przekrzywiając głowę.

- Łapacz złodziei? - Charlotte, rozbawiona, powoli okrążyła swoje ulu

Puścił jej dłoń.

bione krzesło, na którym z całą swobodą rozsiadł się Dand Ross. Nogi wy

- Na Boga, tak. Zrobiłaby to pani. Jest pani do tego zdolna.

ciągnął przed siebie, a stopy w tanich butach skrzyżował na jej ulubionym

- A teraz, zanim ktoś z obecnych stwierdzi, że ta niewinna rozmowa oznaintarsjowanym stoliku. Była podekscytowana jego niezapowiedzianą wizytą, cza, iż pan mnie skompromitował, lepiej niech pan wróci do gości, a ja doale bynajmniej nie zamierzała mu tego mówić. Zacząłby się pysznić albo, co pilnuję podania ponczu - powiedziała promiennie.

gorsza, wyśmiewałby się z niej. A przecież jej reakcja nie ma nic wspólnego Przełknął ślinę, odwrócił się, zawahał i ponownie na nią spojrział.

z jego osobą, ale z aurą niebezpieczeństwa, która go otacza.

- Ach, dziękuję, panno Nash. Jest pani bardzo... trzeźwo myślącą kobietą.

Gdy wkraczała w mroczny świat Danda Rossa, nie przypuszczała, że ry

Pochyliła się ku niemu i szepnęła:

zyko wyda jej się tak... pociągające. Szybko to sobie uświadomiła. Wołała

- Proszę nikomu tego nie zdradzić.

jednak, by Dand nie wiedział, jak bardzo wyczekuje jego niezapowiedzia

Lord LeFoy kiwnął głową, równie chętny, by odejść, jak pięć minut wcześniejszych odwiedzin.

niej zdecydowany zalecać się do niej. Podreptał do salonu, zostawiając Char

W zamyśleniu uderzyła się w wargi idealnie wymanikiowanym paznokłote, która wzniosła oczy ku niebu, mamrocząc słowa podzięk.

ciem, jakby rozmyślając nad łamigłówką, po czym pochyliła się naprzód Ruszyła dalej korytarzem dopiero wtedy, gdy nadeszła jej pokojówka Li-i lekko pociągnęła nosem. Jej twarz rozjaśniła się w nagłym przebłysku nazette, fertyczna i bystra dziewczyna.

tchnienia.

- Przepraszam, panno Nash, ale jest tu... człowiek, który nalega, by się

- Rozumiem... Lizette źle cię zrozumiała. Musiałeś powiedzieć: łapacz z panią widzieć.

szczurów!

Człowiek, nie dżentelmen. I nie handlarz, bo w takim razie Lizette sama Podniósł na nią oczy ocienione gęstymi, brązowymi jak czekolada rzęsami.

by go odprawiła. Charlotte poczuła zaciekawienie.

- Wiesz, droga Lottie - powiedział w zamyśleniu - w Paryżu ostatnio

- Kto to taki?

naprawdę noszą gorsety, a nie tylko to udają.

Zerknął w jej śmiały dekolt, po czym przeniósł wzrok w górę i napotkał jej

- Pochodzą z krzaczka, który ty i twoi towarzysze daliście nam wiele lat spojrzenie. Spokojnie popatrzyła mu w oczy. Jeśli oczekiwał, że się zaczer-temu. Przywiozłam pędy z Yorku. Najpierw do miejskiego domu Weltonów, wieni, miało go spotkać rozczarowanie. Więcej mężczyzn, niż potrafiła zia teraz tutaj - wyjaśniła - żeby przypominały mi dawne dobre czasy. Powiczyć, pożerało wzrokiem jej niezbyt obfite kształty, nie wywołując cienia nieneś zobaczyć, jaką sensację budzę, kiedy wpinam je we włosy albo ozdaramieńca na jej policzkach.

biam nimi to, co uważam, oczywiście mylnie, za swój gorset. - Uśmiechnęła Zresztą w ciągu tych kilku lat, które upłynęły od czasu, kiedy się poznali, się szeroko. - Lubię wywoływać sensację. Poza tym pasują do wystroju -

spotkali się dziesiątki razy. Czasami Dand dawał jej do zrozumienia, że jest dodała, lustrując pokój z satysfakcją.

nią zainteresowany, ale nigdy czyny nie szły w ślady jego śmiałych słów.

- Nowy adres. Odnowione wnętrze. Nowe meble. - Dand mruczał do sie

Poświęcił się swemu zadaniu. Obojętny i cyniczny nie pragnął związku z kobie, również rozglądając się wkoło. - Ciśnie się na usta pytanie: czy to aby bieta.

całkiem przyzwoite? Młoda kobieta mieszka zupełnie sama?

Przyglądała mu się badawczo, gdy podnosił do ust kieliszek klaretu. Był

- Och, cóż w tym złego? - odparła bez zająknięcia. - Zresztą... co mnie teraz wyższy i potężniejszy, ale wciąż miał w sobie jakąś urzekającą grację, obchodzi przyzwoitość? Tylko wiąże mi ręce i nie pozwala pomagać tobie jaką się widzi u zadowolonych kocurów.

ani twoim przyjaciółom.

Matowe brązowe włosy, przysłonięte powiekami ciemnobrązowe oczy,

- Jesteś bardzo praktyczna, Lottie. Harda sztuka z ciebie.

szczupła twarz o szerokich ustach i wąskich wargach i kwadratowa szczęka,

- Chciałabym, żeby tak było.

teraz - wraz z bliźną godną pirata - ukryta pod gęstą brodą. Kiedyś wyobra

- Wiem - powiedział z leniwym uśmiechem. - Ile serc zламаłaś w tym żala sobie, że szrama jest pozostałością po ranie odniesionej w pojedynku, tygodniu, okrutna panno Nash?

ale Dand nigdy nie krył, że to skutek upadku z drabiny podczas kradzieży

- Serc? - Zamyśliła się. - Żadnego. Dumę? Parę razy.

jabłek.

- Biedne chłopaki. - Postawił kieliszek obok swych stóp, odchylił krze

Nie była pewna, czy w to wierzy. Zastanawiała się, co naprawdę wie o Dan-sło, kołysząc się na tylnych nogach, i skrzyżował dłonie na twardym, pładzie? Taił swoje zamiary i głęboko skrywał uczucia, o ile w ogóle je miał.

skim brzuchu.

- Naprawdę? - zapytała słodko. - No cóż, jest wojna, trwają różne bloka

Współpracowała z nim od tyłu miesięcy, ale wciąż ledwie mogła uwierzyć dy, więc poczytuję sobie za obowiązek dbałość, by moja krawcowa nie marw to, że jest jednym z najważniejszych angielskich tajnych agentów. Wynowała drogich materiałów.

dawało się to tak nieprawdopodobne. Podejrzany, przebiegły i niebezpiecz

- Jakiż patriotyzm, Charlotte - odparł oschle. - Oniemiałem wobec twych ny - gdy ujrzała go wyłaniającego się z zakamarków biblioteki ojca Tarkina, poświęceń. Czy może powinienem rzec: poświęcenia, w liczbie pojedynoceniła go zupełnie inaczej. 1 jakże nietrafnie.

czej. Nie wygląda na to, żebyś zbyt odmawiała sobie wygod.

Był wtedy moment, zanim jeszcze padło między nimi choć słowo, kiedy Ironicznym spojrzeniem powiódł po wykwintnie urządzonym salonie, po ich oczy się spotkały i jej oddech i serce zamarły. Czas stanął i poczuła, że szaroniebieskich ścianach i wspaniałych meblach: kanapkach z pięknie żłobmoże tak trwać już zawsze, zakłętajego lśniącym, dzikim spojrzeniem. A pokowanymi nogami, wyściełanych utorowanym jedwabiem w kolorze biskutem się odezwał, kpiącą uwagą rozprasząc jednoczące ich uczucie. To napięgo fioletu, krzesłach z oparciami uformowanymi w eleganckie liry, stawet lepiej. 1 tak to, co ich łączyło, było wspaniałe. Nawet bez świętych wierannie dobranych poduszkach i siedzeniach z drogiego brokatu w kolorze zów ani głębokiego zjednoczenia. Był cel i obowiązek. A to więcej niż trzeba, żonkili. Na małym stoliku wyłożonym czarną laką stał olbrzymi chiński wazon by zaczepić na czymś życie.

wypełniony bukietem żółtych róż i woskowych białych gardenii. Zatrzymał

- A jednak. Coś musiało cię skłonić do zmiany adresu - naciskał Dand. -

na nich wzrok.

Co się stało. Lottie? Czy w końcu popełniłaś jakąś zbrodnię towarzyską,

- Żółte róże?

na którą nawet baronostwo Weltonowie nie mogli przymknąć oka? Nosiałaś

- Poznajesz je.

brylanty przed południem? Włożyłaś tę samą suknię dwa razy tego same

- O, tak.-Głos miał spokojny. -Żywiłem je własną krwią. Skąd je masz?

go miesiąca? - pytał. - Powiedz mi. Co takiego zrobiłaś, że Weltonowie **22**

schowali klucze do drzwi frontowych, żebyś nie mogła buszować po ich domu?

I oto Dand pyta o pozostałych Łowców Róż. Zaskoczył ją. Czyżby miał serce bijące tak samo jak u reszty rodzaju ludzkiego? Czyżby ulegał słabo

- Zupełnie nic. Po prostu Maggie Welton miała czelność się wydać - od  
 ściom? Zawsze myślała, że ma w głębokiej pogardzie uczucia. A tu, proszę.

powiedziała beztrosko. - A jej mąż, biedaczysko, nie zgodził się zaprosić

- Nie wiem. Siostry nie mają do mnie zaufania. Proszę pamiętać, że jako mnie, bym u nich zamieszkała. Wyobrażasz sobie co za tupet?

nad wyraz płocze stworzenie interesuję się jedynie własnymi kapryсами.

Dand uśmiechnął się szeroko.

- W twych słowach słyhać gorycz - powiedział.

- Istna bezduszość.

Czy istotnie? Miała nadzieję, że nie. Nie wolno jej potępiać sióstr za to, że

- Właśnie - przyznała zgorszona. - Jednak kierując się delikatnością, którą miały ją za osobę bardzo płytką, w końcu zdołała o tym przekonać całe loninni... - ukuła go spojrzeniem - nie są obdarzeni tak szczerze, wywniodyńskie towarzystwo. Jednak... nierozsądna część jej istoty pragnęła czaskowała, że to najstosowniejszy moment, by opuścić mych przyjaciół Wel-sem, żeby wierzyły w jej dobry charakter, wbrew wszelkim, świadczącym tonów i urządzić się samodzielnie. Na szczęście, dzięki Kate i Christianowi, przeciwko temu dowodom.

było mnie na to stać.

- Chyba nie - odpowiedziała wymijająco. - W gruncie rzeczy staram się Spojrzenie Danda przemknęło po jej nowej sukni, zatrzymało się na kasznaśladować ciebie, Dand.

mirowym szalu narzuconym na ramiona i kolczykach z pereł, kołyszących Przekrzywił głowę.

się delikatnie w uszach.

- Jak to?

- Ta darowizna musiała być znacznie hojniejsza, niż sądziłem.

- Doświadczony życiowo, sprytny - wyliczała jego cechy. - Jesteś po

Uśmiechnęła się wymijająco. Nawet sobie tego nie wyobrażał.

zbawiony skrupułów i sumienia. Do niczego się nie przywiązujesz, nikomu

- Skoro już przy tym jesteśmy, jakie masz wieści od pułkownika i pani nie tłumaczysz.

MacNeill? - spytał Dand. - Oraz od pięknej Heleny i równie przystojnego

- I jak doszłaś do tej dość niepocholebnej oceny mego charakteru? - spytał

Rama, oczywiście?

wyraźnie rozbawiony.

Na wspomnienie najstarszej siostry, nowej markizy Cottrell. Charlotte się

- Wcale nie uważam, żeby była niepocholebna - odpowiedziała z autenzawahała. Ostatni list Heleny był krótki, a wysiłek, jaki włożyła w to. by nie tycznym zdziwieniem. - To cechy jak najbardziej praktyczne.

krytkować swobodnego zachowania Charlotte, nader widoczny w każdym

- Naprawdę? - spytał, mrużąc oczy. Był rozbawiony, ale i podejrzliwy. -

wierszu. Dobrze przynajmniej, że druga siostra, Kate. towarzysząca pułko

Co każe ci myśleć o mnie w ten sposób?

wi swego męża w dalekich krajach, nie słyszała plotek, które kłuły w uszy

- To, że twoi dwaj najlepsi przyjaciele, którzy przypadkiem samymi szwa

Helena.

grami, byli zdania, że zdradziłeś ich Francuzom, zabiłeś strażnika, który miał

- Niewiele - powiedziała. - Helena i Ramsey niedługo opuszczą Jamajdostarczyć dowodów twej perfidii, i starałeś się ich zamordować, ale wstrzykę, Ram likwidował tam jedną z plantacji starego markiza. Będą w Londynie cię w tym dziele Helena, kiedy zdołała pchnąć cię szpadą na moment nie za miesiąc. Kate i Christian są na kontynencie.

przed tym. jak przebrany za pastora miałeś zamiar ją zabić.

- I wszyscy wciąż myślą, że jestem mordercą?

- Jaka obrazowa relacja. Charlotte. Może powinnaś napisać jedną z tych To pytanie zaskoczyło



Charlotte. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że Danda podniecających gotyckich powieści, które są ostatnim krzykiem mody?

obchodzi, co sądzą o nim dawni towarzysze. Przejmowanie się tym, co ktoś Zignorowała go.

o nas myśli, jedynie przyprawia człowieka o bezsenność i mąci jasność umy

- A jednak jesteś tu, wcale się tym nie przejmując, chłodny i opanowany, słu. Nauczyła się tego właśnie od Danda. Zbyt wiele nocy przeleżała bezsenwbrew wszystkim brudnym podejrzeniom wokół ciebie. Jak ci się to udaje?

nie, rozmyślając o ryzyku, jakie podjął, wracając do Francji lub o niebezpie

- Znajduję pocieszenie w wiedzy, że nie zrobiłem żadnej z wymienioczeństwach, jakich dopiero co uniknął, gdy stawał na jej progu. W końcu nych rzeczy. W istocie mam sumienie. Lottie. I chociaż daleko mu do niezmusiła się, by w ogóle o nim nie myśleć. Inaczej zwariowałyaby, mając wciąż skalanej czystości, nie jestem winny usiłowania morderstwa mych dawnych przed oczami przerażające obrazy, jakimi mamił ją jej własny mózg.

towarzyszy. Poza tym ojciec Tarkin poręczyłby za mnie.

# 24

# 25

- Cóż z tego? Przez długi czas przebywałeś poza klasztorem, ludzie się 2

zmieniają. - Stała za jego krzesłem i utkwiała wzrok w mieniących się złoto, rozczochranych włosach. - Skąd mam wiedzieć, że jesteś niewinny?

Czujnie powiódł za nią wzrokiem.

Charlotte skuliła się w objęciach Danda, pierwszy raz prawdziwie się go

- Nigdy nie widziałam rzekomego pastora Tawstera. Jedynie Helena pobożąc. Nikt nigdy nie obszedł się z nią tak brutalnie. Nigdy. Odwróciła twarz, trafi go rozpoznać. Ja wiem tylko tyle, że bardzo ci zależy na tym, by się nie by nie zobaczył, jak jest wstrząśnięta.

odkryć przed byłymi przyjaciółmi ani przed moją siostrą. Może nie bez po

- Dand...?

wodu?

Natychmiast rozluźnił chwyt.

Nie trzymał się, by odpowiedzieć. Jego koszula nie miała kołnierza. Roz

- To, moja mała, nauczy cię, że nie wolno używać przemocy wobec inchołała się, odsłaniając opalony i gładki bark. Nieco niżej powinien się znajnych.

dować hańbiący znak róży. Chociaż nigdy go nie widziała, obie siostry po

Ona? Ona użyła przemocy? Wmawiała sobie, że to tylko strach sprawił, że wiedziały jej o piętnie, jakim oprawca w lochach LeMons naznaczył ich czuła drżenie w piersi i trudno jej było złapać oddech. Dand straciłby dla mężów i Danda Rossa.

niej szacunek, gdyby wiedział, że coś tak błahego jak kilka ostrzejszych słów Pochyliła się tak, że jej wargi zawisły tuż nad jego uchem. Pachniał czyi poufale zachowanie może ją tak poruszyć.

stością, mydłem i kamforą. Nawet się nie obejrzał. Wszystko przyjmował,

- Trudno to nazwać przemocą.

jakby mu się należało. Żaden mężczyzna z towarzystwa nigdy jej tak lekce

- Podejrzewam, że to zależy od punktu widzenia. Przemoc, widzisz, to waząco nie potraktował. A

Dand Ross robił to nieustannie. Coś ją pchnęło wszystko, co ci zagraża.

do szelmowskiego postępu.

Nie rozumiała. Wierciła się świadoma tego, jak silne jest jego ciało, jak

- Na dobitkę - szepnęła mu - nie pojawiłeś się w Londynie przez całe twarde ramiona, które wciąż ją trzymają. Ich serca biły tuż obok siebie. Czumiesiące po tej historii. Może wróciłeś do Francji, żeby wyleczyć ranę?

ła, jakby tysiąc igiełek leciutko kłuło jej skórę wszędzie tam, gdzie stykały. Może... - pochyliła się nad jego ramieniem - nosisz ślad... tutaj!

się ich ciała. Teraz, gdy strach ją opuścił, poczuła się... bezpieczna?

Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego boku. Zanim zdała sobie z tego sprawę, Wiele czasu minęło, odkąd po raz ostatni czuła, że ktoś ją chroni. Było to chwycił ją za nadgarstek i przytrzymał jej rękę na swych żebrach. Nagle przyjemne, choć, niestety, złudne. Nie wątpiła, że Dand uznałby za swój przerzucił ją sobie nad barkiem i posadził na kolanach. Zdumiona spojrzała obowiązek interweniować, gdyby znalazła się w niebezpieczeństwie. Ale w jego mroczną twarz, która nagle wydała jej się zupełnie obca. Wciąż więzadko bywał w Londynie i równie rzadko byłby w stanie jej bronić. Musi ził jej dłoń w żelaznym uścisku, z dala od swego ciała.

więc bronić się sama, tak jak to było przez te wszystkie lata.

Wstrząsnął nią dreszcz strachu. Nie przypuszczała, że Dand jest tak silny. Ale miło było choć przez parę chwil rozkoszować się iluzją. Chyba nie ma i szybki. Ani że jest zdolny patrzeć na nią tak twardo.

w tym nic złego?

Zaczęła się wyrywać. Przytrzymał ją z upokarzającą łatwością. Gorąco. Oparła się o jego ramię, podniosła wzrok ku jego niezgłębionym brązowego ciała przenikało ją w zupełnie niestosownych miejscach, rozpalając skórę wym oczom. Ubierał się jak prostak, ale jego ciało było czyste, włosy zdroi wskrzeszając dawno zapomnianą umiejętność rumienienia się. Nawet tego we i lśniące. Górną wargę miał wygiętą, dolną mocną, lecz wypukłą. Sensu-nie zauważył.

alista miałby właśnie takie wargi.

- Naprawdę uważasz mnie za mordercę? - Nie mówił już rozbawionym

- Naprawdę nie uważam, że jesteś mordercą.

tonem. — A jeśli tak. to czy naprawdę chcesz grać ze mną w tę grę?

- Twoja wiara pociesza mnie bezgranicznie. A teraz zmykaj, zanim mi pognieciesz spodnie - rozkazał dziwnym, szorstkim głosem, stawiając ją na nogi.

Odsunęła się. Czuła się odrzucona, choć wiedziała, że to niemądre. Szukała słów, które pokryłyby jej zmieszanie.

- Dlaczego nie powiesz Ramowi i Kitowi, że nie jesteś zdrajcą? - spytała.

twojej rodzinie, coś w rodzaju wieczystego zobowiązania. W razie potrzeby

- Ojciec Tarkin nie miałby nic przeciwko temu.

mam rzucić się w paszczę śmierci, aby ocalić twą uroczą głowę. Niestety,

- Dlatego, że zbyt długo pracowałem i zrobiłem za dużo... - urwał gwałtem bardzo przywiązany do własnego życia, choćby i nędznego. Pomytownie, po czym dokończył z udawaną bez troską. - Gdyby Kit i Ramsey ślałem więc, że może wystarczy pogrozić ci palcem, żebyś trzymała się z daodkryli, że ciągnę dalej tamtą sprawę, uparliby się mi pomagać. Z dymiącyleka od niebezpieczeństw. Ratowanie dziewic z opalów to diabelnie czasami pistoletami i szpadą w rękę, czy tego potrzebuję, czy nie. Są honorowi chłonne przedsięwzięcie, nie uważasz?

i waleczni. Zawsze tacy byli.

- Naprawdę uważasz, że jestem urocza?- spytała kokieterijnie.

Charlotte nie dała się oszukać.

- Wiesz, że tak jest - odparł rzeczowo. - Byłoby wielkim marnotraw

- Chronisz ich.

stwem, gdyby miały się tobą karmić robaki. Nie dopuszczę do tego. Jesteś

- Nie - odparł Dand. - Chronię to, co razem tak długo staraliśmy się jedyną z panien Nash, której nie strzeże żaden mężczyzna na co dzień sypiaosiągnąć. Nie życzylibym sobie spędzić reszty mych dni, objając się po franjacy w jej łóżku. Jeśli zginiesz, policzę to za osobistą porażkę. - Urwał. -

cuskich stajniach i garnizonach, przy całym ich uroku.

Myślę, że mógłbym się z tobą ożenić.

Wstał i przeszedł obok niej, kierując się do okna wychodzącego na mały Czekał na odpowiedź. A kiedy tylko uniosła pytająco jedną ze swych miepark po drugiej stronie ulicy. Kiedy przemówił, jego słowa znów wprawiły dzianych brwi, pokiwał głową.

ją w zdumienie.

- Nie? Oczywiście, że nie. To byłoby niemądre z twojej strony. A tobie

- Obcięłaś włosy.

z pewnością nie brakuje rozumu, prawda. Lottie?

Dotknęła krótkiej fryzury z puszystych rudawych loków.

Nie czekając na odpowiedź, na pół się od niej odwrócił.

- Tak. Co z tego?

- A więc nie ma innego wyjścia, nadal będziesz żyć pozbawiona mej och

- Wyglądają wyzywająco. Nieprzyzwoicie.

rony.

- Nieprzyzwoicie? - Roześmiała się na tak pruderyjne słowo w ustach Roześmiała się.

Danda Rossa. - Och, nie wydaje mi się, żeby to było nieprzyzwoite. Może

- Nie martw się, Dand. Nie ściągnę na siebie żadnych kłopotów ani nie trochę prowokujące.

mam zamiaru stać się ucztą dla robaków. A choć kusi mnie, żeby rzucić ci

- I to jest efekt, jaki chciałaś osiągnąć? Prowokować? - Nie odwrócił się, żółtą różę i zażądać, żebyś, poślubiając mnie, wypełnił przysięgę, nie zrotylko dalej wyglądał przez okno. - Opat będzie zaniepokojony.

bię tego. Nawet po to, żeby zobaczyć, jak się zżymasz zmuszony uczynić

- Opat nie ma aż tak wielu agentów gotowych na każde skinienie, żeby to. o co mogłabym poprosić. Ja tylko słucham, Dand. A to, co usłyszę, być wybrednym. Aja się dobrze spisuję. Nie zaprzeczysz.

przekazuję ludziom, którzy potrafią odpowiednio wykorzystać te informa

- Tak mi stale powtarzasz i, obawiam się, opatowi też - odpowiedział. -

cje.

Czy mam uznać, że nowa fryzura ma cię uczynić jeszcze bardziej przydatną

- No, no? - Dand wciągnął powietrze, wydając cichy gwizd. - Już nie Kościołowi?

ojcu Tarkinowi, tylko „ludziom, którzy potrafią odpowiednio wykorzystać

- I Anglii - dodała.

informacje". Czyżbyś pracowała jeszcze dla kogoś?

- I to dzięki umiejętności prowokowania ze zwykłej łączniczki stałaś się Wiedzią, że wcześniej czy

później będzie musiała się przyznać.

agentką?

- Tak - powiedziała. - Sam mówiłeś wiele razy, że na wojnie ma się dziw

- Przecież dopiero to ma sens. prawda? Im głębiej wejdem w pewne ukłanych sprzymierzeńców. Kościół i rząd brytyjski mogą mieć różne motywy, dy, tym więcej informacji zbiorę. Im więcej się dowiem, tym łatwiej będzie ale mają wspólne cele.

mi zdobywać dalsze informacje. - Nachmurzyła się. - Dlaczego mówisz Drgnął mu kącik wargi.

z taką dezaprobatą?

- W jaki sposób ten ktoś namówił się do tego, byś służyła dwom panom,

- Z dezaprobatą? - spytał z uśmiechem, który nie objął jego oczu. - To Charlotte? A może obeszło się bez słów? - Jego spojrzenie stało się zacięte tylko troska o ciebie. Widzisz, to chyba kwestia przysięgi, jaką złożyłem i chłodne. - Kim on jest?

Charlotte się nachmurzyła.

- Ten list jest tutaj. Albo raczej człowiek, który twierdzi, że go ma, jest

- Kto?

z Londynu.

- Agent rządu angielskiego, dla którego pracujesz. - Uśmiech Danda stał

Dand przemierzył pokój pięcioma wielkimi susami, chwycił ją za rękę się bledszy, bardziej uszczypliwy i trochę drapieźny.

i pociągnął ku kanapie. Pchnął Charlotte na siedzenie i sam siadł obok.

- Nie on, tylko ona - wypaliła Charlotte. - Ginny Mulgrew.

- Chcę wiedzieć wszystko - zażądał. - Kto to taki?

Nie było powodu, dla którego miałby znać to nazwisko. Rzadko przy

- Hrabia Maurice St. Lyon, francuski lojalista, przynajmniej za takiego jeźdźca do Londynu, a zatrzymywał się tu zazwyczaj ledwie na parę dni -

się podaje. Mieszka w Londynie od kilku lat. To bardzo bogaty człowiek, choć ostatnio pokazywał się częściej i zostawał na dłużej. Może skłoniły go jest koneserem i kolekcjonerem dzieł sztuki. Nikt nie zna źródła jego dochodu tego wdzięki jakiejś kobiety? Charlotte zignorowała uklucia gniewu, któdów, ale jest nadzwyczaj dobrze ustosunkowany. Wiemy, że kontaktował się re poczuła, myśląc o tym.

z kilkoma zagranicznymi dygnitarzami, a także z ludźmi bez oficjalnej po

To śmieszne. Dand nigdy nie wspomniał o żadnej kobiecie. Nigdy nie dał

zycji i tytułu, ale mimo to nadzwyczaj potężnymi. Dawał im do zrozumienia, też do zrozumienia, że żywi do kogoś gorące uczucia. Chociaż, stwierdziła że jest w posiadaniu zapieczętowanego listu, który zawieruszył się w drodze po chwili namysłu, mało prawdopodobne jest, żeby to jej się zwierzał, jeśli do pewnego „interesującego” adresata. Zaprosił ich wszystkich do swego tak było.

zamku. Za trzy tygodnie staną tam do licytacji o list.

Czekała. Z jego twarzy z wolna zniknął surowy wyraz. Zmrużył oczy w za

Dand opadł na oparcie kanapki.



myśleniu.

- Diabli nadali! - Złożył dłonie przy ustach i zamilkł na długą chwilę. -

- Ach tak. A jak poznałaś pannę Mulgrew?

Gdzie teraz jest hrabia St. Lyon?

- Panią Mulgrew. Jej mąż jest baronem, ale od lat żyją w separacji.

- Szykuje się do wyjazdu do swego zamku, sześćdziesiąt kilometrów na

- Więc jak poznałaś panią Mulgrew?

północny zachód od Sterling. To istna forteca. Najął armię ludzi, by patrolo

- Dowiedziałam się od wspólnego znajomego, że wypytywała o kogoś, wali teren i budynek. Okolica jest niezamieszka z wyjątkiem osady hankto i mnie interesował. Poprosiłam, żeby nas sobie przedstawiła. - Chardlarzy była kilka kilometrów na południe. St. Lyon zna wszystkich w sąłote pominęła fakt, że gdyby ktoś się o tym dowiedział, wykluczono by ją siedztwie. Obcy zostałyby od razu zauważony i szybko by się go pozbyto -

z towarzystwa. Ginny Mulgrew była kurtyzana. Dand nie musiał o tym wiewyjaśniła, uprzedzając pytanie, czy lis znalazł się pomiędzy kurami.

dzieć. - Pani Mulgrew okazała się niezwykle pomocna. Zależy jej tak samo

- Dlaczego ktoś po prostu nie usunie tego człowieka? - spytał Dand z tajak tobie lub mnie na upadku Napoleona.

ką obojętnością, że Charlotte na nowo poczuła dreszcz przerażenia. Co nie

- Brawo - powiedział Dand, najwyraźniej błędząc myślami gdzie indziej.

znaczy, że Ginny Mulgrew nie pomyślała o tym samym, przypomniała so

- Moje uznanie dla patriotyzmu tej damy. Byle nie usiłowała pokrzyżować bie.

mych planów.

- Dlatego, że dał jasno do zrozumienia, iż jeśli stanie mu się coś złego,

- Planów? - To słowo ją zaniepokoiło. - Nie przyjechałeś tylko jako kulist zostanie otwarty, a jego treść ujawniona.

rier? Jesteś tu w ważniejszym celu.

- Wykraść list? - podsunął Dand tonem mówiącym, że nie wątpi, iż to Nie zaprzeczył.

oczywiste rozwiązanie już zostało rozważone.

- Powiedz mi. Może mogłabym pomóc.

- Nikt nie wie, gdzie on jest. Najlepsi włamywacze w Londynie dwa razy Dand przeczesał włosy dłonią i kiwnął głową.

próbowali dostać się do miejskiego domu hrabiego. Obaj nie żyją. - Udało

- Ukradziono list. Jego treść może zburzyć sojusz, który położyłby kojęj się nie okazać, jak była roztrzęsiona, kiedy znaleziono ich ciała.

niec ekspansji Napoleona w Europie.

- Służba?

- List? -- spytała Charlotte, zapominając o wszystkim innym. - List

- Wszystkich osobiście wybrał St. Lyon. przywiózł ich ze sobąz Francji.

w specjalnie zapieczętowanym cylindrze skradziony w Paryżu?

Absolutnie lojalni albo tak się boją jego zemsty, że żadna łapówka ich nie

- Tak. - Ręka opadła mu bezwładnie. - Skąd wiesz?

skusi.

Charlotte przyglądała się zmrużonym oczom Danda, lekko zmarszczone

- Mój? - spytała. - Ja w ogóle nie biorę w tym udziału.

mu czołu i zaciśniętej szczęce. Prawie widziała, jak różne projekty i plany Wpatrywali się w siebie długą chwilę.

przemykają przez jego głowę.

- I niech tak zostanie, zgoda?

- Przekleństwo! Muszę wrócić do Francji przed upływem dwu tygodni. -

Uderzył pięścią w kolano. - Jak rozumiem, zawiadomiono opata?

- Tak. Gołąb został wysłany, ale ojciec Tarkin nie odpowiedział. Ptak mógł

zaginać. Nie martw się - dodała Charlotte łagodnie - sprawa jest w dobrych 3 rękach.

Na to Dand gwałtownie uniósł brwi.

- Ach tak? A w czyich to?

*Jermyn Street, Piccadilly*

- Ginny Mulgrew. Wraz ze swymi współpracownikami wymyśliła, jak 15 lipca 1806 wykraść cylinder.

Dand wstał.

Wczesnowieczorne powietrze było nieruchome, ciepłe i ciężkie. Męż

- Jaki mają plan?

czynna stojący w cieniu starych drzew na dziedzińcu kościoła St. James roz

- Kilka tygodni temu przedstawiłam ją hrabiemu...

luźnił plastron pod szyją, nie odrywając wzroku od prostych eleganckich

- Ty? - przerwał Dand. - Skąd go znasz?

drzwi domu naprzeciwko. Długo czekał na stosowny moment, by zaatakować

Rzuciła mu rzeczowe spojrzenie.

wał mieszkaną tam kurtyzanę. Zmarnował już dość czasu. Wkrótce będzie

- Przecież wiesz, jaką mam reputację. Jestem lubiącą zabawę kokietką, musiał coś zrobić.

właśnie taką, jaką mężczyzna w rodzaju St. Lyona uznałby za interesującą.

Z wysiłkiem wciągnął głęboko powietrze i powoli je wypuszczał. Szukał

Powiedziałam ci, że on jest dobrze ustosunkowany. - Wolą nie wspominać najlepszego rozwiązania. Kim powinien być, kiedy wprowadzi w życie swój plan, że hrabia wybrał ją sobie nawet na obiekt bardzo konkretnych awanturni? Konstablami? Starą kobietą? Handlarzem starzyzną? Żołnierzem?

sów, dopóki się nie dowiedział, że jej szwagrem jest potężny markiz Cot-W wyobraźni widział twarze ludzi, których udawał. Wirowały i mąciły się, trelle. - Skąd go znam, to nie ma znaczenia. Ważne jest tylko to, że Ginny aż przestawał widzieć własne rysy nałożone na maski i karykatury, które Mulgrew została zaproszona do jego zamku. Jako jego kochanka. I ona wytworzył przez lata. Świadomość tego, kim jest, kim jest naprawdę, była jednak nie cylinder.

dyną rzeczą, która się liczyła.

Spojrzała mu w oczy z wyćwiczoną powściągliwością, czekając, by sko

Czuł leciutki dreszcz strachu. Zaciśnięte pięści, wbijając paznokcie w ciało.

mentował jej znajomość z kurtyzaną. Nie zrobił tego.

Z wysiłkiem zmusił się do zachowania spokoju.

- Jak jej się to uda, jeśli zamek jest tak dobrze strzeżony?

Istnieje tylko jeden sposób, by się upewnić, że pamięta, kim jest. Musi

- Hrabia nie ma wysokiego mniemania o kobietach. Uważa nas za istoty wrócić do początku i odzyskać tożsamość, którą zatracił po drodze.

plóche, interesowne, emocjonalne i mające kurzy mózdzek. Zagrożenie, ja

I to ona mu w tym pomoże.

kie może stwarzać kobieta - bo dopuszcza myśl, że kobieta może być użyta Wygiął w lekkim uśmiechu zaciśnięte usta. Zadziwiający zbieg okoliczności narzędzie, ale tylko przez mężczyznę - jest w jego odczuciu bez znaczenia, że to Charlotte Nash będzie kluczem do jego odkupienia. Dzięki niej nie. Ginny na pewno będzie obserwowana, ale nie do takiego stopnia, jak by powróci ze świata

umarłych, niczym Feniks odrodzi się z popiołów. Paranależało. Przystudiowaliśmy też plany zamku, o których istnieniu nie wie doksalne, a jednak pasuje idealnie. Czasami, widząc ją, rozmawiając z nią, nawet właściciel. Znamy tajne przejścia i skrytki, o których hrabia nie ma zatracił się w jej dziwnych, cudownych oczach, zapominał, czego w istocie pojęcia. To może zabrać kilka dni, ale Ginny znajdzie list. Już wcześniej szuka. Ona jest absolutnie niezwykła. Niesamowicie urzekająca. Mężczyrobiła takie rzeczy.

zna, zwykły porządny mężczyzna, mógłby się w niej zakochać.

- A twój udział?

Ale on nie jest takim mężczyzną.



pierwszych kochanków, człowiek wysoko postawiony w tych mało znanych urzędach, które kierują takimi sprawami, zaproponował, że mogłaby się przysłużyć królowi - i zarobić na tym niezłą sumkę - chętnie na to przystała. Nie dla pieniędzy. W ten sposób, jak stwierdziła z właściwą sobie absolutną szczerą

Wieczorne cienie pogłębiły się, łagodząc pierwsze delikatne zmarszczki rością, mogła złagodzić obrzydzenie, które do siebie czuła.

w kąciach wspaniałych oczu Ginny Mulgrew. Przechyliła głowę, dokład

Ciche pukanie do drzwi poprzedziło wejście wysokiego, jasnowłosego nie badając własne odbicie w lustrze, zastanawiając się, czy nadszedł już lokaja Finna.

moment, by zastąpić kosztowne kandelabry i żyrandole nowymi mieszczą

- Przepraszam panią, na dole jest pewien dżentelmen. Domaga się, aby cymi mniej świec, a przez to rzucającymi mniej światła. Zrobiła to spostrzeżo pani przyjęła.

żenie bez sentymentów i żalu. Po prostu chłodno oceniła sytuację, niczym Nic nowego. Dżentelmeni zawsze domagali się, aby Ginny ich przyjęła...

generał obmyślający kampanię.

i dużo więcej. Ale brak wizytówki i coś w pełnym dezaprobaty wyrazie twa

Kurtyzana jest zawsze świadoma takich drobiazgów.

rzy lokaja wzbudziło jej ciekawość i lekki niepokój. Od kilku dni miała wra

Tego wieczoru powinna się prezentować jak najlepiej. Na przedstawieniu żenie, że ktoś ją obserwuje. Teraz to uczucie się nasiliło.

w operze przyjmie zaproszenie hrabiego St. Lyona, by wziąć udział w kilku

Oczywiście, szpiegowi zawsze wydaje się, że ktoś go śledzi.

dniowym spotkaniu urządzanym dla przyjaciół w jego posiadłości w Szkocji.

- Kto to jest, Finn?

Uniosła brodę, szukając śladów starzenia się. Gdyby je znalazła, niezwłocz

- Nie powiedział.

nie sięgnęłaby po naszyjnik. Chociaż do tej pory jej nieskazitelny dekolt nie Jeszcze jeden arystokrata mający tak wysokie mniemanie o sobie, że ukrywymiagał ozdób, to gdy się ma trzydzieści sześć lat, taka brawura może być wąż swą tożsamość, kiedy odwiedzał kurtyzanę. Dawno miała za sobą czasy, nieuzasadniona.

kiedy musiała schlebiać takiej próżności. Teraz to ona decydowała, kogo Uwolniła długi warkocz, niszcząc misterną fryzurę, i w zamyśleniu muprzyjmie.

skąła go palcami. Wciąż lśniący i obfity, wciąż intensywnie kasztanowy.

- Powiedz, że nie ma mnie w domu.

W klubach dla dżentelmenów wzniesiono za niego niezliczoną liczbę toa

- Już to zrobiłem - odparł Finn. Zaskoczył ją. Jeśli próbował odprawić stów. Skórę wciąż miała gładką. Tylko dłonie zdradzały jej wiek, trochę szczugościa, nawet nie informując jej o jego przybyciu, musiał to być doprawdy plejsze, odkąd straciły młodzieńczą pulchność. Zacznie nosić rękawiczki.

jakiś prostak. Ten rodzaj ludzi interesował Ginny. Jeśli to on ją obserwuje Koronkowe lub z cienkiej skórki.

z ukrycia, dobrze by było poznać jego twarz.

Ginny Mulgrew była niezwykle praktyczną i dbającą o szczegóły kobietą.

- Wprowadź go - rzekła. Wstała i rozejrzała się po pokoju, zastanawiając Rozumiała, że pięknnością płaci czynsz, a także zdobywa sobie wstęp w kręsię, gdzie usiąść, aby zaprezentować się jak najlepiej. Każdy mężczyzna-gi towarzyskie, z których usiłował ją wykluczyć mąż.

choćby i prostak - może być wart jej starań. Wybrała różowy szezlong, wy

Jej mąż. Na myśl o tej odrażającej kreaturze jej wargi gorzko się wykrzyciągnęła się na boku, podkuliwszy pod siebie bosą stopę. Dżentelmeni uwielwiły. Nie zgodziłby się na rozwód, choćby nie wiadomo ile razy go błagała.

biali bosc stopy i uznawali je za nadzwyczaj frywolny widok.

Bez względu na to, jak się prowadzi, bez względu na to, ilu mężczyzn -

Usłyszała stukanie do drzwi.

nawet tych należących do jego klubu - cieszyło się jej względami. Odma

- Proszę - powiedziała gardłowo.

wiał, bo wiedział, jak bardzo Ginny pragnie się od niego uwolnić.



- Pan Ross, proszę pani. - Finn zaanonsował wchodzącego.

W taki sposób kara! ją za to, że nie mogła urodzić mu dzieci.

Nieznajomy na pierwszy rzut oka rzeczywiście wydał się Ginny człowie

Cóż, przynajmniej ma tę satysfakcję, że cierpią oboje.

kiem z plebsu. Ubrany był byle jak, miał porysowane buty, a rozczochrane Nie planowała, że zostanie kurtyzaną. Dopiero pięć lat wygnania, nędznej włosy okalały twarz ocienioną brodą. Ale kiedy przyjrzała się mu uważniej, egzystencji w walącym się zamku w Irlandii, pomogło jej podjąć tę decyzję.

stwierdziła, że Finn wykazał się całkowitym brakiem przenikliwości, jeśli Nie, nigdy nie chciała zostać ladaczną, ani szpiegiem. Ale kiedy jeden z jej chciał się pozbyć tego człowieka, uważając go za niewartego jej uwagi.

Mężczyzna był wysoki i szczupły, prawie smukły. Miał szerokie ramiona.

Wchodząc, poruszał się z gracją. Na jego twarzy malowało się znużenie.

- Tak.

Światło lampy odsłaniało sarkastyczny błysk w jego złotawobrazowych

- A więc, jestem skłonna wierzyć, że jest pan jednym z papistowskich oczach i bliznę pod zarostem na brodzie.

wspólników Charlotte zajmujących się tą samą profesją co ja, choć dla innych celów, jeśli można tak powiedzieć.

Pomyślała, że nie przekroczył jeszcze trzydziestki. Bardzo miły wiek dla mężczyzny.

- Tą samą profesją?

- Szpiegostwem - odparła zwięźle.

- To wszystko, Finn. - Skinęła na lokaja.

Dostrzegła błysk w jego oczach.

- Dziękuję, że mnie pani przyjęła. - Słaby obcy akcent. Szkocki?

- Jeśli pani jest szpiegiem, brakuje pani dyskrecji - mruknął. - Może je

- Bardzo mi miło, panie Ross - powiedziała. - Zechce pan usiąść?

stem francuskim agentem?

- Dziękuję. - Opadł na krzesło ustawione na wprost szeszlona. Spodnie

- W takim razie pytałby pan o mnie kogo innego - oświadczyła śmiało -

napięły mu się na udach, ukazując muskularne nogi. Silnie dłonie lekko zaalbo już by pan nie żył.

Ludzie, do których pan się zwrócił, są lojalni wobec cisnęły się na rzeźbionych poręczach. Ogorzała skóra poznaczona była moprzyjaciół. Nie odpowiedzieliby na pana pytania, gdyby nie wiedzieli, kim zaiką drobnych bladych blizn. Widać było, że nie oszczędzał dłoni.

pan nie jest. Może skończymy z tą szermierką słowną i przejdziemy do rze

Uśmiech zgasł na wargach Ginny.

- Kim pan jest?

czy? - Wobec jego milczenia, ciągnęła dalej. - Po co pan tu przyszedł?

- Jak powiedziałem, jestem przyjacielem panny Nash.

On także przestał się uśmiechać. Tak, jak podejrzewała, tylko udawał nonszalancję.

- Co ma do tego Charlotte? - spytała.

- Obawiam się, że wmieszała ją pani w jakieś machinacje, które mogłyby

- Jestem przyjacielem panny Charlotte Nash.

przynieść jej szkodę. Przyszedłem, żeby mnie pani przekonała, że tak nie

- Przyjacielem - powtórzyła bezbarwnym głosem, nie zdradzając się z nagjest. - Chociaż mówił łagodnym tonem, Ginny przebiegł dreszcz i odrucho

łym zrozumieniem. Nadal przyglądała mu się nieco sceptycznie, co dla każdego innego mężczyzny byłoby poniżające.

wo zacisnęła dłoń na rękojeści ukrytego pistoletu.

- Jakaż głęboka troska o jej dobro - powiedziała, uśmiechając się trochę

- Tak-odparł, poddając równie szczegółowej lustracji jej głęboki dekolt, rzewnie i rzucając mu prowokujące spojrzenie. - Doprawdy zazdroszczę prawie przezroczystą suknię i rozpuszczone włosy.

- Najwidoczniej panna Nash ma zwyczaj dobierać sobie... - urwał znacząco - niezwykłych przyjapanie Nash takich „przyjaciół”.

ciół.

Nie podjął gry. Odpowiedział na jej kokietyjne spojrzenie bez śladu zainteresowania.

Riposta wywołała mimowolny uśmiech.

- Punkt dla pana.

- Jest pan jej bratem? Kuzynem? Wujem? - ciągnęła. - Kim pan jest, że jej dobro leży panu na sercu? Samo zapewnienie o „przyjaźni” niewiele dla To, zdecydowała Ginny, musi być mężczyzna, o którym słyszała tego pomnie znaczy.

południa. Ten, który dopytywał się o nią, ale którego tożsamości nie zdołała

- Ale będzie musiało pani wystarczyć - odparł. - Dość rzec, że jestem ustalić. Nie spodziewała się. że będzie taki... niecywilizowany.

zobowiązany dbać o jej dobro.

Jak ktoś taki może mieć coś wspólnego z Charlotte?

Dopiero teraz przypomniała sobie plotki i pogłoski krążące wokół Ramseya Wsunęła dłoń pod poduszkę obok siebie, gładząc wykładaną perłową ma

Munro, markiza Cottrell i pułkownika Christiana MacNeilla. Łowcy Róż, jak cica rękojeść pistoletu, który trzymała tam na wszelki wypadek.

sami siebie nazywali, młodzi ludzie uwięzieni we Francji za spiskowanie w celu

- Miał pan pracowite popołudnie, panie Ross.

obalenia rządu Napoleona, ujęci, nim zdołali zrealizować swój plan. Straciliby Spojrzał na nią pytająco.

życie, gdyby nie ojciec Charlotte, pułkownik Nash. Zapłacił za to własnym

- Słyszałam z kilku źródeł, że wypytywał pan o mnie. Ale nie zwrócił się życiem. Dlatego przysięgli chronić wdowę Nash i osieroczone córki pułkownika.

pan do ludzi, którzy ułatwiają dżentelmenom zawarcie znajomości ze mną.

Próbowała przypomnieć sobie więcej szczegółów. Kiedy przebywali we *N'est-ce pas?*

francuskim więzieniu, zdradził ich ktoś z własnego kręgu. Nie wiadomo.

czy był to jeden z nich, czy ktoś z opactwa, gdzie się wychowali. Kilka lat Wzruszyła ramionami.

później anonimowy zdrajca chciał dokonać zamachu najpierw na MacNeil-

- Po prostu odwróci uwagę obecnych, to wszystko. Jest tak zachwycająca, a potem na Cottrella. W czasie tego ostatniego ataku siostra Charlotte, co pomysłowa. Mężczyźni, starając się przed nią popisać, stają się niedy

Helena, pchnęła napastnika szpadą. Potem zniknął. Przyjęto, że zmarł z poskretni. W dodatku Charlotte ma talent do poznawania ludzi o, powiedzmy, wodu odniesionej rany.

przeróżnych umiejętnościach.

Wszyscy uważali, że człowiek, w którym Helena rozpoznała zdrajcę i mor

- Takich jak architektki.

dercę, i jej dzisiejszy gość to jedna i ta sama osoba. Dand Ross.

Kiwnęła głową.

Ginny nie czuła już obawy. Ogarnęło ją najprawdziwsze przerażenie.

- To właśnie ona znalazła dżentelmena z planami zamku St. Lyona. Pod

- To pan - powiedziała cicho. Palec wskazujący oparła na spuście. - Ostatni słuchała, jak pewna stara wdowa radziła drugiej, by zleciła przebudowanie Łowca Róż.

garderób w rodowym zamku temu samemu architektowi, który tak doskona

Nie odpowiedział. Wyglądał na całkiem spokojnego. Tylko oczy czujnie le wykonał tę pracę w nowo nabytym zamku St. Lyona. - Tak więc, widzi rozglądały się dokoła.

pan, nasza Charlotte, przy swej młodości i pozornej płochości, jest niezwy

Jedyna rzecz, która powstrzymywała Ginny od wyciągnięcia pistoletu, to kle użyteczna. Nie wspominając o tym, jak jest odważna i...

świadomość, że gdy inni snuli różne przypuszczenia i nieodmiennie docho

- Wolałbym, żeby nie musiała się wykazywać odwagą- wszedł jej w słodzili do wniosku, że Andrew Ross jest zdrajcą i mordercą, jedna Charlotte wo. - Właśnie po to tu przyszedłem. By pani uzmysłwić, że moim najgorępowstrzymywała się od komentarzy.

szym pragnieniem jest, aby Charlotte nie musiała wykazywać się odwagą. Trzeba przyznać, że było to dość dziwne. Czyżby Charlotte wiedziała, że podczas tego zadania. W istocie nalegam na to.

Dand Ross nie zginął? A może uważała, że jest niewinny? Albo jedno i drugie?

Spojrzała mu prosto w oczy.

...?

- Nie widzę powodu, by miało być inaczej. Przynajmniej nie w obecnej Charlotte, Charlotte, powtarzała w myśli, jakie sekrety ukrywasz przede mną. Zatem rozproszyłam pańskie obawy, teraz proszę rozproszyć moje.

- powiedziała. - Kim pan jest? I proszę, niech pan zrobi mi uprzejmość. Oczywiście, jeśli Dand Ross jest papistowskim szpiegiem, Charlotte mu przyzna, iż jestem inteligentna.

... chciałaby zachować w sekrecie zarówno jego tożsamość, jak i istnienie. Jak się

- Nigdy w to nie wątpiłem - odparł z uprzedzającą grzecznością. - Jak zdaje, ta dziewczyna dotrzymuje tajemnicy.

... pani już wywnioskowała, mamy, przynajmniej na razie, podobny cel.

- No dobrze, panie Ross, w jaki sposób mogę pana upewnić, że naszej

- W takim razie powinniśmy pracować wspólnie - podsunęła.

... wspólnej przyjaciółce nie grozi niebezpieczeństwo?

Pokręcił głową.

- Proszę wyjaśnić mi rolę panny Nash w planie, który mi nakreśliła. Cho

- Wkrótce wracam do Francji. Są sprawy, których muszę przedtem dopilnować o spotkanie w zamku hrabiego St. Lyona.

... nować. Mogę... - urwał nagle. - Zostałbym, gdybym mógł, choćby po to, by Ginny o mało nie podskoczyła na kanapie, tak zaskoczyły ją te słowa.

... dopilnować, żeby pani dotrzymała słowa w kwestii bezpieczeństwa panny

- Co dokładnie powiedziało panu to nieznośne dziecko? - Zawiódł ją Nash.

... pobłażliwy ton, w którym pokładała nadzieję. Komu naprawdę to „dziecko”

Uśmiechnęła się miło. ukazując dołeczki w policzkach; używała wszystdochowuje lojalności?

... kich swych sztuczek, by go rozbroić.

- Wiem, że interesuje panią list obecnie znajdujący się w posiadaniu hra

- Jak mam pana przekonać? Pana własny kontakt, człowiek któremu Charbiego St. Lyona. Wiem, że hrabia planuje wystawić list na licytację, a pani lotte przekazuje pana listy i który organizuje naszą siatkę tutaj w Londynie, chce go wykraść. Wszystko, czego się pragnę dowiedzieć, to jaką rolę odedaje swoje błogosławieństwo jej współpracy ze mną.

gra w tym wszystkim panna Nash.

- Mój kontakt?

- Żadnej.

Pozwoliła sobie na zwycięski uśmiech. Nie tylko on wie, jak zdobyć pouf

Na jego twarzy malował się sceptyczny wyraz.

ne informacje.

- Tak, Toussaint.

- Jest pani pewna?

Widząc wyraz jego twarzy, wyprostowała się.

Nachmurzyła się poirytowana.

- Pan nie wiedział?

- Zawsze istnieje jakieś ryzyko, ale jestem przekonana, że nam się uda.

Dand rzucił jej pogardliwe spojrzenie.

- Proszę mi opowiedzieć o St. Lyonie.

- Nigdy nie pytałem. Wystarczy mi, że ten człowiek istnieje, nie muszę. Nie widziała powodu, by odmówić.

wiedzieć, kim jest. Odkryłem, że nieznaną rzecz, które inni są gotowi

- St. Lyon jest kolekcjonerem. Dzieł sztuki. Win. Starych książek. A zwłaszcza zdobyć nadzwyczajnymi przykrymi środkami, jest jedynym pewnym sposobem dla kobiet. Nabywa kochanki, jak inni mężczyźni kupują bakierki. Im trudniej ich wyjawienia. Gdyby na nas... naciskano.

niej je dołączyć do jego kolekcji, tym bardziej mu zależy, by je mieć. Żadna zrozumiała aluzję w jego słowach i nabrała dla niego większego szacunku konkretna kobieta nie wzbudza jego namiętności; podnieca go pogoń, wyku. Znow zerknęła na drobne blizny na jego palcach. Torturowano go wezwane, by zabrać ją innemu mężczyźnie. Musi mieć to, czego mu się odma

Francji.

wia.

- Skąd pani wie o Toussaincie? - spytał.

- A nie myśli pani, że mężczyzna o takich apetytach stanowi zagrożenie

- Och, nie od Charlotte, zapewniam. Odkryliśmy go całkiem przypadkiem panny Nash?

kiem. Jeden z gołębi, których używa, by się komunikować z opactwem, padł

- Charlotte nie grozi żadne niebezpieczeństwo ze strony hrabiego. - Nie od strzały łucznika. Łucznik, niski funkcjonariusz sekretarza spraw zagradodała, że w innych okolicznościach mogłoby być



inaczej.

nicznych, uznał wiadomość niesioną przez gołębia za na tyle intrygującą, by Podniosła wzrok. Za późno. Uświadomiła sobie, że Dand wyczytał z jej ją doręczyć swemu zwierzchnikowi, a przez to... - skromnie wzruszyła ratwarzy niepokój. Patrzył na nią podejrzliwie, więc pospiesznie zaczęła go mionami - nam. Toussaint zapewne nawet nie wie, że znamy jego tożsazapewniać.

mość.

- Hrabia nigdy by nie ryzykował swojej reputacji, zalecając się do dobrze

- Ale wie, że Charlotte należy do waszej siatki i sankcjonuje to? - spytał

urodzonej panny, w dodatku do takiej, która ma tak wspaniałe koneksje jak Dand, obserwując ją w skupieniu.

Charlotte. Zbyt wysoko ceni sobie swą pozycję towarzyską, by pozwolić

- Tak. Nawet jeśli nie powiedział tego wprost, to dał milczące przyzwosobie ulec zauroczeniu. Gdyby nawet był rzeczywiście zauroczony.

lenie. Rola Charlotte jest większa, niż pan sądzi. Stała się jednym z waż

Dand zmrużył oczy. Odszedł kilka kroków od miejsca, gdzie spoczywała niejszych współpracowników. Sądzę, że gdyby Toussaint zabronił jej dziana jedwabnych poduszkach.

łać na rzecz Anglii, i tak by to robiła. Może powinien pan wziąć z niego

- Poza tym - dodała gardłowo - hrabia obdarzył już względami kogo przykład?

innego. Jak pan wie. zaprosił mnie, bym byłajego „specjalnym” gościem w

- Problem w tym, że cele Toussainta niekoniecznie muszą być takie same zamku.

jak moje.

Przyglądał się jej badawczo, choć w obraźliwie beznamiętny sposób. Wstała

- Myślałam, że agentowi papieżstwa najbardziej zależeć będzie na przyz szezlongu, podeszła do niego i położyła dłoń na piersi męzczyzny.

wróceniu monarchii we Francji, a wraz z nią Kościoła rzymskiego ze wszyst

- Ten list nie może ujrzeć światła dziennego. Poinformowano nas, że jego kimi jego prawami i przywilejami - powiedziała znacząco. Leciutki błysk zawartość może obciążyć kilku wysokich funkcjonariuszy w zagranicznych uznania mignął w jego ciepłych brązowych oczach. Naprawdę jest niezwyrodnach obecnie rozważających, czy pomagać, czy przeszkadzać wysiłkom kle atrakcyjnym

mężczyzną.

Anglii. Funkcjonariuszy, którzy sprzyjają naszej sprawie. List może ich znisz

- Ma pani rację, ale mam też pewne... osobiste powody. - Zacisnął dłonie czyć.

na krzesło i wstał. Przechyliła głowę, cały czas patrząc mu w oczy. - Czy uda

- Naprawdę jest pani zdumiewająco niedyskretna- mruknął.

się pani zrealizować swój plan?

Wbiła w niego wzrok, próbując odgadnąć, o czym myśli. Jeśli okaże się, że Kiwnęła głową.

Dand nie zasługuje na jej zaufanie, będzie martwy, nim dojdzie do frontowych 40

41

drzwi. On albo jej lokaj Finn. Wolałaby uniknąć konfrontacji między ni

*Wybrzeże północnej Szkocji,*

mi.

*początek zimy 1788*

- Czy pan to rozumie?

- Oczywiście, że rozumiem - powiedział, nagle zniecierpliwiony. - Właś

- *Światło na brzegu! ~ oficer starał się przekrzyczeć ryk sztormu.*

nie dlatego muszę wrócić do Francji. Powinienem uspokoić tych, którzy

- *Ognisko czy latarnia?*

wysłali list, zanim strach każe im uciec za granicę i gra będzie skończona.

*W przedniej kajucie lugra Jeremy, obejmujący chłopca, usłyszał wrzask. Więc on jest tym człowiekiem! Agent, najbardziej znany jako Rousse, choć kapitana niosący się od strony głównego pokładu.*

ma mnóstwo tożsamości i pseudonimów, był architektem pewnych bardzo *Skrzypienie i trzask kołyszących się bomów i naprężającego się drewna* delikatnych tajnych sojuszy w Europie. Ginny spojrzała na niego z rosną

*zagłuszały odpowiedź przerażonego oficera. Jeremy mocniej ścisnął chłop*

cym szacunkiem.

*ca, próbując dodać mu otuchy.*

- I właśnie dlatego, zanim wyjadę, muszę otrzymać od pani obietnicę, że *Statek nagle się przechylił, ciskając ich na stromo wzniesioną podłogę* udział panny Nash w tej intrydze właśnie się skończył.

Tutaj. - Zmrużył

*kajuty, a potem nagle wyskoczył w górę i znów rzucił nimi z siłą, która mog*

oczy. - Nie chce chyba pani zabrać jej ze sobą, by -jak pani to nazwała? -

*ła połamać kości. Na górze ktoś wrzasnął. Kapitan zaklął wściekle.*

odwróciła uwagę obecnych, gdy pani będzie prowadzić poszukiwania?

*Sztorm zaatakował ich, gdy tylko ujrzeli wybrzeże Szkocji. Uciekając przed W istocie Ginny zastanawiała się nad takim posunięciem, ale uznała, że czarnymi skłębionymi chmurami, kapitan zwrócił się na południe, oddala*

byłoby dziwne z jej strony, gdyby przywiozła ze sobą rywalkę. Hrabia nie jąc się od portu Wiek. Ale sztorm ścigał ich z zawziętością wilka doganiają

jest głupcem. A ona nie może sobie pozwolić na to, by wzbudzić choćby cego zdobycz i teraz dziko rzucał małym lugrem.

najlżejsze podejrzenia.

*Nagle luk nad nimi otworzył się na oścież. Do środka wlała się woda.*

- Proszę mi wierzyć, panie Ross, nie pragnę pchnąć Charlotte na drogę *Kapitan zajrzał do nich, twarz miał napiętą i zmęczoną.*

niebezpieczeństw...

- *Kierujemy się w stronę światła! Nie wiem, czy to zatapiacze, czy wyba*

Zareagował tak szybko, że nie zdążyła sięgnąć po pistolet pozostawiony wienie! - krzyknął do nich. - Przygotujcie się.

pod poduszką. Dopiero co stal swobodnie kilka kroków dalej, nagle zawisł

*Zatrzasnął właz.*

nad nią z dłonią na jej gardle. Zacisnął ją znacząco. Chwyciła go za nadgar

- *O co mu chodziło?* - spytał chłopiec. *Twarz miał zbiełałą, jego drobne stek, bez powodzenia*

starając się uwolnić. Jego kciuk uciskał głęboko miej

*ciałko trzęsło się gwałtownie, ale nie płakał. Odwaga chłopca sprawiła, że sce tuż pod jej szczęką. Pociemniało jej przed oczami.*

*Jeremy nie załamał się i nie zaczął zanosić szlochem.*

- Widzę, że nie przedstawiłem dość jasno mego punktu widzenia - po

*- Zatapiacze - powiedział, rozglądając się za czymś, czego mogliby się wiedział. - Pozwoli pani, że sprecyzuję me stanowisko. Nie dbam o to, co uchwycić - to zbóje, którzy rozpalają ogniska, żeby zwabiać statki na skali*

pani pragnie zrobić. Sam uczyniłem wiele rzeczy, których nieszczególnie *ste brzegi, na których się rozbiją. Potem zbierają lup z wybrzeża i zabijają pragnąłem. Ważne, co pani robi. Nie życzę sobie, aby narażano na nie*

*rozbitków, aby o tym nie rozpowiadali.*

bezpieczeństwo pannę Nash. Rozumie pani? - Głos miał idealnie spokojny *Chłopiec przełknął ślinę.*

i chłodny.

*- Umiesz pływać? - spytał Jeremy, znalazłszy solidny kawał sznura.*

Bezwładnie opuściła ręce, kiwając głową, gdy wpatrywał się w jej oczy.

*- Tak.*

Potem uwolnił ją równie nagle, jak przedtem pochwycił. Odstąpił od niej

*- Dobrze. - Wypatrzył beczułkę wina, wyrwał szpunt i wylał zawartość na i pochylił głowę w ukłonie, który, choć nie był szyderczy, nie był też prze*

*podłogę. Chłopiec przyglądał mu się oczyma okrągłymi ze zdziwienia. Drę*

praszający.

*twymi palcami przeciągnął sznur przez mosiężne uchwyty po bokach be*

*- Dobrze. Życzę pani dobrej nocy, pani Mulgrew.*

*czułki i zatkał ją na nowo.*

*- Chodź tu. Grzeczne dziecko - powiedział Jeremy, obwiązując go sznurem w pasie i próbując zacisnąć węzeł. - Jeśli to zatapiacze i statek się* **42**

*rozbije, staraj się trzymać na powierzchni. A jeżeli dostaniesz się bezpieczgardło. Nie dał chłopcu sakiewki matki ani listu do tych, którzy mieli go nie na brzeg, schowaj się.*

*przyjąc. Nie było już czasu, a chłopiec nawet nie wie, do kogo jechał.*

*- A pan umie pływać? - nagle spytał chłopiec.*

*Spróbował przekrzyczeć hałas i trzask pękającego drewna.*

*- Nie.*

*- Znajdź Ros...*

*Podopieczny otworzył szeroko oczy i z gwałtownym jękiem uczeplił się rąk Gigantyczna fala załamała się nad tonącym statkiem, wlewając strumie*

*Jeremy 'ego.*

*nie lodowatej wody przez otwarty luk. Przez kilka bezcennych sekund Jere*

*- Więc to pan musi się przywiązać do beczki!*

*my trzymał dłoń chłopca, walcząc z potęgą żywiołu.*

*- Nie bądź niemądry, mój mały - rzekł Jeremy, zły na siebie, że głos mu Sekundę później luk się zatrzasnął.*

*się łamie w szlochu. - Ty musisz przeżyć. Twoja matka mi zaufała. Powiedziałem, że zrobię wszystko, co w mej mocy, by dowieźć cię bezpiecznie do Szkocji, i na Boga, dotrzymam słowa.*

*- Nie - krzyknął chłopiec, walcząc z nim jak szalony, a Jeremy, niech mu*

*Bóg wybaczy, uderzył go mocno w drobną twarzyczkę, chwycił za wąskie ramiona i potrząsał nim, gdy statek przechylał się i zataczał jak pijany.*

*- Słuchaj! — krzyczał. - Uważam się za człowieka honoru. A jaki miałbym Teatr w Haymarket, Londyn*

*honor, gdybyś umarł, a ja bym przeżył? Nie, nie prosź mnie, bym zaprzepaścił*

*17 lipca 1806*

*to, co czyni mnie godnym we własnych oczach. Ja bym cię o to nie prosił! -*

*powiedział żarliwie.*

*Co za tłok. I nuda, przyzna pani, panno Nash? - Młody dandys, którego*

*- Ale, proszę pana... - Na twarzy chłopca malowało się przerażenie i od*

*nazwisko umknęło Charlotte, stał w wystudiowanej pozie przy barierce łoża danie. Aż do tej chwili Jeremy nie zdawał sobie sprawy, że malec szczerze go Weltonów, a jego przeciągły ton dopełniał obrazu znudzenia.*

*pokochał.*

*Charlotte skinęła głową, krzywiąc kokieteryjnie usta, chociaż naprawdę Serce mu się ścisnęło. Starał się uśmiechnąć, łagodniej ściskając skulone, ledwie go słyszała. Przez cały wieczór zaprzętała ją myśl, że w czasie ostat*

*drżące ramionka.*

*nich odwiedzin trzy dni temu Dand nie zostawił wiadomości, którą powinna*

*- Poza tym, chłopcze, to tylko na wszelki wypadek. Nawet jeśli to zbóje, przekazać Toussaintowi. Ponieważ był to główny powód jego bytności w Lon*

*może udać mi się dostać na brzeg. Więc zrób to dla mnie.*

*dynie, powinien wrócić, żeby naprawić przeoczenie. Dziś wieczór?*

*Chłopiec na chwilę zacisnął powieki, a kiedy otworzył oczy, utkwiał wzrok Zatłoczona łoża w operze byłaby doskonałym miejscem, aby to zrobić.*

*w sznurze, który Jeremy próbował zawiązać. Odsunął jego dłonie i sam za*

Mógł się pojawić w każdej chwili, jako służący, bileter albo może obdarty *cisnął węzeł. Wargi mu drżały, a łzy kapwały ze spuszczonej oczu.*

żebrak na schodach prowadzących do gmachu. Dałaby mu pensa, gdyby tak *Trzask!*

było, pomyślała. Uśmiechnęła się na tę myśl.

*Statek zatoczył się i zatrząsł. Dziób wystrzelił w górę, jakby w coś uderzył,*

- Hej, to St. Lyon i niech mnie, jeśli nie przyprowadził tej pierwszorzędu

*rzucacie ich obu w dół między przewalające się meble, bagaż i książki. Od*

nej... - Dandys urwał nagle. - Hm. przyszedł z panią Mulgrew.

*głos pękającego drewna i wrzaski ludzi mieszały się z wyciem wiatru.*

Hrabia St. Lyon wkroczył do łoża swobodnym krokiem, mając u boku *Więc stało się. Wielki spokój ogarnął Jeremy 'ego. W milczeniu pociągnął*

Ginny Mulgrew. Z wyszukaną grzecznością skłonił się lady Welton i przywita!

*chłopca przywiązanego do pustej beczułki i potykając się, taszczył go w górę z baronem. Jest przystojny, pomyślała Charlotte, nie można zaprzeczyć. Troszkę po stromo wzniesionej podłodze kajuty. Statek stękał i trzeszczał. Wygramo*

więcej niż średniego wzrostu i szczupły trzymał się niezwykle prosto. Jego *lił się na górę i odsunąwszy luk, chwycił w pasie chłopca i wypchnął go* twarz miała ciężkie galijskie rysy, które - nie wiadomo czemu - tylko Fran

*w ciemność na zewnątrz, w kłębowisko deszczu i wiatru. Chwycił dłoń chłop*

cuz może łączyć z oglądą. Ciemne, gładkie włosy zaczesał do tyłu z sze

*ca, gdy fala przelatała się przez strzaskany buła/. Nagle strach chwycił go za rokiego porysowanego zmarszczkami czoła. Miał szeroki, lecz ładny nos* **44**

i przyglądające się wszystkiemu ciemne, bystre oczy. Przyłapał ją na tym, że jaciół w mym zamku w Szkocji. Dopiero co zawitali do Anglii i potrzebują się w niego wpatrywała, i zbliżył się z uśmiechem pełnym samozadowolenia, zanim rozpoczną życie w Londynie.

nia.

Mieście, które hrabia być może ujrzy najechane przez żołnierzy Napole

Dandys skłonił głowę, niezdecydowanie prześlizgując się spojrzeniem ku ona. Oczywiście jeśli cena go zadowoli, pomyślała Charlotte.

Ginny.

- Jaki pan miły, hrabio. Ale to okrutne ze strony pańskich gości zjawiać

- Hrabio - powiedział. - Ach... witam panią.

się w szczycie sezonu i pozbawiać nas pańskiego towarzystwa!

Ginny zignorowała go. torując sobie drogę ku barierce balkonu górujące

- Chciałbym móc tego uniknąć, panno Nash. Mimo wszystko przeszkoda go nad tłumem w dole. Hrabia też zbył go obojętnie, oszczędzając biedakojest do pokonania. Zamek został całkowicie przebudowany i umeblowany wi rozterki, czy powinien zwracać się do kobiety z półświatka w obecności na nowo i jest teraz siedliskiem luksusu. Musi pani przyjechać odwiedzić damy.

Wymamrotawszy słowa pożegnania, młody mężczyzna oddalił się mnie kiedyś. Doprawdy, proszę mi to obiecać.

chyłkiem, zostawiając Charlotte z hrabią.

- To byłoby wielce przyjemne - powiedziała Charlotte, przechylając uj

- Jestem zachwycony, że mogę znów panią ujrzeć, panno Nash - powiemująco głowę, jednocześnie w duchu posyłając go do wszystkich diabłów. -

dział tamten.

Nie sądzi pani, pani Mulgrew?

Bez wysiłku wchodząc w rolę, którą grała od tylu lat, Charlotte uniosła Ginny, którą oderwała teraz od uważnego obserwowania tłumy na partebrowi, jednocześnie ujmująco i figlarnie.

rze, pozostawała niezwykle milcząca w czasie poprzedniej wymiany zdań.



- Oh, proszę, hrabio! Spotykamy się tak często, że zaczynam się obawiać,

- Tak. Cudowne.

że panu spowszednieję.

Wokół nich reszta gości Weltonów wkładała rękawiczki i wachlowała się

- Nigdy - oświadczył hrabia. Choć był wyszukanie grzeczny, sam sposób, ospale, bezskutecznie próbując ochłodzić duszną atmosferę. Niemal wszryw jaki nie odrywał wzroku od jej twarzy, uświadamiał Charlotte, że jej dekolt scy przygotowywali się do opuszczenia łoża. Niewielu odezwowało się do jest stanowczo zbyt śmiały, a srebrna brokatowa suknia bardzo zwiewna.

hrabiego, nikt do jego gościa. Ani jedno, ani drugie nie zdawało się go pe

Miała chęć okryć się szalem wdzięcznie udrapowanym na rękach, ale się szyć.

powstrzymała. Zaśmiała się lekko i strzepnęła wachlarzem, otwierając go

- Czy podobała się pani opera, panno Nash? - spytał.

jednym ruchem i wprawiając w delikatne trzepotaniejedwabne i koronkowe

- Och, zawsze podobają mi się spektakle - odpowiedziała Charlotte ze wstawki na swym biuście.

wzrokiem utkwionym w prywatne łoże po drugiej stronie sali udekorowane

- Zapewniam, że tak będzie - zaprotestowała. - I odtąd wyrzekam się rubinowymi i złotymi stiukami i przyklepione do ścian jak fantastyczne jawszelkich rozrywek, przy których mogliśmy się spotkać, żeby pan zaczął

skólcze gniazda. Wewnątrz każdej z tych obwarowanych twierdz wielki świat mnie uważać za trudno dostępną.

gorliwe obracał lornetki ku Weltonom.

- Droga panno Nash, proszę nie pozbawiać się żadnych przyjemności z me

Prawie mogła ich słyszeć: „Ta dziewczyna chce sobie napytać biedy”.

go powodu - powiedział hrabia. - To absolutnie niepotrzebne, gdyż, nieste

„Nieznośne stworzenie, zmora markizy Cottrell, jak się obawiam”. „Co ci ty, jutro wyjeżdżam z tego pięknego miasta.

Weltonowie sobie myślą, żeby zapraszać osobę z półświatka do swojej łoży?

Charlotte udała rozczarowanie.

Czy próbują zrujnować reputację swej młodej przyjaciółki, panny Nash?"

- Ale dlaczego, hrabio? - spytała. - Czy nie będę zbyt śmiała, gdy zapył bardzo znacząco: „Obawiam się, że panna Nash nie potrzebuje pomocy, tam, dokąd się pan wybiera?

jeśli o to chodzi".

- Śmiałość do pani pasuje, panno Nash - odparł hrabia.

- Ojej! - Hrabia pochwycił spojrzenie, które rzuciła w stronę poszukiwa

W odpowiedzi Charlotte troszkę szybciej poruszyła wachlarzem, jak gdczy sensacji. Skłonił ku niej głowę. - Mam nadzieję, że nie wywołałem nieby hrabia sprawił, że puls jej przyspieszył. Och, była w tym całkiem dobra.

stosownych domysłów?

- Wracając do pani pytania - ciągnął hrabia - wyjeżdżam wiedziony moim

- Z pewnością nie - powiedziała oschle Charlotte. Hrabia, niezwykle nieznośnym poczuciem obowiązku. Obiecałem przyjąć kilku dawnych przy-wytworny w granatowym żakiecie, białym jedwabnym plastronie i żółtej 46

kamizelce, dostatecznie dobrze się orientował, że to nie jego obecność wyńić parę słów z lordem Weltonem, dobrodusznym człowieczkiem, znanym wołała falę bulwersujących plotek. Chodziło o Ginny.

z tego. że wiecznie trzymał się w cieniu swej żony. Charlotte skorzystała ze Z głową wysoko podniesioną, z kasztanowymi włosami lśniącymi w świetle sposobności zbliżenia się do kurtyzany.

lamp Ginny rozejrzała się wyniośle. Jej suknia z różowej jedwabnej krepy.

- Denerwujesz się. Czy coś źle poszło? - spytała przyciszonym głosem. -

skrząca się od kwiatków haftowanych kryształkami, nie miała sobie równej Może mimo wszystko nie umiesz tego zrobić? Taka ofiara...

na widowni. Z olśniewającą cerą, którą zawdzięczała pudrowi z pyłku słu-

- Ofiara? - Ginny przerwała jej szeptem. - Gloryfikujesz mnie, Lottie, chotki, i z wargami podbarwionymi czarną porzeczką, zachowywała cień a ja na to nie pozwolę. Właśnie to robię. Oto, czym jestem. I nie muszę uśmiechu. Jednak przy całej swej piękności stała sama, w małym kręgu, ktoś szukać usprawiedliwienia.

ry się wokół niej wytworzył, oddzielając ją od reszty towarzystwa w łoży

- Ale...

Weltonów. Jeśli to zauważyła, z pewnością nie okazywała skrepowania.

- Wszystko w porządku oprócz tego, że hrabia nie powinien mnie tu przy

- A pani. pani Mulgrew? Czy podobała się pani dzisiejsza opera? - spyta prowadząca - ciągnęła przyciszonym głosem. - Ale musi piąć jak kogut, jak ła Charlotte.

sądzę. Wolałabym tylko, żeby znalazł sobie inny kołek, z którego to robi. -

- Przepraszam, panno Nash. Zagapiłam się. Pani pytała...? - Kiedy Gin

Jej ciemne oczy przemknęły niecierpliwie po sali operowej, jak gdyby kogoś ny się odezwała, hrabia odwrócił się i wyciągnął dłoń. Kurtyzana bez wahaszukała. - Miałam denerwujące uczucie ostatnio, że jestem... - Urwała nia podała mu rękę. Wyglądała triumfująco.

z twarzą napiętą i nieco gniewną.

Właśnie po to tu przyszedł, uświadomiła sobie Charlotte. Wiedział, że tyl

- Jesteś co?

ko Weltonowie są na tyle tolerancyjni lub po prostu na tyle beztroscy, że

- Nieważne. Ubzdurałam coś sobie i tyle - szepnęła Ginny niecierpliwie, przyjmą go z Ginny w swej  
łóży. Chciał, aby wszyscy zobaczyli Ginny i dowyraźnie pragnąc skończyć tę rozmowę. - A teraz idź,  
porozmawiaj z tymi wiedzieli się, że odbił ją lordowi Denneyowi, którego kochanką była  
domłodzieńcami śliniącymi się na twój widok.

tychczas. Przyprowadził ją tylko po to, by się pochwalić swym nowym na

Ostry ton, celowo uszczypliwy, nie pasował do niej.

bytkiem.

- Jest jeszcze coś. Coś, co...

Nabytkiem. Istota tego, co Ginny ma zrobić, nagle poraziła Charlotte. Ginny

- Chodź, Charlotte.

zostanie kochanką hrabiego. Będzie dzielić z nim łóżce. Kupił sobie ten przy

Zdziwiona nagłym wezwaniem Charlotte okręciła się w miejscu.

wilej.

- Pora wracać - oznajmiła baronowa, lady Welton, ze swego miejsca przy Charlotte usiłowała  
zachować obojętny wyraz twarzy, niezdolna stłumić balkonie, a jej łagodna miła twarz była  
nieszczęśliwie skrzywiona. Wielkie odrazy. Kiedy omawiały ten plan, Ginny wydawała się tak  
rzeczowa, jeśli szeroko osadzone oczy biegały gniewnie od Charlotte do Ginny. Powód jej chodziło  
o rolę, którą przyszło jej odegrać, tak zupełnie nieskrępowana procierpienia był wyraźny. Zmuszała  
się, by chronić Charlotte przed złym wpływem hrabiego, że Charlotte nieświadomie przejęła jej  
nastawienie. Teraz wem - w osobie Ginny Mulgrew - a rola ta była jej niemiła.

odkryła, że było to łatwe do zaakceptowania jedynie wtedy, kiedy traktowa

Lady Welton nie znosiła tego. co nazywała „wulgarnymi scenami”, z to

ła rzecz teoretycznie.

warzyszącym im wzajemnym obwinianiem się. oskarżeniami i zranionymi Widząc pożądlivy wyraz  
twarzy hrabiego i milczące cierpienie Ginny.

uczuciami. W dużym stopniu wyjaśniało to dobroduszne lekceważenie, z ja

Charlotte przekonała się. że dużo trudniej jej się z tym pogodzić. Nakazakim wychowywała swe

dzieci, a także miriady bezkarnych psot i psikusów, ła sobie pamiętać o wielu ludziach: młodych żołnierzach, subiektach, matktóre jej potomstwo robiło z taką regularnością.

kach, dziadkach i dzieciach, których los. a może nawet życie, może zależeć Niestety, chociaż lady Welton do perfekcji wypracowała sobie zdolność od gotowości Ginny sprzedania swego ciała za zaproszenie do zamku St.

przymykania oka na rzeczy, o których nie chciała wiedzieć, nawet jej nad

Lyona.

zwyczajna pobłażliwość nie pozwoliła zlekceważyć znanej kurtyzany szep

Ginny patrzyła niewidzącym wzrokiem na Charlotte, a w sztywności jej czącej coś do ucha dziewczynie, o której baronowa przy każdej okazji oznajpostawy wyczuwało się ślad zaniepokojenia. Hrabia odwrócił się, by zamie-miała towarzystwu, że traktuje ją jak córkę. Nawet jeśli lady Welton sama **48**

4 - Słodka uległość

uważała, że przygodna znajomość z kurtyzaną - i związane z nią ciekawe

- Och. - Baron obrócił się z westchnieniem, wiedząc z wieloletniego dorozmowy - w niektórych przypadkach były rzeczą całkiem przydatną.

świadczenia, że spory z jego małżonką nie przynoszą żadnego skutku. -

Bardzo by sobie życzyła mieć tyle przezorności, by zawrzeć taką prak

Niech ktoś przyniesie mej żonie ponczu.

tyczną znajomość, zanim poślubiła lorda Weltona. Trochę „interesujących Hrabia z wdziękiem przyjął porażkę, skłoniwszy głowę, po czym podał

rozmów" oszczędziłoby obojgu mnóstwa skrępowania. I czasu. Ale Charlótramie Ginny.

te powinna prowadzić tę rozmowę w kuluarach lub poczekalni czy w jakimś

- W takim razie pożegnamy się z państwem. Lady Welton. Welton. - Jego innym miejscu, nie najej oczach. A wtedy, gdy ludzie wytkną to oskarżyciel-ciemne oczy spoczęły na Charlotte. - Panno Nash?

sko palcem - a ludzie zawsze coś wytykają palcem - lady Welton będzie Gdy tylko odeszli, lady Welton z trzaskiem zamknęła wachlarz i poprawiła powieki z absolutną szczerością, że nie wiedziała o niczym i nie ła szal na krągłych ramionach.

można jej za to winić.

- Ależ, moja droga, właśnie posłałem młodego Farleya po poncz - po

Zamiast tego miała Charlotte przed sobą szepczącą z tamtą kobietą na jej wiedział baron.

oczach, całkiem możliwe, że właśnie o tych fascynujących rzeczach. Zatem

- Młody Farley może go sobie sam wypić - odparła lady Welton, mocno coś należało zrobić. Co gorsza, to ona musiała to zrobić.

przytrzymując ramię Charlotte i mijając młodych mężczyzn wciąż kręcą

- Za wielki ścisk się tutaj zrobił przy tylu tłoczących się młodzieńcach.

cych się w łoży.

Nie można swobodnie oddychać. - Lady Welton rzuciła oskarżycielskie spoj

- Nie rozumiem - oświadczył baron rozżalony, ruszając w ślad za nimi.

zenie na grupę wielbicieli Charlotte, którzy otoczyli łożę, gdy tylko kurtyna

- Och, Alfredzie - oznajmiła lady Welton tonem nauczycielki przekazuopadła.

jącej ziarno swej mądrości mało pojętnemu uczniowi. - Jedna rzecz to tole

- Proszę jeszcze zostać - zaprotestował jeden z młodych elegantów. -

rować osobę w rodzaju pani Mulgrew w naszej łoży, kiedy i tak roi się tam Jeśli wyjdą państwo teraz, będzie pani musiała w jeszcze większym ścisku od innych nicponi i lekkoduchów. - Tu nicponie popatrzyli oskarżycielsko czekać na powóz.

na lekkoduchów i odwrotnie. - A całkiem co innego dobrowolnie zgadzać

- Słusznie - dodał inny. - Lepiej tu chwilę posiedzieć, niż tam stać.

się najej towarzystwo w zamkniętym powozie.

Ta rozsądna argumentacja przekonała lady Welton. Nie znosiła stania w tło

I pouczywszy męża w tej delikatnej kwestii etykiety, odepchnęła łokciem ku

młodego Farleya wchodzącego w drzwi z zamówionym ponczem. Zniknęła

- No dobrze. Zaczekamy.

w tłumie w holu poniżej, gdy jej mąż przepychał się, chcąc za nią nadażać.

- Milordzie. - Hrabia asystujący tej małej scenie zwrócił się do lorda Wydostali się na Catherine Street i stanęli pomiędzy innymi mecenasami Weltona. - Mój powóz czeka po drugiej stronie ulicy. Czy mogę go państwu sztuki -dżentelmenami próbującymi energicznie, lecz bez powodzenia, przyoddać do dyspozycji?

wołać dorożkę, gdy ich żony i córki kręciły się skwaszone pod jasno oświe

- He? Ach! - Różowa twarz barona rozjaśniła się z ulgą. - To byłoby...

tlonym portykiem. Londyńska wszechobecna mgła zaczęła nadciągać nad

- Niemożliwe - palnęła lady Welton.

miasto znad Tamizy, spowijając ludzi przy krawężnikach i zasłaniając przed

Baron obrócił się i zamrugał zdziwiony interwencją małżonki. Ta zaś pomioty, które znajdowały się dalej niż kilkanaście kroków.

wstała, pogdakując jak kura, której kurczę miało pobiec za lisem.

Z drugiej strony ulicy, od niewyraźnych kształtów prywatnych powozów

- Niemożliwe? - powtórzył zdeorientowany.

i dorożek, widmowych sylwetek koni i innych postaci, dobiegała kakofonia

- Nie. - Wykonała zdecydowanie niedelikatny ruch głową w kierunku głosów i hałasów. Wśród kłębow mgły unosił się głos sprzedawców zachwa

Ginny. Charlotte poczuła, jak rumieniec wypływa jej na policzki za przyjałających prażone orzechy. Mali zamiatacze ulic zachwalali swoje usługi, damy ciólkę. Mimo że Ginny nie wyglądała na upokorzoną. Raczej na znudzoną.

gawędziły, a dżentelmeni krzyczeli przy akompaniamencie brzęku i skrzy

- Nie -powtórzyła lady Welton stanowczo. - Chcę się napić ponczu przed pienia upręży, stukania podków i turkotu pojazdów na bruku. Jakiś woźnipowrotem, a nie wypadałoby kazać hrabiemu czekać. W gruncie rzeczy naca wrzasnął na kogoś, by uważał, koń zarżał na trzaśnięcie bata, a męzczylegam, by nie czekał.

zna zaklął gniewnie, gdy się potknął w mroku.



Na rogu gmachu operowego jaskrawa kula latarni ulicznej wisiała nad gromadką ladacznic prezentujących swe wdzięki. Wykrzywiały się i uśmie

- Ach! - Na okrzyk zadowolenia lady Welton Charlotte obróciła się z pochały, ukazywały dołeczki w policzkach i rzucały kokietyjne spojrzenia na wrotem. Akurat na czas, by ujrzeć lorda Weltona, jak prowadzi dwóch osiłmłodych dandysów i fircyków, elegantów i modnisiów, którzy roili się ospaków taszczących pomiędzy sobą marmurową ławkę wziętą nie wiadomo skąd.

le wśród nich niczym biesiadnicy wybierający następne danie.

- Zawsze można liczyć na Wel...

Charlotte pochwyciła spojrzenie Ginny. Stała nieco dalej na bulwarze, głowę

- Uwaga!

miała schyloną i zajęta była rozmową z hrabią. Lekko kiwnęła głową i znik

Ostrzeżenie poniosło się nad tłumem. W nagłej ciszy Charlotte usłyszała nęła między dwoma powozami walczącymi o pierwszeństwo przejazdu, po szalony tętent podków koni, które poniosły, dźwięczących o bruk. Turkot czym pojawiła się po drugiej stronie i wtopiła się w mgłę.

kół mieszał się z gruchotem pędzącego pojazdu. Krzyk... straszliwy łoskot!

- Będziemy tu tkwić godzinami - oświadczyła lady Welton kapryśnie. Za Potem odgłos pojazdu oddalił się równie szybko, jak się pojawił. Ciszę nimi tłumek adoratorów Charlotte rozpraszał się, szukając powozu, który przerwał tupot nóg i niespokojne głosy wołające na alarm.

dowiózłby ich na następne przyjęcie, do domu gry czy w inne zapewniające

- Jest ranna! Ranna! Niech ktoś wezwie felczera. Szybko.

rozrywkę miejsce.

- Och! -jęknęła cicho lady Welton, zasłaniając dłonią usta. - Jakaś bied

- Może przejdziemy kawałek ulicą, tam gdzie jest mniejszy ruch - powinna kobieta została potrącona. Mam nadzieję, że jej nie znam...

działa Charlotte.

Straszne przeczucie ogarnęło Charlotte.

Lady Welton spojrzała na nią, jakby jej urosła druga głowa.

- Charlotte, kochanie! Dokąd idziesz? Nie możesz...

- Po co?

Cokolwiek jeszcze powiedziała lady Welton, przepadło, gdyż Charlotte

- Żeby nie czekać tak długo? - zaproponowała Charlotte.

popędziła ulicą, szukając kobiety, którą straszyły konie ciągnące powóz.

- Nie mamy nic lepszego do zrobienia. Nie powiem, żeby mi się spieszy

Tłumek zebrał się w alei kawałek dalej. Charlotte przepchnęła się przez krąg ło do Neeblerów. A  
tobie? Pewnie, że nie. Większość z nich jest skąpa i anudzi, modląc się, by nie okazało się, że...

typatyczna. Podadzą parę skrawków baraniny oraz garstkę krewetek na prze

- Nie!

kąskę i na nasze utrapienie będziemy musiały słuchać, jak córka tego starego Ginny Mulgrew leżała  
na boku z nogą nienaturalnie podgiętą pod siebie.

ramola skrzeczy, a żona bębni na fortepianie. Nie. Lepiej czekajmy. - Unios

Kałuze brudnej wody zbierające się między kamieniami bruku wsiąkały w jej ła dłoń, machając  
chusteczką na męża, który sapiąc i dysząc, dreptał wzdłuż piękną suknię. Ślad podkowy głęboko  
odcisnął się na materiale kilka centykolejki pojazdów, szukając wolnego do wynajęcia.

metrów od jej biodra. Twarz miała zbiełałą, oczy zamknięte.

- Welton, krzesło, proszę!

Charlotte uklękła na ziemi obok niej, nie czując twardych kamieni pod

- Ależ moja droga, odkrzyknął - skąd ja ci wezmę krzesło?

kolanami. Ostrożnie odgarnęła z czoła Ginny ciężkie pasmo włosów. Cien

- No, doprawdy, Weltonie - odparła lady Welton z najgłębszą irytacją-

ka strużka krwi sączyła się z rozcięcia pod nim.

gdybym wiedziała, nie prosiłabym cię. żebyś mi jakieś znalazł, prawda?

Charlotte podniosła wzrok na krąg przejętych twarzy.

- Całkiem słusznie - bąknął Welton i zaprzestawszy szukania powozu,

- Musimy ją zabrać z ulicy! I znaleźć doktora. Zaraz! - rozkazała.

ruszył na poszukiwanie krzesła dla żony.

Dzientelmen w zielonej kamizelce pstryknął palcami na dwóch służących

- Welton jest kochany - powiedziała lady Welton pocieszona, klepiąc Charw liberii wyciągających szyję, by lepiej widzieć.

lotte po ręce.

- Znajdźcie coś do przeniesienia tej kobiety - rozkazał. - Szybko! - Przy

- Pani Mulgrew! - Gdzieś po drugiej stronie ulicy rozległ się męski głos.

najmniej go posłuchali.

- Pani pozwoli?

Hrabia St. Lyon ukazał się u boku Charlotte ze zdumionym wyrazem twa

Charlotte zerknęła w stronę Ginny. Kurtyzana nachmurzyła się, słysząc rzy.

prośbę, by przeszła przez zatłoczoną aleję. Z wyrazem niecierpliwości na

- Co się stało?

ładnej twarzy uniosła spódnice i zeszła z krawężnika na śliski bruk. Zniknę

- Jakiś przekłety fanfaron stracił panowanie nad końmi - wyjaśnił dzeń

ła między pojazdami.

telmen. - Przejechał tę biedną kobietę. Diabelny głupiec!

- Mój Boże - szepnął St. Lyon. - Czy wyzdrowieje?



- Nie dowiemy się, dopóki nie zostanie zbadana - odpowiedziała Char

- Tak - zapewniła ją Charlotte, poprawiając lekką kapę wokół szczupłej lotte stanowczo. - Nie można jej zostawić tutaj, na ulicy.

figury Ginny, uważając, by nie urazić nogi unieruchomionej pomiędzy dwo

Dwaj służący wynurzyli się z tłumu, niosąc szeroką ławkę.

ma deszczułkami. - Wypij to - namawiała chorą, wciskając w jej dłonie

- Teraz ostrożnie.

filizankę bulionu. - Musisz się pokrzepić.

Troskliwie przenieśli Ginny na ławkę. Ich wysiłki, choć starali się być Ginny niecierpliwie szarpnęła głową.

delikatni, sprawiły jej tyle bólu, że cuciły ją z omdlenia. Szloch udręki wydarł się jej z gardła.

- Czy Rossowi można ufać?

- Tak. - Charlotte odstawiła filizankę. - Powtarzam ci, że można mu cał

- Już dobrze - powiedziała Charlotte kojąco. - Zabieramy cię stąd.

kowicie zawierzyć. Jego oddanie jest takie samo jak twoje czy moje.

- Dokąd? - spytał z troską dżentelmen w zielonej kamizelce.

- Nie wątpię w jego oddanie. Nie wiem tylko, komu jest oddany - bąknęła

- Do mego domu - odpowiedział St. Lyon.

Ginny. Zacisnęła powieki, walcząc z szarpiącym bólem, a także z działaniem

- Nie - wyszeptwała Ginny ze zbolętymi oczyma wielkimi jak sadzawki, leków, które wzięła tuż przed przyjściem Charlotte. Oszalałymi ją. - Powieutkwionymi w Charlotte. - Proszę.

działaś wcześniej, że dostałaś wiadomość od twego... drugiego partnera.

- Do mego domu - powiedziała Charlotte tonem nieznoszącym sprzeczki

- Tak - odrzekła Charlotte, marszcząc czoło na wspomnienie krótkiego wu. - Zostanę przy niej. Lepiej będę potrafiła się nią zająć niż pan, hrabio.

liściku, który przyszedł kilka godzin temu. - Chce się ze mną spotkać dziś St. Lyon nie protestował. Wstał.

po południu.

- Przyprowadzę mój powóz - powiedział i pospieszył na drugą stronę ulicy.

- Och!

- Lottie. - Wątki głos był ledwie słyszalny, wyraził z wielkim wysiłkiem

- Spotkaliśmy się przedtem tylko dwa razy - wyjaśniła Charlotte z wyrzeka opuszczając wargi Ginny. - Obiecuj.

zem zdziwienia na twarzy. - On zajmuje wyjątkowo wysoką pozycję i boi

- Spokojnie, kochanie...

się, żeby nie odkryto, kim jest. Dopiero kilka miesięcy temu miałam okazję

- Lottie! - dyszała, rzucając dzikie spojrzenia. - Musisz mi obiecać.

mu się przyjrzeć. Za pierwszym razem spotkaliśmy się późno wieczorem

- Tak, tak - mruknęła Charlotte, starając się ją uspokoić. - Oczywiście.

Wszystko.

i cały czas trzymał się w cieniu. Kazał mi zostawiać wiadomość pod kamieniem, sam przyglądał się z daleka, a potem ją zabrał.

Ginny pokręciła głową z twarzą złamaną nieszczęściem.

- Bardzo ostrożny człowiek - powiedziała Ginny. - Skąd ta nagła zmiana?

- Musisz zrozumieć, Lottie. Nie wolno ci pozwolić się od tego odwieść.

- Nie wiem. Podejrzewam, że usłyszał o twoim wypadku i chce się do

Musisz pojechać do St. Lyona zamiast mnie!

wiedzieć, jak to wpłynęło na nasz plan.

- W takim razie lepiej idź - powiedziała Ginny, zamykając powieki.

Charlotte owinęła się ciasniej peleryną pomimo jej przykrego zapachu za

*Culholland Sauare, May fair*

dowolona, że pożyczyła ją od zdziwionej pomywaczki. Nawet najprostszy *18 lipca 1806*

ubiór z jej garderoby wyróżniałby się w tej obskurnej bocznej uliczce w Drury Lane. Woźnica wynajętego powozu, obawiając się nie tylko o swoje konie, Musisz jakimś sposobem przekonać ich obu. żeby przystali na nasz plan.

ale i o siebie, odmówił dalszej jazdy do zakazanej dzielnicy i zostawił ją na

- Ginny szeptała ochryple do Charlotte. Twarz wciąż miała poszarzałą, a ból końca alei, niechętnie zgodziwszy się poczekać pół godziny.

wyrył małe zmarszczki w kącikach jej ust. Ale chociaż źrenice miała Nie mogła go winić. Chociaż dzień był jasny i powietrze łagodne, prawie rozszerzone od leków, które zostawił jej doktor, zdawała się przytomna.

ją obezwładniał zaduch unoszący się z rzeszoków biegnących po obu 54

55

stronach rozjeżdżonej jezdni. Budynki, przekrzywiane z pijackim lekcewa

Kiedy go poznała kilka miesięcy wcześniej, wydawał jej się starszy. Jego żeniem symetrii, majaczyły nad nią rozrośnięte wszerek w górnej części niczym brązowe włosy tylko na skroniach lekko musnęła siwizna. Twarz była wprawciemne grzyby. Okna były zabite deskami - właściciele oszczędzali w ten spozdie zniszczona, lecz nie wyglądał na starca.

sób, gdyż nie musieli płacić od nich podatku. Trzeszczące schody prowadziły Odniosła wrażenie, że ten człowiek zupełnie nie wygląda na mnicha. Prado nędznych ciasnych mieszkań na górze. Gromadki milczących, wojowniwie wyczuwała pulsującą w nim determinację. Poruszał się z wysiłkiem, jak czych młodzików wystawały w drzwiach gospód w suterrenach, a wyglądający na wyczerpanych mężczyźni wlekli się, mijając kobiety o pustych oczach, tudyby w rytm jakiegoś staccata. Wyglądało to, jakby z największym trudem łące gliniane dzbanki, i apatyczne, obdarte dzieci.

panował nad swymi ruchami. Nawet jego dłonie, opuszczone po bokach, zaciskały się i otwierały jak usta ryby wyrzuconej na brzeg. Była pewna, że jest Charlotte rozejrzała się za jakimś drogowskazem. Nie znalazła żadnego.

nieświadomy tego nerwowego ruchu. Nie była to tylko nieopanowana ener

Żadnej wskazówki, że znajduje się w dobrze jej znanym Londynie. Wypagia. Chociaż jego usta się

uśmiechały, przewiercające ją czujne oczy byty beztrzyła kobietę siedzącą na górnym stopniu schodów prowadzących do kolejlitosne. Jego spojrzenie zatrzymało się nagle na jej skromnym dekolcie.

nego pubu z półnagim szkrabem na kolanach ssącym kciuk.

- Czy to... czyżby to była jedna z żółtych róż z St. Bride's? - W jego

- Szukam Sparrow Lane. Numer 12 - powiedziała. - Możecie mi powiedzieć, gdzie to jest?

głosie zabrzmiała dezaprobata.-Jedna z tych, którą chłopcy przywieźli pani rodzinie?

Wzrok kobiety padł na trzewiki z cielecej skóry, których peleryna Charlotte nie zdołała zasłonić.

- Tak - odparła. Zapomniała, że przypięła ją rano do stanika. - Przypusz

- Za dwa pensy.

czam, że uważa to brat za bardzo sentymentalne?

- Macie ćwierć pensa.

- Sentyment może zniszczyć człowieka. Lub sprawę. Niech pani będzie ostrożna. Dziękuję, że pani przysłała. Nowiny na temat pani Mulgrew są wielce Dłoń kobiety wystrzeliła w górę, chwytając monetę.

niepokojące. Wręcz alarmujące. Ta tragedia może mieć daleko sięgające re

- Tam. - Kiwnęła głową za siebie przez ramię. - Stoisz paniusiu akurat przed nim.

perkusje. Takie, którym nie zdołamy zapobiec lub ich zrekompensować. Nie możemy sobie pozwolić na stratę tego listu - powiedział głuchym głosem. -

- Dziękuję. - Charlotte weszła po stopniach ku wskazanym drzwiom, spo

Proszę mi powiedzieć, jak ciężkie są obrażenia pani Mulgrew. Czy w krótkładając w górę na przekrzywione linie dachów. Czy tam trzymane są gołębie pocztowe, których Toussaint używa do komunikowania się z ojcem Tarkim czasie wyzdrowieje na tyle. żeby pojechać na północ? - W jego głosie ki nem w Szkocji?

brzmiała rozpacz.

- Obawiam się, że nie. Nie ma szans, aby zrealizowała swój plan.

Energicznie zastukała do drzwi. Nie musiała długo czekać. Otworzyły się Z sykiem wypuścił powietrze i powieki opadły mu. zakrywając oczy. Otwona oścież i stanął przed nią energiczny mężczyzna.



rzył je zaraz i zauważywszy wyraz twarzy Charlotte, wstał i popatrzył na nią

- Panno Nash. Jestem wdzięczny, że pani przyszła. Proszę. - Usunął się z przejścia.

z góry.

- Nie przesadzam mówiąc, że ten list jest bardzo ważny. Nie tylko nadaw

Pochyliła się w niskich drzwiach i znalazła się w pokoju bez okien oświetca znajdzie się w poważnym niebezpieczeństwie, jeśli jego tożsamość zostalonym jedną lampą. Wewnątrz było duszno, gorąco i ciemno -jedyne okno nie odkryta, i nie tylko jego kraj odczuje na sobie gniew Napoleona, gdy ten zabito deskami. Mimo to pokój wyglądał lepiej, niż mogłaby się spodziedowie się, że go zdradzono. Ucierpi także Kościół, w tym wielu księży, któwać, oceniając po stanie budynku na zewnątrz. To prawda, że podłoga ugirym dopiero niedawno pozwolono wrócić do swych diecezji.

nała się pod stopami, a ściany były spękane, ale ktoś ostatnio porządnieje

- Proszę brata?

wyszorował. Zapach ługu szczypał w oczy i wypełniał nozdrza.

Nachylił się nad nią, a w jego żarliwym spojrzeniu dostrzegła błaganie, by

- Zechce pani usiąść? - spytał Toussaint z cieniem francuskiego akcentu.

zrozumiała.

Charlotte zrzuciła pelerynę wstrząśnięciem ramion i przysiadła na brzeżku

- Napoleon i papież są w niezgodzie. Chciwość i mania wielkości Napokrzesła, badawczo przyglądając się mnichowi-żołnierzowi, który ją wezwał.

leona rosną. Poczul się urażony, gdy papież nie chciał przyłączyć się do 56

57

embarga przeciw Brytanii. Jeśli ktokolwiek dowie się, że ten list był adre

- Nie musi brat nic robić - zapewniła go. - Zdam się na Danda Rossa, sowany do biur papieskich i został otwarty... - Pokręcił głową. - To bęktóry mi pomoże.

dzie wymówka, której Napoleon szukał, żeby zerwać wszystkie więzy z Ko

- Dand? Tutaj ? Teraz? - Odniosła wrażenie, że całkiem go wytrąciła z rów

ściołem i ogłosić papieża swym wrogiem. Widzi pani teraz, dlaczego jestem nowagi. Mrugał, jakby próbując odzyskać jasność widzenia. - Mój Boże...

tak wzburzony. Nigdy nie pochwalałem planu pani Mulgrew, ale tylko głucho opatrność sama - mrucała, czyniąc dłonią znak krzyża w okolicy serca. -

piec nie dostrzegłby, że dawał największą szansę na odzyskanie listu. Te

Tak miało być.

raz... - Wykonał gest, jakby coś odrzucał i odwrócił się z ramionami tak

- Podejrzewam, że opatrność ma niewiele wspólnego z osobą Danda skulonymi, że dostrzegła, jak drżą. - Musimy odzyskać list. Nieważne, z ja

Rossa - powiedziała Charlotte oschle. - Przyjechał, żeby zameldować o jakim poświęceniu. Nieważne, kto poniesie ofiarę. Musimy. Po prostu musimy. Po prostu musimy. Musi wrócić do Francji w ciągu my!

paru tygodni. Wtedy nie będę już potrzebowała jego pomocy.

Obejrzał się na nią i zdała sobie sprawę, że wstrzymał oddech. Był bardzo

- Czy przyjdzie tu? Spotkać się ze mną? - spytał Toussaint.

wzburzony, a kropelka piany zebrała mu się w kąciku warg. Jego oczy błą

- Nie. - Charlotte pokręciła głową. - Nawet nie wie, że brat jest jego gały ją o zrozumienie. Dłonie mu drżały.

kontaktem.

- Rozumiem - powiedziała Charlotte, czując trochę odrazy, ale bardzo Toussaint uśmiechnął się przepraszająco.

poruszona jego oddaniem i moralną rozterką. - I muszę przyznać, że z ulgą

- Nie. Oczywiście, że nie. Ja... Tylko tyle, że... Wychowywałem go. - To się dowiaduję, że jesteśmy zgodni w tej sprawie.

ostatnie zostało powiedziane ze wzruszającą dumą.

Mnich wyprostował się, obracając się do niej twarzą.

Charlotte przyjrzała mu się ze wzmożonym zainteresowaniem.

- Co pani ma na myśli?

- Jaki on był? - Nie mogła się oprzeć chęci zapytania. - Jako chło

- Mam zamiar zastąpić panią Mulgrew.

piec?

Szeroko otworzył oczy. Rozchylił wargi i szybko je zamknął.

- Dand? - Toussaint zadumał się na chwilę, zatopił w jakimś marzeniu,

- Co? Powinienem pani zabronić - wyszeptał.

które sprawiało mu przyjemność, gdyż łagodny uśmiech wygiął mu wargi. -

Ten mnich nie był prostoduszny.

Diabelski pomiot, tak nazywali go mnisi. Zawsze robił to, czego nie powi

- Bracie Toussaint - powiedziała łagodnie - właśnie po to prosił brat o to nien. Wymykał się z sypialni, by szukać przygód, zachęcał do tego innych spotkanie, czyż nie? Żeby mnie spytać, czy mogłabym znaleźć kogoś, kto chłopców, a potem wygadany jak diabeł wymigiwał się od kary, kiedy zostazastąpiłby panią Mulgrew? A kto miałby to zrobić, jeśli nie ja?

li przyłapani. Stary zielarz brat Marcin powiadał, że to odmieniec.

Widać było, że poczuł się obrażony.

Tak. Nietrudno jej było w to uwierzyć.

- Ja... nie byłem pewien... To jest... nie myślałem, że pani zechce...

- A pozostali chłopcy? - podpowiedziała.

Ulitowała się nad nim.

Toussaint uśmiechnął się i pierwszy raz Charlotte dostrzegła odrobinę cie

- Nie chce brat, żebym to zrobiła. Rozumiem. Mnie też się to nie podoba.

pła w jego chłodnym spojrzeniu.

Ale wie brat, że tylko mój udział w tym planie da mu jakąś szansę powodze

- Ram był tak samo wytworny i opanowany jako chłopiec, jak jest jako nia. To niegodne brata udawać, że to nieprawda. - Proszę pozwolić mi domęzczyzna. A Kit... - skrzywił się - tak samo mocny w swych przekonakończyć - mówiła dalej, zanim zdążył ponowić protest. - Przecież od poniach jak jego ciało.

czątku chciał brat podsunąć mi ten pomysł. To była trudna decyzja i kiedy

- Był jeszcze czwarty - powiedziała Charlotte - ten. którego stracono we się zjawiłam, na nowo uderzyło brata, jak jestem młoda, jak niedoświadczo

Francji.

na w sprawach świata. Więc wycofuje się brat, mimo że to nie jest zły wybór.

- Douglas Stewart. - Toussaint skinął głową, a jego twarz wyrażała nie

Nie próbował dalej protestować. Zamiast tego powiedział: wymowny smutek.

- Ale jak pani ma nadzieję wejść w taką rolę? - Twarz mu rozbłysła od

- Kit powiedział kiedyś, że Douglas był ich duszą. Spiwem, które wianagłego natchnienia. - Mogę...

zało ich razem. Musiał być nadzwyczajny.

Toussaint zmarszczył czoło, jakby szukając w umyśle obrazu pasującego *maszerują główną północną drogą*. - *Siwowłosy mężczyzna o potężnych ra*

do tego słowa.

*mionach wspiął się na palce i zerknął za gęsty żywopłot ciągnący się wzdłuż*

- Nadzwyczajny? Czy ja wiem? Był dość bystrym chłopcem. Dość sil

*drogi. Nie wypatrzywszy nic, opadł na całe stopy i obrócił się, przyglądając nym, ale nie atletycznym. Miał wzniosłe zasady, był poważny. Ale powaga się chłopcu z niewyraźną miną.*

rzadko czyni z kogoś urodzonego przywódcę.

- *Dość mam tego kluczenia i wymykania się, nie jestem za bardzo chyży* Charlotte nigdy nie słyszała, żeby Ram albo Kit wyrażali inne uczucie w *nogach ani długo nie wytrzymam, kiedy taki szczeniak się za mną wlecze* względem Douglasa Stewarta niż uwielbienie. Była zafascynowana.

*jak cień. Miło było służyć ci za przewodnika i kompana, paniczu, ale pora*

- Nie rozumiem.

*się rozejść. - Mrużył oczy jak krótkowidz, a złamana szczęka rozciągała mu*

- No cóż. Ram potrafił pięknie mówić i poruszał się z gracją. Kit miał siłę *wargi w wiecznym grymasie, ale po blisko miesiącu spędzonym w towarzys*

i determinację.

*stwie Trevora chłopiec wiedział, że stary żywi do niego uczucia tak bliskie*

- A Dand?

*przywiązania, jak tylko zdolny był do tego złodziej, przemytnik i zapewne*

- Dand był bystry. I miał wdzięk. Ale i ciemną stronę charakteru, która *morderca.*

nawet najlepszemu z chłopców musiała się zdawać nęcąca. Douglas nato

- *Masz zwinną rączkę do zamków i miej to na uwadze na dalsze lata. Ale miast... zresztą, nieważne.*

- Pełen zadumy nastrój, który chwilowo opano

*nie teraz. Takie młodziuchne i delikatne chłopaczki jak ty...- Urwał i pokrę*

*wał Toussainta, teraz nagle się rozwiął. - Dosyć. Tamto już minęło i dziś nic cił głową. - Nie dla ciebie życie na gościńcu. Nie. Lepiej byś poszedł do nie znaczy. Najważniejsze, że Dand jest gotów pomóc pani zrealizować jej opactwa St. Bride ś, a nie szukał szczęścia tutaj. Opat wraca tędy z miasta plan. W jaki sposób?*

*co drugą środę. Niezadługo się tu pokaże.*

*Gorąco oblało policzki Charlotte i poczuła zadowolenie z względnej ciem*

*- Nie chcę iść do opactwa.*

*ności panującej w parnym pokoiku.*

*Mężczyzna pokiwał głową.*

*- Bracie Toussaint - powiedziała - sumienie brata jest już i tak dosyć*

*- Pewnie, że nie. Ale nie masz się gdzie podziąć, a ojciec opat nie jest zły obciążone. Nie poddawajmy go dalszej próbie, dobrze? Proszę się zadowo*

*jak na klechę. No i jest ich więcej w opactwie, takich chłopców jak ty. Sierot.*

*lić tym, że nie stanie mi się nic złego, a pomoc Danda wystarczy, żeby ugrun*

*Chłopiec nie odezwał się słowem.*

*tować moją wiarogodność jako kobiety, którą hrabia będzie mógł bezpiecz*

*- Wiesz - powiedział Trevor zamyślony. - Jakbyś mi powiedział, kto ty nie skompromitować.*

*jesteś, może bym znalazł tego, kto cię szuka.*

*Brwi Toussainta ściągnęły się, gdy spojrzał na nią spode łba.*

*- Powiedziałem ci - odrzekł chłopiec z egzaltowanym westchnieniem. -*

*- Moje dziecko...*

*Jestem ostatnim męskim potomkiem dynastii Bur bonów, ale skoro twoi przy*

*- To będzie wiarygodne, proszę brata, nie autentyczne.*

*jaciele utopili wszystkich, którzy mogli to potwierdzić i zostawili mnie bez grosza i bez dowodu, że mówią prawdę, pewnie jeszcze długo będę zdany na siebie.*

*- Bezczelny bękart - zachichotał Trevor. - To cię uratowało, widzisz. Rozó*

*śmieszylesz Czarnego Sama bajdami o szlachetnie urodzonych i pałacach, i przez to cię oszczędził. A co do tego, ktoś ty taki, to jasne, że jakbyś miał do kogo pójść, to już byś tam poszedł beze mnie.*

*- Dobrze mnie traktowałeś, Trevorze - powiedział chłopiec. - Dziękuję, Północna Szkocja, że mnie nie zabiłeś.*

*Boże Narodzenie 1788*

*Trevor znów wlepił w niego wzrok i westchnął.*

*Nie po tom cię ratował przed poderżnięciem gardziółka, żeby cię teraz*

*- Mój własny syn mógłby być taki. Zmyślnie ręce i uparty jak osioł. I całzastrzelili. Nieważne, co gada Geoff, samem widział czerwone kubraki, jak kiem dobry kompan.*

60

61

*- No więc, nie powiem, że jestem bystry. Ale wiem to i owo, i robię ci znała. Zwykły ironiczny i rozbawiony wyraz twarzy zastąpił groźny mar*

*z tego podarek, chłoptasiu. Możesz to wziąć albo na to plunąć, guzik mnie to sem, a jego chód stał się wojowniczy, gdy szeroko stawiał kroki.*

*obchodzi, po tym jak już usłyszysz, co ci mam rzec. Ale usłyszeć musisz.*

*- Nie jestem niemądra - odparła spokojnie. - Przestań się zachowywać Zatem tak. Nieważne, kim byleś, nim cię wyrzuciło na te skały, gdzie cię jak nadopiekuńczy starszy brat.*

*znalazłem schowanego. Kim tam sobie byleś we Francji, ten ktoś umarł na*

*- Och, zapewniam cię - powiedział niskim, aksamitnym, a tym samym tym brzegu.*

*bardzo irytującym tonem - moje uczucia teraz są dalekie od braterskich.*

*Chłopiec kiwnął głową. Jeśli żywił urazę do ludzi - także do Trevora -*

*Przełknęła ślinę, nie dając się zawstydzic.*

*którzy byli winni jego obecnej sytuacji, a także śmierci jego towarzyszy -*

*- Jeśli sobie przypomnisz, że mamy zadanie do wypełnienia, to będzie zachował to dla siebie.*

*nam wszystkim dużo łatwiej.*

*- Nie bądź głupi, chłopcze. I bez ciebie jest aż za dużo głupców na świecie.*

- Nie - powiedział szorstko. - Nie ma sposobu, żeby to się stało łatwe. To *Miej rozum. Możesz do końca swoich dni płakać za tym, co chcesz mieć, albo jest żalosne.* Głupi pomysł zrodzony w gorączkującym mózgu i romantycz

*brać z życia, co jest do wzięcia. Niezgorzej obracasz językiem i dasz się lubić,* nej wyobraźni. Tobie daję wybór, która z tych ról bardziej ci pasuje, drugą *jak się postarasz. Zrób dobry użytek z tych rzeczy, co to ich żadne morze nie zostawiam* pani Mulgrew.

*zatopi ani żaden zbój nie ukradnie. Dbaj o to, czego cię nowego nauczyłem. Ty...*

- Czyżbyś mnie oskarżał, że jestem romantyczna? - spytała Charlotte po

*Rżenie konia kazało Trevorowi urwać w pół zdania. Przykucnął za żywo*

jednawczym tonem.

*plotem z dłonią zaciśniętą na barku chłopca.*

- Wczoraj bym tak nie powiedział, ale tego, co zamierzasz zrobić, nie moż

- *To powóz opata. Rusz się. Wyleź na drogę i pokiwaj, żeby stanął.*

na inaczej nazwać jak romantyczną głupotą. Postanowiłaś zostać bohaterką.

- *Ale...*

- Nie ja - wycedziła Charlotte. - Los tak postanowił.

- *Na miłość boską, chłopcze - powiedział Trevor zrozpaczony. - Zrobi*

- Los czy pani Mulgrew? - spytał Dand podejrzliwie. - *Gdzież jest ta łem w życiu jeden dobry uczynek, kiedy cię zabrałem z wybrzeża. Teraz daj poturbowana nieszczęśnica, skoro o niej mowa?*

*mi zrobić drugi. Kto wie, może to wystarczy, żebym się prześliznął przez* Pokręciła głową skonsternowana.

*bramę w sądnym dniu.*

- Jest dla mnie źródłem nieustannego zdumienia, że wychowano cię w za

*Chłopiec uśmiechnął się szeroko.*

konie benedyktyńskim znanym z gościnności i miłosiernego traktowania

- *Och, raczej w to wątpię — rzekł, po czym, nie oglądając się, wygramolił*

chorych i rannych.



*się na zabłoconą drogę i zatrzymał najeżdżający powóz.*

- Drzemałem na lekcjach o miłosierdziu. Do rzeczy. Powtarzam. Gdzie ona jest?

- Jeśli musisz wiedzieć jest na górze w łóżku. -Zebrała siły. Raz... dwa...

*Culholland Square, Mayfair*

- Dobry Boże! - Zamknął oczy, usiłując, jak dobrze wyczuwała, powstrzy

*18 lipca 1806*

mać inwektywy cisnące mu się na usta. Chociaż niby dlaczego miałby się krępować teraz, kiedy już uraczył ją taką wulgarnością.

- Nie bądź niemądra! - oświadczył Dand, stając nad Charlotte zajęta ha

- Powiedz mi, Lottie - wyrzekł, z wysiłkiem poruszając wargami - czy aż fłowaniem fiołków na nowej powłoczce na poduszkę.

tak bardzo podoba ci się pozycja towarzyskiego wyrzutka, że nagle, z dnia Lokaj wprowadził go do ogródka otoczonego murem. Zgodnie z jej przyna dzień, postanowiłaś się nim stać? Czy może zanik twego rozsądku był

puszczeniem Dand wrócił tego rana z listem dla Toussainta. Tak, jak oczekipowolniejszym procesem?

wała, nie był zachwycony tym, co mu powiedziała o zmianie planów.

Ostrożnie odłożyła tamborek.

Nie spodziewała się jednak, że Dand zareaguje tak gwałtownie. Że zupeł

- Nie musisz mnie obrażać.

nie się zmieni. W istocie z trudem rozpoznawała w tym nieznanym non

- Przeciwnie, muszę. Zwłaszcza jeśli przejawiasz tak bezsensowny pęd szalanckiego i niewzruszonego hultaja, którego, jak jej się zdawało, dobrze do samozniszczenia! - krzyknął.

62

63

- Przestań wrzeszczeć. Służba usłyszy. Ginny jest tutaj, ponieważ podczas Zsunęła się z krzesła i uklękła w gęstej, bujnej trawie przed nim. Spojrzał

wypadku jej noga została złamana w kilku miejscach - wyjaśniła, czekając, by na nią zupełnie

zaskoczony. Stanowczym gestem położyła dłonie na jego okazał choć trochę współczucia. Nie zrobił tego. Spróbowała znowu. - Być rękach i natychmiast poczuła w nich powściągane napięcie.

może przez całe życie będzie utykała, jeśli w ogóle przeżyje. - Ani cienia Opuszki palców miał poodgniatane i szorstkie, ale złotawe włoski na nadzrozumienia. - Ogromnie cierpi. Doktor zaaplikował jej coś na uśmierzenie garstkach były delikatne. Mężczyźni z towarzystwa mieli dłonie białe i miękko, ale nie jest zdolna sama się sobą zająć. Dlatego u mnie została.

kie jak lój. Jego były silne i smukłe. Wszystko w nim było prowokacyjnie

- Po to ludzie mają służbę.

męskie. Przecież to mężczyzna jak inni, uświadomiła sobie. A w sztuce owija

- Nie - oznajmiła stanowczo. - Po to ludzie mają przyjaciół. A ja uważam nia sobie mężczyzn wokół palca ona jest prawdziwą specjalistką.

Ginny nie tylko za współpracownika, ale i za przyjaciółkę. Ty też powinienes.

- Dand - powiedziała cicho - wiesz lepiej niż ja, co jest stawką w tej

- Ani jej nie znam, ani jej nie ufam. Ona i ja pracujemy dla różnych ludzi.

grze.

Mało kto potrafi służyć dwóm jednocześnie. - Zamilkł znacząco. - Co zna

Wykrzywił usta w drwiącym uśmiechu. Chwycił ją za nadgarstek i szarpnął

czy, jak przypuszczam, że muszę ci pogratulować talentów na tym polu.

ku sobie, tak że opadła mu na kolana. Zaskoczona podniosła wzrok, napoty

Uśmiechnęła się słodko.

kając jego palące spojrzenie.

- Nie uda ci się nakłonić mnie, żebym robiła to, czego chcesz, Dand. Ani

- Nie waż się. Nie próbuj na mnie swoich kobiecych sztuczek. - W jego żebym zrezygnowała z tego, czego ja chcę.

zduszonym głósie brzmiało ostrzeżenie. - Nie jestem dżentelmenem i nie

- Cholera!

zachowam się tak jak oni.

- A zatem - ciągnęła spokojnie - proponuję, żebyśmy przedyskutowali Szarpnęła się w tył, ale zamiast ją wypuścić, poderwał ją na nogi i uwolnił

naszą obecną sytuację i sposób, w jaki można jeszcze odzyskać list.

dopiero, gdy stanęła wyprostowana. Cofnęła się niepewnie, jakby miała przed

- Mój Boże - mruknął do siebie. Był zrozpaczony, sądząc po sposobie, w jaki sobą ulubionego psa, który nagle wyszczerzył na nią zęby. Już drugi raz przeczesał włosy rękami. - Ona nawet nie jest zdolna wymówić słowa „ukraść”, przeraził ją swą nieoczekiwaną reakcją. A zdawało jej się, że go zna. Jak a jest zdecydowana... nie. - Pokręcił głową, wpatrując się w nią. - Nie.

bardzo można się mylić.

- Tak - oznajmiła równie zdecydowanie. - A ty może będziesz uprzejmy Nagle gniew w jego oczach zgasł, pozostała tylko bezsilna rozpacz.

usiąść?

- Jest jakiś inny sposób. Musi być inny sposób, aby dostać się do zamku -

Jego spojrzenie stało się twardsze. Wychyliła się naprzód, a głos jej złamamrotał.

godniał.

Nagle łzy zakręciły jej się w oczach i poczuła gniew. Wściekłość na tę

- Proszę, Dand. Usiądź. Możemy omówić to rozsądnie, spokojnie. Nie sytuację, na przeklęty powóz i na Danda, że miał tupet spierać się z nią, jestem głupia. Nigdy mnie nie traktowałeś, jakbym była.

kiedy była gotowa to zrobić. Nie jest to droga, jaką by dla siebie wybrała.

- Nigdy przedtem się tak nie zachowywałaś!

Jak on śmie traktować ją jakby nie zastanawiała się nad tym dłużej niż nad de

Opadła na oparcie krzesła, machnąwszy lekceważąco ręką.

cyzją, w co się ubrać? Mój Boże, on się zachowuje tak. jakby podejmo

- Doskonale, wykrzycz się - powiedziała tonem guwernantki wyczerpawała się tego lekkomyślnie, pod wpływem impulsu, jakby uważała to za ronej napadem złości swego podopiecznego. - Kiedy skończysz, omówimy dzaj psikusa. Wyrwała ręce z jego uścisku i stanęła prosto z płonącymi plan.

oczyrna.

Wlepił w nią wzrok zbity z tropu jej pobłażliwością.

- Jakiż to sposób? - spytała.

- Niech będzie - powiedział z rezygnacją i wyciągnął się w wiklinowym

- Jeszcze go nie wymyśliłem. Ale to zrobię.

fotelu na wprost niej. - Mów.

- Cudownie - rzuciła zgryźliwie. - Ale. na razie, dopóki twoja wybitna Och. nie cierpiała, kiedy się tak zachowywał. Udawał władczy i niedointeligenca nie dostarczy lepszego rozwiązania, może byśmy realizowali stępnego. Ale był jej potrzebny. Obie go potrzebowały. Ich plan zależał od jedynego plan, jaki mamy? A to oznacza, że St. Lyon musi zaprosić do zamku pozyskania jego pomocy.

mnie zamiast Ginny.

64

5 - Słodka uległość

65

- Dlaczego miałby to zrobić? - Wpadł w jej cięty ton. - Już wiem. Może le zerwał się na równe nogi, co wystraszyło ją tak, że odskoczyła, cała się zamieścisz ogłoszenie w „Timesie”, informujące, że właśnie przyjmujesz kuląc.

zgłoszenia kandydatów na twego protektora i oferujesz specjalne warunki Wlepił w nią płonący wzrok. To musi być dla niego trudniejsze, niż przydła St. Lyona.

puszczała, pozwolić, by pakowała się w niebezpieczeństwo, kiedy przysiągł

- Nie bądź wulgarny.

ją strzec. Serce jej się ścisnęło, ale zwalczyła słabość. Każdy się poświęca.

- Choć brzydzi mnie niezmiernie obrażanie twych delikatnych uczuć, czy Każdy ponosi ofiary. Jeśli cel jest wystarczająco ważny.

mogę wskazać, że bycie kokotą jest wulgarnie? - wycedził przez zaciśnięte

- Dand, nie ma nikogo innego - powiedziała, robiąc krok w jego stronę. -

zęby.

Nasza grupka konspiratorów jest bardzo mała i prawie nie ma wśród nas

- To niczego nie rozwiązuje. Wiem, że nie będzie łatwo stworzyć odpokobiet. Za ledwie my dwie, Ginny i ja. Zresztą, nawet gdyby była inna kobiewiednie pozory - przyznała, zbliżając się ostrożnie

ku głównemu celowi ich ta; taka, którą St. Lyon uznałby za pociągającą, taka, której można by zarozmowy - ale obmyśliłyśmy z Ginny pewien wybieg.

ufać, która zna plany zamku i ma pojęcie, czego szuka; St. Lyon nigdy nie

- Usycham z niecierpliwości, by go poznać.

wpuściłby obcej osoby do swej siedziby. Nie w takiej chwili. Będzie po

Zignorowała złośliwość.

dejrzliwy wobec każdego, kogo nie zna...

- Jutro rano St. Lyon wyjeżdża do swego zamku, by tam oczekiwać gości,

- No właśnie! - Dand uczeplił się jej ostatniego zdania. - St. Lyon będzie którzy, jako że przybywają z wielu różnych miejsc, będą się zjeżdżać po podejrzliwy wobec wszystkiego, co wyda mu się choć trochę dziwne. A cóż trochę przez cały miesiąc. St. Lyon będzie znudzony, niecierpliwy. Za jakiś może być dziwniejszego niż fakt, że nagle postanowiłaś wziąć go sobie na tydzień Ginny napisze do niego i zaproponuje mu moje towarzystwo zakochanka? Możesz mieć za męża każdego mężczyznę z towarzystwa.

miast niej.

Uśmiechnęła się blado na tę wielką przesadę.

- I nie sądzisz, że wyda mu się dziwne, że mu się ciebie podsuwa jak

- To się nigdy nie uda. Poza tym - ciągnął, odwracając się i odchodząc koszyk jabłek? - spytał z ponurym sarkazmem. - Oczywiście, poza faktem, parę kroków - St. Lyon nie narazi swej pozycji towarzyskiej, rujnując repu

że pomyśl, iż zupełnie nagle rozpoczęłaś karierę kurtyzany, wydaje się co tację szwagierki markiza Cottrell.

najmniej absurdalny. Nie uważam, aby St. Lyon był mężczyzną, który po

Wzięła głęboki oddech.

zwała komuś dobierać mu kochanki. A nawet gdybym się mylił co do niego.

- Niczego nie będzie ryzykował.

Mężczyzna, który gra w tak niebezpieczną grę, musi sobie zadać pytanie, Znieruchomiał odwrócony do niej plecami.

dłaczego jego niedoszła kochanka pozbawia się szansy pozyskania bogate

- Jak to?

go protektora.

- Bo do tego czasu będę kobietą upadłą.

Charlotte wzięła głęboki oddech. Nie spodobała mu się argumenty, jakimi

- Co? - Obrócił się w miejscu.

obali jego zastrzeżenia.

- Zanim St. Lyon dostanie list Ginny, w salonach będzie huczało od opo

- Na pytanie, dlaczego Ginny miałyby zaproponować kogoś na swoje miejwieści o mym upadku. On ma wielu przyjaciół w towarzystwie. Będą do sce, da się łatwo odpowiedzieć - stwierdziła. - To oczywiste, że następnym niego często pisywać i na bieżąco donosić o wszystkich najnowszych plokrokiem w jej zawodziejest stręczycielstwo. -Niepotrzebnie wysilała się na teczkach. I dlatego potrzebuję twojej pomocy.

żartobliwy ton. Jego oczy w kolorze agatu, kiedyś tak ciepłe, teraz pozostały Pokonała niewielką odległość między nimi, trąciwszy spódnicą krzak żółtej obojętne i zimne jak kamienie w rzece.

róży i strząsnąwszy deszcz wirujących płatków. Niepewnie wyciągnęła rękę.

Pokusila się o uśmiech.

Wpatrywał się w nią, jak gdyby to było gołe stalowe ostrze, ale nie drgnął.

- St. Lyon chętnie mnie do siebie zaprosi, ponieważ... ponieważ on... już Z wahaniem położyła otwartą dłoń najego piersi. Był taki ciepły, żywy. męski.

dawniej okazywał mi zainteresowanie.

- Chcę, żebyś został mym uwodzicielem - szepnęła.

Pomyliła się. Nie wyczerpał swego słownika obrazowych inwektyw. Przy

Patrzył na nią przez długą chwilę, z zaskoczenia szerzej otworzył oczy.

najmniej wzięła je za inwektywy na podstawie tonu, jakim je wyrzucał. Nag-

Ściągnął ciemne brwi i burknął:

- Oszalałaś. Jesteś pewna, że to nie ciebie kopnął koń?

- To się nigdy nie uda.

Przysunęła się bliżej, unosząc twarz i pragnąc spotkać jego spojrzenie.

- Być może - przyznała. - Ale musimy spróbować. Ja muszę spróbować.

- Dand. Nie ma nikogo innego, kogo mogłabym o to poprosić. Musisz A jeśli się nie powiedzie... przynajmniej będę wiedziała, że nie dlatego, iż udawać mego kochanka. Zostawaj do późna w moim domu. Pokazuj się ze ceniałam swą reputację bardziej niż życie setek, może tysięcy niewinnych mną publicznie. Wyglądaj na zadurzonego. Pomyśl tylko - rzuciła mu psotludzi. Dand... - Słońce świeciło jej prosto w oczy, tak że nie widziała dony uśmiech - będziesz narzędziem mego upadku. Większość mężczyzn uznakładnie jego twarzy ani jej wyrazu. - Sumienie nie dałoby mi spokoju, gdy

łaby to za wyróżnienie.

bym nie spróbowała zdobyć listu? Jak mógłbyś żyć ze świadomością, że mi Odsunął się, uchylając się od jej dotknięcia. Nie pozwoli się kupić pow tym nie pomogłeś?

chlebstwami.

- Jak mógłbym żyć, gdybym to zrobił? - Jego głos był zdławiony i pełen

- Przestań mną manipulować. Nie jestem jednym z twoich smarkatych goryczy. Uniósł dłoń, tak że palce zawisły tuż nad jej policzkiem, i poruszył

fagasów.

nią, jak gdyby ją głaskał.

Nie. Z pewnością nie jest. Nigdy nie był podobny do żadnego ze znanych

- Będziesz musiał. Tak jak i ja.

jej mężczyzn, ani teraz, ani dawniej. Popełniła błąd, próbując nim manipulować.

Opuścił rękę.

wać. Ma dla niego zbyt wiele szacunku. Opuściła ręce, a jej kokieterijny

- Poza tym być może wcale nie będę musiała zostać kochanką St. Lyona -

uśmiezek wyparował.

podsunęła z nadzieją. - Może się do mnie zrazić albo odkryć, że jestem zbyt

- Ten plan zadziała.

wymagająca jak na jego gust. Albo zbyt wyrachowana. Pojadę tam jako jego

- O tak. To brzmi całkiem prawdopodobnie. Niszczysz swoją reputację ewentualna kochanka, Dand. To nie jest fakt dokonany. - Modliła się, żeby to i przyszłość, bo uległaś namiętności do jakiegoś bezimiennego przybłądy?

ostatnie było prawdą. Czepiała się tej nikłej nadziei. - Pomóż mi.

- Nikt w Londynie nie wie, kim jesteś. Dam do zrozumienia, że znałam

- Nie masz chyba najmniejszego pojęcia, o co mnie prosisz? - burknął.

cię w Yorku, że jako dzieci byliśmy zakochani, ale potem kupiłeś patent a serce tłukło mu się gwałtownie pod jej dłonią.

oficerski. Wróciłeś i właśnie go sprzedałeś. A gdy znów cię zobaczyłam po

- Mówisz o przysiędze Łowców Róż? O tym, że masz dbać o dobro wszystlatach, rozwaga mnie opuściła i zostałam twoją kochanką. Każdy, kto zna kich kobiet z rodziny Nashów? - Musi jej pomóc. Obróciła się, szukając moją reputację, w to uwierzy - dodała oschle. - Po tygodniu zerwiemy ze słów, które mogłyby go przekonać. Zobaczyła żółtą różę samotnie zwisającą sobą. Będę udawać, że wrócił mi rozsądek, za późno, by uratować straconą z drżącej gałązki. Schyliła się, zerwała i podała mu kwiat.

reputację, ale wystarczająco wcześnie, by zdać sobie sprawę, że pozycja żony

- Przysięgłeś, że zrobisz to, o co cię poprosimy. A ja proszę, żebyś mi byłego kapitana lekkiej straży nie przypada mi do gustu. I to także nikogo pomógł.

nie zdziwi. Potem postaram się, żeby do odpowiednich osób dotarły plotki,

- Nie ślubowałem dopomóc w skompromitowaniu ciebie - powiedział

że moja przyjaciółka Ginny Mulgrew przekonała mnie, że najlepiej dla mnie żarliwie, nawet nie spojrzawszy na kwiat w jej dłoni.

będzie pójść za jej przykładem i postarać się o bogatego protektora, na przy

- Wiem, ale pragnę, abyś zamiast mnie bronić, pomógł mi ocalić życie kład St. Lyona.

wielu ludzi.

- Obudź mnie, proszę - błagał niebo nad głową.

Wstrząsnął nim dreszcz i zacisnął zęby. Ujęła jego pięść i odgięła długie

- Przestań! - Jej także niezbyt podobał się ten plan, ale był to jedyny plan, palce, ostrożnie wkładając



w nie różę. a potem równie ostrożnie na powrót jaki mieli.

je zamknęła.

- Nie wezmę w tym udziału. - Odwrócił się, ale nie pozwoliła mu odejść.

- Myślę, że to korzystna transakcja - zażartowała niepewnie, modląc się.

Okrążyła go i zatrzymała, pchnąwszy dłonią w pierś.

by się zgodził. - Proszę, Dand.

- Owszem, weźmiesz - powiedziała. - Bo wiesz, ilu ludzi można by...

Międląc w ustach przekleństwo, zgniół niewinny kwiat i wyszarpnął rękę uda się ocalić, jeśli znajde list. Tak samo. jak wiesz, ilu z nich zginie, jeśli z jej dłoni. Zawsze się jej wyrywał, przypomniła sobie, a ona zawsze znajtego nie zrobię.

dowała jakiś pretekst, by go dotykać.

68

69



- Jak?

- Wyśmienicie, to miejsce publiczne. Zmarszczył brwi w zamyśleniu. --

Szybko, póki był skłonny jej wysłuchać, przedstawiła plan, który obmyśli

Postaram się należycie wyglądać.

ły z Ginny w czasie długich godzin przed świtem.

Przekrzywiła głowę pytająco.

- Będziesz musiał przybrać fałszywą tożsamość. Zbyt wielu ludzi zna twoje

- Po co?

nazwisko po zejściu z Heleną w zeszłym roku. Potem pojawiaj się, kiedy Oczy zalśniły mu ostrym błyskiem, którego dotąd nie widywała.

chcesz, jakby mój dom był twoim własnym. Zachowuj się jak kochanek. -

- Żeby wziąć udział w spektaklu *Ruina panny Charlotte Nash*.

Wzruszyła ramionami, lekko się uśmiechając. - Udawaj, że mnie uwiodłeś.

Nie odwzajemnił uśmiechu.

- Nie miej złudzeń, Lottie. Cokolwiek zrobię, świat nigdy się nie dowie, że to było na niby - powiedział chłodno. - Będziesz musiała ponieść konsekwencje tej maskarady przez resztę życia. Nawet jeśli nam się powiedzie, wygramy woj

Zmierzał ku południowej części miasta. Napinał szerokie ramiona i marsznię i Napoleon zostanie pokonany, nie będzie publicznego oświadczenia tłumaczył oblicze, sprawiając, że cofnąłby się przed nim każdy przechodzień, gdyby czącego twoje motywy i szlachetny cel. Dla ciebie nie będzie świętowania, żadsię na takiego natknął. Nie zważał na to, że okolica jest coraz uboższa. Nie nych odznaczeń. Gazety nie nazwącię bohaterką i nie podadzą twojego nazwiska bacząc na niebezpieczeństwo, kierował się ku zakazanym zakamarkom lew kolumnie towarzyskiej. Nikt ci nie powie: „Dziękuję”.

żącym gdzieś na uboczu modnych dzielnic.

Będą tobie szeptać. Ludzie zaczną się do ciebie odwracać plecami. Damy Szczęście i pech zarazem schwytały go w pułapkę. Usidliły go okolicznośćą przechodzić na drugą stronę ulicy, by uniknąć spotkania z tobą a mło

ści i przykra konieczność. To nie należało do jego planu. Ta drobna dziewczyna birbanci będą przechodzić na twoją stronę, by cię nagabywać. W oczach czyna o wesołych ustach - której skrzące się oczy i cięty język kryły deter

świata będziesz stracona.

minację i serce równie nieugięte i nieustraszone - nie powinna być w ogóle

- Rozumiem. - Miała niejasne przeczucie, co może jej przynieść przyw to wmieszana. Do licha, przez nią sprawy zaczynają mu się komplikować.

szłość. Wiedziała, jakie życie prowadzi Ginny. - Pomożesz mi?

To jego wina, oczywiście. Wiedział, że będąz nią kłopoty, od pierwszej chwili Na długą chwilę zapatrzył się w jej zdecydowaną twarz, trwając w milczekiedy jąjrzał. Nie jest piękniak Helena czy Kate, ale jest bardziej fascynująca, niu, wreszcie rzekł, zgrzytając przy tym zębami: zjej swawolnymi oczami, jaskrawocynamonowymi lokami, pełnym życia obej

- Niech to piekło pochłonie! Zgoda.

ściem i śmiałymi ustami - istota zmysłową a jednocześnie inteligentna.

- Dziękuję. - Odetchnęła z ulgą.

Należało się trzymać od niej z daleka, ale jego stanowczość osłabła ostat

- Zgoda - powtórzył. - Ale tylko dopóki nie wymyślę innego planu. Czy nimi czasy. Ocierał się o śmierć raz po raz, co sprawiło, jak podejrzewał, że rozumiemy się?

zachciało mu się posmakować życia, zanim je utraci. Zamknął oczy, pokrę

- Całkowicie - wyrzuciła bez tchu. - Wierz mi, niczego bardziej nie pragnął głową i prawie się roześmiał. To było takie absurdalne.

nę, niż żebyś wynalazł inne wyjście.

Nie pozwoli, żeby pokrzyżowało to jego plany. Nic nie zmusi go do zbo

Przyjrzał się jej z zaciśniętymi wargami.

czenia z wytyczonej drogi. Nie udało się to ojcu Tarkinowi ani jego „bra

- St. Lyon jutro wyjeżdża do Szkocji?

ciom". Charlotte też nie będzie przeszkodą.

- Tak.

Los pchnął go na tę drogę całe lata temu, kiedy zawiódł go do St. Bride"s,

- W takim razie musisz zostać skompromitowana już wkrótce, tak?

gdzie nawiązał przyjaźnie. Droga wymagała sprawności w posługiwaniu się

- Jak najszybciej - zgodziła się.

szpadą, pięścią i umysłem. Ale on wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, że nie

- Dokąd wychodzisz jutro wieczorem? - spytał, a potem dodał z odciemożną było z niej zawrócić.

niem goryczy: - Bo przyjmuję, że wybierasz się dokądś?

Musi iść naprzód, jeśli na końcu czeka go zguba. Użyje wszystkich narzędzi

- Tak - odparła. - Miałam wziąć udział w balu dobroczynnym w salach dzi, które wpadną mu w ręce. aby osiągnąć cel. Może i podziwia Charlotte Argyll.

Elizabeth Nash. I diabelnie jej pragnie. Mógłby nawet... Nie.

Nie pozwoli, by emocje stanęły mu na przeszkodzie. Znajdzie sposób, żeby nieostrożne słowo, by potem zlecieć się niczym sępy i rozdziobać ofiarę, się udało.

która dopuściła się wykroczenia.

Zawsze znajdował.

A zatem tego wieczoru będą mieć ucztę. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, do północy reputacja Charlotte będzie już mocno nadwerżona.

Jeszcze krok i zostanie kobietą upadłą. Nowiny dotrą do hrabiego St. Lyona 7

w ciągu tygodnia, a chociaż rozumiała konsekwencje, jakie miało to dla niej samej i zgadzała się je ponieść, nie mogła przestać wyobrażać sobie udreki i zszokowania sióstr, kiedy usłyszą o wydarzeniach tego wieczoru.

Trudno, czyż miała inny wybór?

*Sale balowe Argyll, Londyn*

Jeszcze raz zerknęła ku Juliette Kettle błędzącej wzrokiem w tłumie i szu

*19 lipca 1806*

kającej jakiegoś wykroczenia, którym by mogła nacieszyć swą wścibską naturę. *Bon appetit*, Juliette. pomyślała i wzięwszy głęboki oddech, weszła Charlotte przystanąła na progu sal Argyll. starając się opanować nietypow drzwi sali balowej z głową wysoko podniesioną i kokieterijnym uśmiewe dla niej zdenerwowanie. Światło świec odbijało się od setek luster, rozchem na wargach.

siewając blask jak konfetti, iskrząc się na stanikach obszytych sztucznymi W kilka minut otoczyli ją wielbiciele, zarówno znajomi, jaki i nowi, ciągbrylantami, migocząc w diamentach szpilek do krawatów, połyskując w sznunący za rękaw swych towarzyszy, dopraszający się, by ich jej przedstawili.

rach pereł, lśniąc w wypomadowanych włosach i połyskliwych atlasowych Włączyła się do tej gry, uśmiechając się ślicznie, rzucając ukradkowe spojkamizelkach. Czasem padało na koniuszek języka ukradkiem zwilżającego rzenia jak przynętę w potok męzczyzn i wyciągając ich na brzeg potrząśnięwargi lub chwytalo błysk białych zębów.

ciem głowy, ujmującym trelem śmiechu lub żartobliwym klepnięciem złożo

Znała tych ludzi. Wielu poznała pięć lat temu, kiedy, przybywszy do Lonny w wachlarzem. Wkrótce zeberka z kości słoniowej tegoż wachlarza zostały dynu, została nieoficjalnie wprowadzona do towarzystwa przez swą przyzabazgrane nazwiskami mężczyzn, którym obiecała taniec.

braną rodzinę Weltonów. Tak jak Weltonowie, większość obecnych dzisiaj, Flirtowała z lekkomyślnością, jakiej nigdy przedtem się nie dopuściła. Ignoto były osoby mile, jeśli nawet trochę zmanierowane. Nie bardziej skłonne rowała przyjaciółki, wiedząc, że jutro będądziękować swej szczęśliwej gwieżosądzać bliźnich niż siebie. Była tam lady Partridge, która jedząc słodycze, dzie, że przeszła obok nich obojętnie. Leciutkie szepty, jak nieprzyjazny wiatr starała się wydymać usta w kształt serca, wiecznie zakłopotana pani Hal wśród zeschniętych liści, szeleściły zagłuszone gwarem rozmów i muzyki.

Werson oraz przemiły przystojny lord Beau Winkel.

W miarę jak szmer plotek przybierał na sile, robiła się coraz bardziej nie

Ale dostrzegła między nimi także mniej przyjazne twarze: Hecubę Mon-spokojna. Kiedy on się zjawi? Gdzie jest? I wreszcie: czy ktokolwiek uwietaigne White. kiedyś ulubienicę Londynu, znaną jako „stokrotka” z powodu rzy, że wydał jej się pociągający?

mnożności jej romansów, ostatnio ogarniętą „cudownym religijnym nawró-

Och, była zdania, że jeśli sama twarz mogłaby sprowadzić kobietę na złą cenę” i zachęcającą innych, by poszli w jej ślady; hrabinę Juliette Kettle, drogę, twarz Danda byłaby idealna do tego celu. Ale ona nie jest zwykłą niegdyś szkolną koleżanką Charlotte; George'a Ravenscrofta, któremu kiekością, jest trzpiotką znaną jako Charlotte Nash. Słynie nie tylko ze śmiadyś posiadała pakiet środków odświeżających; a także lorda Bylespota. który łych wybryków, lecz także z doskonałego gustu. Jest bardzo wybredna i tyłpokazał jej. co naprawdę znaczy „zuchwałość”, a którego onajeszcze grunko niektórym mężczyznom zechciała podarować taniec lub pozwoliła się towniej nauczyć znaczenia słowa: „nie”.

prować do stołu. Nikt nie da wiary, że zauroczył ją ktoś w źle leżącej lub Przez cały ten czas robiła wszystko, by ich do siebie nie zrazić. Ci ludzie niegustownej kamizelce albo, uchwaj Boże. brodaty.

jednym słowem mogli zniszczyć reputację kobiety i skazać ją na życie po

- Jak sądzę, to mój taniec, panno Nash? - U jej boku pojawił się młody drugiej stronie linii oddzielającej eleganckie towarzystwo od reszty cywiliporucznik, którego jej przedstawiono na wystawie sztuki w zeszłym tygozowanym świecie. Czatowali wokół sali balowej, czekając na czyjąś gafę czy dniu.

Zerknęła na wachlarz. Ach, tak. Albright, Matthew.

Zdrobnienie dotarło do jej uszu, jak pieszczota, ciepłe i poufale. Serce

- Tak, rzeczywiście!

podskoczyło jej w piersi. Kącik jego ust uniósł się w zawadiackim uśmiechu. Wesóło przyjęła jego ramię i pozwoliła się poprowadzić ku rzędowni tań

świadczącym o tym, że wiedział, jaki ma wpływ na jego rytm. To jest gra, czących. Obchodził się z nią delikatnie, z czcią, jego dłoń w rękawiczce przypominała sobie. Takie jest jego zajęcie, sposób na przeżycie - grać rolę.

ledwie dotykała jej dłoni.

Ona przecież też tak robi.

- Jest pani czarująca. Wspaniała!

Nigdy by go nie podejrzewała o tak dobre aktorstwo. Będzie go musiała

- Dziękuję - odpowiedziała machinalnie. - Jest pan zbyt uprzejmy.

pochwalić.

„Czarująca”. Jego uwielbienie, tak szczere i czyste, wywołało niespodziewanie

- Nie można tańczyć tyle razy z jednym partnerem - oświadczył Albright wany dreszcz zgrzyzoty. Po tym wieczorze, czy kiedykolwiek inny mężczyzna poczerwieniła twarzą. - Obraża pan damę. Żądam satysfakcji.

zna uzna ją za „czarującą”? Czy raczej określenia odtąd dodawane do jej Dand uniósł brwi, spoglądając na Albrighta z wyrazem leniwego zainteresowania będą z tych, których żaden mężczyzna nie pozwoliłby łączyć z jesowania. Jak kocur bawiący się z myszą, pomyślała Charlotte, wstrzymując go córką lub siostrą, nie mówiąc o żonie?

oddech.

- Nie. Nie jestem uprzejmy. Mówię prawdę. Nigdy nie znałem takiej oso

- Zanim zrobi pan coś, czego pański ojciec będzie żałował, przyjmując, by jak pani. Jest pani tak ekscytująca, tak fascynująca, tak...

że pański ojciec ma dla pana ciepłe uczucia, czemu nie spyta pan damy, czy

- Prowokująca - zamruczał męski głos gdzieś za nią. - Ty mała łobuzico.

czuje się obrażona? - Wygiął ciemną brew w jej kierunku. - A więc, panno Okręciła się w miejscu. Wysoki mężczyzna o szerokich barach stał przed Nash?

nią w wytwornym stroju wieczorowym: granatowym fraku, śnieżnobiałej Po tej odpowiedzi już nie będzie dla niej odwrotu. Zawahała się.

kamizelce i równie białym fularze ułożonym we wspaniałe fałdy i spiętym

- Lottie? - Głos Danda był łagodny, jakby dobrze rozumiał, co ona właśnie z topazem. W ogorzałej twarzy połyskiwały oczy w kolorze bursztynie poświęca. To dodało jej siły. Uśmiechnęła się przepraszająco do Albrinu. Lśniące brązowe włosy były precyzyjnie przystrzyżone nad karkiem.

gha.

Twarda, kwadratowa szczęka wygolona gładko jak marmur obnażała bladą

- Niestety, zapomniałam, że ten dżentelmen rości sobie prawo do tego bliznę w kształcie półksiężyca na szczupłym policzku. Szerokie, kształtne tańca. I do następnych.

usta uśmiechały się kpiąco.

Porucznik, obrażony i rozżalony wlepił w nią wzrok, a ciemny rumieniec Dand? On sam! I o dziwo wyglądający na dżentelmena. Prawie na aryzaczął wpełzać na jego pokryte meszkiem policzki. Postawił ją na piedestastokratę z wyjątkiem tej ogorzałej cery i brzydkiej blizny.

le, a teraz runęła z niego. Zdradziła jego wyobrażenie o niej.

Spłynęła na nią ulga.

- Przykro mi - powiedziała.

- Obiecałaś mi ten taniec - powiedział do niej.

- Rozumiem - odparł sztywno. Skłonił się w stronę Danda. - Życzę panu

- Twierdzą, że pan się myli. - Albright, zmartwiony obrotem sprawy, wydobrej zabawy.

stąpił naprzód i wskazał na wachlarz w dłoni Charlotte. - To moje nazwisko Jego dobór słów sprawił, że krew odpłynęła z twarzy Charlotte. Albright jest zapisane na pani wachlarzu. Nie pańskie.

odwrócił się, ale dłoń Danda błyskawicznie dosięgła jego ręki i okręciła go

- Doprawdy? - spytał Dand. niechętnie przenosząc wzrok z Charlotte na w miejscu.



młodego porucznika. Posławszy mu uśmiech, który po prostu nie wyglądał

- Zdaje się, że nie dosłyszałem, synku - powiedział Dand lekkim, tonem.

na przyjazny, od niechcienia wyrwał wachlarz z ręki Charlotte i zgniótł go ale niebezpiecznie mrużąc oczy. - Dla twego dobra, taką mam nadzieję.

w kulkę. Upuścił zmięty śmieć na podłogę.

Młody oficer spojrzał spode łba. Jego instynkt walczył z dumą. W nagłym

- Niestety, panna Nash zgubiła wachlarz. Ale jestem pewien, że teraz przyodrochu Charlotte położyła dłoń na ręce Danda. To jest żalosne. Jak on może pomni sobie, że to mnie, a nie panu. należy się ten taniec. I następny. -

krzywdzić tego młodego człowieka za to, że wziął za prawdę to. w co roz

Wrócił spojrzeniem do Charlotte. - I jeszcze następny. I jeszcze jeden. Mumyślnie kazali mu wierzyć. I bez tego trudno jej dojść do lądu z własnym sisz pamiętać, prawda. Lottie?

sumieniem.

- Proszę pana...

- Tak właśnie. Chłopak od razu zrozumiał, że jeśli zaryzykował poła Zignorował ją.

manie wachlarza, to muszę być pewny twego uczucia. Zapewne tego nie

- Co powiedziałaś?

zrozumiesz. Kobiety nigdy nie rozumieją subtelności męskich gier.

Instynkt zwyciężył, młodzieniec odwrócił oczy.

Jego nonsensowna paplanina sprawiła, że wrócił jej humor.

- Życzę panu miłego wieczoru - bąknął i znów się odwrócił, oddalając

- Masz rację - odrzekła. - To dla mnie zbyt subtelne. Lepiej bym zrozumię ciężkim krokiem wśród stłoczonych tancerzy. Charlotte przyglądała mu miała twoje terytorialne roszczenia, gdybyś przerzucił mnie sobie przez ramię, jak odchodzi, wyobrażając sobie pytania, które go czekają, i pełne potęmię i wyniósł z sali.

pienia odpowiedzi, jakich udzieli.

Nie odpowiedział. Zaborczo przyciągnął ją ku sobie bliżej, niż było sto

- Przykro mi.

sowne, przypominając jej tym samym, że jest dużo silniejszy od niej. Spuścił

Obejrzała się. Dand przyglądał jej się ponuro.

powieki i wygiął usta w uśmiechu, który sprawił, że się zarumieniła. Była

- Nie z mego powodu, mam nadzieję - powiedziała lekko. - Osiągnęli wytracona z równowagi. Niech go licho z taką biegłością w tej roli. Przez śmy to, co chcieliśmy. Moja reputacja jest w strzępach.

niego czuła się jak młoda panienka, nieśmiała i niepewna siebie.

- Jeszcze nie. - Z nadspodziewaną delikatnością ujął jej dłoń i z drwią

Taniec się skończył, ale on nie puszczał jej dłoni, przyciągając zdumione, cym, wyzywającym przekrzywieniem głowy wziął ją w ramiona i zaczął taurażone spojrzenia osób ich otaczających. A kiedy orkiestra zaczęła następną niec.

melodię, nie czekał ani nie pytał o pozwolenie, tylko pociągnął ją na powrót. Okazał się nieoczekiwanie biegłym tancerzem, poruszał się z naturalnym w swe ramiona. Tym razem zagrano kotyliona, francuski taniec, który to wawdziękiem, gdy prowadził ją wzdłuż długiego rzędu par ustawionych do rzystwo wciąż uważało za trochę rozwiązły. W parę minut zdała sobie sprawę, ludowego tańca. Nie odzywał się, ale kiedy kroki żywego tańca zbliżały ich że Dand jest więcej niż biegłym tancerzem, po prostu jest nadzwyczajny.

do siebie, wpatrywał się w jej twarz z żarliwością, którą każdy obserwator

- Gdzie się nauczyłeś tańczyć? - spytała. - Nie wyobrażam sobie, by było musiał zauważyć. Jak prawdziwy kochanek, namiętny i stęskniony...

do tego wiele okazji w opactwie.

Oczywiście, że robił to, czego wymagała jego rola, ale niemal można było

- Przeciwnie. Brat Fidelis ma cudownie lekkie ruchy.

uwierzyć, że prawdziwe uczucie rozpala to płomienne spojrzenie... Musi Charlotte roześmiała się pod wpływem wizji krągłego zakonnika, którego wziąć się w garść. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, że nachodzą ją takie poznała w klasztorze, tańczącego menueta. Płonące spojrzenie Danda pożąobłąkane pomysły. To pewnie przez ten tłum ludzi, kalejdoskop kolorów, dliwie spoczęło na jej ustach. Bardzo miły akcent. Wyglądał właśnie tak, jak zbyt głośną muzykę i ciężki zapach perfum unoszący się jak gęsta mgła nad powinien kochanek.

Tamizą z rozgrzanych ramion, zarumienionych dekoltów i połyskujących

- Nie, powiedz mi prawdę.

biustów. Nic dziwnego, że czuje się odurzona.

- Człowiek uczy się różnych rzeczy tu i tam - odparł, odrywając wzrok

- Wyglądasz na rozkojarzoną, moja droga - powiedział Dand, prowadząc od jej ust. W parę chwil wyraz jego twarzy stał się zamknięty, a myśli gdzieś ją w tańcu.

błądziły, gdy kroki zmusiły ich, by na krótko zmienili partnera.

- Mam powody - odparła, w jednej chwili wymyśliwszy sobie wiarygodną

- Co się stało? - spytała, kiedy taniec doprowadził ich do początkowego przyczynę. - Zniszczyłeś mi wachlarz. Bardzo ładny zresztą.

układu.

- Kupię ci nowy - odpowiedział, chwytając jej dłonie i obracając ją lekko

- Nic - powiedział. - Po prostu...

na zewnątrz figury. - Zresztą musisz przyznać, że wyszło z tego świetnie Nagle przerwał taniec, chwycił ją mocno za nadgarstek i wyciągnął z rzęprzedstawienie dla naszych widzów. To bardzo męskie z mojej strony bronić du tańczących par. Bez słowa skierował się do francuskich drzwi stojących swego terytorium i takie tam rzeczy.

otworem na końcu sali. Inni tancerze usuwali im się z drogi, wykręcając

- Przez połamanie całkiem dobrego wachlarza? - spytała powątpiewająco, by śledzić ich odejście.

co, gdy lekko położył dłoń na jej talii.

Dand poprowadził ją przez otwarte drzwi na jasne, oświetlone księżycem Roześmiał się, powodując, że kilka głów odwróciło się ku nim.

kamienne płyty na zewnątrz. Na końcu niewielkiego ogrodu otoczonego **76**

murem stali dwaj dżentelmeni zajęci rozmową, ich głosy niosły się w czynym dziele, uwalniając krótkie loki ze wstążek i odchylając jej głowę do stym wieczornym powietrzu. Rozprawiali o ostatnich embargach.

tyłu, aby mieć lepszy dostęp do jej ust. Niech ją Bóg wspomóż, nie opierała

- Co ty wyrabiasz? - spytała przyciszonym głosem, gdy zatrzymał się się.

i położył dłoń, ciepłą i ciężką na jej krzyżu.

Nie była na to przygotowana. Nic w edukacji, jaką odebrała, będąc najbar

- Sama to podsunęłaś. - Zabrzmiało to, jak gdyby próbował sam siebie dziej uroczą i śmiałą kokietką w towarzystwie, nie przygotowało jej na coś o czymś przekonać.

takiego. Jej ramiona same objęły jego szyję, wargi otworzyły się ekstatycz

- Błagam, oświeć mnie - powiedziała. - O czym ty mówisz?

nie pod jego ustami, serce tłukło się w piersi, gdy napierał na nią, pogłębia

- Po co spędzać całą noc na tańcach, gdy będę usiłował odstraszyć co do jąc zaborczy pocałunek.

jednego twych biednych adoratorów, kiedy możemy dużo łatwiej i skutecz

Westchnęła, a wtedy jego ciepły, wilgotny język natychmiast dotknął jej niej uzyskać pożądany efekt?

języka. Myśli rozsypały się w jej umyśle szarpane rozdzierającym pożąda

- Nie rozumiem. - Odchyliła do tyłu głowę, szukając wytłumaczenia w jeniem. Przymknęła powieki, a dłonie zacisnęły się na szerokich pochyłonych go twarzy. Przez kilka sekund wpatrywał się w nią w napięciu, po czym nad nią ramionach.

nagle odstąpił o krok. Luźno opuścił ręce.

Świat zawirował, pragnienie przerodziło się potrzebę. Nogi się pod nią

- Boże. - Odgarnął palcami włosy, burząc kunsztownie ułożone loki i zmieugięły, więc pomógł jej utrzymać równowagę, przesuając jej ciało po swej nił się na powrót w rozczochranego, nieco podejrzanego nicponia, którego twardej, prężnej postaci. Jego usta oderwały się od jej ust. W głowie kłębiły tak dobrze znała. - Nie potrafię uwierzyć, że ktokolwiek mógł sądzić, iż to jej się myśli, a zmysły całkowicie nią zawładnęły. Słabo słyszała własny się może powieść. To szaleństwo.

urywany oddech, czuła galopujący rytm serca. Dand jęknął głucho, znów Jego irytacja zapaliła w niej

iskrę.

przyciągając jej głowę ku sobie. Jego rozgorączkowane oczy płonęły w mro

- Może i szaleństwo, ale szaleństwo jest, jak sędzę, naszym jedynym wyku. Gotów był pocałować ją raz jeszcze.

borem - odparła. - Wracając do rzeczy, czy wyciągnąłeś mnie tutaj, by do

Ale nie ona, nie była na to gotowa. Odepchnęła go sztywnymi rękami.

dać mi otuchy, czy masz jeszcze coś do powiedzenia?

Natychmiast ją puścił.

Przyjrzał jej się, zacisnąwszy szczęki.

Niepewnie spojrzała mu w twarz. Był opanowany, ale jego pierś unosiła

- Nie.

się i opadała gwałtownie pod jej płasko rozłożoną dłonią. Z pospiesznego

- To co tutaj robimy? Nie jest ciemno, zauważ. Ludzie widzą nas całkiem bicia serca odczytywała reakcję daleką od obojętności.

wyraźnie. I niektórzy się przyglądają.

- Masz się wydawać porwana namiętnością a nie wyglądać, jakbyś pró

- To jest właśnie powód, dla którego tu wyszliśmy - powiedział zawziębową unikać gwałtu, moja droga - zamruczał zduszonym, zgryźliwym cie. - A także to.

głosem. Popatrzył znacząco na dłoń, którą bezskutecznie go odpychała.

Bez ostrzeżenia chwycił ją w ramiona, przycisnął brutalnie do siebie i spadł

Fala gorąca wezbrała w jej gardle, szybko zabrała rękę.

ustami najej wargi.

- Tak lepiej - szepnął, schyliwszy głowę i przesuwając ustami wzdłuż jej Nikt jeszcze jej tak nie całował. Nie było w tym żdźbła finezji ani wyrafidługiej szyi. Delikatne drzenie przebiegło jej ciało.

- Nie martw się. Nie nowania, z jakimi całowała ją większość jej szarmanckich zalotników. Był

pocałuję cię drugi raz. Jeszcze kilka minut uległości w mych ramionach i mybrutalny. Ani cienia przymilnej pieśczoćy, ani słodkiego błagania, ani sprag

śle, że możemy spuścić kurtynę na nasze przedstawienie.

nionych próśb. Zamiast tego dokonał zmysłowej napaści, zaskoczył ją osza

Przedstawienie. Zatrzymał usta u nasady jej szyi, gdy język uderzał leciut

łamiającą pewnością siebie, z jaką zawładnął jej ustami.

ko w puls bijący szaleńczo w małym zagłębieniu. Już nie drżała, ale niemal Przyciągnął ją bliżej, urągając wszelkiej przyzwoitości, biodro do biodra, trzęsła się w jego ramionach.

udo do uda, brzuch do brzucha, z ustami zdecydowanymi, gorącymi i otwar

- Spokojnie, Lottie - szeptał swym ciemnym, nasyconym namiętnością tymi najej ustach. Jego dłoń przytrzymała jej kark, przeciskając się między głosem. - To przecież nic wielkiego.

starannie ułożonymi puklami włosów, siejąc spustoszenie w tym artystycz-Jednak to było coś wielkiego, czuła to. Z pewnością było.

Poklepała poduszkę za sobą.

- Chodź, siadaj i opowiadaj.

Charlotte z ciężkim sercem ściągnęła z palców rękawiczki. Nie miała ochoty zostać tu dłużej. Pragnęła samotności, by pomyśleć, ale także -jak się oba

- Moja droga, zrobiłaś to! - wykrzyknęła Ginny, gdy Charlotte weszła do wiała - wspominać.

sypialni. Na żądanie Ginny pokojówka przybiegła z wiadomością, kiedy tyl

- Nie ma wiele do opowiedzenia, a ja jestem niewiarygodnie wyczerpako Charlotte wróciła. Kurtyzana podciągnęła się na stosie poduszek, z twarzą na.

ożywioną po raz pierwszy od czasu wypadku. - Zrujnowałaś swą opinię! To

- To, moja mała. jest wielkie kłamstwo - powiedziała Ginny, unosząc wspaniałe. A jak szybko i skutecznie udało ci się tego dokonać. Doprawdy wygiętą brew. - Dalej. Opowiadaj.

cudownie!

- Przepędził młodego porucznika Albrighta, zatańczył ze mną dwa razy

- Jak się dowiedziałaś? - spytała Charlotte.

z rzędu, wyciągnął mnie do ogrodu, postarał się, żebyśmy byli właściwie

- Lord Skelton był tu godzinę temu - zachichotała Ginny. - Musiał bieujęci w ramę drzwi, a potem mnie pocałował.

giem wypaść z sal Argyll, żeby mi przynieść tę wiadomość. Co za oddanie!

- A ty?

Naprawdę, winna mu jestem całusa!

- Oddałam pocałunek. Entuzjastycznie.

- Co powiedział?

- Grzeczna dziewczynka. To wcale nie musi być nieprzyjemna praca. A po



- Chciał być pierwszym, który poinformuje mnie o najbardziej nieprzyjemnym?

zwoitej, najsmakowitszej *on elit*, jaka wykluła się w towarzystwie w ostat

- Potem przeszliśmy przez całą zatłoczoną salę balową, narzucił mi na nim dziesięciolecie. *On elit* głoszącej, że młody anioł, który zaopiekował się ramiona swój płaszcz i dosłownie mnie wniósł do wynajętego powozu, do mną w potrzebie, został skompromitowany!

którego potem sam wsiadł, wołając głośno do woźnicy, by wiozł nas do mego Pochyliła się do przodu, a jej piękne skośne oczy lśniły niezwykłym blademu.

skiem.

- Idealnie! - pochwaliła Ginny. - A potem?

- Czy Ross zgwałcił cię tam w ogrodzie?

- Dwa kwartały dalej zastukał w dach powozu, kiwnął na woźnicę, by

- To już przesada - odparła Charlotte, próbując rozpaczliwie zdobyć się stanął, wysiadł i życzył mi dobrej nocy.

na światowy ton i nakazując nogom, by nie ugięły się pod nią. Osunęła się

- Och? - w głosie Ginny zabrzmiało rozczarowanie. - I to wszystko?

na brzeg łóżka Ginny.

- Wszystko oprócz tego, że jutro ma zamiar zabrać mnie na przejażdżkę Więc stało się. Została skompromitowana. Tylko że jej osłabłe kończyny po Hyde Parku w celu. jak powiedział, utwierdzenia mojej niesławy w umysmają dużo mniej wspólnego ze świadomością upadku niż z mężczyzną, któ

łach wszystkich, do których jeszcze to nie dotarło. - Nie powiedziała Ginry go spowodował. Całowano ją wiele razy. robiło to wielu mężczyzn. Żaden ny, w jaki sposób Dand patrzył na nią w czasie krótkiej jazdy powozem.

z nich nigdy nie poruszył jej tak jak Dand. Nie zostawił jej bez tchu, z rozwi

Twarz miał ukrytą w cieniu. Siedział przygarbiony w najdalszym kącie ciemchrzoną fryzurą, z pulsem tłukącym jak wiatr o szybę i z pustym żołądkiem.

nego wnętrza, a w ciszy panującej między nimi wibrowało wyczuwalne na

chyba na coś zachorowała.

pięcie.

Zmusiła się. by spotkać promienne, wszystkowiedzące spojrzenie Ginny.

- Wspaniale. Widzę, że obmyślił postępowanie z godną podziwu precyzją.

- Jakie to miłe ze strony lorda Skeltona. Przyjmuję, że potwierdziłaś jego Zaczynam chyba aprobować pana Rossa. Powiedz mi, jak wyglądał?

„najgorsze obawy”?

- Wyglądał?

- Dopiero po długim załamywaniu rąk i wydobyciu od niego niezliczo

- Tak - powiedziała Ginny. - Czy był tak nieokrzesany jak... - chrząknęła nych przysięg o zachowaniu dyskrecji, które skwapliwie złożył, co znaczy.

-jak mi o nim opowiadałaś? Czy nabrał może trochę miejskiego poloru?

że do tej pory - spojrzała na zegar, który pokazywał pierwszą w nocy -

- Och, był w najwyższym stopniu elegancki. A chociaż jego postępowausłyszeli o tym wszyscy, włącznie z drugim ogrodnikiem burmistrza.

nie było zdecydowanie niecywilizowane, wyglądał idealnie.

80

6 - Słodka [uleglo.se](http://uleglo.se)

81



- Jeszcze wspanialej! - zawołała Ginny. - Nowiny rozejdą się tak szybko bardziej klarownym miejscem. Beztrąsko wsunął ostrze na powrót do ko, że mogą nawet dosięgnąć St. Lyona w drodze na północ. Ale dla pewno

ści muszę wieczorem ułożyć do niego liścik i napomknąć, jak bardzo się futerału, a myśli już skupił na wypadkach wieczoru i nowych problemach, obawiam, że moja uparta młoda przyjaciółka, panna Nash, postawiła się w niektóre z tego wynikały. Myślał o dziewczynie, prostytutce, a także o mężbywale trudnej sytuacji.

czyźnie znanym jako Dand Ross.

Oczywiście. Oczywiście. Dlaczego nie widział tego przedtem? Wszystko wspaniale się ułoży. Nawet lepiej, niż planował początkowo. To było prawie, jakby sam Bóg tak zrządził.

Może i tak jest.

Mężczyzna przepchnął się przez ciżbę otaczającą małego gazeciarza, wykrzykującego wiadomości dnia o ostatnich podbojach Napoleona, ledwie świadomy przepychającego się tłumu. Musi się skoncentrować. Sytuacja na szachownicy zmieniła się w ciągu ostatniej doby. Na szczęście potrafi przy

stosować się do zmian.

Ale... niech go Bóg ma w swej pieczy, nie zdawał sobie sprawy, że tak się tym przejmie. Że wyda mu się to takie trudne. Nawet teraz mało brakuje, aby *Culholland Sauare, Mayfair*

poddał się emocjom.

*20 lipca 1806*

Z wysiłkiem przełknął ślinę. Czuł, jak powraca pragnienie i, rozejrzawszy *P anno Nash! Panno Nash!* - Lizette, pokojówka Charlotte, nawet nie pofasję ukradkiem, wypatrzył obskurne podwórko, ciemne i puste o tej późnej tygowała się, żeby zastukać do drzwi. Po prostu wpadła do pokoju z szeroko godzinie. Z głową wysoko uniesioną zanurzył się po omacku w atramenrozwartymi oczyma i otwartymi ustami.

tową czerń. Oddech miał urywany, ściszało go w gardle. Zaczął grzebać w kieszeniach płaszcza, szukając scyzoryka, który zawsze nosił przy sobie.

Charlotte zmusiła się, by sięść prosto w łóżku. Była przestraszona.

Potem, z uczuciem wstydu i ulgi, zdarł rękawiczkę i szeroko rozłożył palce.

- O co chodzi, Lizzie? Coś się stało?

Koniec z widocznymi bliznami. Już więcej nie. Kiedy to się skończy, a on Pokojówka frunęła do okna sypialni, szarpnięciem rozsunała ciężkie brozajmie należne mu miejsce w społeczeństwie, nie będzie już potrzebował...

katowe draperie i wypełniła pokój jaskrawym światłem. Okręciła się wkoło dokonywać na sobie tej okropności.

z dłonią na piersi.

- We frontowym holu czeka jakiś mężczyzna! Zjawił się w fikuśnym po

Wyciągnął cienki, śmiertelnie ostry nóż z malachitowego futerału i utkwiał

wozie dziesięć minut temu i zażądał, żeby lokaj go wpuścił. Kiedy ten mu wzrok w srebrzystym czubku, który układał mu się w dłoni tak pięknie, idealnie wyostrzony, i popróbowował oprzeć się połyskującej pokusie.

powiedział, że pani nie przyjmuje, wszedł sam! Jest tam na dole i powiedział

mi, żebym kazała się pani pospieszyć.

Głowę odchylił w tył i oparł o ceglana ścianę. Wszystkie jego emocje walczyły ze sobą- duma i rozpacz, i gniew, i... tak, miłość ściskająca mu serce

- Tak ci powiedział? - Zamrugła powiekami. Niewiele spała ostatniej nocy, wciąż i wciąż na nowo, do głębi duszy!

nie pozwoliło jej na to uczucie poniżenia. Nie chodziło o upokorzenie tym, że zrujnowała sobie swoją reputację, ale o to, że nie potrafiła ukryć swej fizycznej Jęknąwszy ze wstrętu do siebie, wbił czubek ostrza w czułe ciało pomięreakcji na nieoczekiwaną biegłość Danda Rossa w miłosnych igraszkach.

dzy palcem wskazującym a środkowym, syknął, czując kłujący, rozjaśniają

- Kto to jest?

cy umysł ból. Cudowny ból, jak kwas zżerający winę, zwątpienie i przeraże

- Nie wiem, proszę pani! Nabab, jak myślę. Jest brązowy jak Hindus, ale nie, niezostawiający niczego prócz wyśmienitego... czystego... cierpienia.

ubrany jak hrabia, wystrojony jak z pudełeczka, i przemawia, aż miło posłu

Ogarnął go spokój. Wracał mu dobry nastrój. Odzyskał właściwą perspekchać. Tylko że to nie dżentelmen. No bo czy dżentelmen tak by się zachowytywę. Jego zwykła bystrość umysłu wydawała się ostrzejsza. Czuł, że świat wał? Akurat!

Dand jest tutaj? - pomyślała Charlotte zmieszana. Mówił, że przyjdzie po

- Cóż, jak tylko załatwiłem przejęcie płatności, stwierdziłem, że skoro nią po południu.

porozumieliśmy się co do naszego związku, wolę cieszyć się twym ujmują

Zerknęła na metalowy zegar ustawiony na gzymsie kominka. Wskazywał

cym towarzystwem, niż ponosić dodatkowe koszty hotelu. - Zdecydowanie dziewiątą. Nieludzka pora na przyjmowanie odwiedzin, jeśli nie wydarzyło nabrał lekkiego francuskiego akcentu.

się nic ważnego.

- Naszego związku? - powtórzyła machinalnie. - Co u diabła jeszcze Wyskoczyła z miękkiego łoża, narzuciła jedwabny prześwitujący szlafrok chcesz...

w żonkilowym kolorze, który jej podała Lizette i pospiesznie wybiegła z sy

- Nie przy dzieciach, Lottie - odparł Dand ściszone głosem, oglądając pialni.

się znacząco przez ramię.

- Czy mam posłać po lokajów? - spytała Lizette, ruszając za nią.

Obróciwszy głowę, Charlotte poszła za jego spojrzeniem. Za jej plecami

- Nie! - zawołała Charlotte przez ramię, zbiegając boso po schodach.

Lizette zastygła w podnieconym zdumieniu, z szeroko otwartymi oczyma.

Coś musi być nie tak. W przeciwnym razie, dlaczego Dand by nalegał, żeby

- Cii... - usłyszała szept Danda.

się pospieszyła? Pokonała schody i podest nad holem...

Wyjrzała na dół do przedpokoju. Lokaje Brian i Curtis stali poniżej, po

- Niech ktoś skoczy i powie tej dziewczusze, żeby nie traciła czasu na strobokach drzwi frontowych, z twarzami podobnie skonsternowanymi i zdziwienie się. -Głos Danda, znudzony, władczy, przesycony męską pobłażliwionymi, gotowi rzucić się jej na pomoc w każdej chwili. Wychyliła się ścياً i zdradzający leciutki obcy akcent, sprawił, że stanęła jak wryta. - Człodalej i ujrzała kucharkę podsluchującą za pokrytymi zielonym sukniem drzwiawiek chce wiedzieć, co kupił pod tym całym takielunkiem.

mi prowadzącymi do kuchni. Kiwała głową, jakby jej najgorsze przypusz

Jakby w nią piorun strzelił. Wyrzała przez balustradę do frontowego holu.

czenia w końcu się potwierdziły. Nawet posługaczka, z pióropuszem do ku

Dand stał pośrodku parkietu, wspierając się lekko na lasce ze srebrną gałką, rzu wciąż ściskany w rękę, wyrzała chyłkiem z frontowego salonu, by rozglądając się od niechcienia.

sprawdzić, co się dzieje.

Wcale nie wyglądał na zdenerwowanego. Przeciwnie, na całkiem zado

- Boże drogi! Niech to licho! - Cichy jęk wydobył się z jej warg.

wolonego. Nic się tu nie zgadzało. Wszystko było nie tak. To ona jest do

Dand cmoknął językiem współczująco.

świadczoną weteranką flirtowania. Jest mistrzynią przyjemnych dreszczy

- Och, moje biedne kochanie. Nie chciałem, żeby pokojówka cię budziła.

ków. Jest niezrównaną, nieosiągalną, prowokacyjną panną Charlotte Nash.

Ale ta głupia pannica nie słuchała głosu rozsądku. Przekrzywił głowę, jakby A on jest... jest... szczurołapem!

nagle naszła go jakaś myśl.

Ale przystojnym szczurołapem. Diabelnie przystojnym. Nie da się zaprze

- No tak, Lottie - powiedział tonem łagodnej wymówki - nie powiedziaczyć. Jego granatowy surdut leżał na szerokich ramionach bez jednej łaś służbie o mnie, prawda? Niegrzeczna dziewczynka. Nic dziwnego, że zmarszczki zaburzającej idealny krój. Żółtobrązowe spodnie opinały mu wszyscy są tak niezdrowo podnieceni. Powiedz im, żeby zajęli się swoimi skularne uda, a czarne heskie buty lśniące lustrzanym połyskiem obciskały sprawami, na co czekasz?

łydki.

Rozejrzał się po zgromadzonej służbie, bardzo spokojnie, ale z ostrzeże

- Co tu robisz? - zawołała, wychylając się przez poręcz.

niem w ciemnych oczach.

Zadarł głowę. Oczy rozbłysły mu zadowoleniem.

- Czy może ja im powiem?

- Ach, Lottie! Wyglądasz urzekająco. Przyznaję, że jestem zachwycony.

- Nie... Nie. - Wahała się. Jaki ton należy przybrać, kiedy ma się jakby Naprawdę!

nigdy nic ogłosić służbie, że się zostało kobietą upadłą? Przyłapał ją abso

Kpiący błysk w jego oczach speszył ją. Uświadomiła sobie, jak wygląda lutnie nieprzygotowaną. To nie fair. Trzeba improwizować. Coś rzuconego z krótkimi lokami potarganymi prosto z pościeli i twarzą bladą po niespodniechcenia, wyniosłego i dystygowanego...

kojnym śnie. Jak na zuchwałą kokietkę, łamiącą męskie serca, przedstawia

- Wy wszyscy odejdźcie. Weźcie się do pracy. Po prostu idźcie sobie! -

się pewnie zdecydowanie niekorzystnie.

Dand uśmiechnął się przepaszająco do zaskoczonej służby. - Ona pragnie

- Co ty tu robisz?

chwili sam na sam ze mną. - Idźcie!

84

85

Potruchtali, oddalając się ze zwawością chrząszczy spłoszonych jaskrawym światłem. Kilka sekund później jedynym śladem po ich obecności było Zastała Danda usadowionego wygodnie na honorowym miejscu przy stodelikatne kołysanie się drzwi.

le, nakładającego łyżką trochę jajka na tost. Na jej powitanie zamachał nad talerzem srebrnym widelcem.

Dand uśmiechnął się szeroko, wznosząc oczy ku Charlotte.

- Dobrze poszło, jak sądzę.

- Twoja kucharka wspaniale przyrządza jajka Lottie! Twierdzi, że szczypiorek czyni cuda.

- Doprawdy? - spytała chłodno. - Kłaniam się przed twoją znajomością Zignorowała jego słowa i z godnością podeszła do stołu. Ona też jest osobą rzeczy. A teraz po raz ostatni pytam, co u licha zdaje ci się, że tu robisz?

światową i pora mu o tym przypomnieć.

- Och, co za język. Wiesz, Lottie, najbardziej ekskluzywne utrzymani są



- Zaryzykuję to, że się powtórzę - wycodziła przez zęby - i spytam, co tu znane z tego, że publicznie zachowują się nadzwyczaj delikatnie, a prywatnie wprost przeciwnie. Bardzo się obawiam, moja droga, że ty to traktujesz robisz? I kiedy nabrałeś tego francuskiego...

całkiem na odwrót.

Przerwał jej obcesowo krótkim, znaczącym gestem i sięgnął po dzbanek,

- Dand...

by nalać cienką strużką czarny, parujący płyn do filiżanki.

- Francuskiego zwyczaju picia kawy rano? - wykrzyknął, gładko wpada

- Po prostu staram się przekazać, ile mogę dobrych rad - powiedział lekając jej w słowo. Posłał ostrzegawcze spojrzenie w stronę drzwi, najwyraźniej, balansując laską na ramieniu i ruszając w górę po schodach. Jego ruch niej podejrzewał, że są podsłuchiwanie. - Przecież jestem Francuzem.

sprawił, że się cofnęła. Niemożliwe, żeby chciał wejść do jej sypialni! Są pewne granice, których nawet ona nigdy nie przekroczyła. To była jedna Uśmiechnął się promiennie, każąc Charlotte zastanowić się przez chwilę, z nich i zareagowała instynktownie.

czy rzeczywiście nie jest po części Francuzem. Z pewnością mówi tym językiem jak rodowity Francuz. I to nie prostackim żargonem, ale płynnym języ

- Stój. Zostań tam! - rozkazała. Zatrzymał się w pół drogi i przyjrzał jej kiem arystokraty. Ale nie. To bez sensu. Jest przecież szkockim sierotą.

się zadziwiony. -Ty... Ty zaczekaj w... w jadalni!

- Powinnaś coś zjeść - ciągnął Dand swobodnie. - Curtis!

- Wiesz, że jak na taką twardą małą sztukę jesteś zdumiewająco prowincjonalna...

Natychmiast drzwi prowadzące do kuchni otworzyły się z rozmachem i wszedł jej najmłodszy lokaj. Dand miał rację. Służba ich podsłuchuje.

Nie czekała, żeby usłyszeć więcej. Zakręciła się na pięcie i zawróciła do

- Słucham, proszę pana?

swego pokoju. Szybko zrzuciła nocną koszulę i spryskała twarz wodą, po czym umyła zęby włosianą szczoteczką i pospiesznie wdziała skromną i nad

- Panna Nash chce się posilić. Jajko? - Uniósł brwi pytająco i omiótł

zwyczaj przyzwoitą suknię z batystu koloru kości słoniowej w śliwkowe wzrokiem jej szczupłą

figurę, zuchwale ją oceniając. - Dwa jajka. I tost.

pionowe pasy.

Tego było już za wiele. Nie jest klaczą zarodową, którą wygrał w zakładzie i przyszedł skontrolować, czy warto ją zachować. Uchodzi za jego ko

Co to wszystko miało znaczyć? Najwyraźniej przyszedł tu, aby ich przedchanę. Kochanki są traktowane przez swych protektorów szarmancko stawienie wydawało się jeszcze bardziej prawdopodobne. Ale co dokładnie i z uwielbieniem. Przynajmniej tak słyszała.

sobie ukartował, żeby jeszcze bardziej ją pograć? Niczego nie była pewna poza tym, że może chciał posunąć się dalej, niż ona sama byłaby skłonna.

Widząc burzę zbierającą się w jej oczach, dodał: Niż miałyby odwagę się posunąć, poprawiła się, gdy naszło ją wspomnienie

- I miód. Najwyraźniej wymaga dosłódzenia.

ich namiętnego uścisku, wywołując dreszcz podniecenia w brzuchu. Dość Curtis, jak przystało na dobrego lokaja, zdołał zdusić kiełkujący uśmiech, tego. Czarną aksamitną wstążką odgarnęła z twarzy gęstwinę krótkich loale nie ukrył bezwstydnego błysku w oku.

ków, i odzyskawszy styl, ruszyła stawić czoła Dandowi.

- Natychmiast, proszę pana.

- Gdzie on jest? - spytała lokaja.

- I dość z tym czatowaniem przy drzwiach - dorzucił Dand od niechcienia.

- Monsieur Rouse jest w pokoju stołowym, proszę pani.

Monsieur Rouse? On naprawdę oszalał.

- Nie chciałem być niegrzeczny, proszę pana. Staralem się tylko zapewnić jak najszybszą obsługę, proszę pana.

86

87

- Jestem pewien. Ale poczuje się mocno obrażony, jeśli przyłapię kogoś

- Zdaje mi się, że to ma sens.

podsluchującego pod drzwiami. Zechciej wspomnieć o tym służbie.

- Naprawdę, zawrócisz mi w głowie takimi pochlebnymi osądami.

- Oczywiście, proszę pana.

Prawie się uśmiechnęła. Podparła brodę ręką i przechyliła głowę.

Gdy tylko Curtis wyszedł, Dand wrócił na swoje krzesło.

- Ale po co tu przyszedłeś, Dand?

- Teraz możemy rozmawiać.

Zjadł następny kęs jajka.

- Och, dziękuję ci - powiedziała Charlotte sarkastycznie, siadając przy

- Zdawało mi się, że to się rozumie samo przez się. Przyszedłem, żeby wcielić przeciwnym końcu długiego stołu.

się w rolę twego protektora. Nasza maskarada musi być prawdopodobna.

- Moja droga - powiedział - zrobiłem, co mogłem, by zapewnić nam

- Do tego nie jest niezbędna twoja obecność tutaj o tej niehumanitarnej intymności, ale jeśli się upierasz, by siedzieć tak daleko, ośmielę się twierdzić,

że nie trzeba przykładać ucha do drzwi, by słyszeć naszą rozmowę.

- Nie zgadzam się. Och, to prawda, że wprowadziliśmy w ruch ludzkie języki. Miał rację. Ale nie musiał przy tym być taki zadowolony z siebie. Zdała zeszłego wieczoru. Ale w oczach towarzystwa została jedynie skompromitowana sprawa, że powinna ustalić wiele rzeczy, by znów jak dawniej być na wspaniale. Większość osób zapewne czeka na zapowiedź w „Timesie”. Zwłaszcza przyjacielskiej stopie z Dandem. Za bardzo się przed nim odsłoniła, gdy stary St. Lyon, wiedząc, kim jesteś, i co ważniejsze, kim jest twój szwagier.

całował ją zeszłego wieczoru. Ale to było wczoraj, a dziś jest nowy dzień.

Pomyśl sama, Lottie, co jest bardziej prawdopodobne, twoje natychmiam

Przypomniała sobie, kogo ma udawać, jeśli ma jej się udać ta maskarada.

stowe zaręczyny czy natychmiastowe wejście do półświatka. Niewątpliwie z wdzięcznym skinieniem głowy zbliżyła się do niego. Wstał i podsunął

byłoby przyjemnie całować cię na każdym rogu ulicy i w każdym miejscu jej krzesło, które przyjęła.

publicznym w Londynie, aż wreszcie stałoby się oczywiste, że nie ukaże się

- A teraz - powiedziała, wskazując mu, by usiadł - proszę. Mów. Po pierw

żadne ogłoszenie w „Timesie” i że całkowicie i prawdziwie straciłaś reputację, po co to francuskie nazwisko?

cję. A dopiero wtedy St. Lyon mógłby wpaść w twoją pułapkę. - Tyle tylko,

- Chociaż podobał mi się pomysł przedstawienia mnie jako syna dawne

że twój upadek przyszedłby o wiele za późno, bym miał z niego jakiś pożytek sąsiada, uznałem, że zbyt łatwo byłoby zdemaskować to kłamstwo - odtek. - Uśmiechnął się mdło. - Chciałem powiedzieć, żebyśmy my mieli. St.

parł. - Twój ojciec, moja droga, był osobą dość znaną, a twój dom rodzinny Lyon musi być przekonany, że stałaś się kobietą z półświatka, jak bardzo znajdował się w jednej z najelegantszych dzielnic Yorku. Jestem pewien, że trafnie zauważyłaś zeszłego wieczoru. I to jak najszybciej i jak najdosadniej.

dzisiaj w Londynie znajdują się ludzie, którzy kiedyś tam mieszkali i którzy

- Upił łyk kawy. -A w jaki sposób można wykorzenić wszelkie wątpliwości potrafią porażająco dokładnie wyliczyć, kto zamieszkiwał w którym domu co do twojej pozycji? Najlepiej żebym tu zamieszkał. Poza tym żadne plotki przy tej i tej ulicy.

nie są tak szybkie ani tak nie trafiają ludziom do przekonania jak te rozsie

- A w czym ma pomóc udawanie Francuza?

wane przez twą własną służbę.

- Francuskiego emigranta- poprawił. -Andre Rousse'a, który wraz z ro

On ma zamiar tu mieszkać? Wyprostowała się powoli, szeroko otworzyła dżiną spędził kiedyś cudowny sezon w Bristolu po ucieczce przed okropnooczy, a zaraz potem usta, kompletnie wstrząśnięta. Nie zdawała sobie spra

ściami dziejącymi się w rodzinnym kraju mego biednego papy. To tam szczęwy, że on zamierza tak daleko posunąć tę maskaradę. Och, kilka wczesnych śliwy przypadek doprowadził do naszego brzemiennego w skutki spotkania.

śniadań, kilka wizyt późnym wieczorem, oczywiście bez przyzwoitki, ale...

- Przerwał swą recytację i zatopił w niej pytające spojrzenie. - Czy kiedymieszkać tu?

kolwiek uważałaś nasze spotkanie za brzemiennie w skutki, Lottie? Ja tak.

- Ale... ale...-jąkała się. - Ja nie... to znaczy, myślałam, że jeśli jest jakaś Tak czy inaczej, nasze

rodziny się spotkały. Jestem pewien, że doceniasz tę szansę, że potem moglibyśmy... że jeśli pozostanie jakaś wątpliwość co do błyskotliwą bajeczkę, prawda? Gdyby ktokolwiek się zdziwił, że nigdy o mnie mego... - nie mogła znaleźć delikatnego sposobu powiedzenia tego, co nalenie wspomniałaś, to przecież w dzisiejszych czasach nie wspomina się bez żało - mojego stanu...

absolutnej konieczności o francuskich koneksjach, zgoda?

- Ach. Chodzi ci o to, że miałaś nadzieję wymigać się od etykiety kurty

Musiała przyznać, że jego plan miał zalety.

zany? - odpowiedział jej współczującym tonem.

88

89

Co się stało temu gniewnemu, upartemu Szkotowi? Temu samemu, który Brązowe oczy Danda błysnęły nieudawanym zachwytem.

zaklinał się i wściekał na najlżejszą sugestię, że mogłaby przywdziać maskę

- Ach! Zawstydzona! Jakie to... rozkoszne. Zostaw półmisek i idź sobie, kobiety lekkich obyczajów? Zniknął. Zamiast niego siedział przed nią zły Curtis. Chcemy być sami!

brat bliźniak w wytwornym ubraniu, elegancko niefrasobliwy.

Usłyszał stuknięcie półmiska stawianego na stole i po kilku sekundach

- Obawiam się, że wszyscy musimy uczyć się żyć z tym, co wybierzemy, drzwi się zamknęły. Z gniewnym prychnięciem odepchnęła się od piersi Lottie - powiedział z tą samą obmierzłą łaskawością.

Danda, próbując zejść z jego kolan, ale mocno ją przytrzymał.

- Dlaczego się zmieniłeś? Dlaczego nagle tak się zapaliłeś do tego planu?

- Co właściwie spodziewałeś się osiągnąć tym małym interludium, poza

- Wróciłem do mego mieszkania. Przemyslałem to. - Jego spojrzenie statym, że speszyłeś... biednego Curtisa? - zapytała z najświętszym oburze

ło się nieprzeniknione. - Przemyslałem sobie wszystko, co jestem gotów niem, ponieważ trzymana w ten sposób nie mogła nie czuć jego muskulatury, żeby osiągnąć cel. I pogodziłem się z myślą, że zrobiłbym wszystko, ry, siły jego ramion, zapachu. Nawet przez płótno i wełnę, gorąco jego ciała, co konieczne, podjąłbym każde ryzyko i poniósłbym każdą ofiarę, by ostameńskie i absolutnie dla niej nowe, było rozpaczliwie rozprasające.

tecznie dopiąć swego.

- Służba, Lottie, to nasza najważniejsza publiczność w tym podstępie.

Spojrzała na niego smętnie, żałując, że nie była mniej przekonująca, gdy Muszą rozpowiadać o nas historii, a zatem trzeba dostarczyć materiału do przekonywała go do tego planu. Równocześnie uświadomiła sobie, jak abplotek. Proponuję, żebyśmy jak najczęściej wzbogacali ich zasób opowiesurdalna jest to myśl.

ści.

- Widzisz, Lottie - powiedział Dand, a jego spojrzenie złagodniało, sta

W odpowiedzi na te nonsensy spróbowała wstać. Nie pozwolił jej. Tylko jąc się bardziej znajome, rozbawione i ironiczne. - Nie tylko ty ponosisz się zaśmiał.

ofiare, zauważ. Gdy tylko twój szwagier Munro o tym usłyszy, będzie mnie

- Kto by pomyślał? Zawadiacka, figlarna, uwodzicielska panna Nash, ścigał na koniec świata, by podziurawić szpadą. A twój drugi szwagier, za

świętoszką?

wzięty Kit? - Zaśmiał się. - Nie spocznie, dopóki nie znajdzie okazji, by Przysunął wargi bliżej jej ucha i szepnął:

połamać mi kości.

- Nie bądź wobec mnie taka wstydliva i dziewczęca, mała uwodzicielko!

- Nie jeśli wytłumaczę im okoliczności - powiedziała. - Zresztą, nawet Ciepły obłoczek jego oddechu ożywił pragnienia z zeszłego wieczoru.

się nie dowiedzą, że to ty.

- Nie jestem niezdecydowana. Nie jestem świętoszką. Jestem rozpuszczoną Jego spojrzenie wyostrzyło się, ale głos pozostał beztroski.

pannicą kokietką, figlarką i fiirciarą- oznajmiła, czując, że podrażniono jej

- Pozostaje tylko mieć nadzieję...

dumę. Wszystko w niej dygotało. - Absolutnie nie jestem świętoszką.

Ruch w korytarzu sprawił, że obrócił głowę. Momentalnie chwycił Char

- Więc przestań się zachowywać jak świętoszka. Zostań. - Przechylił ją lotte za nadgarstek i posadził

na kolanach.

w tył, zmuszając by się o niego oparła. Duch stał się ciałem, wspomnienie

- Och!

stało się nowym przemożnym pragnieniem. - Zostań - powtórzył dziwnym

- Pamiętaj, o co gramy! - Ledwie zdążył mocno ją przytrzymać w pasie głosem. - Oswajaj się ze mną, z moim ciałem, moim dotykiem.

i szepnąć, kiedy drzwi otwarły się z rozmachem i ukazał się Curtis niosący To miało sens. Dużo sensu. Pod warunkiem, że on nie wie o pożądaniu srebrny półmisek z kopolastą przykrywą. Lokaj stanął jak wryty z okrągłymi szemrzącym w jej żyłach. Oszałamiającym. Wprawiającym w euforię. Zbyt oczyma, gdy ujrzał, gdzie siedzi jego pani.

potężnym, by je ignorować. Zbyt rzeczywistym, by się go wyprzeć. Jej ręce,

- Postaw to tutaj, Curtis - powiedział Dand swobodnie, gładząc plecy dotychczas sztywno obejmujące jego szyję, zaczęły się rozluźniać. Ciało dziewczyny gestem posiadacza. Curtis zrobił się czerwony jak cegła. Charzaczęło wtapiać się w niego, jak gdyby miękło w odpowiedzi na jego twarlotte z trudem oddychała. Potrafi to zrobić. Musi.

dość, chcąc go wchłonąć, poddać się. otworzyć...

- Zuch chłopak. Ale, kochanie, czy na pewno muszę cię karmić?

Nie! Nawet gdyby ona i Dand nie byli... towarzyszami? Współkonspirato-Dobrze, że odwróciła głowę, bo lokaj byłby zdumiony, gdyby odczytał z rurami? Rozsądek nakazywał jej bronić się przed tym uczuciem. A to znaczychu jej warg słowo, którego, jak podejrzewała, w ogóle nie powinna znać.

ło, że musi być absolutnie uczciwa wobec siebie.

Dla Danda to tylko emocjonująca gra. a Londyn i Paryż, i wszystko pochyba posunęła się za daleko. - Albo wsiądziesz na pierwszy statek do Egiptu między nimi stanowią szachownicę, na której każdy jest figurą. Przeszawia tu.

je, manipuluje nimi, używa dla ostatecznego celu. Ale ona nie jest Dandem.

- Nie, nie - poprawił ją łagodnie, nie dając jej odejść i znów podskubując Nie umie być tak beznamiętna. Pytanie, czy jest dość dobrą aktorką, by ukryć wargami jej szyję. Leciutki dreszcz rozkoszy przeleciał jej po skórze. - Wiswą uczucia?

dzisz, jeśli ja cię porzucę, to twoja decyzja, żeby wziąć następnego kochan

Będzie musiała spróbować.

ka, będzie logicznie wynikała z faktu, że w swoim nieszczęściu szukasz u ko

- Zgoda.

go innego powrotu chwil wyrafinowanej rozkoszy i szczęścia, jakie znalazłaś

- Przecież to nie wyrok śmierci - szepnął. Czy jego wargi musnęły brzeg ze mną.

jej ucha? Drgnęła. - Poza tym, jak sprytnie mi wyjaśniłaś, to nie potrwa

- Zauważ, jak szkodliwe takie wrażenie byłoby dla mej misji - sprzeciwił mu.

ła się grzecznie, obracając się gwałtownie w jego objęciach, przez co ich Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Były przejrzyste jak płytki bursztywargi znalazły się niebezpiecznie blisko siebie. Zatopił spojrzenie w jej ustach, nu, fałszywie słodkie i ciepłe, zmrużone w kącikach. Malowało się w nich sycąc się ich widokiem.

kpiące rozbawienie, które tak dobrze znała.

- A to dlaczego? - Odrobinę rozchylił wargi. Przechylił głowę, jak gdyby

- Najdalej za jakieś dwa tygodnie - ciągnął - odegramy równie publiczne miał...

i równie namiętne rozczarowanie. Opuszczę cię. a ty, wzgardzona i bezna

- Dlatego... - pisnęła i głos ją zawiódł. Spróbowała znów. - Dlatego, że dziejnie zrujnowana, wymkniesz się chyłkiem do naszego gniazdka, by na



żaden mężczyzna, a już zwłaszcza St. Lyon, dobrowolnie nie pozwoli się prawić, co się da w twym żalnym życiu.

porównywać z poprzednim kochankiem, a już na pewno nie z tym, w które

Rozmyślnie się starał stworzyć obraz, jak z przerysowanej i przesadnie go wyższość każe mu się wierzyć.

romantycznej powieści. Nie mogła się nie roześmiać, odczuwszy ulgę, gdy Dand nachmurzył się, ale nie oderwał wzroku od jej ust. Czyżby pozostał

zaprzestał igraszek z jej uchem. Przynajmniej tak to sobie wytłumaczyła.

tam jakiś okruszek? Delikatnie przejechała koniuszkiem języka po górnej

- Okropność!

wardze. Żrenice Danda pociemniały. Jego pierś, dotąd poruszająca się mia

Kiwnął głową pogodnie.

rowo, znieruchomiła.

- Tragiczne.

- Nie. - Postanowiła nie dać się spieszyć jego zachowaniem, które, jak po

- Tak, to się nigdy nie uda.

dejrzała, było udawane. - Lepiej, jeśli ja cię rzucę, bo wówczas St. Lyon Nie zwrócił uwagi na jej słowa. Nosem rozsunął loczki na jej karku. Skabędzie sądził, że mój związek z tobą okazał się tak fatalny, że po zerwaniu mieniała. Wciągnął powietrze głęboko i przesadnie.

natychmiast chcę się przekonać, iż nie zawsze musi być tak źle. - Uśmiechnę

Nie. Nie. Ona nie jest uśmiechającą się głupawo, strachliwą panią, ła się słodko, pochylając się i ujmując go dłonią pod brodę. Jego zarost był jak omdlewająca, gdy mężczyzna okaże jej względy.

najdrobniejszy papier ścierny, skórę pod nim miał ciepłą. - *N'est-ce pas?*

- Co to za zapach?

- Możemy później uzgodnić szczegóły. - Wyglądał na roztargnionego.

- Jaśmin. - Przypomniała sobie, żeby oddychać.

Troszkę... odurzonego. Nagle odchylił się w tył i wstał, unosząc ją i stawia

- Ładny. - Jego oddech rozchodził się ciepłymi wirami, spływając jej po jąć obok siebie tak łatwo, jak gdyby była dzieckiem. - Gdzie każesz wnieść grzbiecie, i wprawiał w drżenie zakończenia nerwów. Mocno zagryzła dolną moje rzeczy?

wargę. Nie pozwoli się tak łatwo rozproszyć. Skądinąd, ciekawe, gdzie też

- Co? Ach. - Poczwała lekki zawrót głowy. Za mało snu, za dużo wrażeń. -

on się nauczył tej sztuczki?

Nie będziesz miał dużo miejsca - powiedziała. - Więc nie sprowadzaj tu

- Mam lepszy pomysł zakończenia naszego związku, który okazał się mnóstwa rzeczy.

pomyłką-powiedziała, odpychając go i próbując przybrać beznamiętny ton.

- Nie mam mnóstwa rzeczy - odparł.

- To ja cię odprawię. A ty w porywie cierpienia i rozpaczki zbyt wielkiej, by Co do tego nie miała wątpliwości, ale jego słowa przypomniały jej coś, co ją rozpamiętywać, rzucisz się z London Bridge.

- Zawahała się, czując że nurtowało ją od zeszłego wieczoru. - Skąd wzięłeś to ubranie i tamto, które

nosiłeś wieczorem? I jak udało ci się doprowadzić do taki zadbanego wyglą

du w tak krótkim czasie?

- Ach. Tak. Dość łatwo. Po prostu zajrzałem do miejskiego domu Munra i pożyczyłem parę rzeczy z jego garderoby. Zawsze byliśmy podobnej budo

*Opactwo St. Bride's, październik 1792.*

wy. Cieszę się, że nie utył przy tym wystawnym życiu, jakie prowadzi.

- Włamałeś się do domu markiza Cottrella i ukradłeś jego ubrania? - spy

*Ty zostań ze mną - powiedział brat Toussaint chłopcu o impertynenckim tała, niezdolna ukryć podziwu.*

*języku. - Reszta jest wolna.*

Wzruszył ramionami z udawaną skromnością.

*Pozostali czterej chłopcy - Ramsey, Douglas, John i Christian - odłożyli*

- Przecież jestem szpiegiem, Lottie.

*drewniane szpady do ćwiczeń i z ociąganiem oglądając się na Danda, wy*

- A... - wskazała na jego idealnie przycięte włosy, gładko wygoloną szczę

*szli z pustych stajni, wyraźnie zaciekawieni, co spsocił tym razem. Chłopiec, kę, wymyślne fałdy krawata - reszta?*

*nawet jeśli był niechętny rozdzieleniu go z przyjaciółmi, nie okazał tego.*

- Panie z Barrow Street były bardzo uprzejme.

*Czekał z wyćwiczoną cierpliwością, palcem nogi zgniatając mrówkę peł*

Zatrzęsło nią rozgrzane do białości, nieokreślone, lecz wysoce nieprzy

*znącą obok. Coś w tej prostodusznej twarzy niepokoiło Toussainta. A może jemne wzburzenie.*

*to sposób poruszania się chłopaka? Nie taki, jak drapieżny wdzięk małego*

- Nie będziesz potrzebował ich starań w przyszłości.

*Munro, lecz pełen godności, którą zauważało się w jego chodzie, w wypro*

Uniósł pytająco jedną brew.

*stowanych plecach, ściągniętych ramionach, w jakiejś dostojnej władczo-*

- Teraz, kiedy jesteś... zaangażowany gdzie indziej, nie wolno ci się po

*ści. Gdzie ten chłopiec nauczył się chodzić w taki sposób? A co ciekawsze, kazywać w podłych burdelach.*

*dlaczego zadaje sobie wiele trudu, by to ukryć?*

- One nie są podłe - odparł z cieniem uśmiechu.

*A może to czujność kryjąca się za psotnymi błyskami jego oczu? Cokol*

- Nie obchodzi mnie to! - Opanowała się. - Nie wolno ci się pokazywać, *wiek to jest, kojarzyło się Toussaintowi ze śmiercią i pogardą, z gilotynami jak wychodzisz z jakiegokolwiek burdelu czy domu rozkoszy. W ogóle.*

*i zakrwawionymi gronostajowymi szatami. Ale jeśli jego podejrzenia są słusz*

- Nikt mnie nie zobaczy!

*ne, znaczyło to, że jeden z najwyższych postawionych rodów Francji zawiera*

- Nie będziesz ryzykował - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

*szyl swą latorośl w szkockim opactwie. Jakie są na to szanse?*

- Wobec tego, czy umiesz zawiązać krawat?

*I wreszcie, dlaczego coś mówiło Toussaintowi, że Dand Ross jest kimś Nigdy nie miała okazji spróbować, ale nie miała zamiaru mu tego powie*

*innym niż szkockim sierotą, za jakiego on i ojciec Tarkin go uważają? Czy te dzieci ani ryzykować, że będzie szukał wsparcia w chętnych rękach jakiejś plotki są prawdziwe? — zastanawiał się. Czy naprawdę po nocach, w kosz*

ladacznicy.

*marnych snach, Dand Ross wykrzykuje francuskie słowa?*

- Oczywiście że umiem.

- Oni cię wcale nie znają, prawda? Reszta chłopców? - *dumał na głos, Przekrzywił głowę, przyglądając jej się z widocznym sceptycyzmem.*

*w zamyśleniu trąc dłonią czubek głowy.*

- A nauczyłaś się tego...?

*Chłopiec zamrugał oczami. Wydawał się taki prostoduszny, i już samo to Uśmiechnęła się tajemniczo. Niech sobie myśli, co chce.*

*było kłamstwem. Ten za dużo wie o sprawach doczesnych.*

- Rozumiem - odrzekł krótko z improwizowanym uśmiechem - lepiej

*~ Znaję, proszę brata - odparł rezolutnie. - Całkiem dobrze, bym powie  
sprawdzę, co woźnica zrobił z ubraniami Rama. Za nic nie chciałbym pod  
dział. Dość dobrze, żeby mnie nazywać diabłem wcielonym.*

*ważyć twojego słynnego dobrego gustu, pokazując się po południu w Hyde*

*~ A to prawda?*

*Parku w czymś nieeleganckim.*

- Nie — powiedział chłopak z wyzywającym uśmiechem. - Ojciec Tarkin

- Ty się dobrze się bawisz, prawda? - spytała.

*nie trzymałby przecież demona w swojej trzódce?*

- Chyba tak - odparł. - Nie najgorzej.

*~ Myślę, że nie - odpowiedział były kapitan straży Ludwika X, a jego głęboko poorana bruzdami  
twarz zdradzała zatroskanie. Wrogowie rojalistów 94*

95

*posunęliby się do ostateczności, by zgładzić wszystkich pretendentów do franzdecydowała, że jej  
obowiązki trzymania w domu i żywienia krewnych męża cuskiego tronu. Jaką sumę można dostać  
za informację, że opactwo przynie rozciągają się na siostrzeńców.*

*garnęło członka królewskiego rodu? Olbrzymią.*

*Tylko Dand Ross wydawał się przybyć znikąd, znaleziony na drodze przez Opat specjalnie prosił  
Toussainta, by czuwał nad tym chłopcem, by jak ojca Tarkina. Chłopiec dał się poznać jako  
łobuziak, ale uprzejmie powściągnął go wyszkolił, gdyż, jak się wyraził ojciec Tarkin, Dand  
Ross ma liwy. Naturalną koleją rzeczy w sierocińcu wybuchały utarczki, które rozwielkie  
możliwości. To znaczy jakie? - zastanawiał się Toussaint.*

*strzygały o nieoficjalnej hierarchii wśród wychowanków, ale Dand Ross ni*

*Przekrzywił głowę, badając prostoduszną twarz. Nic niezwykłego, po progdy się w nie nie mieszał. Trzymał się na uboczu, typowy samotnik, choć stu niezwykle sympatyczny młody urwis. Z wyjątkiem... oczu, które bez trudu lubiany przez kolegów. Drzemiący w nim niespokojny duch wyczekiwał okazytrzymawały jego spojrzenie i miały w sobie zbyt wiele rozbawienia, zbyt zji, by się ujawnić.*

*wiele świadomości, jak na takiego dzieciaka.*

*Do czasu przybycia Christiana MacNeilla. Wtedy, o dziwo, wszystkie czę*

*- Od jak dawna tu jesteś, Andrew?*

*ści układanki, czekające, by złożyć się w całość, nagle odnalazły się wza*

*- Nazywają mnie Dand, proszę brata.*

*jemnie. Douglas, Dand, Ramsey i Kit, te cztery indywidualności z dnia na*

*- Od jak dawna?*

*dzień zespoliła braterska więź.*

*Chłopiec wzruszył ramionami i skubnął kołnierz, zerkając na boki, właś*

*- Czy to wszystko, proszę brata?'—spytał Dand, tęsknie zerkając w stronę drzwi.*

*nie tak, jak powinien chłopiec próbujący wykręcić się od niewygodnych py*

*- Prawie, chłopcze. Skąd przybyłeś? Gdzie mieszkałeś, zanim trafiłeś do tań dorosłego.*

*St. Brides?*

*- Nie wiem. Jakieś trzy lata, zdaje mi się. Ojciec Tarkin musi to mieć Chłopiec skrzywił się z rozdrażnienia.*

*gdzieś zapisane w księgach. A o co chodzi?*

*- Nie wiem. To tu, to tam. Nie pamiętam nazwy żadnego miasta. Ale to Toussaint o mało się nie uśmiechnął. Dziecko nie zadaje pytań starszym.*

*było daleko stąd.*

*Zwłaszcza duchownym.*

*- A twoi rodzice?*

*- Czy lubisz chłostę, Dandzie Ross?*

- Nie miałem rodziców. Zawsze byłem sam -powiedział.

- Nie, proszę brata. - W jego szybkiej ripoście był cień zawziętej zjadli-

- Rozumiem. Jeszcze jedno, reszta chłopców. Jesteście ze sobą tak blisko.

wości. No, no! Ten chłopak chyba nie lubi być w czyjejś władzy. Nic dziwne

- Tak. Są dla mnie jak bracia - zagorzale zadeklarował Dand.

go. Jest z tej czwórki najbardziej skłonny do psot, do robienia rzeczy, któ

- Bracia czasem zachęcają jeden drugiego do psot i brawury, które mogą rych wyraźnie im zabroniono.

być niebezpieczne lub lekkomyślne.

- W takim razie panuj nad swym językiem, chłopcze.

Dand czekał.

- Tak.

- Dla ich własnego dobra, gdyby cię poproszono, byś mi zdawał sprawę

- Jesteś tu dłużej niż wszyscy inni chłopcy, których uczę.

z ich rozmów i uczynków, zrobiłbyś to?

Dand zastanowił się nad tym przez parę sekund, chociaż Toussaint miał

- Nie, proszę brata. Nie zrobiłbym. - Powiedział to bez wahania.

wrażenie, że zna dzień i okoliczności przybycia każdego z chłopców.

- Nawet gdybym ci groził karą?

- Oprócz Douglasa Stewarta. On był tu przede mną.

Dand uśmiechnął się. Był to uśmiech całkiem dorosły. Niezwykle niepoko

Toussaint oczywiście już to wiedział. Dołożył starań, by zebrać jak najwięcej w tej szczupłej, figlarnej twarzyczce.

więcej informacji o tych pięciu chłopcach, których Tarkin chciał szkolić

- Wtedy może bym się zgodził.



*w sztuce wojennej. Prośba, by się tego podjął, wydawała mu się bardzo dziw*

*- Rozumiem. - Więc poczucie lojalności w tym chłopcu nie jest zbyt głęna.*

*bokie. Może jego możliwości nie są tak imponujące, jak ojciec Tarkin...*

*Losy Christiana MacNeilla i Ramseya Munro łatwo było prześledzić. Doug*

*~ Ale wtedy... - dorzucił Dand z wyraźnym błyskiem w jego miękkich, las Stewart był jedynym ocalałym z epidemii, która zabiła jego rodzinę. John brązowych oczach - może powiedziałbym bratu to, co mi się wyda, że brat Glass został odesłany z domu swego wuja, gdy świeżo owdowiała wujenka chce usłyszeć.*

96

7 ~ Słodka uległość

*Toussaint przyjrzał mu się wstrząśnięty.*

owładnięta do szaleństwa niepohamowaną namiętnością? Lepiej by było, *Więc może jednak Dand Ross okaże się kimś dużo większym, niż którykol*

gdybyś nie odsuwała się wstydliwie, gdy tylko na ciebie spojrzę lub cię do

*wiek z nich sobie wyobrażał.*

tknę. - Posłał jej uśmiech, pełen zadowolenia z siebie, a przy tym drapieźny.

-Aja będę na ciebie spoglądał. I dotykał cię. Więc zrób dobrąminę do złej gry i staraj się wczuć w sytuację.

*Hyde Park, Londyn*

- Jestem nieprzekonująca, powiadasz? - Zareagowała na ukryte wyzwania

*popołudnie, 19 lipca 1806*

nie. Miała wprawę w słownych potyczkach. Nawet z Dandem. - Zapewne to ty nie nawykłeś do tego, jak dama się zachowuje w takiej sytuacji? Bez wątpliwości

Popołudnie było słoneczne, powietrze ciepłe i park zapełnił się towarzyszeniem twoje doświadczenie z dziewczkami z oberży i im podobnymi wyrobiło stwem cieszącym się piękną pogodą. Charlotte czuła się niezwykle szykoww tobie przekonanie, że jeśli kobieta nie wije się na twych kolanach, to nie nie w sukni z kremowego batystu ozdobionego małutkimi zielonymi listkaokazuje należnego entuzjazmu dla twych męskich wdzięków.

mi. Wytworna i pewna siebie.

Jego oczy zaiskrzyły się uznaniem.

- Wielki Boże, Lottie - powiedział Dand z odcieniem zrezygnowanej rozpaczy

- Wyznaję, że będąc niepewnym siebie i zarozumiałym samcem, wymapaczy -jesteś sztywna jak mitra biskupia. Co w ciebie wstąpiło, moja mała?

gam dość oczywistych oznak, że moje wysiłki są doceniane.

No, zgoda. Może nie była aż tak pewna siebie. Tyle że nie przywykła, by Niech to licha, pomyślała z podziwem, ależ ma refleks.

ktoś się nią afiszował, jak swoją własnością, i jeszcze nie nabrała do tego

- Baniałuki.

drygu.

- Naprawdę jestem zachwycony, że łatwo wytłumaczyć twoją sztywność, Dand trzymał w jednej ręce lejce wynajętych koni, umiejętnie prowadząc bo zaczynałem podejrzewać, że... - głos mu stopniowo ścielił i wzruszył

je spokojnym, spacerowym chodem przez najpopularniejszy bulwar Hyde ramionami.

Parku. Jego wolna ręka spoczywała na oparciu siedzenia, wprawdzie nie

- Podejrzewać co?

dotykając Charlotte, lecz z punktu widzenia każdego obserwatora, deklaru

Pokręcił głową, zręcznie kierując powóz w mniejszą, lecz dość uczęszczaną aleję. Nigdy przedtem nikt jej nie „posiadaną aleję.

dał". Czy można się dziwić, że jest trochę spięta?

- To nie wymaga komentarza.

A on ma czelność pytać, co jest nie tak.

- Nie - sprzeciwiła się zdecydowana wyjaśnić, co podejrzewał. - Nalegam.

Jej skrępowanie pogłębiało upokarzające wrażenie, że to wszystko go bawi.

- No więc... - powiedział, ociągając się - zacząłem podejrzewać, że je

Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, widziała rozbawienie czające się pod skórą podekscytowana naszym wczorajszym pocałunkiem i siedzisz sztywno, osłoną udawanej czułości, błysk jakiejś myśli, którą się nie dzielił. Co gorsza, wyczekując następnego z całą panięską trwogą.

te obawy w ogóle nie tłumiły jej pożądaniami, które wciąż jej towarzyszyły.

Ogień oparzył jej gardło i przedarł się w górę ku policzkom. Wielkie nie

Za każdym razem, gdy jej dotykał, nawet nieznacznie i bezwiednie, kaskaba, oblała się rumieńcem! A nie rumieniła się od lat.

dy rozkoszy spływały po jej skórze. Gdy się odezwał, musiała na niego spo

Utkwiła wzrok w platanie widocznym w głębi alei.

glądać, a zatem widzieć zarys jego warg i przypominać sobie, jak zaborczo

- Pocałunek? - powtórzyła znudzonym głosem. - Jaki pocałunek? Był

przykrywały jej usta.

jakiś pocałunek?

- Nic - oświadczyła, wiedząc że głos ma jeszcze bardziej nienaturalny

- Tak - odparł spokojnie. - W ogrodach Argyll. Pocałowałem cię.

niż postawę. - Co miałoby we mnie wstąpić? Wszystko jest w porządku.

- Ach. Tamten pocałunek. Prawie zapomniałam. Byłam taka zmęczona

- Z ulgą to słyszę. Spytałem, bo jakoś nie wyglądasz na damę tak owładpod koniec tego wieczoru, sam rozumiesz.

niętą pożądaniami, że gotowa jest wyrzec się dobrego imienia, by być z męż

- Tak jak mi się zdawało. - Kiwnął głową. - Widzę teraz, jaki byłem czyzną. A po to tu chyba jesteście? Żeby wypełnić podyktowane najlepszy

śmieszny. Ale to dowodzi, jak mylne wrażenie może sprawić brak doświadczeni intencjami zalecenia pani Mulgrew i przekonać towarzystwo, że jesteś czenia.

98

99

Błyskawicznie zwróciła głowę ku niemu. Zapatrzył się przed siebie, jak Nie tego oczekuje się, trwając w namiętym uścisku. W istocie, w słowniku gdyby nigdy nic.

namiętności słowo „miłe” oznacza potępienie, krótko mówiąc, klęskę.

- Brak doświadczenia?

Przyglądał jej się jak życzliwy nauczyciel. Lekki wietrzyk rozwichrzył mu

- Tak - odpowiedział swobodnie. - Myślałem, że skoro jesteś wyraźnie świeżo przystrzyżone włosy. Brzytwa drasnęła go z boku szyi. Ślad skaletaka niedoświadczona w całowaniu, to mogło cię to speszyć.

czenia nadawał mu wygląd równocześnie bezbronny i silny. Ta sprzeczność

- Nie jestem niedoświadczona w całowaniu! - oświadczyła. - Całowano budziła dziwne zmysłowe poruszenie w jej brzuchu.

mnie mnóstwo razy. Wiele, wiele razy. Mężczyźni zawsze mnie całują.

- Nie ma nic złego w tym, że coś jest miłe - oświadczyła stanowczo. - Czł

Nachmurzył się, ściągając brwi w wyrazie najgłębszego politowania.

wiek nie musi poddawać się najniższym instynktom, czuć się wzburzony i zne

- Och, moje biedactwo - powiedział - tak mi przykro.

kany i wystawiony na nieprzyzwoite doznania żeby uznać pocałunek za triumf.

- Co takiego? - spytała. - Dlaczego?

Uśmiechnął się szelmowsko.

Jak on śmie myśleć, że jest niedoświadczona? - irytowała się i jakby przez

- Cóż, w istocie, właśnie musi.

myśl jej nie przeszło, że większość młodych kobiet, zwłaszcza tych, które są Odwróciła się.

doświadczone, pewnie wolałaby, żeby myślano o nich zupełnie inaczej. Jak

- Nie ma sensu spierać się z tobą. Widzisz wszystko z zupełnie innej peron śmie ją osądzać?

spektywy niż ja. Z bardzo niskiego punktu widzenia, muszę dodać.

I jak śmie powozić bez rękawiczek? Jego ręce, z palcami wplątanymi w skó

Roześmiał się.

rzane lejce, były zrogowaciałe i dość szorstkie. Słońce połyskiwało w złotawych

- Och, przyjemnie by cię zaskoczyły drobne radości, jakimi cieszymy się włoskach na wierzchu dłoni i na nadgarstkach. Czy on cały jest pokryty takim my, ludzie z nizin. Niestety, moje kochanie, nie udajesz kogoś zajmującego samym lśniącym...? Nie. Nie będzie się zastanawiać. Uważa tylko, że takie dło się czystą profesją. A pocałunek, porządny pocałunek, jest wilgotny i gorące, męskie, silne i owłosione, powinny być przyzwoicie okryte rękawiczkami.

cy, zapierający dech i natarczywy.

Najwyraźniej Dand nie ma pojęcia, co przystoi dżentelmenowi ani jak się powi

- To brzmi męcząco - oznajmiła chłodno, po czym wydała absolutne ponien zachowywać. No i oczywiście, jak powinien całować dżentelmen.

tępiający wyrok: -I niechlujnie.

Rozejrzał się wkoło, a widząc, że nikogo nie ma w pobliżu, zatrzymał

- Ano tak właśnie. - Jego furkocząca szkocka wymowa wyraźnie niepowóz przy alejce pod osłoną wysokiego buka. Luźno owinął lejce na haobecna od czasu, gdy wcielił się w jej francuskiego kochanka, powróciła, mulcu i zwrócił się do niej. Miał ponury wyraz twarzy.

płynna jak whisky i aksamitnie miękka. - Udany pocałunek przyćmiewa

- Nie chciałem cię obrazić.

jasność najbystrzejszego umysłu, kpi sobie z wszelkich zasad, niweczy naj

- Nie obraziłeś mnie - warknęła.

lepsze intencje, tłumi instynkt samozachowawczy i zastępuje go niepoha

- Tylko że, widzisz, z twojej letniej reakcji na mój pocałunek wywniomowanym pragnieniem.

skowałem, że nie masz doświadczenia w tych rzeczach.

- Nie wyobrażam sobie, jak można znajdować w tym upodobanie - stwier

Letniej? On nazwał to letnią reakcją? Aż za dobrze pamięta, że prawie dziła pruderyjnie.

wczołgała się na niego, starając się przedłużyć to doznanie. Co, w takim Odpowiedział lubieżnym uśmiechem.

razie, musiałyby zrobić, żeby nazwał jej reakcję żarliwą?

- Tego się właśnie obawiałem. W tej kwestii będziesz musiała polegać na

- Ale skoro...

mnie, Lottie. Jest coś cudownego w urzeczeniu zmysłowym, utracie pana

- Skoro co? - spytała.

wania i puszczeniu wodzy namiętności i instynktowi. W słodkiej uległości

- Wstydzę się. Moi poprzednicy nędznie się spisali, skoro twoje poprzedzajdujemy najwyższą wolność.

nie doświadczenia były błahe i niewarte zapamiętania.

Jego słowa obudziły falę tęsknoty i poruszyły w niej awanturniczą żyłkę,

- Wręcz przeciwnie - zaprzeczyła gorąco. - Były bardzo miłe.

wprawiając ją w stan napiętego wyczekiwania.

- Mile. - Lekko wzruszył ramionami, bardzo przypominając przy tym jej Żartobliwie musnął czubek jej nosa, rozpraszając hipnotyzujący czar, jaki szwagra Rama, kiedy ten był czymś w najwyższym stopniu zde gustowany. -

rzuciły na niego słowa.

100

101

- Nie wnikając w twoje osobiste upodobana w tej kwestii, dość powie

Nachylił się i delikatnie musnął wargami jej usta. Był to pocałunek zupełnie dziec, że twoje obecne nastawienie wszystko psuje. Po prostu nie wytwarzanie podobny do gorączkowego zapamiętania się, tak miękki, że zdźbło puchu rzasz wokół siebie aury kobiety zaangażowanej w niebezpieczny romans.

wywarłoby więcej nacisku, tak krótki, że szepnięcie słowa trwa dłużej. Jednak Na szczęście, możemy temu zaradzić.

natychmiast ożywił tysiąc bogatych wrażeń wzdłuż konturu jej wargi.

- Co masz na myśli? - spytała podejrzliwie.

- A niech mnie!

- To, czego ci nie dali dawniejsi partnerzy.

Odsunął się i spojrzał z góry. Uśmiechnął się.

- A cóż to takiego? - spytała ostro.

- Nie pamiętam, abym przedtem całował ofiarną dziewicę. Czy zażadasz

- Doświadczenie. Takie, które zdecydowanie nie będzie „miłe”.

potem oliwy na stos?

Oddech uwiązał jej w gardle.

Poszła za jego wzrokiem. Dłonie trzymała ciasno zaplecione na kolanach.

Dand krzywo się uśmiechnął. Zdjął rękę z oparcia i przejechał kciukiem Tak się nie uda. Miała ugruntować swoją reputację łobuzicy i flirciary, a nie tuż nad kącikiem jej ust.

topnieć jak wosk, nie mogąc zaczerpnąć tchu po jednym małym pocałunku.

- Co ty na to, Lottie? Gotowa jesteś zrobić coś odrobinę niechlujnego? -

To on miał stopnieć.

Jego głos był stłumiony, sugestywny i obezwładniający.

- Znów jestem letnia. - Zdołała to powiedzieć, okazując jedynie leciutki

- Nie.

żał. - Proszę. Pozwól mi to powtórzyć. Przysięgam, że wykrzeszę trochę

- Co? Nawet dla Boga i ojczyzny? Gdzie jest ta harda, światowa kusiciel-entuzjazmu. -

Rozpromieniła się na jego zdumione spojrzenie. - Jestem, jak ka, za jaką się podawałaś? -

Wyśmiewał się z niej. Charlotte nie znosiła, gdy ogólnie wiadomo, dobrą aktorką. Ale powiedz mi - zmarszczyła brwi w konsię z niej śmiano. Nie, to źle powiedziane. Ogólnie uważano ją za kobietę sternacji - ile właściwie uznania należy okazać staraniom dżentelmena?

chętnie śmiejącą się z własnych dziwactw. Nie cierpiała natomiast tego, że Jego zdziwienie się rozwiało. Jeśli zdobyła chwilową przewagę, to teraz ją Dand Ross się z niej śmieje.

utraciła. Rozparł się na siedzeniu, sprawiając wrażenie, jakby poświęcił jej Wahala się. Może potrzebuje patyny tego... doświadczenia. Tego czegoś, pytaniu całą należną uwagę. Nie do końca udało jej się powstrzymać uśmiech.

cokolwiek to jest, czego zdaniem Danda tak dotkliwie jej brakuje. Może...

dla słusznej sprawy...

Przebóg, uwielbia prowadzić takie gierki z Dandem Rossem! Trudno o lep

- Zgoda.

szego przeciwnika.

Podrapał się w brodę kciukiem, wywracając oczy ku niebu.

Zaskoczyła go. Było jasne, że nie oczekiwał, iż ustąpi.

- Muszę przyznać, choć z największą niechęcią- powiedział wreszcie -

Naszła ją nagła myśl. Równie kusząca jak nieprzyzwoita propozycja Dan

że my, mężczyźni, jesteśmy w sposób godny ubolewania podatni na manipuda. On też może się nauczyć tego i owego.

lację nami. Nasze dobre mniemanie o sobie może utwierdzić lub zniweczyć

- Co mam robić? - spytała pogodnie.



najdrobniejszy gest. Jeśli westchniesz w odpowiednim momencie, uczyni to

- Odpręż się. - Jego kciuk przesuwiał się łagodnie po jej górnej wardze. -

mężczyznę twym niewolnikiem, ale zmarszczenie brwi może go rzucić w pie

To nie jest inkwizycja, zauważ. I tylko dlatego, że dążymy do czegoś, co nie kłó z wątpienia.

będzie „miłe”, to nie znaczy, że będzie przykre.

- Byłoby dość miło zrobić z ciebie mojego niewolnika, Dand - powie

- Obiecanki cacanki - wymruczała, obserwując go spod opuszczonych działa nieco gardłowym tonem.

rzęs. Z satysfakcją zauważyła leciutki przestreach na jego twarzy.

Skromnie schylił głowę.

Na krótką chwilę zapomniała, kim jest: Charlotte Nash. najlepiej się zapo

- Cóż, mówiłem mniej lub bardziej ogólnie. Nie wszyscy mężczyźni są wiadającą panną w towarzystwie, tak sprytną, jak osoba dwa razy starsza od tak wrażliwi.

niej; biegłą kusicielką, nieznośną pannicą i uznaną zdobywczynią serc. Te

- Ty na przykład jesteś wyjątkiem? Wyższym ponad to? - spytała.

raz przypomniała sobie to wszystko i postara się, żeby Dand też to zapamię

Znów ten skromny uśmiech.

tał. A jeśli nie zorientował się jeszcze, że jej reputacja ma pewne podstawy, to wkrótce się dowie.

- Wyższym? Raczej mniej podatnym. Ale, proszę bardzo, jeśli życzysz sobie wypróbować twe umiejętności...

102

103

- Myślę, że tak zrobię.

Puścił jej palec.

Udając pewną siebie, do czego było jej bardzo daleko, pochyliła się ku

- Oddychaj, Lottie, kochana! Nawet nie doszliśmy jeszcze do pocałunku!

niemu i ujęła go dłonią pod brodę. Nie golił się od rana i zarost odczuła jako Może lepiej odłóżmy te małe zawody na później, kiedy już zbadasz pole jedyny w swoim rodzaju i ogromnie męski.

i będziesz mogła wytoczyć więcej artylerii niż dotychczas?

- Wolę. jak mężczyzna jest świeżo ogolony - skłamała, przesuając pal

Więcej artylerii? Z wysiłkiem powstrzymała ciętą odpowiedź cisnącą jej camy tuż nad jego policzkiem przeciętym blizną. Opuszkami delikatnie igrasię na usta, ale nagle jego słowa wywołały ciąg skojarzeń: bitwa, broń, jej ła z jedwabistym papierem ściernym. Poruszył głowę, rozmyślnie ocierając szwagier starający się nauczyć japońskich podstaw szermierki pewnego nudnego poposię policzkiem o jej dłoń, jak wielki kocur. - Gładki i cywilizowany. Ale łudnia.

podoba mi się zapach twojej wody kolońskiej. Drewno sandałowe to jeden z moich ulubionych zapachów.

Uniosła jedną brew.

- Przeciwnie. Jeszcze nie stanęłam do walki.

Z lekkim dreszczem zdała sobie sprawę, że wbrew przyjaznemu wyrazowi

- Doprawdy? Był irytująco zadowolony. Myśli, że podkopał jej wiarę malującemu się na jego twarzy oczy mu ściemniały, a oddech stał się trochę zbyt miarowy.

w sobie.

Pochyliła się i płasko rozłożyła dłonie na jego piersi, przenosząc na nie Pokręcił głowę i zauważyła po raz pierwszy, bardziej dotykiem niż wzrokiem, leciutką bruzdę w jego brodzie.

ciężar ciała. Uniosła twarz ku jego twarzy i z satysfakcją poczuła, jak jego mięśnie kurczą się pod jej dłonią.

- To był błąd. Żaden mężczyzna nie chce, by jego dama mówiła mu, że

„Cokolwiek robisz, niech zawsze będzie robione... spokojnie”, w myśli znalazła się na tyle blisko innego dżentelmena, że czuła jego zapach. Nie powtarzała sobie pierwszą lekcję Rama. Spojrzenie Danda czujnie spoczywało z jak niewinnego powodu.

wało na niej.

- Och - powiedziała fry wolnie - to nie takie niewinne. Mój szwagier jest

„I bez pośpiechu”. Dotknęła wargami jego warg.

nadzwyczaj przystojnym mężczyzną.

„Lecz jednak z wigorem..” Przycisnęła usta, nakrywając nimi ciasno jego

- Niech zatem diabli wezmą jego ładne oblicze - rzekł Dand. Mile się wargi, unosząc głowę, by zetknęły się mocniej, wychylając się naprzód, tak uśmiechał, ale wyraz jego oczu zdradzał pewne napięcie. - Może byś mnie że jej piersi, cierpące z wyczekiwania, wsparły się na nim.

już pocałowała i zrobiła ze mnie niewolnika? Jestem umówiony na lunch.

Jej dłonie ześliznęły się w dół po twardym konturze jego piersi i wsunęły Roześmiała się. Mógł sobie mówić, co mu się spodoba, i tak zauważyła cień pod jego rozchyłony surdut. Jedwabna kamizelka nie mogła zamaskować pożądania w jego wzroku. W gruncie rzeczy wcale nie jest taki obojętny.

żeber, napiętej talii, płaskiego brzucha. Jest taki mocny, pomyślała bez tchu,

- Jak sobie życzysz - zamruczała. Przysunęła się bliżej, jeszcze bliżej...

wszystko w nim jest masywne jak kamień.

Utkwiła wzrok w jego oczach. Zapanowała cisza przerywana tylko szmerem ich oddechów. Śmiało pogładziła palcem wskazującym jego dolną wargę, Pachniał mydłem sandałowym i rozgrzanym w słońcu wykrochmalonym ł jeszcze raz. Tym razem sunąc koniuszkiem palca po śliskiej wewnętrznej płótnem. Smakował kawą. Wargi miał ciepłe i mocne. Pogłębiła pocałunek, krawędzi.

objęła go rękoma w pasie pod surdudem, zmuszając go, by zareagował, by dał jakiś dowód, że dzieli odczucia tętniące w niej.

Chwycił go zębami i zwilżył językiem opuszkę.

I zareagował. Poczwała, jak jego ciało twardnieje, mięśnie napinają się i coś Zadrzała. Nigdy jeszcze nikt jej nie zrobił czegoś takiego! To więcej niż natarczywie napiera na jej biodro.

zuchwał. To nie do pomyślenia. Wrażenie tego dotknięcia przeniknęło ją

- Oddychaj - wymruczała mu jego własne słowa prosto w usta w triumfudo głębi, zalewając ciało elektryzującą świadomością, wypełniając ją nisko w lędźwiach płynnym ogniem.

jącym otumanieniu zmysłowością. Cofnęła ręce.

Pomyślała, że teraz on z pewnością zakończy ich pocałunek, zdemasko

Zmrużył oczy, częściowo przysłaniając powiekami głęboki brąz źrenic, wany, pobity w grze, do której ją wyzwał. Powinna być mądrzejsza. Pocieniając je gęstwiną złoto zakończonych rzęs, przez co stały się ciemniejciągnął ją z powrotem w swe objęcia, kradnąc jej oddech, wysysając z niej sze i bardziej lśniące. Jak u drapieznika, który bawi się zdobyczą.

duszę.



Odwróciła głowę, ale przytrzymał w dłoniach jej twarz. Sięgnął językiem

- Jestem przekonana, że moje aktorstwo tym razem nie zawiodło. - Cudo jej ust, nie szybko, jak złodziej, ale powoli. Wsunął jedną dłoń w jej dem zdobyła się na beztroski, nonszalancki ton.

włosy, a drugą otoczył jej plecy.

To kazało mu odwrócić głowę.

Nie powinna przyjmować takiego wyzwania... Powinna...

- Aktorstwo?

Zalała ją fala gorąca, piekąc w czubki palców kurczowo zaciśniętych na

- Tak. Z pewnością publiczność je doceniła. - Wyrzuciła dłoń w geście polach jego surduta, wspinając się na policzki, napierając na piersi nieznajomym innym powozem.

nym ciężarem.

Rozejrzał się, nie okazując poruszenia ani zainteresowania. Oczywiście, Bez ostrzeżenia posadził ją sobie na kolanach, ociężale badając językiem wiedział, że oni tu są. Oczywiście.

zakamarki jej ust, drażniąc ją, by go smakowała, czuła i chłonęła. Poddała

- Zdawało mi się, że wyśmienicie sobie radzę - ciągnęła ze swadą. - Namiętnie z wybuchem tęsknoty, od której zakręciło jej się w głowie.

prawdę, nalegam, żebyś przeprosił moich dawniejszych nauczycieli sztuki Znalazła językiem jego język, wplątawszy się w wilgotny i natarczywy miłosnej. I jak? - Dlaczego się tak uparła, żeby usłyszeć, jak Dand potwierdzał otwartymi ustami. Wcisnęła się pod jego surdut i wsunęła mu dłoń w jej podejrzenia, i dlaczego jej głos wybrał sobie ten moment, żeby zadłonić, dosięgając muskularnych barków. Przywarła do niego, wchłaniając jego drżenie? Przełknęła ślinę, dumnie zadarła brodę. - Czy mam cię zaliczyć do gorąco. Przechylił ją bezwolną, tak że spoczęła w jego ramionach. Nachylił

wziętych w niewolę? Dlaczego mi nie odpowiadasz?

się nad nią, mając jej głowę wtuloną w swój bark. Czuła tamtą najbardziej. Zamiast się odezwać, wyciągnął ku niej rękę i łagodnie odgarnął pukiel obcą jego część jeszcze wyraźniej - przypomnienie,

do czego ta zabawa włosów, który opadł jej za uchem.

prowadzi i jak musi się skończyć.

- Co robisz? - spytała.

- Dobry Boże. - Zdawało jej się, że słyszy jego mruknięcie. - Już dosyć,

- Mówiłem ci, że staniesz się trochę niechlujna, Lottie - powiedział.

Lottie. Błagam cię.

Chciała tak trwać, rozkoszując się wrażeniami dostarczanymi przez jego ciało, usta i ramiona. Ale jego słowa przypomniały jej, kim jest - Charlotte Nash, kokietką i flirtiarą, i kim jest on - Dandem Rossem, ale nie jej wielbicielem. Nie jej kochankiem. Realizują pewien plan, a w jego ramach grają. Z zaciekawieniem przyglądał się, jak biegnie po schodach do frontowych drzwi, w miłą grę, i oboje o tym wiedzą.

z brodą wysoko zadartą i ściągniętymi ramionami. Nie wyglądało to, żeby kon

Wyrwała się, przerywając pocałunek. Szukała właściwego tonu, swobodtrowała ten marsz na oślepe. Wątpił nawet, czy jest świadoma, że zaraz uderzy nego, z nutą triumfu i cieniem szyderczej kpiny, by nie dowiedział się, jak twarzą w drzwi. Wzdrygnął się na tę myśl i już miał po raz kolejny obrazić ją bardzo jest poruszona.

zawołaniem, by uważała, gdzie idzie, kiedy drzwi cudem się otworzyły, a ona

- Błagasz, Dand? Więc mogę cię z miejsca uznać za mego nowego nienawet nie zmyliwszy kroku, wpadła przez nie i zniknęła mu z oczu.

wolnika? - spytała, pragnąc rzucić się z powrotem w jego ramiona.

Curtis, który widocznie stał na baczność przy frontowych drzwiach i do

Jego twarz nie wyrażała ani trochę emocji. Bez słowa uniósł ją i posadził

strzegł przybycie pani - a także jej stan - odpowiedział na spojrzenie Danda po stronie pasażera, po czym odwinął lejce z drążka hamulca.

wyrazem rezygnacji i uniwersalnego męskiego zrozumienia, po czym cicho. Dopiero teraz zauważyła inne powozy oddalające się z podejrzaną opieszamnością drzwi.

szaleńcami z miejsca, gdzie się zatrzymali, których właściciele albo z czerwo

Dand machnął lejcami po zadach dobranej pary siwych wałachów. Pomyślał, nymi twarzami unikali jej wzrokiem, albo spotykali jej spojrzenie z zacieka

że nie powinien drażnić jej tak bezwzględnie, ale tak rozkosznie mu się poddała wieniem satyrów.

a on nie mógł nigdy się oprzeć okazji uszczypnięcia w nos panny Charlotte Co za przedstawienie odegrali! Jaką rozrywkę! Jak mogła tego nie zauważyć?

Nash. Zresztą traktowała absolutnie zbyt poważnie swą rolę pierwszej pogrom

A Dand? Czyjego zdławione błaganie o litość było ubarwieniem gry? A reakcyjni serc w towarzystwie. Przed całym miastem popisywała się swą bezczelnością jego ciała niczym więcej niż odpowiedzią na czysto fizyczny bodziec?

ścią i łobuzerstwem z gorliwością doprawdy wzruszającą. Uśmiechnął się.

106

107

Ona jest... wspaniała. Wspaniałe połączenie dumy i praktyczności, śmia

- Miłość? - Pytanie padło z ust nieskazitelnie ubranego młodzieńca na

łości i skromności, twardej pragmatystki i sentymentalnej idealistki, kobiety zwiskiem Rawsett siedzącego naprzeciw lady Welton. Spóźnił się na loni dziewczynki. Jej usta są słodkie jak nektar, a jej pocałunek ognisty jak dynski sezon, gdyż właśnie zakończył długi objazd obu Ameryk.

czerwony pieprz, jej dotyk równocześnie elektryzuje i koi, jej westchnienia Lady Welton zmierzyla go chłodnym spojrzeniem.

są uległe i zdobywcze.

- Z pewnością słyszał pan już to słowo, młodzieńcze?

Jego uśmiech zgasł.

Dandys odwzajemnił jej się uśmiechem wyższości.

Tylko, co u licha on ma z tym zrobić?

- Częściej, niż potrafię spamiętać, droga lady. Jestem po prostu zaskoczony, że użyła pani tego określenia na opisanie poczynąń panny Nash i jej...

wielbiciela.

- No, nie wiem - wtrącała z rozrzewnieniem Hal Verson zasiadająca po lewej ręce Rawsetta. Jej oczy miały kolor brązowych bratków. - Czy państwo widzieli ich razem? Bo ja tak. W wypożyczalni książek we środe. Ten sposób, w jaki on na nią patrzy... To zapiera dech. A ona przygląda mu się *Partridge Hall, St. James Square*

ukradkiem z rodzajem słodko-gorzkiej udręki.

*22 lipca 1806*

- Doprawdy? - zadumał się Rawsett. -A przecież mówi się o niej, że nie jest zdolna do tak wzniosłych uczuć, jakich by się oczekiwało od damy ojej Och, z całą pewnością jej opinia jest nieodwracalnie zrujnowana! -powychowaniu.

wiedziała hrabina Juliette Kettle, kosztując nieco peklowanej wieprzowiny.

- Nie bez powodu cieszy taką reputacją. - Słowa padały jak kamienie, Jej towarzysz, siedzący po prawej, lord Beau Winkel, zmartwiony zmarsza rzucił je lord Bylespot. Jego propozycje Charlotte Nash odrzuciła kiedyś czył czoło. Lubił Charlotte Nash. Była diabelnie miła i traktował ją jak urostanowczo i w bolesny dla niego sposób, a teraz musiał przyglądać się. jak czy przedmiocik.

przyjmuje je od innego mężczyzny. Ten dwudziestoosmioletni przystojny Po jego prawej stronie baronowa Welton pochyliła się nad talerzem i łypblondyn miał już prezencję mocno nadszarpniętą pijaństwem. Ponuro wlepił

nęła okiem na hrabinę.

wzrok w swój talerz i wychylił duszkiem kieliszek wina. Dopiero wtedy

- Wcale się nie zdziwię, jeśli w ciągu tygodnia ukaże się ogłoszenie w „Tidorzucił: -A zła sława, jaką zyska tym ostatnim wybrykiem, będzie jak najmesie”.

bardziej zasłużona.

- Ba! - Hrabina zlizwała kropelkę sosu z czubka palca. - Trochę na to za Inni biesiadnicy wymienili zakłopotane spojrzenia. Lord Bylespot miał cięty późno, nieprawdaż?

język i niezycliwe usposobienie. Co ważniejsze, bywało, że jego zdanie

- Może dla niektórych - powiedziała lady Welton lodowato, a jej pulchne podzielał książkę regent. Jeśli Bylespot uznał, że zachowanie Charlotte Nash policzki zaróżowiły się. -Ale dla siostry markiza Cottrella niewątpliwie uczyjest nie do przyjęcia... Niech lepiej biedaczka zabiega o względy tych, ktonią wyjątek wszyscy, oprócz największych zarozumialców albo osób niema-rzy jej współczują, jeśli ma nadzieję wyjść cało z tarapatów, w które się jących aspiracji do obracania się w najwyżej postawionych kręgach.

wpakowała.

Ten wykręt naprędce wymyślony dla ratowania sytuacji był zdecydowanie trafiony. Hrabina była dobrze znaną zagorzałą snobką, z ambicjami, by wejść do tych kręgów towarzyskich, które do tej pory wstrzymywały się z zapra

*Culholland Sauare, May fair*

szaniem jej.

*24 lipca 1806*

- Są rzeczy, których się nie przewycięży nawet dzięki wysokim koneksjom - odparła sztywno.

- I żebyś sobie nie myślał, że na tym koniec. Uczciwie cię ostrzegam, że

- Miłość może bardzo wiele przewyciężyć, hrabino - odrzekła lady Welton.

twoja królowa zaraz podzieli przedwczesny koniec gońca - przechwalała 108



się Charlotte. Siedziała wtulona w róg kanapy, którą dzieliła z Dandem, z noj tak podniecał ją, rzucał jej wyzwanie, prowokował ją i rozbawiał. Wyczegami wyciągniętymi przed siebie i stopami opartymi najego kolanach. Zgiękiwała tych chwil, kiedy będą sami, ukryci przed ich publicznością, razem ła się w pół w pasie i rażnym machnięciem dłoni przewróciła białego gońca w zaciszu domowym. Czasami, kiedy spoglądał na nią w takich chwilach, Danda.

dostrzegała w jego badawczym wzroku coś więcej niż ironię lub rozbawie

Z drugiego końca kanapy Dand nachmurzony przyglądał się szachownicy nie. Coś, co usiłował ukryć, ale nie potrafił tego zrobić. Nie całkiem. Widyrozłożonej na stoliku pomiędzy nimi, długimi palcami niedbale ugniatając wała takie samo spojrzenie u zbyt wielu mężczyzn, by nie wiedzieć, co oznaobolała lewą stopę Charlotte.

cza. Pożądanie.

- Od smarkuli, która błagała mnie, bym rozcierał jej bolące stopy po wczoro

Nigdy wcześniej nie przerażał jej żar uczuć żadnego mężczyzny. Ale teraz rajszych harcach na parkiecie, spodziewałbym się wdzięczności, a nie triumstrach ją ogarniał przed niemym pożądaniem Danda Rossa, które ten starał

fowania nade mną- zauważył, studiując szachownicę.

się w sobie zwalczyć. Ale strach ten nie był całkiem nieprzyjemnym odczu

W odpowiedzi wpełzła prawą stopą na twardą płaszczyznę jego brzucha, ciem. Raczej elektryzującym. Jeśli Charlotte nauczyła się czegoś w swym próbując wbić mu palce w żołądek. Wrażenie było takie, jakby chciała je młodym życiu, to cieszyć się chwilą, gdyż następna mogła nieść coś dalekiewbić w kamień.

go od przyjemności. Mógł umrzeć ojciec albo matka, rodzeństwo mogło cię

- Przestań - powiedział w roztargnieniu i pacnął ją w stopę.

wysłać między obcych, a twoja przyszłość może zależeć od umiejętności Już mu chciała odpowiedzieć, ale wcisnął nasadę dłoni w łuk jej stopy przypodobania się...

i ponownie ją rozmasowy wał. Nie potrafiła się zdobyć na nic więcej niż po

Poddała się tej doktrynie teraz, przesuważąc stopę niżej po brzuchu Danmruk. Wyjście naprzeciw jego wyzwaniu, by uczyła się akceptować jego da. Poczwała wyraźne wybrzuszenie. Górna warga mu zadrgała, ale oprócz dotknięcia bez przestachu i czerwienienia się, okazało się całkiem łatwe, tego wydawał się zupełnie obojętny. Spróbowała potrzeć piętą o szorstką myślała, rozkoszując się przyjemnością. Może zbyt łatwe?

welnę jego spodni, nisko na brzuchu.

Minęło osiem dni od wypadku Ginny i pięć od wprowadzenia się Danda do Spojrzał na nią raz jeszcze, a w jego oczach kryło się ostrzeżenie. Wstrzytylnej sypialni. Z każdym mijającym dniem Charlotte przyłapywała się na tym.

mała oddech.

że szuka tych lekkich dotknięć i delikatnych pieszczot, których używał z tak

- Strzeż się, Charlotte. Nawet pies łańcuchowy się zadławi, byle dosięgniszczącym skutkiem. Pieszczot, przypomniała sobie, które udawał dla rozrywnąć przynęty, jeśli pokusa będzie dość wielka.

ki publiczności. Nie wolno jej zapominać, że są odgrywane, a nie prawdziwe.

- Ale po to jest na łańcuchu - powiedziała, ignorując ostrzeżenia rozsąd

Gdyby tylko mogła to samo powiedzieć o własnej reakcji. Niestety. Znała ku - żeby zapobiec atakowi.

doskonale zgubny sposób, w jaki jej serce przyspieszało rytm, uprzedzając

- Czasem łańcuchy pękają- powiedział zdławionym głosem, wytrzymujego leniwe spojrzenie lub delikatne muśnięcie palcem wnętrzej nadgarstjąc jej spojrzenie.

ka, pamiętała, jak nieruchomiała bez tchu, kiedy odgarniał jej włosy z czoła

- Całe szczęście, że tylko gramy swoje role, prawda? - spytała i czekała najzwyczajszym przecież gestem na świecie.

bez tchu najego odpowiedź.

- Myślisz, że jestem zgubiony - powiedział, mrużąc oczy skupione na Nie doczekała się.

szachownicy.

- Prawda? - powtórzyła.

- Twoja królowa, ściśle biorąc - poprawiła.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnął i zdjął jej stopę z kolan, od niechcienia Spojrzał na nią, a potem, z uśmiechem, którego nie potrafiła nie odwzaprzestawiając wieżę na szachownicy.

jemnić, wrócił do kontemplowania szachownicy. I to był jeszcze jeden pro

Drażni się z nią. Doskonale, odpowie mu pięknym za nadobne. Rozparłblem, może nawet większy. Im

więcej czasu spędzała w jego towarzystwie, szy się na kanapie, uniosła ręce nad głowę, przeciągając się wyzywająco.

tym dłużej pragnęła z nim przebywać.

- Poddaj się. Dand - wymruczała.

Nawet kiedy nie śledziły ich ludzkie oczy i nie spoglądał na nią z żarliwo

- Nigdy - odparł, wodząc oczyma po polu bitwy. - Widzisz, nie doceniłaś ścia kochanka - rzekomego kochanka, musi to sobie stale przypominać - to determinacji, z jaką jestem gotów bronić mej pani.

110

111

Uniósł swego skoczka i namyślał się kilka sekund, trzymając go tuż nad

- Chyba mógłbyś mnie teraz wypuścić - powiedziała.

czarnym polem. Gdyby wykonał ten ruch, skoczek znalazłby się na takiej

- Wielkie nieba, Charlotte, czy nie słyszałaś dopiero co pani Mulgrew?

pozycji, że nie mogłaby schwytać jego królowej, jak miała zamiar. Ale dzie

Jesteśmy nieprzekonujący w roli kochanków. Musimy dołożyć starań, by to ki temu mogłaby zbić jego ostatniego gońca jej pionkiem, co wystawiało na naprawić, a praktyka, jak mówią, prowadzi do perfekcji - powiedział, od niebezpieczeństwo króla.

niechcienia pieszcząc okrytą meszkiem skórę na jej karku. -Zresztą lubię cię

- Śmiały ruch.

trzymać na kolanach. W mych ramionach.

- Ale może konieczny. - Leniwym spojrzeniem powędrował w górę na Wolałaby, żeby tego nie powiedział. Prawie mu uwierzyła. Naprawdę wospotkanie jej wzroku. Głos mu ścielił do szeptu. - Muszę zadać sobie pytalalaby, żeby tego nie robił. Trudno było myśleć, kiedy pragnęła spocząć nie, co jestem gotów zrobić dla jej bezpieczeństwa i jakie siły jestem gotów w jego szerokich ramionach i pozwolić mu na wszystkie te grzeszne rzestracić w tym celu. I wreszcie, ostatecznie, jak mój wybór wpłynie na wynik czy, które dotychczas tylko udawała. Rzeczy, które wyobrażała sobie późno gry?

wieczorem, kiedy imponujące barykady, jakie wzniosła, by oddzielić rze

Obracał skoczka w palcach, z głową podniesioną, obserwując ją badawczywistość od gry, rozsypywały się na kilka minut przed zaśnięciem tylko czo.

po to, by musiała je starannie odbudowywać po obudzeniu się następnego

- Powiedz mi, Lottie, jak myślisz? Czy mam opuścić moją drogą dziewczynia.

czynę? Rozegrać sprytnie grę i poświęcić ją?

- Z całą pewnością trzeba wam czegoś więcej niż praktyki - powiedziała Coś w jego głosie przejęło ją dreszczem. Spojrzenie stało się mroczne Ginny chłodnym tonem.

i obce.

Jej słowa zaskoczyły kompletnie Charlotte.

- Tego nie wiem - szepnęła i w tym momencie odgłos kroków w koryta

O ile się orientowała, ich plan rozwijał się doskonale. Choćby te zaproszerzu rozproszył dziwny nastrój.

nia, zwykle zasypujące stolik w holu, już pojawiające się w połowie mniej Natychmiast Dand sięgnął przez długość kanapy, chwycił Charlotte w talię licznie, wyraźny znak, że jej zła sława zaczyna się z powodzeniem ugruntoi wciągnął sobie na kolana. Tak samo szybko zarzuciła mu ręce na szyję, wywać. Wkrótce nikt nie zechce jej widzieć w swym domu. Jaki sukces! -

poczochrawszy włosy, jak gdyby spędzili godziny w długotrwałym i namiętpomyślała szyderczo. Kto może chcieć czegoś więcej?

nym uścisku. Drzwi otworzyły się szeroko i Ginny wkuśtykała na kulach.

Ginny powinna promienieć ze szczęścia, a nie ich strofować.

Curtis stał tuż za nią.

Dand leniwie rozcierał jej plecy między łopatkami, jednocześnie gładząc

- Doprawdy, pani Mulgrew, co za niespodzianka - powiedział Dand, nie policzkiem loki na czubku jej głowy. Ten czuły gest rozdmuchał ciepłe uczuczywiąc żadnego ruchu, by wypuścić Charlotte.

cia, które wznieciła ich wcześniejsza gra słowna. Jeszcze chwila i zacznie

- Krzesło, proszę! - burknęła Ginny, wykonując gwałtowny gest, który mruczeć z rozkoszy. Głowa jej się osunie w zgięcie jego szyi przy barku kazał lokajowi wbiec truchcikiem, wysunąć krzesło i znieruchomieć w wyi zmusi go do spojrzenia w dół na nią, jak podnosi...

czekiwaniu, aż Ginny zatoczy się ku niemu i osunie na siedzenie tak wdzięcz

- Pani Mulgrew zdaje się być zdenerwowana - szepnął Dand z ustami nie, jak pozwoli jej połamana kończyzna.

w jej włosach, a potem zwrócił się do Ginny: - Czy powinna pani chodzić?

Ginny odczekała, aż Curtis wyjdzie z pokoju, po czym spojrzała na nich.

- Wyjeżdżam po południu - oświadczyła Ginny szorstko.

a widząc ich nadal splecionych w uścisku, przewróciła oczyma w jawnej iry

- Z pewnością to nierozsądne - powiedziała Charlotte, budząc się z beztacji.

władzu zaprawionego rozkoszą. - Jesteś jeszcze słaba i możesz znów dostać

- Z połowy korytarza słyszałam was dwoje paplających o królowych i gońgorączki. Nie pozwolę...

cach, więc dajcie sobie spokój z tym żarliwym uściskiem. Nie robi na mnie

- Nie możesz sobie pozwolić na to. by trzymać mnie tutaj w roli swego wrażenia - powiedziała oschle. - I nie przekonuje mnie.

rodzaju seniorki rodem prosto z farsy - ucięła Ginny chłodno. - Ludzie mogą Charlotte zaczęła się wiercić, chcąc się uwolnić. Dand przytrzymał ją ciasno-pomyśleć sobie, że gram rolę przyzwoitki. Tak, tak, wiem. że to absurd, ale no.

Publika jest absurdalna, zwłaszcza jeśli chodzi o zniesławienie tych, których 112

- Słodka uległość

113



wolałaby rozgrzeszyć, albo - znacząco zawiesiła głos - szwagierki tych, Charlotte, wciąż w objęciach Danda, poczuła, jak jego ramiona lekko się których się boi. A ty, moja droga Charlotte, jesteś jednym i drugim. I nie napięły, gdy Ginny, postukując kulami, wychodziła z pokoju.

pomagasz sprawie sposobem, w jaki traktujesz Rossa.

- Nie rozumiem.

- Rzeczywiście nie - prychnęła Ginny. - Co to ma być, te rumieńce i ukradkowe spojrzenia, o których tyle słyszę od służby w tym domu i od znajomych na mieście? Masz uchodzić za kobietę ogarniętą żądzą, a nie miłością.

- Dand? Niebezpieczny dla mnie?- spytała Charlotte z uśmiechem. Myślę,

- A pan - spiorunowała wzrokiem Danda - lepiej by przestał grać usy

że się mylisz, Ginny. Dla wroga pewnie może być niebezpieczny, ale nie dla chającego z miłości wielbiciela i zaczął się zachowywać, jak władczy komnie. Ja jestem jego... towarzyszką.

chanek. Mój Boże, człowieku! Powiedziałeś, że musisz wracać do Francji Charlotte odprowadziła kurtyzanę do sypialni i zapytała ją wprost o jej i to szybko. Do tego czasu masz utwierdzić towarzystwo w wyobrażeniu ostatnią rozmowę z Dandem. Sławna piękność wsparła się na stosie poduo twym niekwestionowanym prawie do Charlotte, a potem sprowokować barszek i westchnęła. Rzuciła zdawkową uwagę o tym, że Dand odwiedził ją dzo publiczne, bardzo dramatyczne zerwanie

wcześniej, przed ich mistyfikacją, by upewnić się, że Charlotte nie będzie Dand popatrzył na nią.

przynętą w grze.

- Na razie to pani pociąga za sznurki w tym teatrzyku lalek, a my się temu Zakończyła to wszystko zatroskanym ostrzeżeniem, że Dand Ross może poddajemy. Ja się poddaję. Ale może się okazać, że jest pani zdana na własnie być tym, kim się wydaje. W istocie, może być niebezpieczny. Charlotte ne siły.

wolała nie przyznawać, że już o tym wie.

Chociaż wyraz twarzy miał dość przyjazny, w obojętnym spojrzeniu czaiła

- Ale on mnie nie skrzywdzi - zapewniała uparcie. - Jest wiemy jak pies.

się groźba, która kazała Charlotte zamilknąć. Jeszcze raz uświadomiła so

- Pozwól, że ci coś opowiem o psach - odrzekła Ginny. - Kiedy mieszbie, że nie potrafi określić, jak daleko Dand zdolny jest się posunąć, by osiągnęliśmy w Aleksandrii, mój ojciec trzymał psy do polowań na lwy. Przepanąć cel. Podejrzewała, że dalej, niż myślała. Co gorsza, zagrożenie, jakie dałam zwłaszcza za jednym, olbrzymim, przyjaźnie wyglądającym stworzestanowił, zamiast ją skłonić do wycofania się, czyniło go tylko bardziej faniem. Błagałam ojca, by mi pozwolił zrobić z niego mojego pieszczocha.

scynującym. Ginny zeszywniała.

Zgodził się, oczywiście, dlaczego nie? Jabari był nadzwyczaj łagodnym,

- Wiem, do czego zmierzam. Myślałam, że pan też. - Zwróciła się na potulnym i powolnym zwierzęciem. Z zadowoleniem sypiał w mym łóżku powrót do Charlotte. - Czy może zapomniałaś?

i pozwalał mi się ubierać w chustki pokojówki. Jadał tureckie smakołyki

- Oczywiście, że nie - odparła Charlotte, chociaż prawdę mówiąc, dni z mej dłoni, ostrożnie oblizując każdy mój palec.

biegły tak szybko. Starala się zapomnieć, że kulminacja tego małego spekta

Charlotte uśmiechnęła się.

klu ma się rozegrać wkrótce. A wtedy...

- Potem pewnego dnia ojciec uznał, że jestem dość duża, żeby pojechać

- Postaram się pani nie rozczarować - usłyszała słowa Danda. - Może na polowanie. To było straszne. I emocjonujące. Po godzinach tropienia na pani wrócić do domu. I proszę zachować spokój, jeśli jeszcze jest pani do sawannie psy osaczyły wielkiego lwa, który atakował bydło miejscowego niego zdolna.

plemienia. Jeden po drugim rzucały się na bestię i jeden po drugim ulegały To brzmiało jak odprawa, władcza odprawa, i o dziwo, Ginny zdawała się jej, rozdarte pazurami i poszarpane lwimi kiami. Aż wreszcie ostatni pies jej podporządkować. Co tu się dzieje? Pod powierzchnią tej wymiany zdań rzucił się jak włócznia na potwora i zacisnął mu szczęki na gardle. Chociaż kryło się coś więcej. Charlotte podejrzewała, że tych dwoje spotkało się wcześpokiereszowany, nie wycofał się, dopóki lew nie padł ze zmiażdżoną tchaniej.

wicą.

- Dobrze - powiedziała Ginny, wstając. - A co do mojego opanowania Charlotte poczuła, że blednie, słuchając brutalnego opisu.

i spokoju, jestem pewna, że nie ustępują one pańskim zdolnościom w tej

- Dopiero później, gdy mężczyźni opatrzili rany psa, ojciec zwrócił mi dziedzinie. - Przeszyła go wzrokiem.

uwagę, że pies, który stanął do walki z taką zajadłością, to był mój łagodny 114

115

Jabari. Nigdy nie widziałam go takiego dzikiego, bezlitosnego, tak zabój

*pozostali po rebelii w czterdziestym piątym roku i ostatniej nieudanej próbie czego. Przeraziła mnie myśl, że zwierzę zdolne do takiej dzikości spało każ*

*podjętej przez księcia Karola, by odzyskać szkocką koronę. Ojciec opat wi*

dej nocy w nogach mego łóżka.

*dział w zaniedbanym ogrodzie różanym idealne miejsce, by rozpuszczeni, Charlotte się wzdrygnęła.*

*niezdyscyplinowani chłopcy mogli wyladować nadmiar energii i nauczyli*

- Wyobrażam sobie, że później już nie pozwalalaś mu spać w twoim pokoju.

*się posłuszeństwa.*

*Ogród różany stał się niemal drugim domem dla czterech zawadiaków: Ginny się zaśmiała.*

*Douglasa, Kita, Rama i Danda. Ten ostatni wyczołgał się z rowu, który kopał,*

*- Wielkie nieba, przeciwnie.*

*by uśmiechnąć się łobuzersko do dobrodusznego krągłego zakonnika.*

*- Dlaczego? - spytała Charlotte zaskoczona. - Jeśli tak cię przerażał?*

*- Proszę bardzo, bracie Fidelisie! - zawołał do wciąż uśmiechniętego*

*- Bo to ja byłem jego panią. Ja miałam władzę nad tą wspaniałą dziko*

*mnicha. - Może brat zająć moje miejsce, kiedy tylko zechce!*

*ścią. Czy rozumiesz poczucie władzy, jakie mi to dawało? Odurzającą, cu*

*Brat Fidelis się nie obraził. Nigdy się nie obrażał. Za to, gdyby Dand downą potęgę? W istocie, spał przy mnie przez resztę swego życia. - Urwała odpysknął tak drugiemu głównemu ogrodnikowi, wiecznie zrządzającemu i skrzywiła się drwiąco. - A kiedy go zabrakło, już nigdy nie spałam tak i skwaszonemu zielarzowi, bratu Marcinowi, przez tydzień wcierałby maść spokojnie.*

*w obolały tyłek. Brat Fidelis tylko pogroził mu palcem i powiedział:*

*- Czy ta opowieść ma morał, Ginny? - spytała Charlotte świadoma, że*

*- Przyjdzie czas, że docenisz to, co tu robisz.*

*głos jej się trochę trzęsie. Słowa kurtyzany potwierdzały jej wcześniejsze*

*- A co to jest właściwie? - Douglas, stękający pod ciężarem beli siana, przekonanie, że fakt, iż Dand zdolny jest do bezwzględnych działań, jeszcze którym miał ściółkować sadzonki, przystanął, zadając pytanie zakonnikowi.*

*bardziej ją podniecał.*

*- Tworzenie piękna. Wszystkim, którzy przychodzą tutaj, szukając ukoje*

*- Tak - odpowiedziała Ginny, unosząc wytwornie wyskubane brwi. - Staraj nia i pociechy, wystarczy tylko popatrzeć, przejść się tymi ścieżkami, by wró*

*się wiedzieć, co śpi w twym łóżku, Charlotte.*

*cila im pamięć o wielkiej Bożej miłości.*



*Douglas przekrzywił głowę.*

*- Brat naprawdę lubi te róże czy nie?*

*Opactwo St. Bride's*

*Brat Fidelis się uśmiechnął.*

*sierpień 1795*

*- Kocham je. A teraz marsz do pracy - powiedział i zniknął za jedyną furtką w murze ogrodu.*

*- Jak ja wam zazdroszczę, chłopcy! - Brat Fidelis, który przyniósł czte*

*Ram Munro dźwignął ciężki głaz na miejsce, skąd się stoczył - na wierzchu rem wyrostkom południowy positek: suchary, ser i piwo, przystanął przy furzawalonego muru otaczającego studnię. Odsunął się, otarł rękawem pot z czocia otoczonego murem ogrodu i popatrzył wkoło z widocznym upodobaniem.*

*ła, po czym się rozejrzył. Wkoło nich róże kwitły z beztróską intensywnością,*

*- Spędzać dni wśród takiego piękna!*

*kpiąc sobie z czterech wyrostków trudzących się, żeby one mogły bujnie się Legenda głosiła, że dawno temu pewien krzyżowiec przywiózł żółtą różę krzewić.*

*z podróży na Wschód i podarował niezwykle kwiat opactwu w podziękowa*

*- Jak myślisz, Dand? - zawołał zasapany Ram w stronę kolegi. Dand niu za opiekę nad jego rodziną w czasie zarazy. Opat zbudował ten otoczony zdążył już wrócić do rowu po drugiej stronie wiklinowego płotu odgradzając murem ogród specjalnie jako oprawę dla jedynej żółtej róży na całych Wycego go od reszty chłopców. Teraz rytmiczne miganie łopaty, wznoszącej się spach Brytyjskich. Ale z biegiem czasu i wraz ze zmianami politycznymi kai opadającej nad splecionymi końcami wikliny, było jedynym widzialnym tolicy wśród szkockich górali stali się tak nieliczni, że szkoda było marnoznakiem jego obecności. - Czy kiedyś poskromimy to piękno, jak ci się zdawać wysiłku na opiekę nad kwiatami, kiedy inne zadania były bardziej je?*

*naglące. Do czasu, gdy obecny opat, ojciec Tarkin, nie urządził w małym*

*- Jakie piękno? - usłyszał zgryźliwą odpowiedź Danda. Jego łopata nie opactwie rodzaju sierocińca dla dzieci nielicznych katolickich Szkotów, jacy przestawała się poruszać.*

116

*- To nie żadne piękno! - Douglas, pozbywszy się beli siana, wskoczył na wierzchu na pół zawalonego obrzeża studni. Ułamał gałąź dzikiego bzu i za l l*

*kręcił się w miejscu, wymachując nią. - To jest smok, a ja jestem Tristanem przybywającym, by go zgładzić!*

*Zamek na szkockich wrzosowiskach*

*- A ja jestem Galahadem! - ogłosił Ram, zrywając drugą gałąź i celując nią w Douglasa.*

*17 lipca 1806*

*- A dlaczego nie samym królem Arturem? - zawołał Dand z głębi swej dziury.*

*Słynna piękność o nienagannym, jeśli nie znakomitym, wychowaniu wzięła sobie kochanka. Jakiegoś zabojada. - Rawsett, typowe wcielenie młodego*

*- Bo on nigdy nigdzie nie wyruszał! - wyjaśnił Douglas i zamachnął się fircyka, zakasłał, uświadomiwszy sobie własną gafę. - Chciałem powiedzieć gałęzią na Rama, który zgrabnie odparował atak i zaraz się zrewanżował.*

*Francuza.*

*Douglas roześmiał się zachwycony. - Musiał wysyłać innych na poszukiwa*

*- Kogoś ze starego reżimu, bez wątpienia - powiedział jego gospodarz, Mau-nia. Wolę to robić sam. I mieć... -jego namiastka szpady uderzyła o gałąź*

*rice St. Lyon. Na szczęście dla Rawsetta, hrabiego nazbyt zajęła sensacyjna wia*

*Rama - własne przygody. - Jeszcze jedno machnięcie i jeszcze jeden stuk domość, by poczuł się urażony obelgą wobec swej narodowości. Zresztą, miesz*

*drewna o drewno. - Zdobywać własną chwałę. A to... - urwał i wyrzucił*

*wolne ramię w górę w geście obejmującym cały ogród - będzie mój plac kał wśród Anglików od wybuchu rewolucji i przywykł do ich złych manier.*

*ćwiczeń.*

*- Bez wątpienia - zgodził się Rawsett. Zdjął płaszcz z pelerynką i cisnął*

*go na rękę oczekującego lokaja. Zgodnie ze swą plotkarską naturą Rawsett*

*- O co ci chodzi? - spytał Kit, który nieco dalej, schylony, próbował wy*

*wyrzucił z siebie największą sensację, gdy tylko przekroczył próg zamku rwać potężny korzeń wrosnięty w mur ogrodu. Już w wieku piętnastu lat i dojrzał gospodarza. Teraz obrócił się i z gwizdem wciągnął powietrze na miał bary szerokie jak dorosły mężczyzna.*

znak uznania.

- *Myszę, że to jest jedno z tych zadań - powiedział Douglas - które mają*

- *To prawdziwa forteca, St. Lyon, mój drogi. Naprawdę wspaniała. - Ro*

*nas przygotować do dorosłego życia.*

zejrzał się dokoła, podziwiając puszysty wschodni dywan, ciężkie obicia *Głowa Danda* wychyliła się *znad wiklinowego płotu.*

pokrywające świeżo połatane mury, błyszczące drewniane parkiety i lśniące

- *W takim razie mogę przestać kopać.*

nowe szyby w oknach. - Powinieneś zobaczyć miejsce, w którym dorasta

- *Dlaczego? - spytał Ram podejrzliwie. Dand Ross nigdy nie miał na nic łem. Bez kanalizacji. Bez ogrzewania. Bez ludzi z towarzystwa.*

*uprzejmej odpowiedzi.*

Z tych trzech rzeczy, pomyślał St. Lyon, musiało mu najbardziej brakować

- *Bo nabrałem przekonania, że jestem już tak dobrze zaprawiony w kopa*

towarzystwa. Cóż za plotkarz! Rawsett należał do tego typu ludzi, z jakimi *niu rowów, że lepiej nie będę.*

St. Lyon nieraz już miał do czynienia. Syn wiejskiego szlachcica, który uciekł

*Douglas uśmiechnął się i z westchnieniem cisnął swoją szpadę z gałęzi.*

z rozsypującej się siedziby przodków i trafił w jaskrawe światła wielkiego *Lekko zeskoczył na ziemię, skończywszy zabawę.*

świata. Taki ktoś, raz znalazłszy się w towarzystwie, rzadko dobrowolnie

- *Czekają nas większe rzeczy niż kopanie rowów, Dand. Nigdy o tym nie zapominaj.*

wracał do rodzinnego majątku. Z tego, co St. Lyon się dowiedział od tego pretensjonalnego bufona, tak też było i z nim samym.

- *Tak - szepnął Dand cicho, przyglądając się, jak Douglas odchodzi po*

- *Kazałem zainstalować wszystkie najnowocześniejsze urządzenia i wy*

*wolnym krokiem. - Nigdy w to nie wątpię.*

gody - powiedział. - Cenię sobie komfort tak samo jak ty, mój drogi.

- I z pewnością zatrudniłeś też najlepszą służbę. - Rawsett wskazał milczących lokajów stojących przy wejściu i przy dwóch dużych oknach, ludzi wybranych ze względu na ich lojalność i umiejętność walki, a nie dlatego, że mieli zgrabne nogi i apollińską aparycję. - Musieli cię kosztować fortunę.

Ale w końcu, czy można mieć za dużo służby, hę?

118

119

- Nie wtedy, kiedy w każdej chwili można się spodziewać wizyty niepro

St. Lyon właśnie szykował się, by ulżyć Rawsettowi w jego brzemieniu -

szonych gości - odparł St. Lyon. Dwukrotnie w Londynie pojmał złodziei, i w konsekwencji wyzwolić go z życiowych trosk - gdy angielski dandys okaktórzy mieli wykraść list. Niestety, byli to najemnicy. Nie znali swoich mozał nieoczekiwaną przebiegłość. Rozumiejąc, że on sam nie spożytkowałby codawców i żadną metodą nie udało się wydobyć z nich pożytecznych należycie znaleziska, zaproponował St. Lyonowi spółkę. W zamian domagał

informacji. Dużo by dał, aby poznać nazwiska tych, którzy działali przeciw się bardzo rozsądnego procentu od sumy, która, jak St. Lyon oceniał, miała się ko niemu - nie tylko po to, by pozbyć się wrogów, ale i dlatego, że mógłby okazać fortunę. St. Lyon był człowiekiem interesu, więc na to przystał. Zresztą sprzedać tę informację za grube pieniądze.

drobna szlachta, nawet pochodząca ze wsi, jak Rawsett, mogła się przydać.

- Ufam, że podróż nie była zbyt uciążliwa? - spytał Rawsetta.

Rawsett bywał pożyteczny. Zdawał się wiedzieć wszystko o wszystkich.

Młody człowiek zacisnął usta ze zniecierpliwienia.

- A ta sławna piękność. To ktoś, kogo znam?

- Trudno oczekiwać czego innego, kiedy się podróżuje w tych dzikich oko

Rawsett zrobił tajemniczą minę i rozejrzał się wkoło, jakby się bał, że ktoś licach. - Lekko wzruszył ramionami. -Ale dla ciebie, mój drogi, dobrowolnie go podsłucha.

wyrzekłem się przepychu i wyśmienitego towarzystwa w pełni sezonu. Wiem,

- Och, tak mi się zdaje - bąknął zdawkowo.

że docenisz moje poświęcenie, zwłaszcza że ten fascynujący skandal, o któ

- I jest to?

rym właśnie wspomniałem, zaczął się rozwijać, kiedy wyjeżdżałem.

Rawsett nabrał powietrza i jednym tchem wyrzucił z siebie nazwisko:

- Och, doceniam to jak najbardziej - zapewnił go St. Lyon z zachwytem.

- Charlotte Nash!

Rawsett, ze swymi wypieszczonymi i przesadnie uperfumowanymi loka

- Panna Nash? - powtórzył St. Lyon zdumiony. Co prawda, Ginny Mul-mi spadającymi na blade czoło, noszący jedną z tuzinów par skórkowych grew napomykała mu w listach, że żywiłowa młoda Charlotte ostatnio przerękawiczek ufarbowanych tak, by pasowały do jeszcze większej liczby kahalowała, wypróbując pobłażliwość towarzystwa, ale nigdy by się nie mizelek we wszelkich możliwych barwach, był absolutnym błaznem. Ale spodziewał czegoś takiego ze strony dobrze wychowanej damy!

pożytecznym. I nieoczekiwanie przebiegłym.

- Tak. - Wypomadowany fircyk nie mógł powstrzymać śmiechu. - Taka Przecież to właśnie Rawsett przyniósł mu list, który St. Lyon ma zamiar młoda. I taka namiętna. Należało się tego spodziewać, podejrzewam. Właśwystawić na aukcji. Ten wieśniak natrafił na „umierającego starego rojalistę ciwie... - nachylił się, zwierając swój sekret -ja się spodziewałem.

zabojada", odbywając podróż po Włoszech - skoro objazd Europy był w tych

- Znasz nazwisko tego Francuza? - spytał St. Lyon zaciekawiony.

wojennych czasach niedostępny dla wchodzących w świat młodzieńców -

Rawsett zauważył nitkę przy rękawie surduta i porzuciwszy plotki na rzecz i zgodził się dostarczyć mienie tego dżentelmena krewnemu mieszkającemu w Rzymie.

poprawki krawieckiej, podniósł wzrok z charakterystycznym dla siebie tępym spojrzeniem.

Zgodnie z tym, co St. Lyon wiedział o charakterze Rawsetta, zapatrzony

- Nazwisko?

w siebie bubek od razu zapomniał o swej obietnicy. Do czasu, gdy po po

- Tak - powiedział cierpliwie St. Lyon. - Kochanka panny Nash.

wrocie do Londynu, wczesną wiosną tego roku, został przedstawiony St.

- A. Ach. tak. Znam. Rouse. Andre Rouse.

Lyonowi. Jak się należało spodziewać po Angliku, Rawsett zdecydował, że

- Nie do wiary - bąknął hrabia.

ten czy inny żabojad to żadna różnica, i był skłonny przekazać rzeczy zmar

Rawsett, nim odpowiedział, wykrzywił twarz w wyrazie najgłębszego sku

łego w ręce St. Lyona.

pienia.

Ale kiedy St. Lyon rozpoznał nazwisko rojalisty, Rawsett zorientował się.

- Ależ tak. Jestem pewien, że dobrze zapamiętałem to nazwisko, bo po

że ma w ręku rzecz ciekawszą niż parę „francuskich listów miłosnych i tawtórzył je kilkakrotnie lord Skelton, którego spotkałem, zamawiając u krawca kich tam bzdur". Powodowany ciekawością i chciwością postanowił przejkamizelkę. Przyszedł zamówić potwornie niegustowny żakiet. Przysięgam, rzec rzeczy zmarłego, zanim je odda St. Lyonowi. Wśród nich znajdował się że ten człowiek nie ma ani trochę wycucia stylu... właśnie on wyjawiał... -

mały cylinder i towarzyszący mu list, dający wiele do myślenia. Rawsett urwał na moment - to wszystko. - Z miauknięciem obrzydzenia Rawsett zrozumiał, że jest w posiadaniu cennej rzeczy.

Przyłożył palec wskazujący do nosa. - To straszny plotkarz.

120

121

- I lord Skelton tak po prostu powiedział ci, że Andre Rouse jest kochan

Rawsett, rozpromieniony, że jego wyrafinowany partner pyta go o opinię kiem panny Nash?

co do zalet wiejskich swawolnie, zatarł ręce i przygotował się do wykładu.

- Nie tylko kochankiem - sprostował Rawsett ze źle ukrywaną skwapli-wością-alejej protektorem. Przejął płatności zadam i swobodnie korzysta z drzwi frontowych!

*Opactwo St. Bride's*

- Czy to możliwe? - zastanawiał się St. Lyon. Nazwisko Rouse budziło *jesień 1794*

w nim wiele skojarzeń. Te dawniejsze wyraźnie nie miały tu nic do rzeczy, ale najświeższe mogły się okazać interesujące.

*Dand Ross przykucnął z dłońmi wspartymi na kolanach, gapiąc się na Ludzie, z którymi St. Lyon utrzymywał kontakty we Francji, w swych li*

*posiniaczoną twarz Douglasa. Cicho gwizdnął z uznaniem.*

stach wspominali z rzadka o agencie o niewyraźnych powiązaniach, który

*- Zachodzę w głowę, czym taki szlachetny młodzian jak Dougie Stewart czasem wchodził w drogę, innym znów razem pomagał osobom oddanym naraził się wiecznie prześladowanemu Johnowi Glassowi?*

idei przywrócenia monarchii. Jego nazwisko brzmiało Rousse. To nie do Douglas spróbował poruszyć szczęką, po czym wypluł grudkę krwi na pod

uwierzenia, aby tamten szpieg zerwał owoc, który kusił tak często samego łogę stajni.

St. Lyona.

*- Jesteś idiotą, Dand.*

*- I powiadasz, że to jest nowa... znajomość?*

*- Może byś wytarł krew z twarzy, Doug? Na jej widok żołądek mi się wy*

*- O ile mi wiadomo, ten człowiek przyjechał do miasta ledwie dwa tygo*

*wraca - powiedział Dand, sięgając do kieszeni po zmiętą chusteczkę. Cisnął*

*dnie temu i od razu był widziany, jak obcałowuje pannę Nash publicznie.*

*jąprzyjacielowi, który wytarł sobie usta. Straty nie były tak wielkie, jak się Wchodzi do jej domu i wychodzi z niego o bardzo interesujących porach.*

*zdawało. Doug miał podbite oko i opuchniętą wargę, ale skaleczenie było*

*- Plotki służby? - podpowiedział St. Lyon.*

*plytkie, a zęby pozostały nienaruszone. ~ Dlaczego tak się na ciebie uwzięli,*

*- Nie, to wyszło od kilku wiarogodnych świadków. Osób z towarzystwa.*

*Douglas?*

Może i naprawdę Charlotte Nash wzięła sobie kochanka. Kimkolwiek by

*- John usłyszał, jak rozmawiamy z Ramem o Braterstwie Róży. Też chciał*

był, niech go diabli za jego tupet, pomyślał St. Lyon. On sam chciał uwieść złożyć ślubowanie.

tę slichnotkę, ale był daleko bardziej ostrożny. Musiał być. Ale kiedy w koń

*Twarz Danda wykrzywiła się w komicznym zaskoczeniu.*

cu ten monsieur Rousse zniknie... Skoro owoc został zerwany, łatwo może

*- Chodzi ci o to przedstawienie w ogrodzie w zeszłym miesiącu? Kiedy przejść w inne ręce. Ale na to, pomyślał wzdychając w duchu, pewnie trzeba kazaleś nam przebić kciuki kolcem róży, zmieszać naszą krew i ślubować trochę poczekać.*

*sobie wzajemnie wierność po wieczne czasy? Wziąłeś cięgi za te brednie?*

Wciąż czekał na przybycie trzech liczących się gości. A ponieważ podróż

*- Dla mnie to nie są brednie, Dand - odparł spokojnie Douglas. Jego przez ogarniętą wojną Europę nie należała do łatwych, zjawia się zapewne spojrzenie było skupione, przenikliwe. - Ani dla Rama czy Kita.*

dopiero za parę tygodni. Tyle czasu upłynie, zanim wreszcie można będzie

*- Zgoda. Doug - powiedział wreszcie Dand. - Dlaczego nie pozwoliłeś zacząć licytację. Tymczasem musi zająć czymś swoich gości, nie zawsze mu wypowiedzieć tych słów? To przecież tylko słowa. Oszczędziłbyś sobie układnych ludzi, żeby się nawzajem nie pozabijali. Mógłby ich powierzyć cięgów.*

na trochę Rawsettowi. Ten głupiec jest zabawny. Niestety, miał inną, dużo *Na to Douglas zamrugał oczami.*

ważniejszą misję dla swego kompana.

*- To nie były tylko słowa, Dand. Czy tego nie rozumiesz? To było przyrze*

Biedak będzie nieszczęśliwy, gdy mu się każe znów wyjechać, pomyślał

*czenie. Ślubowanie. To było... rytualne w pewnym sensie. Nie miałem za*

St. Lyon, biorąc przyjaźnie pod ramię Rawsetta i prowadząc go do wielkiego miaru tego szargać, *pozwalajcie by John Glass robił sobie z tego zabawę.*

holu. Może mu nie powie do jutra.

*On by nie umarł za ciebie. Nie umarłby za nikogo. Gdybym mu pozwolił*

*- Powiedz mi, Rawsett, czy w tawernie na rozstajach sajakieś dziewczuchy złożyć ślubowanie, straciłoby wartość dla nas wszystkich. Czy tego nie wi*

warte tego -jakby to delikatnie ująć?- by usłużyć lepszym od nich?



*dzisz? Już by nic nie znaczyło. Czy ty niczego nie traktujesz poważnie?*

122

-)^

*Dand pochylił się i oparł łokcie na kolanach, zwieszając między nimi dłonie.*

- Lady Welton! Jak cudownie, że panią widzę!

- *To tylko słowa, Doug. Niewarte nadstawiania za nie karku.*

Starsza pani, ubrana w bardzo stonowany sposób, wstała i niezręcznie uję

- *Chcesz powiedzieć, że nie zrobiłbyś tego samego co ja?*

ła wyciągnięte dłonie Charlotte, ściskając je mocno. Powiodła po niej spoj

*Dand roześmiał się, tak samo szczerzy w swym niedowierzaniu jak Do*

rzeniem od czubka ładnie uczesanej głowy po filigranowe, wykwintne koź

*uglas w swoim.*

łęce pantofelki wystające spod rąbka białej sukni we wzorek.

- *Nie, Doug. Nie zrobiłbym.*

- Nie wyglądasz jak upadła dziewczyna - wypaliła lady Welton.

- *W takim razie żal mi ciebie, Dand. Naprawdę żal - powiedział Douglas.*

- Jak co? - zadowolenie Charlotte uleciało. Nie powinna być zaskocz

*Jego twarz była ściągnięta i nieszczęśliwa. Skierował się ku drzwiom stajni na. Najwyraźniej to nie żaden oburzający postępek potomstwa Weltonów zdecydowany zostawić Danda samego. Nagle się zatrzymał, jak gdyby nie był powodem długiej nieobecności lady Welton. W głębi duszy chyba zda*

*mógł odejść, wbrew sobie samemu.*

wała sobie z tego sprawę.

- *Kocham cię, Dand, ale zwątpiłem w ciebie. Naprawdę - powiedział.*

Spojrzenie lady Welton omiotło niespokojnie pokój, jak gdyby szukając

~ *Nie bardziej niż ja w ciebie - szepnęła Dand, zeskakując na ziemię i ru*

ślądu dziejących się tu bachanalii. Potem, z wybrednością. jakiej nigdy przed  
*szając za nim.*

tem Charlotte u niej nie zauważyła, baronowa przysiadła ostrożnie na brzeżku otomany i przyjrzała się Charlotte z mieszanią zdumienia i smutku.

- No wiesz, Lottie. Kobieta... swobodnych obyczajów.

Gdyby to nie było tak wyraźnie przykre dla byłej dobrodziejki, Charlotte może by się roześmiała. Dzięki Bogu, Lizette zjawiała się w samą porę z tacą.

Ustawiała na stole przed Charlotte karafkę z chłodzoną lemoniadą i szklanki, dygnęła i wyszła z salonu. Charlotte z wdzięcznością wykorzystała tych kil

*Culholland Sauare, Mayfair*

ka chwil, by przygotować się do przesłuchania. Jeśli pierwsze słowa lady 28 lipca 1806

Welton były jakąś wskazówką, to spotkanie może się okazać niezwykle bolesne.

Proszę pani? - Lizette wsunęła głowę w drzwi sypialni. Zatopiona w no

Baronowa przyszła w określonym celu. Pozostało tylko przekonać się, w jakim marzeniu, w którym Dand całował ją i deklarował się jako jej oddany w jakim, ale już teraz Charlotte przeczuwała, że ta wizyta nie wróży nic niewolnik, Charlotte z poczuciem winy upuściła żółty pączek róży, który dobrego dziewczynie, która kiedyś była hołubiona w domu Weltonów. Natobezwiednie obracała w palcach, i obejrzała się.

miast kreaturze, którą wspólnie z Dandem powołali do życia, dla dobrze się

- Tak, Lizette? - powiedziała.

zapowiadającej ladaczniczki, która ma wejść do zamku St. Lyona i wykraść

- Lady Welton jest na dole i prosi, by poświęciła jej pani parę chwil.

zaginiony list, bez wątpienia pomoże osiągnąć cel. Musi się tego trzymać.

- Lady Welton? - powtórzyła Charlotte z zadowoleniem. Od wielu dni Naprawdę to fatalne, że serce nie pozwalało jej cieszyć się triumfem.

nie miała wiadomości od swej dawnej dobrodziejki. Zaczynała już się mar

- Jak wygląda kobieta swobodnych obyczajów? - spytała, nalewając słod-twić, że coś złego się dzieje u Weltonów i wywnioskowała, że któryś z chłopko-gorzki napój do szklanek.

ców musiał wdać się w jakąś awanturę albo Maggie postanowiła wcześniej Lady Welton, zapomniawszy na chwilę o swym zażenowaniu, zmrużyła wrócić z podróży zagranicznej ze swym nowo poślubionym mężem. -Ależ oczy w zamyśleniu.

wprowadź ją zaraz do frontowego salonu i zaproponuj jakiś poczęstunek.

- Impulsywna, rozwiązała. Rozpalona i... nieprzyjemnie natarczywa.

Powiedz, że zaraz zejde.

- Wielkie nieba! -jęknęła Charlotte z lekką odrazą. - Cóż, może jestem Ciesząc się na spotkanie, Charlotte poczesła szczotką krótkie loki i owiąulepiona z innej gliny.

zała szyję wstążką, po czym pospieszyła na dół. Weszła do pokoju z dłońmi

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedziała lady Welton.

wyciągniętymi na powitanie.

Charlotte przyjrzała jej się ze zdziwieniem.

124

125

- A to dlaczego?

gdy się co do tego nie oszukiwała. Wiedziała, że jej życie po tym przedsię

- Bo to oznacza, że wdałaś się w ten niestosowny romans niewiedziona wzięciu może być trudne. I oczywiście wzięła pod uwagę uczucia sióstr, namiętnością, ale dla... pieniędzy. - Lady Welton wyrzekła to ostatnie słowotwarzając sobie, że wyrządzoną im krzywdę ukoji upływ czasu, miłość wo, jak gdyby kalało jej usta.

i wsparcie ich mężów.

- Tylko taki mam wybór? - Charlotte starała się zachować niefrasobliwy Ale nigdy nie zastanawiała się, jak głęboko jej postępowanie dotknie ton, ale widok lady Welton, z tym nieszczęśliwym spojrzeniem błękitnych wszystkich innych, którzy ją kochali: wielbicieli, szkolne koleżanki i przyjaoczu, sprawiał jej prawdziwy ból, którego nie udało jej się do końca ukryć.

ciół. Z pewnością musi do nich zaliczyć lady Welton.

- Nie. - Lady Welton wyciągnęła do niej dłoń, a Charlotte natychmiast, Jak może zranić tyle osób? Jak może ranić lady Welton, tak jej życzliwą, nie zastanawiając się nad tym, że nieczuła rozwiązała kurtyzana zignorowaktóra opiekowała się nią rozpieszczając ją, traktując jak córkę w swym domu, łaby taki gest, wyciągnęła swą rękę i uścisnęła jej dłoń. Ręka lady Welton a nie jak rezydentkę bez grosza, którą przecież była?

zadrzała.

Jaki miała wybór?

- Rozumiem cię, Lottie - powiedziała. - Znam cię. Jesteś tak podobna do

- Przepraszam, lady Welton - wydusiła z siebie wargami sztywnymi z wymnie w tym, że nie chcesz, by opinia towarzystwa wyrokowała, co masz siłku, by utrzymać uśmiech. - Ale jestem całkiem

zadowolona z mej obecności, z kim utrzymywać znajomość albo jak postępować. Wiem, że jesteś nej sytuacji.

żywiłowa i kokieterijna i może troszkę za często zdana na łaskę swych Dłoń lady Welton opadła. impulsów.

- Nie wierzę w to. Ty... nie rozumiesz, co to znaczy, dziecko. Będiesz Impulsywna. Jak mało ją rozumie ta miła kobieta. Wszystko, co robiła, wyrzutkiem. Już jesteś wyrzutkiem.

wyływało z jasno nakreślonego, z góry ustalonego planu. Wszystko oprócz Charlotte wysiliła się na beztroski ton.

jej reakcji na Danda Rossa. Jest najmniej impulsywną kobietą.

- Istnieją inne kręgi towarzyskie poza eleganckim światem.

- Wiem, jak młody mężczyzna może zawrócić w głowie i sprawić, że Lady Welton pokręciła głową.

każda ofiara wyda się warta paru minut w... - baronowa przełknęła ślinę -

- Nie, moja droga, nie dla ciebie. Nie oszukuj się, wmawiając sobie takie jego objęciach. Zwłaszcza jeśli jest przystojny. Zwłaszcza jeśli on wywieklamstwa. Zostałaś wychowana wśród określonych ludzi, w pewnym stylu ra... niewłaściwy nacisk i zdobywa władzę nad tobą.

i oczekujesz od życia i własnej przyszłości bardzo konkretnych rzeczy. Je

Dobry Boże, Charlotte dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że lady steś przyzwyczajona, by cię uwielbiano, zalecano się do ciebie i wychwala

Welton pytają, czy Dand nie uwiódł jej wbrew jej woli!

no cię. Lubisz chodzić, gdzie zechcesz, z przekonaniem, że wszędzie zosta

- Lady Welton, ja nie jestem...

niesz przyjęta. Do tej pory ludzie nie odwracali się od ciebie na ulicy, lecz Dłoń lady Welton śmignęła w górę i nakryła usta Charlotte, uciszając ją.

pozdrawiali cię z szacunkiem i sympatią. Biesiadowałaś z przyjaciółmi, któ

- Proszę, Charlotte, zastanów się. Wystarczy, że mi powiesz, iż nie podejrzysz nie chcieli od ciebie niczego innego poza twoim towarzystwem.

mujesz tego... życia dobrowolnie, że żałujesz swego położenia, a ja znajdę Charlotte, my obie zawsze byłyśmy bezceremonialne. Będę bezceremosposób, by to wszystko naprawić. Welton, przy swojej lekkomyślności, nie nialna i teraz. Czy ta kobieta, pani Mulgrew, jest dla ciebie wzorem osoby, jest

jednak bez wpływów, a ja dołożę starań, byś... nie cierpiała zbyt z powodu jakimi pragniesz spędzić resztę twych lat? Czy jesteś zadowolona z towarzyszenia... tego błędnego kroku.

rzystwa, jakie ona sobą reprezentuje, kobiet, które zna, a które muszą ze Powoli opuścić dłoń, kładąc ją na rękę Charlotte i mocno ją ściskając.

Względu na swoją sytuację zawsze usuwać się przed stojącymi wyżej od

- Proszę. - Widać było, że pragnie, aby Charlotte dodała jej otuchy. Że nie? Czy chcesz spędzać każdą chwilę, wiedząc, że jesteś szacowana jak czuje się bardzo zraniona, zdradzona. - Nie wiem, jak to wyjaśnić Maggie.

sztuka bywała przez rozwiązanych mężczyzn o złej sławie?

Nie wiem, co powiedzieć Weltonowi. Proszę. My cię kochamy. Lottie.

Charlotte odwróciła głowę, bojąc się, że wybuchnie łzami, a lady Welton Ból targnął Charlotte, wstrząsając nią do głębi. Nie mogła nic powiedzieć.

złe odczyta jej ból i pośle po wojsko, by wyrwać ją ze złowrogich szponów Pogodziła się z tym, że czekają udręka i cierpienie, które musi znieść. Ni-Danda.

126

127

- Przebóg, lady Welton - wyrzuciła z siebie - zdaje się pani wiedzieć Jak oparzona jego słowami, bojąc się, że Charlotte, albo przynajmniej ta nadspodziewanie dużo o życiu kobiety lekkich obyczajów.

obca istota, którą kiedyś znała jako Charlotte, uczyni jej tę zniewagę, lady Blask szczerej życzliwości zgasł na twarzy lady Welton, nadając jej nagle Welton wstała, potykając się. Potem, z głową wysoko podniesioną i łzami wygląd kruchej i zranionej.

cieknącymi jej niepowstrzymane po upudrowanych policzkach, bez słowa

- Rozmyślnie mnie ranisz - powiedziała łagodnie. - Nie myślałam, że przeszła obok Danda i zniknęła w holu. Chwilę później usłyszeli, jak zamykasz to drzwi. Chyba wcale cię nie znam.

kają się frontowe drzwi.

Charlotte podniosła wzrok i wysoko zadarła brodę. Nie po to przez tyle lat Charlotte próbowała. Próbowała z całych sił odnaleźć swój swobodny, grała rolę zajętej tylko sobą wietrznicy, żeby jej umiejętności zawiodły ją nonszalancki sposób bycia, manierę nieszczerości i swobody. Podniosła teraz przy pierwszym kłopotliwym ukłuciu sumienia.

wzrok, unosząc jedną brew, i utkwiała oczy w ogorzalej, kanciastej twarzy

- Tak sędę - powiedziała beztrasko. - l podejrzewam, że to jest właśnie Danda.

powód pani wizyty, nieprawdaż?

- No, nieźle poszło, jak sędę - powiedziała.

- Co? - spytała lady Welton zmieszana.

Nagle ostrym szarpnięciem pociągnął ją do siebie i porwał w ramiona. Objął

- Żeby mi wprost powiedzieć, że nie może mnie pani znać już dłużej -

mocniej plecy, a głowę ułożył na swej szerokiej piersi.

powiedziała Charlotte. - Bardzo ucziwie z pani strony. Bardzo szlachetnie.

Charlotte załamała się i rozsłochała.

Błagam, proszę uznać, że wypełniła pani wszelkie zobowiązania, do jakich się wobec mnie poczuwa.

- To nieuczciwe. - Lady Welton zacisnęła splecione dłonie na kolanach, przybierając wyraz twarzy tak bolesny jak piesek pokojowy, którego kopnięto.

- Istotnie - zgodziła się Charlotte, nim się zdołała powstrzymać. - Ale wie pani, że naprawdę nie ma innego wyboru, jak zgodzić się ze mną, prawda? Nie może pani dłużej mnie znać - powiedziała dużo łagodniejszym, *Jermyn Street, Piccadilly*

uprzejmiejszym tonem, niż zamierzała. - Ja to rozumiem.

*30 lipca 1806*

Łzy stanęły w oczach lady Welton. Łzy smutku, ale też ulgi.

- Pragnęłabym, żeby był inny sposób. Żeby...

Dwa dni później Ginny, zerknąwszy znad kartkowanych magazynów spię

Drzwi pokoju otworzyły się i stanął w nich Dand, nieskazitelnie wytworny trzonych wokół tapczanu, ujrzała swą młodą przyjaciółkę i natychmiast odłóż przywłaszczonym ubrani Rama Munro. Spojrzenie miał władcze i opie

żyła pochodzące z przemytu wydania *La Belle Assemblée*. Charlotte nie kuńcze... Kłamstwo. Wszystko związane z całą tą obrzydliwą męczarnią wyglądała najlepiej.

jest kłamstwem. Jego żarliwość, jej utracona cnota, ich związek, jego prze

Chociaż brakowało jej klasycznej urody sióstr, Charlotte zawsze miała szłość... Wszystko, nawet to jego przekłete ubranie. Odwzajemniła jego spojw sobie coś więcej, energię i żywiołowość, które dodawały jej nieodpartego rzenie, wiedząc, że nie udajej się zamaskować bólu. Przygryzła trzęsącą się uroku. Ale teraz jej zwykle ożywienie zniknęło. Fioletowe cienie otaczały wargę.

złoto cętkowane oczy, a napięcie czyniło usta bladymi i wrażliwymi.

Zmrużył oczy. Drwina uczyniła twardszymi jego rysy, i oto wkraczał do Ze złym przecuciem Ginny zamknęła pismo, pominęła powitalne grzeczpokoju, prosto ku miejscu, gdzie siedziała lady Welton, ocierając oczy chuności i od razu spytała: steczką, którą zawsze trzymała zatkniętą za gorset.

- Co się stało, Charlotte? Gdzie jest pan Ross?

- Lottie, moje kochanie - stwierdził z diabelskim uśmiechem - nie po

Czyżby ten łobuz ostatecznie wprowadził Charlotte w sprawy cielesne i okawiedziałaś mi, że mamy towarzystwo!

zał się nieodpowiednim przewodnikiem na tę pierwszą wyprawę? Czy był

Niemożliwe, żeby oczekiwał, że przedstawi go lady Welton. Byłaby to niedelikatny? Niemiły?



Gniew wezbrał w żyłach Ginny.

najgłębsza zniewaga dla biedaczki. Charlotte nie zrobi tego. Za nic!

- Jest zajęty gdzie indziej.

128

- Słodka uległość

129

Ginny przyjrzała jej się uważnie. Nie. To nie tu leży problem. W przeciwnym razie przynajmniej teraz złagodzą jej ból. Oto, jak diament czystej wody tym razem jego nazwisko wyzwoliłoby dużo silniejszą reakcję. Wskazała stając się zwykłym pariasem.

Charlotte miejsce obok siebie. Posłuchała jej z wątpliwym uśmiechem.

- Nie mam licznej rodziny. Młodszą siostrę, która nie odezwała się do

- Powiedz mi, dlaczego wyglądasz tak ponuro, moja droga. Może boisz mnie od dziesięciu lat oraz wuja, który zareagował podobnie. - No i trochę się kontynuować nasz plan z powodu moich obcesowych słów w zeszłym kuzynów tu i ówdzie. Nie byli zadowoleni, ale ostatecznie pogodzili się z tym, tygodniu? Nie miej mi za złe szorstkiego tonu, kochanie - poprosiła Ginny.

na co nie mają wpływu. - Zerwali ze mną wszelkie kontakty.

- Myślałam tylko o tym, co jest najlepsze dla naszego przedsięwzięcia.

Skończyła nalewać czekoladę, mając nadzieję, że Charlotte nie zauważy, Nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo ceni sobie towarzyszyć się z tym guzdrała. namyślając się, co powiedzieć.

stwo Charlotte - kobiety z jej własnej klasy, która odebrała podobne wy

- Arystokracja nawykła do skandali, Lottie. Będiesz dziwowiskiem na kształcenie, widziała te same rzeczy i znała tych samych ludzi, co kiedyś krótko. Przesaną się ekscytować twoją historią, gdy tylko następny skandal ona.

ściągnie ich uwagę.

- Zresztą - ciągnęła pogodnie - może moje słowa nadały potrzebny roz

- Więc gdy tylko ktoś inny zrujnuje sobie reputację, zostaną zapomniana.

pęd, bo w ciągu ostatnich kilku dni pociągnęłaś tę maskaradę wprost wspa

- Ton Charlotte był oschły.

niale, Lottie. - Chociaż muszę się przyznać do mej małej rólki - uśmiechnę

Chyba jednak winna jest dziewczynie prawdę.

ła się, ukazując dołeczki w policzkach. - Kilka monet wetkniętych w dłoń

- Zapomnę, ale ci nie wybaczą. Część twojej rodziny, zależnie od uczuć, twej dobrze opłacanej służby przekonało ich, by byli dużo bardziej rozmowjacie żywią wobec ciebie, zrobi, co się da, by ci ulżyć. Ale dla dobra ich ni na temat wypadków w twym miłosnym gniazdku. W salonach wrze od dzieci nie będą mogli publicznie przyjmować cię w swych domach. Przynajplotek o twych niedyskrecjach.

mniej tych miejskich.

Niedyskrecje. To słowo zabrzmiało mdło.

Drżenie wstrząsnęło szczupłą figurą Charlotte, ale jej spojrzenie pozosta

- O niczym innym się nie mówi - zapewniła ją Ginny.

ło zdecydowane, a głos spokojny, gdy mówiła:

- Moje niedyskrecje są w istocie imponujące.

- Rozumiem.

- Tak. - Kurtyzana, zmarszczywszy czoło, sięgnęła po porcelanowy dzba

- Jeśli znajdziesz sobie dość potężnego kochanka, w dodatku żarliwie ci nek stojący na stole obok niej. - Pozwól, że naleję ci filiżankę czekolady.

oddanego, może wymusi na swych znajomych, by tolerowali twe towarzyszy

Wyglądasz na przybitą, moja kochana.

stwo. Mam na myśli jego przyjaciół płci męskiej. Niektóre z ich żon mogą Charlotte nie odpowiedziała.

być zmuszone przyjmować cię na mniej elitarnych spotkaniach. Ale ogólnie

- Co cię sprowadza?

rzecz biorąc, na zawsze pozostaniesz poza kręgiem, w którym kiedyś się

- Przyszłam, bo chcę zapytać o kilka rzeczy. Muszę to wiedzieć.

obracałaś.

Ginny z całym spokojem naląła parującego ciemnego płynu do wytwornej Ginny na pół oczekiwała gniewu, łez, przykrej sceny pełnej wyrzutów porcelanowej filiżaneczki.

i oskarżeń. Charlotte ją zdumiała. Chociaż pobladła, tylko kiwnęła głową.

- Oczywiście. Co chcesz wiedzieć, Lottie? Dlaczego jesteś taka zanie

- Dziękuję ci za szczerość.

dbana?

Spokojna akceptacja Charlotte sprawiła, że Ginny poczuła się mała i win

Charlotte popatrzyła Ginny prosto w oczy.

na. Były to odczucia, których nienawidziła i instynktownie zaatakowała je.

- Czy to było trudne dla twojej rodziny? Kiedy dowiedzieli się o stylu życia,

- Przypuszczam, że masz mi za złe, że nie ostrzegłam cię w porę - powiejaki przyjąłś? Jak zareagowali?

działa szorstko.

Więc o to chodzi. Litość ścisnęła serce Ginny. No tak, powinna tego ocze

Uśmiech Charlotte złamał serce Ginny.

kiwać. Rzecz okazała się łatwiejsza do zrobienia w wyobraźni niż w rzeczy

- Mylisz się.

wistości. Ale teraz jest już za późno, by się wycofać. Wszystko, co potrafi Ginny zamknęła oczy, z nienawiścią rozpoznając w sobie uczucia, o których zaoferować tej śmiesznej, dzielnej, naiwnej dziewczynie to kilka kłamstw.

myślała, że wyzbyła ich się dawno temu - samooskarżanie się i poczucie 130

131

winy. Domagały się swych praw, zmuszały, by jeszcze raz rozważyła swe Nikt, a już najmniej ona sama, nie zatroszczył się, by zapytać, czy inni są decyzje, wszystko co zrobiła pchana ambicjami determinacją. Jakże miała prachętni cierpieć z powodu jej publicznej hańby. Nie, zachowywała ten wybór wo wprowadzać w swój obrzydliwy świat tę... dziewczynkę; skazywać Chardla siebie. Świadomość tego prześladowała ją od wizyty lady Welton, wtrąlotte na los taki sam jak jej?

cając ją w otchłań wątpliwości i wyrzutów sumienia. Nie wychodziła z po

- Jest pewne wyjście - usłyszała własne słowa. - Możesz wyjechać z Lonkoju przez dwa dni, wymawiając się bólem głowy i próbując znaleźć jakieś dynu, ale musisz to zrobić natychmiast. Powinnaś udać się do twego szwarażwiązanie. Wreszcie, targana rozterką, poszła szukać rady u Ginny. Odpogra markiza. Nigdy już nie będziesz się cieszyła takim prestiżem i podziwem wiedz kurtyzany nie rozwiała jej wątpliwości. Nadal nie wiedziała, czy ma jak dawniej, ale mogłabyś odzyskać jakąś tego część. Nawet najsurowsza prawo ciągnąć dalej maskaradę, czy też raczej powinna skorzystać z wyjścia matrona może przyznać, że popełniłaś błąd, młodzieńczy grzeszek, jeśli okazaproponowanego przez Ginny. Wciąż nie potrafiła tego rozstrzygnąć.

żesz -1 to publicznie - stosowny żal i skruchę. Krótko mówiąc, ukryjesz się Zdjęła rękawiczki i położyła je obok srebrnej tacy, na którą kiedyś kław wiejskiej posiadłości markiza na kilka lat. Po tym czasie mogłabyś wrócić dziono tuzin zaproszeń dziennie. Teraz leżał na niej tylko jeden list. Odrudo towarzystwa.

chowo zabrała go do pokoju porannego, w myślach wspominając dzień Ginny nie wiedziała, czy dziewczyna ją słyszy. Wzrok miała nieobecny w opactwie dwa lata wcześniej, kiedy wkroczyła na tę emocjonującą drogę zapatrzony w przyszłość, którą Ginny mogła sobie tylko wyobrażać.

życiową.

- Kocham moje siostry - wyszeptwała Charlotte. - Mam bliskich przyja

Wtedy wydawało się to takie szlachetne, takie chwalebne. Wielka maskaciół, których moje postępowanie stawia w nieznośnej sytuacji.

rada dla dobra Anglii, którą podjęła, by uczcić pamięć ojca. Co by powie

- Wiem.

dział, gdyby się dowiedział, kim się stała... a przynajmniej, za kogo uważają

- To okropne, że każę im cierpieć za mnie z powodu przywiązania, jakie świat? Czy byłby dumny, gdyby znał powody jej postępowania? Czy tylko dla mnie mają.

zdumiony i skonsternowany?

- Rozumiem.

A może zrobiła tylko to, czego się domagało jej szalone serce? Czy jej Charlotte potrząsnęła głową jak gdyby próbując poukładać sobie myśli motywy są brudne, czy uczciwe? A co najważniejsze, czy jej motywy mają Przygryzła wargę i drżącą dłonią ze znużeniem przesunęła po twarzy.

jakieś znaczenie?

- Nie wiem - szepnęła do siebie. - Nie wiem.

Weszła do pokoju, upuszczając niedbale szal na krzesło. Z roztargnieniem Ginny wyciągnęła ku niej

rękę i delikatnie dotknęła jej przedramienia.

wzięła nóż z kości słoniowej i przecięła woskową pieczęć na kopercie. Obo

Ze zmęczonym uśmiechem Charlotte wstała, zostawiając nietkniętą stygjąco otworzyła list. Dopiero gdy zauważyła, że jest od Kate, serce w niej nęca czekoladę w filiżance.

struchlało.

- Dziękuję ci, Ginny. Muszę iść.

Zaczęła czytać:

- Ale - zapytała Ginny - co zrobisz?

*Najdroższa Charlotte*

- To jeszcze jedna rzecz, której nie wiem - odpowiedziała spokojnie i wy

*Przepraszam, że od tak dawna nie pisałam, ale pułk musiał posu*

szła, zakończywszy na tym rozmowę.

*wać się jak najszybciej, co pozbaawiło mnie wolnego czasu, który na ogół poświęcałam na korespondencję. To był ciężki miesiąc, droga siostrzyczko. W zeszłym tygodniu w niespodziewanych potyczkach straciliśmy kilku ludzi z pułku. Biedny porucznik McHenry stracił rękę, a zostawił w domu dopiero co poślubioną żonę. Pocieszam się tym, Nigdy nie przyjmowała, że będzie łatwo zająć miejsce Ginny U boku St.*

*że przynajmniej do niej wróci. Co mi przypomina o jedynej dobrej Lyona, ale nie zdawała sobie sprawy, że będzie jato aż tyle kosztować. I, jakże wiadomości, jaką się mogę podzielić.*

*była głupia, nigdy w pełni do niej nie dotarło, że cenę za to zapłacą wszyscy Kit został wezwany do kraju i wraca do Londynu z końcem miesią*

*przyjaciele, nie tylko ona i jej siostry.*

*ca! Jakże bym pragnęła, żeby to było na stałe. Ale ma tylko się stawić 132*

133

*na naradę z dowództwem. Jeśli ta wojna wkrótce się nie skończy, niezwłocznie wrócimy na kontynent. Och, Lottie, pragnę rozpaczliwie, żeby położono kres temu straszному konfliktowi!*

*Jakże jestem zadowolona, że jesteś bezpieczna w Anglii, kocha*

Charlotte starannie złożyła list. Wrócił jej spokój po raz pierwszy od wizy

*nie. A żebyś się nie martwiła o moje bezpieczeństwo, zapewniam ty lady Welton dwa dni temu.*

*cię, że żony oficerów w każdych okolicznościach są trzymane z dale*

- Panno Nash? Czy mogę w czymś pomóc?

*ka od pola bitwy. Ale chociaż nic mi tu nie grozi, a Kit stara się jak Charlotte podniosła wzrok na Lizette stojącą na progu, przyglądającą jej może, by mnie chronić od tych okropności, nie można uciec od nich się z zatroskaniem. Przywykła widzieć tę troskę w ciągu ostatnich dwóch na tyle daleko, by nie wiedzieć, co się dzieje na polu bitwy.*

dni, gdy odrzucała towarzystwo Danda i zaprzestała prowadzenia ich ma

*Tyle zniszczenia. Tyle strat. Tylu ludzi ginie, a jeszcze więcej ma skarady. Pragnęła wtedy samotności, niepewna, co mu powie, kiedy zażąda zrujnowane życie. To nie tylko nasi żołnierze, Lottie, ale też nasi wro*

od niej wyjaśnień.

*gowie - bo kiedy się widzi człowieka wykrwawionego i w agonii, nie Tak, a więc wkrótce rozproszy niepokój Lizette. I Danda. Skończyła z za*

*można nie odczuwać współczucia, bez względu na to, po której stro*

*łamywaniem rąk i spóźnionym krytykowaniem własnych działań. List Kate nie walczył! Ale jeszcze dotkliwsze są niedole, jakie niesie wojna zwykłym ludziom, niewolniczej widowni dziejącego się barbarzyń*

przypomniał jej, że ma niepowtarzalną okazję zrobić coś więcej niż wzno

*stwa.*

szenie modlitw o koniec wojny.

- Tak, Lizette - powiedziała z uśmiechem. - Przyszykuj moją złotą suk

*Tyle pól, przez które przechodzimy, leży odłogiem, nie dając plo*

*nię. Wychodzę dziś wieczór. A kiedy wróci monsieur Rousse, poinformuj nów. Stodoły są puste, zapasy rozkradzione lub skonfiskowane. Kto go, że dziś wieczorem wybieramy się do teatru i że zależy mi, aby był obec*

*może, ucieka przed nami, a kto nie może, zostaje, by dać świadec*

ny, kiedy będą spuszczać kurtynę po pierwszym akcie.

*two tym okropieństwom.*

Zawadiacka twarzyczka Lizette rozkwitła uśmiechem, kiedy służąca usłyszała

*Bóg nie przeznaczył człowiekowi, by zabijał jeden drugiego. W każ*

*szła zuchwały ton Charlotte.*

*dym z nas zaszczepił odrazę do czynów, na które ci żołnierze muszą*

*- Tak, proszę pani - powiedziała, dygając.*

*się zdobyć, by zrobić to, co konieczne. Ich to rani, Lottie. Wiem, bo widziałam pokłosie „wojennej chwały”. Chodziłam między namiotami późno w nocy po bitwie i słyszałam, jak płaczą.*

*Boję się, że ich koszmary się nie skończą. A jeśli nawet, przy Bo 14*

*skiej pomocy, wrócą do domu, będą ich nękały przez resztę życia.*

*Wymagamy od cywilizowanych ludzi strasznych rzeczy, Lottie. Ka*

*żemy im się wzajemnie zabijać.*

*Hamstead House, Bedford Square*

*Jednego tylko pragnę. Chciałabym jakoś dopomóc w zakończeniu 30 lipca 1806*

*tej wojny. Zrobiłabym wszystko! Wszystko! Ale co ja mogę, prócz wspierania mego drogiego Kita i ściskania rąk rannym i umierającym*

*I tak nasza sztuka zmierza ku zakończeniu - powiedział Dand, gdy wyna*

*cym? I modlitwy, by Dobry Pan sprawił, żeby ta walka ustała, by jęty powóz toczył się ku rezydencji hrabiny Hamstead.*

*wojna zakończyła się szybko. Każdy dzień przynosi tyle strat - dla Zaproszenie zostało wysłane i przyjęte na długo przed występnym roman*

*wszystkich ludzi. To się musi skończyć. Módl się, żeby się skończy*

*sem Charlotte, a ponieważ hrabina Hamstead sama cieszyła się nieco burz*

*ło, Lottie. Dla dobra nas wszystkich.*

*Twoja kochająca siostra*

*liwą przeszłością, nie próbowała go cofnąć. Lub może przyjęła, że Charlotte Kate*

*jeszcze ma dość delikatności uczuć, by swym przybyciem nie wprawić w zakłopotanie zarówno gospodyni, jak i siebie samej.*

Niestety, hrabino, pomyślała Charlotte, ten raut to wprost idealna sceneria w przekonaniu, że jeśli o nią chodzi, to w pięknym stylu odegra swą rolę dla naszego ostatniego występu. Nie mogę przepuścić takiej okazji.

w wieczornym przedstawieniu. -Albo przynajmniej z humorem.

Poruszyła się, a sztuczne brylanty, które pożyczyła od Ginny, zamigotały

- Jakże mi będzie ciebie brakować, Lottie - wymruczał. - Naprawdę ciew przyćmionym świetle. Granatowy aksamit jej narzutki wtopił się w mrok szylem się tymi dniami spędzonymi razem.

wnętrza powozu, podczas gdy jej biust jarzył się blado jak pierś gołębicy,

- Ja tak samo - odwzajemniła się uprzejmie, żeby nie podejrzewał, do wyglądając ze śmiałego dekoltu.

jakiego stopnia prawdziwe sa jej słowa. Godziny, które spędzali we dwoje, Czula się spokojna, skupiona i pewna siebie. Żadnych nerwów. Żadnego znaczyły dla niej dużo więcej, niż była gotowa przyznać, nawet sama przed skrepowania. Może tylko niecierpliwiła się trochę i chciała już mieć to za sobą. A tych godzin, kiedy ich role wymagały, by z nią flirtował i jej dotykał, sobą. Naprzeciwko, w kącie powozu Dand tkwił w milczeniu. Po tym wiebedzie jej brakowało najbardziej.

czorze ich drogi się rozejdą. On wróci do Francji, a ona... ruszy do Szkocji.

Pieszczoty Danda sprawiały, że ugiwały się pod nią nogi. Od jego gorą

Powóz zatoczył się, hamując, trafiwszy pomiędzy pojazdy poruszające się cych spojrzeń przyspieszał jej puls. Dotknięcia leciutkie jak szept sprawiały, w ślimaczym tempie wzdłuż bulwaru prowadzącego do rezydencji Hamste-

że zapierało jej dech. A pocałunek Danda...? Wystarczył, żeby bardziej gładów. Dand milczał od dłuższej chwili. Jego odziane w rękawiczki dłonie piutka dziewczyna, bardziej naiwna, bardziej romantyczna niż ona, leżała bielily się na tle surowej czerni wieczorowego stroju, spoczywając nierubezsennie po nocach i rozmyślała, do czego takie pocałunki w końcu prochomo oparte na srebrnej gałce laski. Charlotte wiedziała, że jego swoboda wadzą, i rozpaczała, że nigdy się o tym nie przekona.

się ulatnia. Niemal mogła wyczuć jego skupione spojrzenie.

Na szczęście nie jest taką dziewczyną.

- Jesteś gotowa na ten wieczór? - spytał, gdy powóz znów ruszył.



Jednak - pomyślała w nagłym przypiływie zuchwałości, którą odkryła w so

- Tak - odparła. - A ty?

bie na nowo po przeczytaniu listu Kate - przy tylu poświęceniach, które

- Och, zdecydowanie tak. Chociaż wciąż nie rozumiem, dlaczego to ja ponosiła ostatnio, powinna mieć gwarantowane miejsce na początku kolejnym być tym porzuconym.

ki, kiedy przyjdzie na nią pora stanąć u bram raju.

Zdała sobie sprawę, że usiłuje zająć czymś jej myśli, aby się nie denerwo

Powóz zaczął hamować. Odsunęła zasłonkę i zapatrzyła się na ciąg szerowała. Z zadowoleniem z tego skorzystała.

kich marmurowych stopni prowadzących do otwartych dwuskrzydłowych

- Przedyskutowaliśmy to szczegółowo. St. Lyon powinien myśleć, że nie jaskrawo oświetlonych drzwi. Lokaje stali rzędem po obu stronach, przyjżestem jakąś godną pożałowania panienką, lecz oportunistką pozbawioną mując gości napływających jak błyszcząca rzeka od strony ulicy.

sentymentów. Osobą szukającą bogatszego i hojniejszego protektora.

- To... jest szaleństwo - rzekł Dand cicho. Nawet w ciemności potrafiła

- Zdaje się, że to ma sens. Ale ostrzegam cię, że moja męska duma może zauważyć jego krzywy uśmiech.

nigdy się w pełni nie odrodzić po zniewadze, jakachcesz jej wymierzyć dziś

- Powtarzasz mi to bez przerwy - powiedziała. Zaszli już za daleko, żeby wieczór.

się teraz wycofać, i wiedzieli o tym oboje.

- Spieszę cię zapewnić, że to nie ciężar, który nosisz w spodniach, lecz

- To się nie powinno było zdarzyć - wymamrotał. - Szaleństwo.

waga twojej sakiewki zostanie podana w wątpliwość.

- Szalony koń - poprawiła Charlotte, myśląc o powozie, który potracił Ginny

- Ojej, Lottie. - Dand cofnął się zszokowany. - Ależ ty się pikantnie wyi zmienił jej własne przeznaczenie. - Zastanawiam się, co go spłoszyło? Z tego razasz.

niewątpliwie płynie nauka, że najlepiej ułożone plany mogą zostać zniweczone

- Zauważyłeś? - odparła dumna z siebie. - Ćwiczyłam takie zwroty cały z powodu skrawka papieru, chłopięcej procy lub przemykającego się kota.

wieczór. Ginny podzieliła się ze mną najbardziej smakowitymi kaskami.

- Tak- rzekł Dand przeciągle. Przez długą chwilę milczał, a potem z prze

- Wolę sobie nie wyobrażać - powiedział oschle.

sadną kurtuazją dodał: - Póki mam możliwość to zrobić, pozwól, że pogra

- Nie ma sensu rujnować sobie opinii w jakiś wymuszony sposób. Ja zrujtuję ci wspaniałej gry w ciągu ostatnich tygodni.

nuję ją sobie z polotem. - Uśmiechnęła się, mając nadzieję, że przynajmniej Powiedział to jak pełen uznania kolega aktor przyklaskujący grze partnerwygląda walecznie. Pragnęła zakończyć tę rozmowę, zostawiwszy Danda ki przed zamykającym przedstawienie ostatnim aktem.

136

137



- Dziękuję ci. Ja też ci gratuluję. A teraz sądzę, że powinniśmy odpo

- Stałe, że aż litość bierze - zgodził się i nagle nachylił się w przód, pokowiednio zakończyć naszą maskaradę.

nując niewielką odległość między nimi, i lekko dotknął jej policzka koniusz

- Tak.

kami palców.

Żadne się nie ruszyło.

Niech go licho, tak czy inaczej! Dlaczego znowu zdjął rękawiczki. Teraz

- Lottie.

elektryzujący dotyk gołej dłoni zmusił ją do zaciśnięcia powiek w przyplę

- Hm?

wie tęsknoty.

- Wiesz, że wracam do Francji za kilka dni.

- Kochana Lottie - wyszeptał łagodnie - jeśli kiedyś będziesz w potrze

- Tak. Błagam, bądź ostrożny.

bie, wezwij mnie, a przybędę jak najszybciej. - Jego palce ześliznęły się po

- Tak, tak. - Machnął ręką na jej troskliwość. - Ale... chcę powiedzieć, jej policzku na szyję i zaczęły przeczesywać krótkie loczki na jej karku. Po że... Wiesz, że po tym wieczorze nie mogę przyjść do twego domu. A jeżeli chwili ujął jej głowę i przysunął się bliżej. Jego ciepły oddech miał w sobie przypadkiem natknijemy się na siebie w jakimś miejscu publicznym, musisz leciutki zapach brandy, a ona usłyszała bicie swego serca, gdy wstrzymała mnie zignorować.

oddech.

- Rozumiem. Po tym, jak zdecydowałam, że moja przyszłość leży gdzie

- Jeśli zażadasz czegoś ode mnie, czegokolwiek, żadna noc nie będzie indziej, nie będę przecież oglądać się przez ramię.

zbyt ciemna, żadna droga zbyt długa, żaden ocean zbyt szeroki ani armia

- Właśnie. - Zobaczyła błysk jego białych zębów i serce zabiło jej moc

żadnego króla zbyt wielka, by mnie powstrzymać. Spełnię twe życzenie lub niej w piersi. - Więc to jest ostatni raz, kiedy możemy jeszcze przez chwilę zginę, próbując to zrobić.

porozmawiać.

Serce zatrzepotało jej od tych wibrujących tonów, mrocznej potęgi słów, Znamienną chwilę. Kiedy znów się zobaczą, wszystko będzie inaczej niż i zapragnęła - mój Boże, pożałała tego! - uwierzyć, że jest w nich coś wieteraz.

cej niż honor. Coś głębszego niż czysta, niezłomna szlachetność.

- Ale - ciągnął - gdybyś mnie potrzebowała w ciągu najbliższych kilku Jego usta dotknęły jej ust w słodko-gorzki pocałunku, niepodobnym do dni, wynająłem mieszkanie na Bedford Square. A potem, kiedy tylko będę

żadnego poprzedniego, delikatnym i pełnym tęsknoty. Lecz właśnie, gdy dziesz chciała, wystarczy, że skontaktujesz się z ojcem Tarkinem, żeby mnie unosił dłonie, by ująć w nie jej twarz, powóz stanął i przechylił się, gdy znaleźć. On wie, jak do mnie dotrzeć.

woźnica zeskakiwał na ziemię. Dand puścił ją niechętnie i opadł z powro

Jego troska wzruszyła ją, ale pokryła to uczucie promiennym uśmiechem tem na siedzenie z oczyma

Isniącymi w półmroku.

i lekko kiwnęła głową.

- I - odezwał się cichym wibrującym głosem, gdy drzwi się otworzyły - nie

- Czy mam ci również przysłać żółtą różę? To znaczy, jeśli będzie na nie będę potrzebował żadnej cholernej róży, żeby mnie doprowadziła do ciebie.

sezon?

Kiedy nie odpowiedział, wyciągnęła rękę i lekko dotknęła jego dłoni.

- Och, Dand. Skończmy już z tą twoją przysięgą, żebyś przestał spoglądać z taką ponurą determinacją i nie spędził nie wiadomo ilu lat, wyczekując kwiatów ode mnie.

- Mówiłem jej, że robi z siebie przedstawienie - oświadczył na cały głos Usiadła na powrót, uśmiechając się z galanterią.

monsieur Andre Rousse, ale nie było jasne, do kogo się zwraca. Kilka osób

- Oto moje oficjalne słowo: Ja, Charlotte Nash, niniejszym zwalniam cię w pobliżu obróciło się na tę głośną, lekko bełkotliwą deklarację.

z twego ślubowania.

- Nie może być inaczej, ale ona tego właśnie chce. A co to jest, może ktoś

- Nie jest twoją rzeczą mnie zwolnić, Lottie - powiedział, a jego spokojspyta? - warknął, przewiercając wściekłym spojrzeniem obiekt swej perory.

ny głos wypełnił ciemność. - Tylko moje serce może osądzić, kiedy spłaci

- Powiem wam. Każda kobieta, która publicznie pokazuje się w takim negli

łem swój dług.

żu, robi to w oczekiwaniu, że zawisnie na szyjach większej liczby mężczyzn

- Biedne serce - szepnęła.

niż krawat od handlarza starzyzną!

138

139

Od czasu wielkich aktorów Sarah Siddons i Johna Kemble'a, występująsalę i odciągnął ją po czym

wepchnął do małej wnęki. Przez następnych cych razem na scenie ponad dwadzieścia lat temu, towarzystwo nie bawiło kilka chwil z jej wnętrza dawały się słyszeć uspokajające pomruki i sporasie takim spektaklem. Cisza zapadła w tłumie, który kłębił się w foyer prodczne ryki wściekłości. Jednakże jakiegokolwiek balsamu panna Nash użyła, wadzącym do sali jadalnej. Głowy wykręcały się, wargi nieruchomiały, odusiłując ugłaskać swego rozwścieczonego amanta, najwidoczniej jej się nie dechy ustawały.

powiodło. Wynurzył się z wnęki z przekleństwem na ustach i szaleństwem Wysoki, przystojny Francuz, monsieur Rousse, znalazłszy w tłumie swą w oku. Kilka minut później ukazała się panna Nash, wzdychając z rozdrażkochankę Charlotte Nash, głośno nią komenderował, gdy stała, zalotnie udenieniem, a potem wracając do swego ujmującego sposobu bycia.

rzając złożonym wachlarzem w pierś jakiegoś wyraźnie zauroczonego ka

To było dwie godziny temu.

walera. Usłyszawszy nikczemne oskarżenie, dama stała się tak blada jak jej Teraz, wydawszy dziki ryk, Rousse przepychał się przez tłum. Najwyraźsuknia ze złotej siatki, która zmuszała każdego obiektywnego widza do przyniej miał zamiar wyrzucić jakąś krzywdę pannie Nash! Niemal dotarł do znania, że jest tak uszyta, żeby niewiele pozostawiała wyobraźni co do podziwczyny, która stała z władcym wzgardliwym spojrzeniem, gdy obezwabów ukrytych pod cienką materią. Złośliwe matrony zapewniały później władniło go kilku dżentelmenów, obawiając się najgorszego.

uszczypliwie, że suknia została zwilżona, by lepiej oblepiała to, co - każdy Wyrzywał im się wściekle.

musiał przyznać - było w istocie wspaniałą figurą.

- Puśćcie mnie. Uwolnijcie mnie, wy diabły! Jeśli, nędzne łajdaki, też nie Powoli jędba o imbirowych włosach obróciła się i jej kocie oczy spoczęły jesteście jej niewolnikami!

na mężczyźnie, którego całe towarzystwo uważało za jej kochanka.

- Puśćcie go - powiedziała przeciągle panna Nash z drwiącym machnię

- Krawat od handlarza starzyzną? Jeszcze jedna rzecz, na którą ledwie ciem dłonią. - Nigdy sobie nie pójdzie, jeśli przedtem nie zrobi z siebie cię stać, Rousse?

widowiska.

Przepychanie się ku drzwiom całkiem ustało. Scena zapowiadała się na Ociągnąc się, dżentelmeni puścili ręce Rousse'a. Jego piękne oczy straciłówną atrakcję wieczoru. Monsieur Rousse - którego nikt nie znał, lecz ty dziki blask. Przeszedł obok kilku ostatnich osób oddzielających go od o którym wszyscy słyszeli - przybył tu z Charlotte Nash, prowadząc ją pod Charlotte. Stanął przed nią, trzęsąc się z emocji.

rękę i ignorując chichoty zdumienia i syknięcia dezaprobaty, ciągnące się za

- Słucham, Rousse? - zapytała znudzonym głosem. - Jaką jeszcze awannimi. Panna Nash natychmiast zostawiła go samego, a on nie przestawał się turę urządzisz? Błagam, pospiesz się z tym. Wszyscy ustawiają się do kadrypijać do stanu, w którym powinien dawno leżeć pod stołem, jak z podzila, a ja przepadam za tym tańcem.

wem zauważył pewien stary generał, sam znany z mocnej głowy.

- Jesteś okrutna.

Panna Nash, przeciwnie, zadowalała się flirtowaniem w najbardziej eks

- Jeśli niezgoda na podtrzymywanie niewygodnego złudzenia jest okruttrawagancki sposób z każdym mężczyzną, który nie unikał jej towarzystwa, na, to przyznaję się do winy.

a takich, jak podkreślało kilka mądrych starych matron, było znacznie wię

- Ty lafiryndo bez serca! Ja cię uwielbiałem!

cej, niż to by się podobało różnym żonom, matkom i narzeczonym.

Leciutki uśmiezek wykrzywił jej wargi.

Rousse obserwował jej zabawę z błyskiem czarnych oczu. wlewając w sie

- W takim razie uratowałam twą duszę od swego rodzaju świętokradztwa bie jeden kieliszek porto za drugim, ignorując ponętne spojrzenia co śmieli powinieneś być mi wdzięczny, jeśli ci powiem *adieu*. A ja - mówiła dalej szych matron. które w swych nocnych wyznaniach lub pospiesznie gryzmo- kamiennym tonem - właśnie ci mówię *adieu*.

lonych pamiętnikach przyznawały, że rozumieją- w czysto hipotetycznym To rzekłszy, zamierzała się odwrócić. Ale Rousse zapadł się w udrękę.

sensie - dlaczego ktoś tak kapryśny i zapalczywy jak Charlotte Nash zrujno

Jego cierpienie było tak wielkie, że można było tylko żywić gorącą nadzieję, wał dla niego swą reputację.

iż samemu nigdy się podobnego nie doświadczy. Twarz miał straszną- wy

Ale kiedy Charlotte pochyliła się i szepnęła coś. na co pewien młodzian krzywioną i zrozpaczoną. Wprost oszalał z wściekłości. Chwyci! Charlotte z oczyma jak koła - dziedzic olbrzymiego i ogromnie wulgarnego przedza rękę, gdy go mijała. Gładko się zamachnęła. Odgłos, z jakim jej dłoń siębiorstwa, zaczerwienił się z zadowolenia - Rousse jak burza przemierzył

uderzyła w jego policzek, poniósł się nad zahipnotyzowanym tłumem.

Puścił jej rękę, osłupiały, pijany, upokorzony.

siedziała sobie gdzieś w mieszkaniu na Bedford Square, grając rolę jej od

- A teraz, kiedy już poniżyłeś nas oboje, może będziesz tak dobry i odejrzuczonego kochanka - przynajmniej tak ją poinformowała Ginny. Pił, grał

dziesz? - Jej głos stracił chłodną obojętność. Pierwszy raz zadrgało w nim w karty i się łajdaczył - przyjmowała, że się łajdaczył - gdy ona haftowała zdenerwowanie. W jej oczach zalśniło coś, co mogło być łzami.

poduszki!

Przez długą chwilę stali, wpatrując się w siebie nawzajem, a na jej twarzy To niesprawiedliwe. Och, dostawała zaproszenia. Ktoś proponował jej przewalczyć ze sobą uczucia, których nikt, nawet najbardziej zadufana w sobie jażdżkę powozem na wieś, ktoś inny, by odetchnęła nocnym powietrzem jędza, nie potrafiłby zinterpretować. I nagle Rousse uklonił się - całkiem w publicznych ogrodach rozkoszy albo zjadła obiad z grupą zamożnych dżenzgrabnie, jak na kogoś tak pijanego - i wyszeptał cicho: - Pani pokorny telmenów. Była tak znudzona, że omal nie przyjęła ostatniego takiego zasługa. Pani niewolnik.

proszenia, które otrzymała do robiącego karierę polityka. Przynajmniej roz

A chociaż panna Nash została jeszcze na małą godzinkę i tańczyła, języki mowa mogłaby się okazać ciekawa, chociaż wątpliwe, żeby miała coś zaczęły mleć, szepty szły za nią wiernie jak cień.

wspólnego z polityką, czyż nie?

- Wprost mu oświadczyła, że nie jest w stanie jej utrzymać w takim stylu.

Więc siedziała. Grywała w wista z Ginny podczas codziennych odwiedzin jak by sobie życzyła.

kurtyzany, bębniła palcami, gapiąc się przez okno na placyk po drugiej stro

- To tak, jakby oświadczyła, że szuka kogoś, kto mógłby to zrobić.

nie ulicy i myślała o Dandzie. Pragnęła być z nim. Ćwiczyła nawet niektóre

- Zawsze byłam zdania, że ona jest zbyt bezpośrednia.

z jego co barwniejszych wyrażen.

- Ale aż tak? Znam jej siostrę, markizę Cottrell. Będzie zdruzgotana.

Wzięła głęboki oddech. To prowadzi donikąd. Musi pomyśleć o czymś

- Prawdopodobnie nie. Wiedziała, że należy czegoś takiego oczekiwać.

innym. Na przykład, że do tej pory St. Lyon na pewno otrzymał list Ginny Nie tak jak mój biedny naiwny syn Jeff.

i może nawet na niego odpowiedział. Co będzie, jeśli nie połknie haczyka?

- Ani mój prostoduszny siostrzeniec Carl.

Nie wolno jej tak myśleć?

- I mój niczego niepodejrzewający mąż.

A zatem, jeśli nie pozwalała sobie wracać myślą do Danda i jego podłych flirtów oraz nie śmiała się zastanawiać nad ewentualną klęską ich planów -

niemożliwe, aby całe jej poświęcenie poszło na próżno - zostało jej niewiele tematów do rozmyślań oprócz... oprócz... wzorów na poduszki.



Wydawszy policzki, Charlotte odłożyła robótkę i podeszła niepocieszona do bombonierki, którą przysłał jakiś wielbiciel. Już pół tuzina złotych siatkowych gniazdek stało ogołoconych z marcepanowych cudeniak. Nic dziwnego,

*Culholland Satiare, May fair*

niego, pomyślała drwiąco, że tak wiele upadłych kobiet, które jej wskazywa3 sierpnia 1806  
no w operze, było tłusciutkich jak gołąbki.

Właśnie podniosła do ust marcepanową różyczkę, kiedy drzwi salonu otwo

Czekanie jest najtrudniejsze, stwierdziła Charlotte cztery dni później, gdy rzyły się z rozmachem. Na progu stanęła Ginny. balansując na nowej eleapatycznie nawłokła igłę kolejnym kawałkiem niebieskiej jedwabnej nitki.

gancko wykonanej parze kul. Jej ładną twarz ożywiało źle tłumione podnie

Studiowała plany przeróbek w zamku St. Lyona tak długo, że potrafiłaby cenie. Machała kartką papieru jak chorągiewką w dniu urodzin króla.

z pamięci wykonać ich dokładne kopie. Wiedziała, gdzie wychodzi każde

- Przyszło! Zaproszenie dla ciebie! - wyrzuciła jednym tchem. Wkuśty-okno i dokąd prowadzi każdy korytarz dla służby, które szafy ściennie są kała do pokoju, zgrabnie okręciła się na jednej kuli, a drugą pchnęła drzwi, dość głębokie, by się w nich ukryć, które drzwi prowadzana klatki schodoby się zatrzasnęły. - Przyszłam równocześnie z posłańcem, więc od razu we i które kasetony maskują skrytki. A potem... starała się zabić czas.

zapłaciłam za przesyłkę. Znam jego pismo, Charlotte. - To od St. Lyona.

Niedobrze jej się robiło na myśl o haftowaniu, zmęczyło ją czytanie, obrzy

Przeszła przez pokój, głośno stukając kulami o posadzkę, i wsunęła list do dło jej własne towarzystwo, a jedyna osoba, z którą chciałaby porozmawiać.

rąk Charlotte.

142

143



Uśmiechnęła się - nowym uśmiechem, twardszym i bardziej napiętym.

- Czytaj!

- Po prostu będę musiała znaleźć sposób, aby złagodzić mój kolosalny Charlotte wzięła papier i nie sięgając po nóż, wsunęła palec pod pieczęć.

magnetyzm.

Dumna, że dłoń jej nie zadrżała, rozpostarła złożoną kartkę i przeczytała.

Ginny nie dała się oszukać. Zbyt dobrze znała Charlotte. W jej ciemnych Wnęć stało się. Wzięła głęboki oddech. I jeszcze jeden.

oczach zalśniła litość. Zmrużyła je. To nie litości najbardziej potrzebuje te

- Co pisze? - spytała Ginny. Bez słowa Charlotte podała jej list.

raz Charlotte. Potrzeba jej siły.

*Droga panno Nash*

*Bardzo się zasmuciłem, usłyszawszy o nikczemnych i niesmacz*

- Jak tylko znajdziesz tamten list - powiedziała Ginny - musisz wymyślić *nich awansach, jakimi panią ostatnio obrażono. Pochlebiam sobie, jakiś wykręt, który pozwoli ci natychmiast wyjechać.*

*że może wiedziałbym, co pani przeżywa, gdybym nie był rzucony z da*

- W stosownym momencie, chciałaś powiedzieć? - Charlotte nie mogła *leka od wszystkich, których kiedyś znałem, a przez to może znalazł*

powstrzymać się od ironii. Nie będzie żadnego stosownego momentu i obie *bym s/ę w innej, choć spieszę zaznaczyć, że niekoniecznie gorszej to wiedziały.*

*sytuacji.*

Ginny odwróciła głowę, przygryzając dolną wargę.

*Takie przeżycia są nadzwyczaj bolesne, zwłaszcza jeśli ktoś nie*

- On jest... delikatnym kochankiem, Lottie - powiedziała, ścisząc głos.

*ma przy sobie przyjaciół, na których może polegać. Kogoś, kto za*

-Jest miły podczas... podczas intymności.

*pewni mu nie tylko wsparcie i współczucie, lecz także towarzystwo*

„Miły?” To słowo ścisnęło Charlotte za gardło.

*i rozrywkę, żeby przypomnieć, że życie, ze wszystkimi bogatymi i ob*

Nie chciała, żeby był miły. Bez względu na to, jak „miło” St. Lyon potrak

*fitymi radościami, nadal jest przygodą dla tych śmiałków, którzy go*

tuje jej ciało, nie ma sposobu, żeby stał się dla niej kimś droższym niż Dand.

*towi są przyjąć jego wyzwania. Proszę, błagam panią, niech mi bę*

Spędziła tygodnie, udając, że ją i Danda łączy miłość. W końcu naprawdę *dzie wolno oddać do pani dyspozycji mój zamek i moją przyjaźń* się w nim zakochała. Nie chce nawet myśleć, że ktoś inny mógłby się zna

*w chwilach pani rozterki.*

leżać na jego miejscu. Że ktoś inny mógłby jej dotykać.

*Jeśli nie przekaże pani swej odmowy odwrotną pocztą memu stan*

Znała każdy odcień oczu Danda - od ciepłej bursztynowej barwy stopio

*gretowi Jeffriesowi, przyśle po panią powóz w sobotę rano z polece*

nego toffi do prawie czarnej palonej kawy. Znała każdą szramę na jego dło

*niem przywiezienia pani do mego zamku.*

niach, sposób, w jaki unosił brwi chwilę przed tym, nim się uśmiechnie, *Z żarliwą nadzieją, że przyjmie pani mą propozycję i niecierpliwie leniwą ospałość jego ruchów, swobodny wdzięk, drzemiącą w nim siłę, de*

*wyczekując przyjemności pani uroczego towarzystwa, terminację czającą się pod jego znużeniem.*

*Maurice, hrabia St. Lyon*

Rozumiała bystrą inteligencję kryjącą się pod niezobowiązującą ciekawo

Ginny podniosła wzrok, z odcieniem zdumienia w twarzy.

ścią. Poznała w nim twardego realistę, który miał władzę nad beztroskim

- Udało się. Zrobiliśmy to, Charlotte. Przyśle po ciebie powóz. Już jutro!

hultajem. Znała jego smak, jego zapach. Wystarczyło zamknąć oczy, a każ

- Tak szybko? - bąknęła Charlotte.

dy jej zmysł uczestniczył w odtwarzaniu jego obrazu.

- Cóż, moja droga, to tylko dowodzi jego zapału. Powinno ci to pochlebiać.

Jak to możliwe, by doświadczyła większej intymności z kimkolwiek in

- Tak - powiedziała. - Powinno. - Skuliła łopatki, jakby ktoś włożył na nym? Tylko w fizycznym akcie uprawiania miłości.

barki ogromny ciężar, ale spojrzenie, które skierowała na Ginny, było pro

Odpowiedź przygniotła ją straszliwym ciężarem i osłupiającą prawdą.

mienne i bezkompromisowe.

Wciąż była dziewicą. St. Lyon na pewno to zauważy.

- A więc, najtrudniejsze mamy za sobą. Pozostaje tylko znaleźć list i zastąpić go falsyfikatem - powiedziała. - Och, i chyba będę musiała być miła.

żeby St. Lyon nie stracił zainteresowania mną. Ale nie aż tak miła, żeby nie mógł znieść rozdzielenia ze mną na ten czas, kiedy będę prowadzić poszukiwania.

144

Słodka uległość

145

Pokój był duszny i przegrzany, ale z powodu deszczu zacinającego od niem, aż załatwi sprawę z listem. Tym samym zniknie konieczność, która wschodu w szyby nie miał innego wyboru, jak tylko zostawić okna zamkniętymi pychała ją do jego łóżka. Ale co będzie, jeśli hrabia...

te. Na zewnątrz nocne niebo było czarne, gęste i ciężkie, zapowiadające Nie. Musi wyjechać. Nie może tu zostać i trzymać Charlotte z dala od St.

nadejście gwałtowniejszej burzy.

Lyona. Nieważne, jak uparcie serce mu podpowiada, żeby właśnie to zrobił.

Z irytacją, jaką rzadko odczuwał, szarpnięciem zerwał z siebie koszulę Są rzeczy, którym poświęcił pół życia. Los wielu ludzi, może nawet setek, i cisnął ją na krzesło, po czym położył się na wąskim łóżku w wynajętym zależy od powodzenia jego misji i nie poświęci ich życia dlatego, że się mieszkaniu. Skrzyżował nogi w kostkach i splótł dłonie za głową, po czym zakochał w Charlotte Nash.

pogrążył się w kontemplacji pająka skrzętnie snującego sieć wprost nad jego

- Monsieur Rouse? - Służąca, która sprzątała wynajęte mieszkanie, zagłową. Jest jakaś wróżba w tych machinacjach pająka, pomyślał w przybliżeniu do drzwi. - Wiadomość dla pana.

wie czarnego humoru.

Pomyślał, że powinien włożyć koszulę, żeby nie gorszyć dziewczyny, ale Czy wszystko w ciągu ostatnich sześciu lat było częścią Bożego planu.

był tak rozgrzany i lepki, a ona pewnie widziała mnóstwo bardziej interesujących miał go rzucić na kolana?

jących rzeczy w swym krótkim życiu niż mężczyzna napiętnowany znakiem Prawdopodobnie.

róży. Przerzucił nogi przez krawędź łóżka, wstał i otworzył drzwi.

Wbrew wszelkim wysiłkom nie potrafił zapomnieć o Charlotte Nash.

- Tak? Jaka wiadomość? - spytał krótko.

Uśmiechnął się w ciemności. Do licha z tępą łobuzicą. Myślał, że grając Upuściła list na jego wyciągniętą dłoń, szybko dygnęła i pospiesznie uciekła, będzie ukradkiem mieć na nią oko i zręcznie utrzymają kła, nie dając mu innej szansy niż powrót do pokoju.

z dala od ciemniejszej strony jego życia. A tylko wszystko pogorszył. Spra

Nie był zdziwiony nadejściem listu. Wciąż zbierał informacje z różnych źródeł, że mu zaczęła ufać. Doprowadził do tego, że poczuła się z nim swobod

źródeł. Większość informatorów wołała anonimowość zapewnianą przez list nie, przestała się bronić, przestała się pilnować.

niż ryzykowne spotkanie twarzą w twarz. Jednak gatunek papieru był lepszy Dobry Boże, gdyby ona znała ogrom powściągliwości, z jaką przyjmował

niż zwykle używany przez jego korespondentów.

jej druzgocące leciutkie pieszczoty. Gdyby rozumiała fizyczny ból, jaki cier

Złamał pieczęć i natychmiast dostrzegł eleganckie kobiece pismo i dyszał pod gradem jej poufałości, jej pocałunków i westchnień; opanowanie, kretny podpis, tylko z paroma zawijasami. Wszystko dużo mniej staranne, jakie w sobie wyrobił, by nie odpowiadać w pełni na te niewinne prowokacji oczekiwał po tak ekstrawaganckiej nadawczyni jak Charlotte Nash.

cje - nie zgodziłaby się przebywać z nim w jednym pokoju, a co dopiero *Proszę. Przyjdź dziś wieczór.*

w tym samym domu.

Wpychając poły koszuli do spodni, zbiegł po dwa schodki naraz do fron

Nie pragnął jej ot tak, po prostu. Pragnął jej absolutnie i wyłącznie. Zamkowego holu, narzucił na siebie płaszcz i dał nura w deszcz.

nał mocno powieki, zacisnął zęby w rozpacz i gniewie. Nie powinien dać się złapać w tę pułapkę, tę żądzę, tę...

Miłość, pomyślał gorzko.

*Opactwo St. Bride's*

Miał niewiele czasu. Najgorsze z możliwych zakończenie tej farsy to ta

*wiosna 1799*

kie, że odnajdzie go tu Ram. Niewiele lepiej byłoby, gdyby przyłapał go Kit MacNeill. Powinien stąd wyjechać gdzieś daleko, zanim obaj razem lub każdy

- *Nikt nie może wiedzieć, dokąd jedziecie. Żaden z pozostałych chłopców ani z osobna wrócą do Anglii. A jego informatorzy donosili, że to nastąpi już żaden z zakonników. Gdyby ktoś was wypytywał, to obrzydło wam życie klasz*

wkrótce. A wtedy...? Wtedy nie będzie mógł wrócić, dopóki kurtyna nie opad

*torne i wyruszenie zaznać uciech Edynburga. - Ojciec Tarkin przystawał przed nie po zakończeniu sztuki.*

*każdym z młodych ludzi wyprężonych przed nim na baczność. Zaglądał w każdą Nie wolno mu rozmyślać w nieskończoność o Charlotte czekającej na za*

*Parę oczu głębokim, badawczym spojrzeniem. - Nikt nie będzie miał powodu proszenie St. Lyona. Hrabia jest człowiekiem praktycznym. I czujnym. Na*

*wątpić w tę historię. Wasza czwórka trzyma się razem od blisko dziesięciu lat.*

wet jeśli by po nią posłał, wiele przemawia za tym, że zaczeka z zaprosze-Kit MacNeill się zawahał.

146

147

- *A co z Johnem Glassem?*

- *To znaczy? - spytał ojciec Tarkin.*

*- Proszę się nie martwić, proszę brata - powiedział Douglas poważniej. -*

*- Wie, że coś się szykuje. Nęka Douglasa pytaniami, dokąd chodzimy po Będzie brat z nas dumny. Przynękam.*

*jutrzni i dlatego Ram tak usilnie ćwiczy francuski akcent.*

*- I co mu powiedziałeś, Douglas? - Ojciec Tarkin zwrócił się ku brzo-wowlosemu młodemu mężczyźnie na końcu.*

*- Powiedziałem, że mamy zamiar uciec któregoś wieczoru, machnąć ręką na opactwo i wyrobić sobie pozycję w świecie - uśmiechnął się Douglas. Był*

*podniecony zauważył Dand. Chętnie podejmował się misji, którą ukartowali ojciec Tarkin, brat Toussaint i tajemniczy gość z Francji. - To niedalekie Culholland Square, Mayfair*

*od prawdy, czyż nie?*

*3 sierpnia 1806*

*- Tak, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, o co się modlę - odparł*

*Charlotte siedziała na ławce w holu naprzeciwko stojącego zegara w słu*

*ojciec Tarkin. - Nikt nie będzie wiedział, kim jesteście. Właśnie tak jak teraz.*

*- Jego oczy natrafiły na spojrzenie Danda i wytrzymały je przez znaczący chana w odgłosy padającego deszczu. Jedyne kinkiet na ścianie rozlewał*

*moment, którego reszta chłopców zdawała się nie zauważać.*

*w korytarzu miodową poświatę, tonując intensywne kolory orientального chodnika i ściemniając do herbacianej umbry żółte kwiaty róż w wazonie na sto*

*Dand wziął sobie do serca rady starego przemytnika. Usłyszał je wiele lat temu, tuż przed tym, jak ojciec Tarkin zabrał go z pobocza drogi. Ułynęły liku.*

*lata, nim wyznał przenikliwemu opatowi nazwisko rodziny, w której się uro*

*Utkwiła wzrok we frontowych drzwiach, czekając, by tajemnicza postać dził. Oczywiście, teraz nie znaczyło to zbyt wiele. Z jego najbliższej rodziny zmaterializowała się po drugiej stronie wąskiego bocznego okienka. Słucha*

*nikt nie żył, a ci, którzy byli zainteresowani znajomością jego miejsca poby*

*ła, jak mechanizm zegara posuwa się i zgrzyta, powoli wybijając dziesięć tu, musieliby się dobrze natrudzić, żeby go znaleźć. W dodatku nie było do*

dźwięcznych uderzeń.

*wodu - żadnego - że jest tym, za kogo się uważa.*

Godzinę temu skończyła się pakować. Kwadrans później wysłała list do Z *wyjątkiem tego, że nie zapomniał. Nigdy nie zapomniał. I nie zapomni.*

Danda. Pół godziny temu dała wolne służbie na cały wieczór. Nie trzeba ich

*- Ja wiem, kim jestem. - Odezwał się Douglas ze spokojną pewnością. -*

było zachęcać, by skorzystali z pobłażliwości pani, i to szybko, żeby nie *I znam tych mężczyzn obok mnie. Nie muszę znać ich rodowodu, żeby wie*

zmieniła zdania. Piętnaście minut temu zeszła tutaj.

*dzieć, ile są warci.*

Gwałtowne grzotnięcie mosiężną kołatką kompletnie ją zaskoczyło. Pode

*Ojciec Tarkin spojrział na niego z uznaniem i lekko skinął głową.*

rwiała się na równe nogi, jak strzała podbiegła i odryglowała zamek. Otworzyła

*- Dobrze powiedziane, Douglas.*

drzwi. Dand Ross stanął nad nią, z gołą głową ociekający deszczem, w rozpię

*- Cała nadzieja w tym, że to się okaże prawdą - wymamrotał brat Tous*

tym płaszczu, w przemoczonej koszuli, z oczyma ciemnymi jak nocne niebo.

*saint, wymieniając pełne wątpliwości spojrzenia z czwórką młodych ludzi. -*

Przestraszyło go, że sama otworzyła mu drzwi. Pobiegł spojrzeniem nad *Kit jest zbyt porywczą. Ram za uprzejmy. Douglas musi się wyzbyć myśli jej ramieniem, rozglądając się za służbą. Jego usta, zwykle tak skore do uśmie*

*o tym, że wypełnia jakąś szlachetną misję, a Dand... - Pokręcił głową. - Nie chę, były zaciśnięte, wyraz twarzy napięty.*

*wiem, co on myśli. Ale w końcu nigdy tego nie wiedziałem.*

*- Co się stało? Gdzie jest służba? Co się wydarzyło?*

*- Dand sam nie wie, co myśli jeden raz na dwa - powiedział Douglas, Kiedy już przyszedł, kiedy mijając ją, ruszył energicznie w głąb słabo kładąc rękę na barku Danda i rozpraszając napięcie. - Na szczęście ma nas oświetlonego korytarza, opuściła ją pewność, z jaką pisała list.*



*trzech, żebyśmy mu użyczyli własnych myśli w razie potrzeby.*

- Nic złego się nie stało - powiedziała, kurczowo splatając palce. - Da

łam służbie wolny wieczór. A co do tego, co się wydarzyło...

*Chłopcy wybuchnęli śmiechem. Nawet Toussaint mimowolnie się uśmiechnął.*

Obrócił się i czekał. Woda kapłała ze sfatygowanego płaszcza, zbierając się w kałużę u jego stóp i rozlewając po marmurowej posadzce. Pozbył się 148

149

wytwornego Rama, zauważyła. Nosił swe stare ubrania, połatanne i źle leżą

- Jestem dziewicą - powiedziała po prostu i czekała. Jego dłonie nagle ce.

opadły, oderwawszy się od jej twarzy. Szarpnął się krok w tył jak uderzony.

- St. Lyon zaprosił mnie do swego zamku.

Patrzył osłupiały, niedowierzający.

Dand zeszywniał.

- Mój Boże.

- Kiedy?

Policzki jej spłonęły.

- Jego powóz przyjeżdża... pojutrze rano - skłamała, nie chcąc, aby ich

- Nie mogę pojechać do St. Lyona, będąc dziewicą. - Wymówka była spotkanie przebiegało w pośpiechu.

diabelnie dobra. Nie, to lepsze niż wymówka. To prawda, choć tylko czę

Dand zrobił krok ku niej i zatrzymał się, jakby szarpnięty smyczą.

ściowa, gdyż przede wszystkim chciała, żeby to właśnie Dand wprowadził

- Za dwa dni?

ją w tajniki alkowy.

- Tak - odpowiedziała cicho.

Na pół odwrócił się od niej, wodząc spojrzeniem po suficie i ścianach, Zmarszczył czoło w dzikim grymasie, rozchylił wargi i wydał z siebie coś patrząc na cokolwiek, byle nie na nią.

w rodzaju warknięcia.

- I postanowiłaś zaszczyć mnie honorem pozbawienia cię dziewictwa?

- Niech mnie piekło pochłonie!

- Mówił ze zdumioną i gorzką powściągliwością.

- Sądzę, że to moja rola. - Starła się wydobyć trochę humoru z sytuacji.

- A kogo innego? - spytała cicho. - Kogo innego miałabym poprosić?

- Chyba, że w końcu pokajam się za me grzechy, co z pewnością uczynię.

Dokąd iść? Do obcego?

- Nie rób tego.

Jej słowa pokonały dzikie skrzywienie jego warg, morderczy błysk oka.

Obróciła się do niego plecami pod pretekstem zamknięcia drzwi, by zapa

Wydawszy dźwięk podobny do śmiechu, lecz straszny, pokręcił głową.

nować nad kłębiącymi się w niej uczuciami: radością, strachem, poczuciem

- Nie. Nie waż się iść do obcego. - Rąbnął pięścią w ścianę przed sobą. -

winy i pożądaniem. Słyszała, jak zdejmuje płaszcz, czuła, że staje tuż za nią.

Nie. - Gips roztrzaskał się pod jego knykciami. - Nie.

Ujął ją pod brodę i zmusił do odwrócenia głowy, tak żeby patrzyła na niego

- Dand!

przez ramię. Jego twarz była opanowana, ale oczy... w rym spojrzeniu był

Zatrzymał się, z dłońmi płasko rozpostartymi na ścianie, z głową zwieszoną mrok. Dawniej zawsze dostrzegała drwiącą iskierkę humoru. Dlaczego nimiędzy ramionami. Wilgotna tkanina koszuli naciągnęła się na jego szerokich gdy nie zauważyła tych głębin?

plecach, odbijając rysunek każdego mięśnia, napiętego i sztywnego.

Delikatnie otoczył jej policzek dłonią. Z cichym westchnieniem zamknęła

- Chwilę, moja droga - powiedział zniżanym głosem. - Jedną chwilę.

oczy. Nie wydał dźwięku, ani jeden oddech nie opuścił warg zawieszonych

- Przepraszam, Dand - rzekła. Wiedziała, że wyda mu się to... trudne. To, nad delikatnymi loczkami na jej skroni. Odwrócił się ku niemu, jak kwiat do o co go poprosiła, było całkowicie sprzeczne z kodeksem honoru džentel

źródła światła. Poczuła, jak palce drugiej ręki wplata w jedwabiste pukle na mena. A przecież nie mogła powiedzieć mu prawdy. Że go kocha, że go jej karku.

pragnie pożądaniem, które nie potrzebuje uzasadnień ani wymówek, by po

- Dlaczego po mnie posłałaś, Lottie? - Dłonie, tak ostrożnie trzymające szła za nakazem swego serca. jej twarz, zadrżały.

Ale będzie musiała się pilnować. Nigdy by jej nie pozwolił pojechać do Otworzyła oczy. Serce trzepotało jej się zarówno ze strachu, niepewności, St. Lyona. gdyby podejrzewał, że darzy go uczuciem. Nie miałoby znaczejak i niecierpliwego wyczekiwania.

nia, czy je odwzajemnia, czy nie - a nie miała podstaw wierzyć, że czuje do

- Chcę, żebyś się ze mną kochał, Dand.

niej coś więcej niż przyjaźń. Pozwolił jej podjąć się tej misji tylko dlatego, Głośno wciągnął powietrze.

że uważają za tak samo odporną na sentymety jak on sam. Za osobę pod

- Dlaczego?

chodzącą z chłodnym dystansem do uczuć. Dlaczego miałby myśleć co in

Bo byłeś moim pierwszym bohaterem, i wciąż nim jesteś, mogłaby powinienego? Do niedawna ona sama tak samo o sobie myślała. Ale patrząc teraz na dzieć.

niego, na jego szerokie plecy napięte i męskie, na długie ręce oparte o ścia

Istnieje prawda, ale istnieje też coś takiego jak nadmiar prawdy.

nę, poczuła nagły przyływ pożądania.

150

151

- Proszę cię, Dand. Po prostu tak byłoby dla mnie o wiele... swobodniej, nie. Jego usta wypalały

piekącą ścieżkę wzdłuż jej policzka i niżej, na jej bo... - Kocham cię, cisnęło jej się na usta - bo ci ufam.

szy- Zanurzył dłonie w jej włosy, trzymając ją nieruchomo przy swoich ustach,

- Ty mi ufasz? - Powtórzył jej słowa jak zamroczony. Mięśnie jego grzbietu napięły się jeszcze bardziej, jeśli to możliwe. Szepcząc przekleństwa, odejść gdyby nie było mu jej dość. Jak gdyby się bał, że zostawi go spragnione pchnął się od ściany i stanął prosto. - Ty mi ufasz.

go-

- Tak. Bardzo wysoko cię cenię, także, a to stanowi dla mnie różnicę,

- Nie zrobię tego. Nie mogę - szeptał w jej dekolt. - Boże, Lottie. Pow tym... przedsięwzięciu.

myśl, o co ty mnie prosisz!

Odwrócił się. Ich spojrzenia się spotkały. Wyglądał starzej w świetle rzu

Odepchnął się od niej, zbyt mocno ściskając ją ramiona. Pokręcił głową, cającym ostre cienie. Niebezpieczny. Nieprzewidywalny. Przebiegł ją lekki a jego górna warga zadrgała w warknięciu, gdy usiłował zapanować nad dreszczem, na pół z trwogi, na pół z podniecenia.

sobą. Zapanować nad tą chwilą.

- No i masz - wydyszał, patrząc na nią dzikim wzrokiem, głos mając

- Doprawdy to wysoka ocena. I nie bez podstaw, z pewnością? Bo kto inny jak nie Dand Ross zabralby damie dziewictwo i z miejsca posłał ją do przesyconym udręczonym humorem. - Kiedyś mnie spytałaś, czy ci się udało łóżka innego, pomógłby jej usunąć tę niedogodność? - Jego spojrzenie zrobić ze mnie niewolnika. Ciesz się teraz! Rzuciłaś mnie na kolana. Ale nie ściemniało. - Masz rację. Nie przychodzi mi na myśl nikt inny.

proś o więcej. Tego nie mogę zrobić. Nie żądaj tego ode mnie.

Wpatrywała się w niego z ustami nabrzmiętymi od jego pocałunku, z ciał

- Dand. - Chwyliła jego dłoń, uniosła sobie do twarzy i przytuliła do niej policzki. - Żadne z nas nie chciałoby, żeby to się tak rozegrało, gdybyśmy łem dygoczącym z przemożnego pragnienia. Z pewnością umrze, jeśli on ją mieli wybór. Wiem o tym.

zostawi w takim stanie. Musi znaleźć sposób, aby go przekonać, by wyrzekł

się swego honoru, swego poczucia dobra i zła. Żeby zapomniał o zobowiąz

Obróciła głowę i przycisnęła wargi do wnętrza jego dłoni. Cofnął się, z opuszczonymi powiekami i rozszerzonymi nozdrzami.

zaniu wobec jej ojca.

- Więc mam porzucić nasz plan? A może znaleźć kogoś innego, kto mi

- Wiem, że nie reagujesz na mnie obojętnie. Ja... cię czułam. I musisz wiedzieć, że przy wszystkich moich protestach bardzo lubię twoje pocałunki.

pomoże? Znajdę. Przysięgam. Kiedyś mi powiedziałeś, że zrobiłbyś wszyst

- Takie letnie słowa dla takiej rozdzierającej tęsknoty.

ko, poniósłbyś każde ryzyko, żeby osiągnąć swój cel. Bądź pewien, że jestem tak samo zdeterminowana. Nie poddam się teraz, tak blisko celu.

- Dobry Boże, Lottie - szepnął. - Jak mam postąpić słusznie, kiedy mi mówisz takie rzeczy} '?

- To może się w ogóle nie powieść! - wydusił przez zaciśnięte zęby. -

Możesz stracić wszystko, wyrzec się wszystkiego, nawet prawa przeżycia

- To jest słuszne - odpowiedziała poważnie, nakłaniając go. by się zgotego pierwszego razu z kimś, kogo kochasz. Poświęcisz to wszystko i ponieździł. - Ja tego chcę. Ty sprawiłeś, że tego chcę. Leżę bezsennie w nocy i staram się. by odżyły te wszystkie odczucia, które obudziłeś swym dotysiesz klęskę. Nie rozumiesz? Istnieje jedynie nikła szansa, że to się uda.

kiem, spojrzeniem, pocałunkiem. I wiem, że przy tej całej maskaradzie i uda

- I muszę ją wykorzystać - powiedziała. - My musimy. Bo nic innego waniu przynajmniej to nie jest fałszywe. Nie z mojej strony. - Bo cię konam nie pozostało.

cham, krzyczało w niej wszystko. - I nie z twojej. Wiem, bo cię znam.

- Nie.

- Znasz? - szepnął ochryple.

Wyrwała mu się i chwiejnie wstała. Pomyślał, że odejdzie i zostawi go. by spróbował odzyskać resztki spokoju. Ale została. Podeszła do stolika i wy

- Tak. Więc proszę, ko...

rwiała żółtą różę z wazonu. Jak zamroczony bitwą żołnierz, wróciła do niej

Nie dał jej szansy dokończyć. Przyciągnął ją szorstko do siebie, spotkał

sca, gdzie pozostał, klęcząc. Oczy jej zalśniły. Róża drżała jej w dłoni.

ustami jej usta. W odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję.

- Nie.

Był wilgotny i chłodny, mokry od deszczu - woda wsiąkała w jej cienki

- Powiedziałeś, że wszystko. - Rzuciła mu różę na kolana. - Kochaj się jedwabny szlafroczek. Ramiona mu dygotały, ciało drżało, gdy osuwali się ze mną.

na kolana na podłodze okrytej dywanem. Przywarła do niego kurczowo, pra

Dreszcz wstrząsnął jego ciałem. I oto się dźwignął z kolan i wziął ją na gnąc go, ulegle mu się poddając, gdy zasypywał pocałunkami jej oczy i skro-ręce z zastygłą twarzą. Z okrzykiem radości zarzuciła mu ręce na szyję.

152

153

i położyła głowę na jego piersi. Głośne dudnienie jego serca odzywało się późno, by to przerwać. Chwycił dłoń błędzącą między nimi niepewnie - czy głucho przy każdym miarowym oddechu. Pod wilgotną koszulą skórę miał

gorącą.

bliską odrzucenia go, czy przyjęcia, nie zamierzał sprawdzać - i uwięził ją przy jej udzie. Dotknął językiem czubkajej piersi. Wzdrygnęła się, zaszoko

Przemierzył korytarz, wszedł po ciemnych schodach i znalazł jej pokój na wana intymnością.

górze. Plecami pchnął drzwi i wszedł. Lampa, zapalona, jak ją przygotowała Drugą dłonią przesunął po jej ramieniu i ściągnął z niego koszulkę. Pona wieczór, rzucała krąg światła na nieskazitelną kape przykrywającą łóżko.

wiódł palcami w dół, poprzez piersi do kobiecego wcięcia jej talii i ku roz

Ostrożnie położył ją na łóżku, opierając o miękkie poduszki. Odsunął się szerzeniu bioder, wzdłuż wyprężonego uda do kolana. Tam podwinął matei przysiadł przy jej biodrze. Pochylił się nad nią, ujął jej twarz w dłonie.

riał szlafroka, podciągając koszulkę coraz wyżej, dopóki jego knykcie nie Chciwie błędził spojrzeniem po jej rysach.

musnęły atlasowego zagłębienia pod jej kolanem.

- Stworzyłaś mi gorsze piekło, niżbym sobie potrafił wyobrazić.

Z biegiem, o którą się wcześniej nie podejrzewał, rozwiązał atlasowe Wyciągnęła przed siebie ramiona.

wstążeczki pończoch. Przesunął otwartą dłoń w dół po idealnej linii łydki, Wszelki rozsądek, wszelka determinacja, wszystkie lata poświęcone jedzwijając pończochę do kostki. Kiedy dosięgnął jej stopy, ściągnął pończonemu celowi umarły na jej widok, zmiecione absolutną uczciwością tego chę i pozwolił jej spaść na podłogę, po czym zajął się drugą. Ugiął jej nogę gestu. Pod nim, w cieniu, jaki na nią rzucał, jej jedwabiste ciało jarzyło się w kolanie, nakłaniając ją, by otworzyła się na jego przyjęcie.

pośród potarganej gazy jej koszuli. Migoczące światło czyniło z jej ruda

Poddała się, chociaż dłoń, którą wciąż przytrzymał, zwinęła się w piastkę wych loków pełną blasku pochodnię. Oczy jej lśniły. Tęczówki miały kolor z napięcia, a oczy zwrócone ku niemu pełne były niepokoju, wyczekujące cętkowanej złotem umbry. Nie dostrzegł w nich żadnych wątpliwości, tylko i czujne.

niecierpliwe wyczekiwanie. Nie mógł się od niej oderwać. Nie mógł zmusić swej woli do działania.

Czuł, że staje się coraz gorętszy, twardszy. Coraz bardziej pragnął uczynić zadość jej prośbie. Własne ciało wydawało mu się sztywne i bezwzględ

- Wcześniej myślałem, że jestem zgubiony - wyrzucił jednym tchem. -

ne, niezręczne, kiedy chciał ruszyć z nią swobodnie do tańca starego jak Ale to ty całkiem mnie pogrążyłaś.

świat.

Zgiął się, muskając wargami leciutko uperfumowane ciało nad brzegiem

- Puść mnie - szepnęła.

głębokiego dekoltu. Przebiegł go dreszcz rozkoszy. Ostatecznie rozbroiła Więc o to chodzi. Nie potrafił jej odmówić, pomimo że spieszno mu było go oszalamiająca czułość, z jaką na nią reagował.

japieścić, wziąć ją, bawić się jej ciałem, upajać tą słodką kobiecością, zaplą

Powieki jej zadrgały, gdy przesunął się ku górze, smakując ją, wodząc tać się w jej ramionach, w lśniących lokach, w sidłach wonnego jedwabistejęzykiem po jej górnej wardze, zanurzając się w kącik ust. Jej oddech stał się go ciała i gładkich kończynach. Wyprostował się i puścił jej rękę.

urywany. Przejechał ustami po czubku jej brody i w dół ku wdzięcznej ko

Uniosła palce, tak niepewnie, jak wznosi się dym w nieruchomym powielumnie szyi. Wygięła się na jego powitanie. Dla niego. Upajające. Fantazja stawała się prawdą.

trzu, i wreszcie dotknęła z boku jego twarzy. Powiodła po bliźnie w kształcie półksiężyca obok ust.

Wyczuwszy puls trzepoczący u nasady jej szyi, oparł zęby w tym wrażli

- Ja nie odejdę. Nie musisz mnie zmuszać, bym została, przytrzymując wym miejscu. Łatwo byłoby zrobić jej krzywdę. Jest taka krucha. Ale dlaczew niewoli. Jestem tu z własnej woli. Nie widzisz? Chcę, żebyś to ty się ze go w takim razie poczuł się jak zagrożony nadciągającym niebezpieczeństwem?

mną kochał, Dand. Ty.

Jej koszula zwilgotniała od jego mokrego ubrania, co czyniło materiał pra

- Och. Lottie.-Tylko tyle był zdolny powiedzieć. Szorstko wziął ją w swe wie przezroczytym. Dostrzegł jej ciemnoróżowe sutki. Odgarnąwszy zwiewobjęcia, siniacząc ją pocałunkiem, zanurzył dłonie w jej gęstych włosach, ny materiał, odsłonił nagapiers. Znieruchomiała, a on pochylił głowę i skubnął kołysząc ją. zdesperowany i boleśnie pragnący tego. co chciała mu dać. Obrówargami bujną wypukłość.

cił się, przeturlał się na plecy i wciągnął ją na siebie, układając ją tak, że

- Och... ojej! - Jej dłoń zadrżała mu na plecach. Matowa barwa jej głosu spoczęła na nim całym ciężarem. Rozpostarł dłoń nisko na jej plecach, drugą chwyciła go za serce i ścisnęła je na nowo, ale się nie cofnął. Było już za ręką ujmując z tyłu głowę, gdy ustami napierał najej usta.

154

155

Przesunął się, okręcił, wciągnął ją pod siebie, szukając pomiędzy ich cia2ny wielkości jej dłoni. Jak bardzo to musiało boleć! Ile on musiał wycier

łami brzegu jej szlafroka. Wyszarpnął go, by ich nie rozdzielał i...! Wielkie pieć!

nieba! Skóra jak skrzydła motyla, delikatna, o jedwabistości pyłku, a wyżej Odepchnęła się ku górze łokciami i powoli, z rozmysłem, przesunęła warkędzierzawe włoski i jeszcze delikatniejsze ciało. Osadził biodra w tym idegami po przykrej bliźnie. Jego pierś wypięła się w szorstkim głębokim wdealnym schronieniu, wpychając się pomiędzy jej nogi, dysząc pod wpływem chu. Pocałowała go jeszcze raz, delikatnie. Miał skórę gorącą, wilgotną, cudownego doznania.

gładką. Pożądanie rośło i brało władzę nad jej wyobraźnią. Śmiałe i lubieżne Ogarniała go gorączka. Potrzeba, by wziąć ją. stawała się prawie nie do myśli przelatowały jej przez głowę.

wytrzymania. Chwycił ją za ramiona, ustami gładząc jej skronie i powieki, Ciało mężczyzny, pomyślała zdziwiona, jest pełne wdzięku i niewiarno-policzek i szyję, konchę ucha i czubek brody, po czym na nowo wracając do godnie wrażliwe. Wystarczyło, że lekko dmuchnęła na jego szyję, by wywojej ust, sycąc się jej cichymi pojękiwaniami. Chciał być delikatny, ale zamiar łać dreszcz, który wstrząsnął całym jego ciałem. Dość było najlżejszego skub-ustąpił miejsca pożądaniu, kiedy pociągnął za wycięcie szlafroka i usłyszał

nięcia u nasady szyi, by zaciskał powieki i ciężko oddychał, rozdymając trzask pękających szwów,



gdy obnażał ją do pasa. Przyćmione światło padło nozdrza. A jeśli wsunęła delikatnie język w kącik jego ust, żeby...

na jej piersi, miękkie małe wzgórki zwieńczone różyczkami.

Wgniótł ją w poduszki z napiętą twarzą i płonącymi oczyma. Sięgnął po

Podłożył ramię pod jej talię, pociągając ją ku górze, ku sobie. Chwytał

między nich i natarł na najbardziej intymną część jej ciała.

wargami sutek i nakrył go językiem. Pożądanie go raniło. Kołysząc się, na

Wpatrzona w niego wbijała mu palce w ramiona. Wyglądał tak obco. tak pierał na złączenie jej ud, słuchał jęków rozkoszy i strachu. Błogosławieńgniewnie. Ani trochę nie był podobny do przystojnego łajdaka, który drażnił

stwo czy przekleństwo? Boże, już nie wiedział.

się z nią i ją wyśmiewał. Wyglądał... jak mężczyzna doprowadzony do osta

- Chcę, żebyś mnie pragnęła - szepnął szorstko.

teczności. Wycofał się z jej ciała, zaledwie trochę, ale tym ruchem obudził

Odpowiedziała, jakby jego słowa były pozwoleniem, na które czekająkąś rozkosz, która kazała jej wygiąć się naprzeciw niemu. Ta sama rozkosz ła. Szarpnęła jego koszulę, zrywając mu ją z ramion. Rozległ się odgłos gupulsowała, gdy powoli do niej wracał. Cudowne. Wyczekiwała go i było to zików spadających na podłogę. Wiedziona intuicją znalazła przekłętą blidla niej słodką torturą. Wczepiła się w niego, szukając oparcia. To już... tuż znę na jego piersi. Natychmiast wyczuł, jak się skuliła. Namiętność opadła poza zasięgiem... umykające... drażniące... trzeba tyłko...

niespełniona. Ze stęknięciem odchylił się w tył, pozwalając, by światło Jej ciało wygięło się w łuk wyprężone w pełnym wdzięczności powitaniu.

padło mu na pierś. Pozwalając jej zobaczyć, jak został napiętnowany. Czekał.

Rozkosz eksplodowała jak proch, znakomita, szokująca i potężna. Łzy pociekły jej po policzkach, a śmiech wyrwał się z ust.

Charlotte nigdy nie widziała niczego tak absolutnie męskiego. Jego ciało Dand tulił ją, a wyczerpanie i rozkosz sprawiały, że czuła się ociężała. Pobyło tak piękne, tak idealnie ukształtowane, silne i zdrowe. Ramiona podzwoliła myślom błądzić, chciała choć na chwilę zapomnieć o jutrzejszym dniu.

trzymujące go zawieszzonego nad nią. Szerokie bary zwężające się ku klatce Deszcz ustał, zanim Charlotte się obudziła, z policzkiem spoczywającym piersiowej. Pierś rzeźbiona z płaszczyzn pokrytych ciemnymi włosami, któna ciepłym torsie Danda. Obejmował ją ramieniem. Przez kilka

chwil wstrzyre układały się trójkątnie, gęstniejąc i przechodząc w cienką linię w dole mywała oddech i pozwalala sobie wierzyć, że to tylko pierwszy ranek z wiebrzucha, by zniknąć pod paskiem jego spodni.

lu następnych takich samych. Że namiętność, którą wzbudzi li w sobie i którą Ten widok rozdmuchał żar jej požądania, boleśnie odnawiając ból, który dzielili, będą dzielić wciąż na nowo podczas długich i burzliwych nocy. dzień narastał pod nieznanym wybrzuszeniem napierającym na najintymniejsze za dniem, tydzień za tygodniem, przez wiele pór roku i wiele lat. Łatwo jej miejsca. Požadanie pulsowało nisko w jej brzuchu, w piersiach, wargach.

to przyszło w ciemności poprzedzającej świt.

Tylko on mógł ją z tego wyleczyć.

Ale nagle usłyszała odgłos ciężkich kół przetaczających się ulicą pod Wiedziała, że powinna szybko się czymś okryć, ale wszystko, o czym była oknem. Ptak zaśpiewał gdzieś daleko i zrozumiała, że ranek jest już bliski.

zdolna pomyśleć to, że chce go czuć, przyciskać nagie piersi do twardych Dand musi odejść przed świtem.

konturów jego torsu. 1... do hańbiącego piętna róży, perłowej wypukłej bli-Zamknęła oczy i otarła się policzkiem o jego pierś.

156

157

- Lottie. - Przyciągnął ją bliżej, a ona zastanawiała się, od jak dawna nie

- Kompletnie zburzyłaś moje plany, wiedz to - powiedział zadumany. Nie spał. Ile wspólnych minut zmarnowała na sen. Teraz już za późno.

potrafiła zgadnąć, o co mu chodzi. -Ale przysięgam, że jeśli jest na to jakiś

- Moja pokojówka zaraz przyjdzie - powiedziała. - Musisz przedtem sposób w niebie lub w piekle, użyję go, żeby wszystko wyprostować. Wyodejść, bo inaczej wszyscy uznają żeśmy się pogodzili.

glądaj mnie dziś wieczór, Lottie.

- Poczekaj z wyjazdem parę dni - poprosił. - Potrzebuję tylko tyle. Po

- Dobrze.

wiedz, że nie masz odpowiednich strojów, że musisz poczynić przygotowania...

Ruszył do wyjścia, ale wtem, jakby tknięty strasznym przecuciem, obrócił się z powrotem, nachylił

nisko i uniósł ją na spotkanie swych proszących

- Dand, nie mamy czasu. Wiesz to równie dobrze jak ja. Aukcja może się ust. Odpowiedziała mu z większą żarliwością, niż zamierzała, zarzucając zacząć w każdej chwili. Muszę tam być, zanim list opuści Szkocję z nowym mu ramiona na szyję i oddając pocałunek z całą beznadziejną tęsknotą. Na właścicielem.

koniec puścił ją i ułożył delikatnie, z prawie dworną troskliwością a zanim

- Tych kilka dni...

się wyprostował, starannie przykrył ją prześcieradłem.

- Może sprowadzić nieszczęście na wielu ludzi. - Uniosła się na łokciach,

- Do wieczora - szepnął i jak duch rozwiął się w przecierającym się mrobalansując przedramionami na jego twardym brzuchu, opuszki palców kłaku. Tylko cień w miejscu, gdzie były drzwi, prowadzące do wciąż ciemnego dąc nad jego sercem. - Dand. Muszę jechać.

korytarza, świadczył o tym, że Dand naprawdę odszedł.

Dojrzała cienie przesuwające się po jego twarzy. Z głębi domu doszedł ją Dopiero wtedy pozwoliła sobie na odpowiedź, gdy łzy przelały jej się przez trzask zamykanych drzwi. To posługaczka, która przysła posprzątać i rozpowieki i pociekły po policzkach.

palić w kominkach.

- Żegnaj - szepnęła.

- Musisz iść, Dand. Proszę. Nie możemy ryzykować, że St. Lyon się o tym dowie.

- Niech go piekło pochłonie. - Z pomrukiem przetoczył ją pod siebie i bezbłędnie odnalazł jej usta w twardym, rozpaczliwym pocałunku. Odpo

wiedziała skwapliwie, desperacko pragnąc wtopić się w niego, tylko że...

Świtało. Powinność i odpowiedzialność szydziły z niej, zatruwając jej przyjemność, dopóki wreszcie im się nie poddała.

*Lochy LeMons, Francja*

- Proszę - szepnęła, pragnąc bardziej niż czegokolwiek innego, żeby zo

*marzec 1800*

stał, by znów się z nią kochał, żeby nigdy nie odszedł. Nie chciała nic wiedzieć o wojnie i liście, który może zmienić jej bieg. - Proszę.

*Nie mogli dojrzeć nieba, ale pogoda zawsze znalazła sposób, aby do*

Podniósł głowę.

*trzeć do najgłębszej nawet dziury w lochach zamku LeMons. Zimą w dół*

- Pójdę. Wymyślę coś. I wrócę po południu.

*szybów i klatek schodowych wionęło chłodem, od którego drętwiały palce*

- Kiedy?

*rąk i nóg. W lecie ciemność zapiekała się z wilgotnym zaduchem. A teraz,*

- O trzeciej. O czwartej w ostateczności.

*wiosną, deszcz sączył się po szerniałych od pleśni murach więzienia, rozle*

- Lepiej przyjdź później. O szóstej. Znów odprawię służbę.

*wając się po niemwnej podłodze.*

- Niech będzie o szóstej.

*Dand przykucnął pod ścianą. Zwiesił głowę, a plecy oparł o wilgotny ka*

Odsunął się, a ona poczuła, jak łóżko zapada się, gdy siadał i rozglądał się *mień. Douglasa zabrali wczoraj przed świtem. Równocześnie odprowadzo*

w poszukiwaniu ubrania. Przyglądała mu się w milczeniu, gdy wstawał, i nie *no Kita staniającego się, przyciskającego nasiąbrietą krwią szmatę do ohyd*

mogła powstrzymać zachwyty dla sprężystej siły jego postaci, szerokiej w ba

*nego szpecącego piętna. Róża, jak wydyszał, krzywiąc się, gdy Ram zwilżył*

*rach, zwięzającej się ku szczupłym biodrom i długim muskularnym udom przypalony materiał odrobiną brandy, którą wytargował od jednego ze straż*

*i łydkiem. Włożył spodnie i koszulę i popatrzył na nią.*

*ników.*

*Lada chwila na pewno wrócą i zabiorą albo jego, albo Rama. I będą prze-*

*- Czas złożyć nadzorcy małą wizytę, monsieur - oznajmił smętnie strażsłuchiwać ich tak samo, jak przesłuchiwali Kita.*

*nik, który odprowadzał Douglasa do celi.*

*Pytali go, kto im pomagał w czasie podróży, z kim się kontaktowali w Mal-*

*- Tak - powiedział Dand. - Spodziewałem się tego.*

*maison, którzy strażnicy są lojalni, a którzy są rojalistami. Kit oczywiście nic im nie powiedział. Kiedy odmówił zeznań, nadzorca postanowił zmusić go do tego, wypalając różę na jego piersi.*

*Culholland Squari, Mayfair*

*Nadzorca miał nikłe wyobrażenie, jaką ironię stanowiła jego tortura. Przybyli 4 sierpnia 1806*

*do Francji, udając szkockich sympatyków. Ostentacyjnie przywieźli żonie Napoleona, Józefinie, rzadką nową różę do jej kolekcji. W rzeczywistości mieli spotkać się*

*- Jak to wyjechała?*

*ze współkonspiratorami w jej rezydencji w Malmaison. Ale wykryto ich. Za znak Przystojny i sprawny jak młody grecki bóg, Curtis nie był też głupcem.*

*ich zdrady nadzorca obrał żelazny stempel w kształcie stylizowanej róży.*

*Przy całej jego malowniczej atletycznej budowie zdawał sobie sprawę, że I tak oto cenne braterstwo Douglasa zostało na zawsze przypieczętowane nie sprosta rozgniewanemu mężczyźnie stojącego naprzeciw niego za pro*

*symbolem ich wierności.*

*giem. Pierwsze krwawe pasemka zmierzchu odbijały się w bursztynowych Dand zerknął na Rama stojącego nieopodal. Nawet w tych obskurnych oczach monsieur Rousse'a diabelskim błyskiem, sprawiając, że młody lokaj lochach emanowała z niego elegancja i obojętność. Obok niego stał Kit wy*

*cofnął się o krok.*

*glądający na ponurego i wyczerpanego, cienie rzeźbiły diaboliczne rysy w je*

*- Pani wyjechała dzisiaj wcześniej rano, proszę pana - wydusił z siebie. -*

*go wymizerowanej twarzy. Jeśli jeszcze bardziej wychudną, będą wyglądali* Przyjechała karetka i stangret załadował jej bagaże...

*jak gargulce, którymi straszy się dzieci.*

- Bagaże? - Monsieur Rouse aż podskoczył na to słowo.

*Zamknął oczy. Są ważniejsze sprawy niż honor. Ram to rozumie. Kit, tak*

- Tak, proszę pana. Wielką stertę bagażu. - Curtis z niepokojem zerknął

*że. Ale Douglasowi Dand nigdy nie zdołał wytłumaczyć, że istnieje coś wię*

*po sąsiednich rezydencjach. Jak dotąd nie zauważył ciekawskich pokojó*

*cej oprócz jego dzieciennych wyobrażeń o rycerskości. Ten biedak naprawdę wek wyglądających przez okienka przy drzwiach, żaden przechodzień nie myśli, że są rycerzami, a to, co robią, jest chwalebna krucjata. Też mi chwa*

*zatrzymał się, by zobaczyć, jaką nową katastrofę sprowadziła na tę niegdyś ła. Wszystko, czego było trzeba, to...*

*porządną dzielnicę źle widziana sąsiadka.*

*Odgłos stąpania i ciągnięcia łańcuchów po skale przywołał go do rzeczy*

Curtis lubił pannę Nash. Nie chciał, by padła ofiarą jeszcze większego wistości.

skandalu, a ten człowiek, pomimo jego beztroskiego usposobienia, był na

*Zaryglowane drzwi otworzyły się i wszedł Douglas, poruszając się bardzo rzędziem jej upadku. To, że miał czelność uważać, że ma wszelkie prawo tu ostrożnie, niepewny swych sił. Twarz miał zbiełała, wyostrzone rysy. Mrugał*

*się znajdować, żądać informacji, gdzie ona jest i z kim, prawie skłoniło Cur*

*oczami, jakby niczego nie widział. Poruszał wargami w drżących drobnych tisa do wypróbowania swej odwagi. Prawie.*

*wybuchach i wzdrygnięciach. Jego zaskoczone spojrzenie padło na Danda, Zamiast tego zapytał:*

*jak gdyby nie spodziewał się, że go tu zobaczy. Chwycił powietrze ustami*

- Nie zechce pan wejść? Może któraś z pokojówek wie więcej niż ja.

*i wyciągnął dłoń.*

- Tak. - Monsieur Rouse przekroczył próg, gdy Curtis stanął z boku. -

*Dand wstał z wysiłkiem.*

Przyprowadź Lizette.

*Pod koszulą Douglasa nie było grubego, skrwawionego tamponu.*

- Przykro mi, proszę pana. Nie mogę. Lizette towarzyszy panie Nash.

- *Ja... ja nie... - Dłoń mu się trzęsła, gdy mówił, a twarz mu się wykrzy*

Francuz znieruchomiał. Jego twarz stała się nagle nieruchoma i bardzo *wiała*. -*Proszę. Musisz wiedzieć, że ja nie mogłem... Ja nie...*

spokojna. To opanowanie wystraszyło Curtisa jeszcze bardziej niż poprzed

- *Wiem - wychrypiął Dand z obrzydzeniem. — Nie złamałeś wiary. Jestem ni gniew. To te jego ślepią, pomyślał, unikając ich mrocznego spojrzenia.*

*pewien, że byłeś całkowicie szlachetny, przyjacielu. Wierny do końca. Nikt Humor, dziki czarny humor i chęć rozszarpania kogoś na sztuki, widoczne nigdy nie wątpił, że...*

były w ich ciemnych głębiach.

160

161

'! - Słodka uległość



- Więc kłamała - powiedział, wykrzywając usta w strasznym uśmiechu.

Okręcił się w miejscu i pokonał schody jednym susem, zbiegając na ulicę.

uzgodnienia. A wszystko to musiało być wykonane, zanim przyjdzie odpływ z płaszczem powiewającym za nim, gdy jego pożegnalne słowa poniesione j on odpłynie.

przez wiatr dobiegły uszu lokaja.

Z niecierpliwym mruknięciem zastukał w sufit pojazdu, prosząc woźnicę,

- Kto by się tego domyślił po tej uroczej małej flirciarce?

by stanął. Otworzył drzwi i zeskoczył na ziemię w biegu. Cisnął zapłatę A Curtis pomyślał, że nigdy nie słyszał, by najwulgarniejszy język brzmiał woźnicy i skinął na jednego z chłopców do noszenia



poходni, którzy kręcitali złowrogo jak pieszczotliwe zdrobnienia Rousse'a.

li się w pobliżu tawern, licząc na zlecenie posyłki.

- Który to jest Mudlark?- spytał.

Chłopiec wskazał na mały słup ze świeżo pomalowanymi czarnymi burtami. Dwóch marynarzy garściami piasku przecierało farbę, by ją zmatowić.

Mądry kapitan, pomyślał Dand z uznaniem, nie ryzykuje, że światło księży

Spoczywała w jego ramionach, pozwalając mu pić jęki namiętności ze swych całości. Łśniący pocałunek na jego sterze.

warg, dzieliła z nim swe ciało raz po raz w ciągu jednej nocy, która wypaliła. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął grubą kopertę. Zapatrzył się na nią, walczył jego duszy mocniejsze piętno niż znak na jego piersi. I cały czas kłamała, cząc z chęcią zrobienia czegoś zupełnie innego, niż planował.

wiedząc, że wyjedzie, że wyruszy do St. Lyona rano. Wiedziała, że kiedy tu Nie chciał tego. Nie potrzebował. Miał istotne sprawy na głowie.

wróci, zostanie dom pusty. A miała pewność, że wróci, bo, na Boga, upra

Wszystko zostało załatwione. Obrazy Charlotte wyczerpanej namiętnością lub wiali miłość. Kochanek nie zrzeka się swej partnerki na rzecz innego, a on napiętej i wyginającej się albo otwierającej szeroko oczy pod wpływem zaskabył jej kochankiem. Na Boga, powinien być dumny z tej dziewczyny. Przejkującej rozkoszy, albo zamroczonej sennością wypełniały mu umysł. Jej zapach, rzała go bez trudu.

który wciąż nosił na swym ciele, sprzysiął się, by spętać mu rozum i zniweczyć. To było wczoraj rano, zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu. Dużo jego zamiary. Ale wciąż była przeszłość, z którą się należało rozliczyć, nieprzyzdziałał w tak krótkim czasie, ale jeszcze zbyt mało. Jeszcze nie wszystko.

jaciele do znalezienia, miejsce w świecie, o które się należało upomnieć.

Tak, kochanie, moja najdroższa, myślał ze strasznym uśmiechem, gdy Wciąż stary dług do spłacenia.

wynajęty powóz toczył się ulicami, chociaż zręcznie ze mną pograłaś, nie Wręczył list chłopcu z kilkoma pospiesznym rozkazami. Potem wcisnął

wiesz o mnie jeszcze wszystkiego. Jeszcze cię zadziwię.

błyszczącą monetę w jego spoconą rękę i syknął do brudnego ucha ponure Powóz zwalniał, wjeżdżając do dzielnicy portowej, gdzie robotnicy ładoostrzeżenie, ponieważ znał chłopców. Wiedział, do jakiej zdrady byli zdolni, wali i rozładowywali słupy i statki kupieckie mimo wojny przewożące towary wiedział też dokładnie, jakich słów użyć, by do nich przemówiły. Chłopiec ry, a

marynarze wylewali się z drzwi suterren mieszczących sklepy z ginem złapał powietrze i z przejęciem kiwnął głową, a Dand Ross ruszył w dół po i tawerny, korzystając z uciech, zanim zamustrują na okręty, lub świętując trapie na pokład „Mudlarka”.

przeżycie kolejnej niebezpiecznej podróży. A w dzisiejszych czasach wszystkie podróże były niebezpieczne.

Embarga i blokady, jakie Napoleon wprowadził przeciwko Anglii, zmniejszyły ruch w londyńskim porcie, ale wciąż byli kapitanowie ufni w chyżość

swych statków i we własne umiejętności nawigacyjne, gotowi ryzykować wyprawę na nieprzyjazne wody za godziwą cenę albo godziwą nagrodę. Z jednym z nich Dand Ross umówił się na spotkanie.

### *Wielka Droga Północna i Szkocja*

Zostało jeszcze wiele do rozważenia. Jego plany się zawaliły. Jeśli siatka *od 4 do 9 sierpnia 1806*

jego kolegów nie zostanie poinformowana o zmianie strategii, sprawy mogą przybrać fatalny obrót. Trzeba było ułożyć listy i wysłać je, poczynić różne Podróż na północ do szkockiego zamku St. Lyons była długa i nużąca. Nie zmienił tego nawet luksusowo wyposażony pojazd, który przysłał. Charlotte  
162

163

czuła się okropnie. Tylko towarzystwo pokojówki pozwalało jej znieść tę odjeżdża do zamku St. Lyons, a on nic by nie zrobił, by temu przeszkodzić jazdę. Co do Lizette wydawała się całkiem zadowolona z sytuacji, flirtując lub przynajmniej nie próbował jej przekonać, żeby nie jechała. Nie, dużo z muskularnymi młodymi forysiami, których St. Lyon wynajął dla ochrony lepiej nie poddawać próbie jego uczuć. Przynajmniej w ten sposób może przed rozbójnikami, albo paplając bez opamiętania.

wierzyć w to, w co chce. W co musi wierzyć.

Wyściełane skórzane siedzenia i aksamitne zasłony z frędzlami w oknach Nawet gdyby Dand oddał diabłu resztę świata w zamian za ich miłość, czy wyraźnie imponowały dziewczynie łasej na luksusy. Korzystała z małych naprawdę mogłaby kupić sobie szczęście za krew młodych żołnierzy? Bała pikowanych podnóżków, puchowych poduszek i kaszmirowych pledów na się, że potrafiłaby to zrobić. To. bardziej niż cokolwiek innego, przekonało kolana. Charlotte prawie słyszała myśli Lizette, tak czytelnie odbijały się ją, że musi kontynuować plan sama, dopóki ma jeszcze... dość charakteru.

one na jej zadowolonej twarzy. Jeśli tak wygląda upadek, to może wcale nie W ostateczności zostanie nawet kochanką St. Lyons. Jeśli nie będzie innego jest taki niepożądany.

wyjścia.

W normalnych warunkach Charlotte może by bawił pragmatyzm poko

Takie myśli kłębiły się w głowie Charlotte. I z dnia na dzień stawały się jówki, ale teraz była zbyt pochłonięta myślami, żeby zważać na Lizette. Kiebardziej niecierpliwe. Piątego dnia Charlotte przeklinała czułą troskliwość dy wreszcie ta zdała sobie sprawę, że Charlotte prawie nie zwraca uwagi na St. Lyons ojej wygodę. Gdyby istotnie była początkującą kurtyzaną, prawej paplaninę, okazała prawdziwie zadziwiająca zdolność do spania w pradopodobnie doceniłaby jego dbałość. Ale chociaż obiecywała stangretowi, wie każdych warunkach, pozostawiając Charlotte samą z jej

myślami. Anie że nie zostanie ukarany, jeśli wbrew rozkazom ruszy trochę żwawiej, siwy były one przyjemne...

stary Francuz uparcie przestrzegał zaleceń swego pana, aby podróż nie nad

Rzecz w tym, że... nie mogła przestać pamiętać. Noc, którą spędziła z Dan-weręzała sił damy. Zatem wlekli się, wyruszając późno i zatrzymując się dem, wypełniała jej myśli i niszczyła jej determinację. Wmawiała sobie, że wcześniej w zajazdach dla dylizansów, które St. Lyon uznał za odpowiednie.

dzięki ternu, że odjechała, nie mówiąc mu o swych zamiarach, nie tyle oszu

Z każdym kilometrem napięcie Charlotte rosło.

kała Danda. co oszczędziła im obojgu trudnego pożegnania. Ale w głębi W miarę podróży krajobraz stawał się posępny, tak jak jej myśli. Skąpane serca temu nie wierzyła.

w zieleni pola uprawne, które otaczały Londyn, przeszły w pofałdowany Zapatrzyła się w krajobraz za oknem, ale każdy kilometr tylko prowadził

teren pokryty plamami sadów i pokratkowany kamiennymi murkami. W końcu ją dalej w labirynt zwątpienia. Jak Dand się czuł, kiedy wrócił wieczorem pejzaż ten ustąpił miejsca wrzosowiskom. Okolica stawała się coraz surowi przekonał się, że wyjechała? Ale też, co by zrobił, gdyby mu powiedziała, sza, pochyłości bardziej strome, a niebo bliższe. Zamiast klonów i brzoź że kareta St. Lyons zabierze ją najbliższego ranka, a nie dzień później? Czepojawiły się sosny, a łąki ustąpiły wysokim ukwieconym halom i kamiengo się po nim spodziewała?

nym pagórkom, nagim z wyjątkiem cienkiej warstwy szarozielonego ościału Że zażąda, żeby wyszła za niego i do diabła z St. Lyonem, listem i całą i paproci zabarwionych czerwienią. Miasta były rzadziej rozrzucone i mniej

Wielką Brytanią? Dand? Nie odstąpił od swego celu mimo tortur, zdrady, sze, a domy ciasniej skupione, jakby prezentując zwarty front przeciwko igraszek losu i wielkiej osobistej straty. Dlaczego miałyby odstąpić teraz?

bezmiarowi przestrzeni poza ich obrębem.

Dlatego, że pozbawił ją dziewictwa? Pozwoliła sobie na nikły, smutny Na koniec, koło południa szóstego dnia, kareta skręciła z głównej drogi uśmiech. Nigdy nie powiedział, że ją kocha.

i ruszyła wyjeżdżoną aleją pod górę, na szczyt niskiego, gołego wzgórza.

Tak, adorował ją swym ciałem, i to bardzo wymownie. Tak wymownie, Tam stangret zatrzymał się i zawołał na nią, by podziwiała widok. Charlotte w istocie, że zdawało się niemożliwe, by nie czuł do niej czegoś więcej niż i Lizette skwapliwie wystawiły głowy przez okna. Lizette zachłysnęła się tylko pożądanie. Ale znowu, co ona wie o uprawianiu miłości? - pytała siez przerażenia. Charlotte dzieliła jej odczucie. Wyobrazila sobie Lizette mybie. Może to zawsze tak jest.

ślącą, że „upadek” nie jest jednak taki zachęcający, jeśli zmusza do mieszka

Nie wierzyła w to. I czepiała się uparcie swego przekonania, że mężczyźnia w takim miejscu. Odludnym, surowym i nieciekawym.

zna i kobieta nie mogliby dzielić tak potężnej rozkoszy bez zaangażowania. Kilometr od nich pośrodku szerokiej doliny stał zamek St. Lyona. Wznoczuć obojga. Serce by jej pękło, gdyby mu powiedziała, że za kilka godzin sił się przytulony do zbocza na skalnej półce, nad szeroką rzeką o bystrym

165

nurcie. Już stąd Charlotte mogła docenić masywną sylwetkę budowli i dojrzeć gęste pnącza wpełzające na mury z szarego kamienia. Rzędy wąskich Ledwie stopy Charlotte dotknęły stopnia, a już St. Lyon znalazł się przy okien urozmaicały jedynie najwyższe kondygnacje. Nic słabszego od kata-niej i, pomagając jej wysiąść, ujął jej dłoń okrytą rękawiczką. Gdy wynurzyły nie skruszyłyby tych murów, a jedyną drogą ucieczki, jaką Charlotte ła się z pojazdu, nie puściwszy jej ręki, odsunął się o krok, ogarniając wzromogła wypatrzeć, był stromo nachylony podjazd, prowadzący do masywnej kiem całą postać od zakurzonych koźlęcych trzewików do -jak się obawiała drewnianej bramy strzeżonej przez dwie wieże.

-żałośnie wymiętej sukni i oklapniętego kapturka.

A niech to! Kobieta szukająca nowego kochanka zatrzymałaby się po dro

Prawdziwa forteca. Charlotte rozsiadła się na powrót w pojeździe, a standze, by się doprowadzić do porządku. Wytrzymałajego szacujące spojrzenie gret cmoknął na konie. Żadnej możliwości, aby dostać się tam bez pozwolez uniesionym czołem i wesołym uśmiechem.

nia właściciela i żadnej drogi wyjścia, chyba że na tych samych warunkach.

Odkryte wrzosowiska otaczające zamek nie dawały szansy ukrycia się. Je

- Nie mogłam się zdobyć na spędzenie chwili w jakimś obskurnym zajeźdny most w zasięgu wzroku spinał brzegi rzeki dokładnie naprzeciw zamdzie, kiedy wiedziałam, że dużo serdeczniejsze powitanie czeka mnie tutaj, ku, w pełni widoczny z okien na szczycie drobno karbowanych wież strażnihrabio. Mam nadzieję, że nie rozczarowałam pana zbytnio?

czych. Wokół tych bliźniaczych wież pnącza pięły się gęściej i w większej Jego ciemna twarz rozbłysła uznaniem.

obfitości, ich liściaste palce prawie sięgały ciemnych skrzydeł okiennych.

- Jakże dama tak uroczej pani mogłaby kogokolwiek rozczarować, panno Nash?

Przejechali przez most, potem w górę podjazdem do potężnej bramy, która

- Jest pan szarmancki jak zawsze. - Uśmiechnęła się, pokazując dołeczki otworzyła się na ich

przybycie. Pośepne wrażenie, jakie sprawiał zamek, w policzkach w sposób, który kiedyś, jak podśluchała, pewien dżentelmen rozwiało się zupełnie nagle. Zamiast przygnębiającego brukowanego placu, określił jako rozkoszny.

typowego dla większości zamków, St. Lyon założył wewnątrz uroczy ogród.

Cisowe żywopłoty wystrzyżone w wymyślne kształty skupiały się w rogach, Dłoń St. Lyona zacisnęła się znacząco, zanim puścił jej dłoń.

a rabatki niebieskich i białych kwiatów - królewskie barwy Burbonów, zda

- Niech mi będzie wolno wyrazić mój zachwyt, że witam panią w mej ła sobie sprawę Charlotte - obramowywały starannie wygrabiony żwirowy siedzibie.

podjazd. Pośrodku, wśród gęstwiny pnączy, szemrała woda w marmurowej

- Pańska przyjemność z goszczenia mnie nie może być większa niż moja fontannie. Obok niej, z pogodnym wyrazem uprzejmego powitania na twaz przybycia, zapewniam - powiedziała z uwodzicielskim mrugnięciem.

rzy o ostrych orlich rysach, stał Maurice, hrabia St. Lyon. Człowiek, który

- Jest pani, jak zawsze, zachwycająco bezpośrednia. - Spojrzał za jej rawkrótce miał zostać jej kochankiem.

mię na Lizette, której postawny lokaj pomaga! wysiąść. -Ach, przywiozła pani pokojówkę. Jestem, ze względu na panią, ogromnie zadowolony. Tutej

Charlotte przyglądała mu się w zamyśleniu. Można go było uznać za przysza służba nie przywykła do usługiwania damie.

stojnego, oczywiście jeśli ktoś wolał czarne loki od kasztanowych włosów Przesadza z tym, pomyślała Charlotte, lecz nie przestała się uśmiechać.

lub ciężkie galijskie rysy od nieco bardziej kanciastych, ale za to nieskoń

Tyle aluzji, by ją utwierdzić w przekonaniu, że w jego oczach, jeśli nie czenie bardziej męskich, czy w końcu szczupłą atletyczną budowę od smukłej gracji i usta o wilgotnych wargach od ust tak mocnych i władczych, jak w oczach świata, wciąż zasługuje na tytuł damy. Skłonił się i odsunął na dłonie ich właściciela. Problem w tym, że ona nie należała do tych osób.

bok, puszczając ją przodem. - Każę mej ochmistrzyni, madame Paule, zaprowadzić panią do jej pokoiów, a potem może zaszczyci mnie pani towa

Wbiła paznokcie głęboko we wrażliwe ciało wnętrza dłoni, walcząc z nagrzystwem w mym salonie przed kolacją?

łym przyływym paniki. St. Lyon nie ma prawa podejrzewać, że przybyła tu z jakiegokolwiek innego powodu niż dla zbadania jego zalet jako ewentu

Tak od razu rozmowa w cztery oczy? Siłą woli zachowała beztroski ton alnego protektora. Musi wierzyć, że nie ma względem niego innych planów i uśmiech na wargach.

i że z pewnością nie ma żadnych innych powodów, żeby tu się znaleźć. Stan

- Jaką porę pan proponuje, hrabio?

gret zahamował i zszedł z kozła, by otworzyć drzwi karety i wyciągnąć klo

- Kolację mamy o dziewiątej. Czy mogę przysłać lokaja po panią, pocek z wnętrza.

wiedzmy, o wpół do dziewiątej?

- Doskonale - odparła i skinęła na Lizette.

166

167

Hrabia skierował się ku służbie stojącej za nim, czwórce lokajów i małej, Wszystko to było wytworne, luksusowe i imponujące, ale najbardziej imponującą kobietą o ponurej, prawie męskiej twarzy. Kobieta wystąpiła ponujące wydawało się olbrzymie złoczone lustro wiszące na wprost łóżka, naprzód, szybko dygnęła i mruknęła:

w swej olbrzymiej tafli odbijające większość pokoju.

- Pozwoli pani za mną? - Po czym poprowadziła Charlotte i Lizette przez

- Jest tu wszystko, czego może pani potrzebować. - Madame Paule przeotwarte drzwi do wnętrza zamku.

mierzyła pokój i wskazała jedwabny sznur ze złotymi frędzlami. - A tu jest Wnętrze, tak samo jak dziedziniec, sprawiało wrażenie, że St. Lyon przedzwonek, gdyby jeszcze coś było pani potrzebne.

niósł modny dom z St. James Street na pustkowia Gór Szkockich. Chociaż Charlotte z ciekawością podeszła do okna i wyjrzała przez nie. Daleko tylko kilka wysokich okien wpuszczało do środka popołudniowe światło, w dole płynęła rzeka mieniąca się i wartka, znikając w lasku w oddali.

nie oszczędzono wydatków na oświetlenie wielkiego holu. Świece i lampy,

- Muszę wrócić do obowiązków - powiedziała madame Paule. - Zamek kinkiety i lustra oświetlały najdalszy kąt, wydobywając blask ze złotych ram jest pełen gości. Gaspard zaraz przyniesie pani bagaże. Czy życzy sobie pani wielkich obrazów, zawieszonych jeden przy drugim na świeżo otynkowajeszczu czegoś?

nych ścianach, mieniając się na srebrnych kandelabrach i wazach, przepęłnio

Odpowiedziała jej Lizette, nastroszona na subtelnie lekceważący ton Frannych egzotycznymi cieplarnianymi owocami i kwiatami, i dodając blasku czuki.

jedwabnym obiciom pokrywającym ściany. Pod stopami Charlotte gruby

- Tak. Madmoiselle potrzebuje kąpeli. Gorącej. I ognia w kominku. Naorientalny dywan tłumił stukanie obcasów, gdy szła za gospodynią ku obtychmiast.

szernej klatce schodowej.

Madame Paule grzecznie skinęła głową, chociaż jej ciemne rodzynekowe W milczeniu madame Paule poprowadziła je schodami. Na górze weszły oczy błysnęły wrogością.

do galerii dla minstreli wychodzącej na wielki hol w jego najdalszym końcu,

- Ależ oczywiście. Zaraz tego dopilnuję. I...

po czym skręciły w korytarz. W lewej ścianie znajdowały się wysokie okna

- A gdzie ja mam spać? - przerwała jej Lizette. - Nie widzę alkowy dla wychodzące na wrzosowiska, natomiast w prawej dwoje zamkniętych drzwi.

mnie.

Gospodyni doszła do końca korytarza, gdzie się zatrzymała. Pchnęła drzwi,

- Nie tutaj - burknęła madame Paule. - Panna masz kwaterę na górze.

które otworzyły się bezgłośnie, i odsunęła się, wpuszczając Charlotte przed Z resztą służby.

sobą.

Biedna Lizette. Charlotte nie mogła nic dla niej zrobić, tak jak i dla siebie Był to zachodni pokój zalany o tej porze łagodnym popołudniowym światłoresztą. Powód, dla którego sypialnia nie miała alkowy dla służącej, był aż łem, które rozświetlało purpurowe obite adamaszkiem ściany. Olbrzymie nazbyt wyraźny. Pokojówka mogłaby przeszkadzać w wizytach późnym wiewazono wypełnione spiętrzonymi pawimi piórami i złożonymi liśćmi palczorem.

mowymi stały przy ścianie okiennej. Wystawnie, pomyślała Charlotte. Moż

- Och? - skrzywiła się Lizette, a jej policzki stały się różowsze niż zwyna by nawet powiedzieć, zbyt kownie.

kle. - Doskonale. Może mi pani pokazać później. Po tym, jak się zajmę Kunsztownie zdobiony złotem gzyms z czarnego marmuru osłaniał komipotrzebami panny Nash.



nek. Obok stare łoże ustawiono na podium i otoczono je ciemno karmazyno-

- Oczywiście. - Francuzka kiwnęła głową. - Pani kąpiel zaraz zostanie wymi aksamitnymi kotarami haftowanymi złotem i królewskim błękitem.

przygotowana. I każę jednemu z lokajów zaprowadzić panią do jadalni. -

Tuziny miękkich poduszek piętrzyły się w głowach łóżka i leżały zachęcają

Rzuciła okiem ku Lizette. -A ty do łóżka, o wpół do dziewiątej. Czy to pani co poukładane na sofie okrytej błękitnym brokatem. Duży hebanowy stół

odpowiada?

wykładany macicą perłową zajmował najbliższy narożnik, a jego blat zasta

- Tak - odparła Charlotte i zapragnęła, żeby tak było naprawdę.

wiony był kryształowymi flakonikami perfum, słoiczkami balsamów i kremów, naczynkami z delikatnie suszonymi płatkami i pudrami. Leżał tam też pełen zestaw szczotek w hebanowych oprawkach i grzebieni.

168

169



- Nie mogę - szepnęła. Okazało się, że jednak jest tchórzem.

- Proszę pani? - spytała Lizette zdeorientowana.

Nie jest gotowa. Nie teraz, jeszcze nie. Musi odstręczyć St. Lyona, tylko *Zamek hrabiego St. Lyona* na tę noc. Po prostu musi mieć trochę czasu, by oswoić się z sytuacją.

*9 sierpnia 1806*

- Ja nie mogę... Załatw to z lokajem, Lizette. Powiedz mu, że nie jestem gotowa. Powiedz, żeby poczekał. Ja... nie podoba mi się ta wstążka we wło

Dopiero kiedy Lizette cofnęła się, by podziwiać swe dzieło, dotarło do sach. Wolę pióro. Albo kwiaty.

niej w pełni wrażenie, jakie sprawia suknia Charlotte o niezmiernie głąbo

Lizette zamrugwała zmieszana, ale dość chętnie ruszyła do drzwi i wyszła kim dekolcie i z na pół przezroczystej tkaniny. Pokojówka na chwilę zaniena korytarz. Charlotte usłyszała szmer głosów, słowa: „dama ma prawo’\*

mówiła.

i „jeszcze chwilę”, po czym pokojówka wróciła i zamknęła za sobą drzwi.

- 1 jak? - spytała Charlotte z niepokojem.

Charlotte odetchnęła z ulgą.

- Pani wygląda... nadzwyczajnie... To jest, jest pani... Ta suknia jest nie

- Proszę usiąść, panno Charlotte. Zaraz sobie z tym poradzę.

samowita - wykrztusiła wreszcie Lizette.

- Nie! - wybuchnęła Charlotte, a potem, spokojniej, dodała: - Nie, Lizet

W milczeniu podała Charlotte lusterko w mahoniowej oprawie, w odrute. Nie żałuj czasu. Trzeba zatrzeć wspomnienie mego zaniechanego wyglądu zupełnie niepotrzebnej usłużności. Przed tym monstrualnym zwierciadło prosto z drogi i zastąpić je czymś dużo bardziej pociągającym.

dłem zajmującym pół ściany Charlotte nie mogła uniknąć widoku swego Usiadła na sofie.

odbicia, nawet gdyby chciała. Wzięła oddech i obróciła się, napotyając swo

Ach tak, pojęła Lizette. Jęknęła jak artysta, któremu kazano przerobić arje odbite spojrzenie. Szeroko otworzyła oczy. Lizette miała rację, wygląda cydzieło, lecz przyjęła wyzwanie i sięgnęła po grzebień i szczotkę. Dwaniesamowicie. Niesamowicie bezwstydnie. Niesamowicie wyuzdanie. Niedzieścia minut później, przymierzywszy czarne strusie pióro, białe strusie samowicie prowokująco. Ale przede wszystkim wygląda na niesamowicie pióro, sznur pereł, frędzel od kotary łoża, a także kilka wstążek, uśmiechnę

łatwą.

ła się promiennie.

Prawie przezroczysty zielony jedwab opadał mieniącymi się fałdami spod

- Gotowe. - Oskubała czubki z tuzina pawich piór stojących w wazostanika otulającego za ledwie czubki piersi będącego ledwie skrawkiem atłasu nach. Splotła je ze złotymi nitkami i wpięła zrećźnie w cynamonowe loki ozdobionego mieniącymi się perełkami, które migwały w świetle i podkreśla

Charlotte. Opalizujące fiolety, zielenie i brązy mieniły się i igrały barwami ły złote błyski jej orzechowych oczu. Jak mech obmywany prądem strumieprzy każdym ruchu głowy.

nia, jedwabna tkanina ślizgała się po jej figurze, bardziej ją odsłaniając, niż

- Jesteś genialna, Lizette - powiedziała Charlotte, bardziej wdzięczna za ukrywając. To była suknia kurtyzany, suknia Ginny, naprędce przerobiona darowany czas niż za rezultat wysiłków pokojówki, mimo że tak oszałamiana Charlotte, suknia zaprojektowana tak, by kusila i podniecała.

jący. Teraz już będzie za późno na tóte-a-tóte z St. Lyonem. Uśmiechnęła się Wzrok Charlotte pobiegł ku odbiciu własnej twarzy, ku wilgotnym różouradowana faktem, że prywatne spotkanie z hrabią nie doszło do skutku.

wym ustom i delikatnemu przypudrowanemu rumieńcowi na policzkach, a po

- Zaraz się pani poczuła lepiej, prawda? - spytała Lizette. kiwając głową.

tem ku włosom przeplecionych brązową wstążką, zwieszającą się prowoku

- Rzeczywiście, Lizette - odparła.

jąco na kark. Ani sztuki biżuterii zakłócającej gładką przestrzeń szyi.

obojczyka i biustu. Żadnych dodatków prócz długich, obcisłych jak skóra rękawiczek okrywających ciało od czubków palców po zgięcie łokcia. Zestawienie prawie nagich piersi i skromnie osłoniętych dłoni, nadgarstków i przedramion było szczególnie prowokujące. Jak Ginny to przewidziała.

Towarzystwo zebrane w wielkim holu i oczekujące, by udać się do stołu, Rozległo się dyskretne pukanie do drzwi. Wzdrygnęła się i spojrzała na składało się z piętnastu mężczyzn i czterech kobiet. Mężczyźni ubrali się tak zegar nad kominkiem. Ósma trzydzieści. Kolana się pod nią zatrzęsły.

\*iM

w podobnym stylu jak Charlotte. Innymi sowy, wygladały jak szykowne kochanki. Charlotte poświęciła im niewiele zainteresowania, całą uwagę ukradkiem kierując na St. Lyona. Czy będzie rozgniewany, że ledwie się zjawila, już zdążyła zlekceważyć jego rozkaz?

Gdy lokaj zaanonsował jej nazwisko, hrabia wystąpił naprzód z ręką wy

- Znów się spotykamy, Charlotte.

ciągnięta na powitanie i spojrzeniem promieniejącym uznaniem. W Londy

Serce skoczyło jej do gardła, a wargi rozchyliły się mimowolnie w powitanie wyrobiła sobie opinię osoby ekstrawaganckiej. Modnie, kapryśnie, nieniu, gdy załala jąfala szczęścia. Ale nagle przywołała się do porządku, uświapohamowanie - a przez to wybaczalnie - ekstrawaganckiej. Tego wieczoru domiwszy sobie, gdzie się znajduje i przed kim stoi, a sekundę później, gdy przeszła samą siebie.

poraził jąsens obecności Danda, poczuła zadowolenie, że nie zdradziła swych

- Moja droga, jest pani niezrównana - zamruczał, unosząc jej dłoń do uczuć.

warg i muskając pocałunkiem dłonie okryte rękawiczkami. -Ale ogromnie Pozwolił jej tu przyjechać, zostać kochanką St. Lyona, nie robiąc jej cienia żalu, że nie odbyliśmy tej krótkiej pogawędki przed obiadem. I obawiam nadziei, że ta ofiara może nie być potrzebna. Spał z nią, zabrał jej dziewicę, że pani będzie żało...

two i nie zdradził jej, że zyskał dostęp do bliskiego otoczenia St. Lyona i że

- St. Lyon! - Nieznoszący sprzeciwu głos przerwał hrabiemu, cokolwiek mógłby sam szukać listu, bez jej prostytuowania się.

zamierzał powiedzieć. St. Lyon wyprostował się, gdy przydreptał ku nim Jak długo to planował? Czy już znalazł ten przeklęty list? Czy ona jest tu potężny mężczyzna o kędzierzawych szarostalowych włosach. Nosił rodzaj kompletnie niepotrzebna?

munduru wojskowego, nieznany Charlotte. - Domagam się, byś mnie zaraz Nagle naszedł jajeszcze gorszy domysł, gorzki i przerażający. Może taki był

przedstawił tej wspaniałej damie.

jego plan od początku, by posłużyć się nią dla odwrócenia uwagi, kiedy on

- Oczywiście, Wasza Łaskawość. - St. Lyon skłonił głowę. - Czy mobędzie szukał. Sprzedać jej

dziewictwo za kilka godzin swobody działania?

gę przedstawić pannę Charlotte Nash? Panno Nash. książę Rupreck Gul-Podejrzenie rozprysło się w niej, gdzieś w środku, jak szkło, boleśnie kabran.

lecząc, sprawiając, że zaczerwieniła się i nie mogła złapać oddechu.

Charlotte przysiadła w niskim dygnięciu, gdy siwy olbrzym zgiął się w ukło

- Zaniemówiłaś, Charlotte? - spytał Dand szyderczo. Francuski akcent, nie. Podniosła się dopiero, gdy została przedstawiona pół tuzinowi innych którego używał w Londynie, zabrzmiał wyraźniej, bardziej arystokratyczności, mężczyzn o cudzoziemskim akcencie i lepszych lub gorszych manienie. Dand nosił ubiór bardziej stonowany, lecz o wykwinniejszej kroju niż rach, wśród nich nababowi w średnim wieku, ognistemu włoskiemu książątprzywłaszczona garderoba Rama. Pończochy miał śnieżnobiałe i nieco szorstku, pulchnemu Austriakowi z podwójnym podbródkiem, bez tytułu, lecz kie, policzki i szczękę wygolone, gładkie jak marmur.

o królewskich manierach, i szczupłemu starszemu Hiszpanowi o oczach po

Wyglądał cudzoziemsko i obco. Gdzieś przepadło łagodne ciepło, które ety. Kobiety nie podeszły do niej. a St. Lyon nie próbował ich przedstawiać.

kiedyś znajdowała w jego spojrzeniu. Zniknął przyjazny wyraz twarzy i swo

Ani też, zauważyła Charlotte, niewiele przestawały ze sobą wzajemnie.

bodny uśmiech. Stał przed nią nieznajomy.

Tak to widać jest wśród kurtyzan, zdała sobie sprawę. Nigdy nie są pewne, Po raz pierwszy Charlotte zdała sobie sprawę, jak twarde jest zarys jego jak zostaną przyjęte i zawsze zachowują czujność wobec innych kobiet, pokanciastej szczęki, jak mocne i okrutne ma wargi, jak nieodgadnione oczy.

tencjalnych rywalek. Nachmurzyła się, próbując otrząsnąć się z ponurej myśli, Przedtem zawsze śmiech i kpina maskowały bezwzględność kryjącą się w tej że to może być odtąd jej świat, kiedy usłyszała, że St. Lyon mówi z wymuprzystojnej twarzy. Teraz już nie. Wiedziała, co kieruje tym uprzejmym uśmieczonym spokojem: chem. Znała już tę bezlitosną obojętność, może nawet okrucieństwo. A bli

- A tu. moja droga, jest ktoś, z kim, jak sędzę, już pani zawarta znajozna na policzku? Na pewno nie była wynikiem upadku z drzewa.

mość.

Ginny miała rację. Mężczyzna, którego wzięła do swego łóżka, jest dziki.

Zaintrygowana obróciła się i wlepiła osłupiały wzrok prosto w płonące Zresztą czy sam nie

powiedział, że zrobi, co uzna za konieczne, by osiągnąć oczy Danda Rossa.

swój cel?

172

173

- Dlaczego on jest tutaj? - usłyszała własne pytanie, na które wargi Dan-St. Lyon przestąpił z nogi na nogę.

da wreszcie ułożyły się w uśmiech. Nie było w nim nic uprzejmego. Wyraz

- Tak mi przykro, moja droga. Miałem zamiar panią ostrzec zawczasu jego oczu był złowróźbny -jak gdyby to on został oszukany! Ale przecież w bibliotece.

taką ma rolę: odrzuconego, rozgoryczonego kochanka. Jak mogła zapomnieć?

- Nic nie szkodzi, hrabio - zapewniła go chłodno. - To, czym i gdzie I jak mogła zapomnieć, jakim jest znakomitym aktorem?

zajmuje się pan Rousse, nie obchodzi mnie w najmniejszym stopniu.

- Monsieur Andre Rousse jest wysłannikiem pewnych wysokich dostoj

- Doprawdy? - zadumał się hrabia. - A mnie się zdawało, że bardzo to ników kościelnych - odparł St. Lyon, ajego czujny, lekko pojednawczy spopanią obeszło. Jest pani wspaniała w swej pogardzie. Nie. moja droga -

sób bycia czynił aż nazbyt widoczny fakt, że wie, co łączyło ich dwoje.

powiedział, prowadząc ją ku wazie z ponczem ustawionej na stole w prze

- Rozumiem. - Serce zaczęło dusić ją w gardle, oddech stał się płytki ciwnym końcu pokoju. - Obawiam się, że bardzo panią to obchodzi. Wciąż i przyspieszony. Jakim sposobem dotarł tu tak szybko? Jak wystarał się o za

żywi pani silne emocje wobec tego młodego człowieka.

proszenie? Męscy wspólnicy Ginny próbowali wszelkich wyobraźalnych Zachowała milczenie, wiedząc, że protestem tylko by potwierdziła jego sposobów, aby się tu dostać, ale ci. którzy się tu znaleźli, byli drobiazgowo domysł.

sprawdzani, a ich referencje dobrze udokumentowane.

- Oczywiście tego należało oczekiwać. Kiedy przemówi serce, kobiety Stanowiło to dowód, że Dand planował to wszystko od dawna, na długo nie potrafią podporządkować się temu, co im nakazuje

rozum, nawet osoby przedtem, niż posłała po niego, zapraszając do swego łóżka. Wykorzystał ją.

tak interesujące i bystre jak pani.

Właśnie tak, jak ona go wykorzystała, by pozbyć się dziewictwa-a przynaj

- Moje serce milczy - powiedziała sztywno.

mniej, jak on uważał, że go wykorzystała. Poczwała śmieszoną ulgę, że pod

- Może nie przemawia językiem miłości, ale przepelnia je namiętność.

trzymywała to kłamstwo.

Czytam to całkiem wyraźnie w pani oczach, pani gorących rumieńcach, sztyw

Jakiekolwiek żywiła uczucia dla Danda, przynajmniej zachowała resztki ności postawy. Biegle znam ten język, moja droga. - Przyglądał jej się bacznie, nie zdradzając się z nimi. W jego oczach wygląda to tak, że oboje nie, prawie wyczekująco, a Charlotte nagle pojęła, że on chce, by czuła coś znaleźli się tutaj w tym samym celu - oboje chłodno i z wyrachowaniem do Danda. Namiętność, jeśli nie miłość.

zaangażowani w szpiegowskie rzemiosło, nieulegający sentymentom i nie

Oczywiście. Czyż Ginny nie uprzedziła jej, że St. Lyon znajduje największe najlżejszą emocją.

szą satysfakcję w uwodzeniu kobiet związanych już z innym mężczyzną?

Więc niech tak zostanie. Naprawdę stanie się taką osobą. Twardą sztuką.

Musi być ostrożna i przebiegła, może nawet na tyle przebiegła, żeby wymi

Nie chce od Danda Rossa niczego innego, niż dowiedzieć się, czy już znagać się od roli, którą zaczęła grać. Wszystko, co wiedziała o St. Lyonie, lażł list. Jeśli nie. będzie szukała go sama, tak jak zaplanowała.

przemawiało za tym, że jest arogantem, dumnym ze swych erotycznych Gra idzie o ważniejsze rzeczy niż jej duma. Lub jej serce.

podbojów. Uważającym się za mężczyznę, któremu nie oprze się żadna ko

- Wyglądasz na zdenerwowaną, Charlotte - wymruczał Dand. -Taka blabieta.

da. Czy źle się czujesz? Czy to może moja nieszczęsna osoba tak cię roz-Gdyby St. Lyon myślał, że wciąż pociąga ją były kochanek, sama duma stroiła? Moje biedne kochanie. - Powieki opadły mu na oczy, kryjąc ponupowstrzymałaby go od wzięcia jej do łóżka, póki by nie zyskał pewności, że re spojrzenie. - Wyjechałbym, by ci oszczędzić przykrości, ale nie całkiem to właśnie jemu Charlotte

nie może się oprzeć. Pewności, że nie próbuje mam chęć się tobą przejmować. Obawiam się, że jesteś skazana na mą obecwymazać z pamięci wspomnienia innego, używając hrabiego jako narzędzie.

dzia. W istocie St. Lyon znajdowałby przyjemność w takim wyzwaniu.

Trwała w niemym osłupieniu, uśmiercając go wzrokiem. Potem zadarła A w czasie, kiedy będzie usiłował zwabić ją do łóżka, ona zacznie przebrodę, nie racząc odpowiedzieć, odwróciła się demonstracyjnie i okazując szukiwać zamek i może uda jej się odnaleźć list, zanim będzie zmuszona absolutną obojętnością, publicznie go sprostponowała. Przeszedłszy do porządku przyjąć awanse hrabiego.

dziennego nad jego zjadliwością, odgadła podtekst słów. Nie może wyje

- Jakże pan przenikliwy, hrabio. Czy zna pan może receptę na eliksir, chać, bo jeszcze nie znalazł listu. Dowiedziała się przynajmniej tego.

który usunie go z. mej pamięci? - Uniosła miedzianą brew.

174

175

- Ach - powiedział. - Żałuje pani swego związku z panem Rousse'em.

Ginny Mulgrew, przyjmując dwóch niezapowiedzianych gości w poran

Pragnęłaby pani cofnąć czas, by dostać szansę uczynienia na nowo pewnych nym pokoju, nie przestała się uśmiechać, chociaż przychodziło jej to coraz istotnych wyborów.

trudniej z każdą upływającą chwilą.

Do licha. On ma widzieć w niej kurtyzanę, a nie zepsutą bogatą pannę,

- Nie potrafię powiedzieć, zapewniam, milordzie. Zachodzę w głowę, dlaktóra popłakuje nocami w poduszkę nad utratą dziewictwa. Rzuciła mu koci czego pana zdaniem miałabym być wtajemniczona w plany pana krewnej.

uśmiech.

- Dlatego, że ta smarkula zrobiła sobie z pani ostatnio narzędzie do gra

- Chociaż ogromnie mi przykro, że muszę się panu sprzeciwić, mój drogi nia na nosie towarzystwu - oświadczył swym głębokim szkockim akcentem hrabio, obawiam się, że źle mnie pan zrozumiał. Nie żałuję związku. Żałuję, pułkownik MacNeill, nieokrzesany, przystojny i muskularny. - Odkąd przy

że połączył mnie z Rousse'em.



byłem do Londynu, dochodzą mnie słuchy o tym, że zadawała się z panią, Roześmiała się i wręczył jej szklaneczkę ponczu.

i to z więcej niż jednego źródła.

- Jest pani, jak zwykle, nadspodziewanie bezpośrednia. Jest to ten aspekt

- Mnie spotyka to samo od trzech dni. odkąd mój statek wszedł do portu pani uroczej osobowości, który stanowczo będę musiał zgłębić.

- stwierdził Munro i dodał: -A więc oszczędźmy sobie niedomówień. Gdy

- Och, mam nadzieję, że zgłębi pan, hrabio, dużo więcej niż moją osobę miała pani trochę uczucia dla tej dziewczyny, nie zgodziłaby się pani wość - wymruczała, wpatrując się w niego znad brzegu naczyń z ponczem.

z nią przestawać.

Wyciągnął rękę, nisko, w sposób niewidoczny dla większości obecnych, Co myśli markiz Cottrell ojej braku względów dla niewinnej młodej dziewi leniwie powiodł opuszkami palców po jej przedramieniu. Opanowała inczyny, było dobrze czytelne z lekkiego skrzywienia jego warg i z wyniosłystyktowne wzdrygnięcie i odpowiedziała mu uśmiechem. Jego dłoń popęł-

go tonu.

zła niżej, bawiać się jej dłonią.

- Panna Nash i ja poznałyśmy się - przyznała Ginny. Co mogła zrobić

- Wszystko w swoim czasie, moja droga. Oczekuję przybycia jeszcze jediniego? Mnóstwo ludzi musiało ze złośliwą satysfakcją poinformować marnego gościa, a potem, za kilka dni, wszyscy odjadą, skąd przybyli, i będę kiza o tym, jakich przyjaciół dobiera sobie jego szwagierka. Obie z Charlotmiał zamek dla siebie. Dla nas, jeśli zechce pani zostać. Obiecuję pani pote spodziewały się. że dotrze to do markiza Cottrella. Tylko że nie przypusz

święcić całą moją uwagę oraz to, że kiedy zacniemy wzajemnie się poznaczały, iż nastąpi to zaraz po odjeździe Charlotte do zamku St. Lyona.

wać, żadne cienie przeszłości nie będą nam tego zakłócać.

Z pewnością też żadna z nich nie oczekiwała tak rychłego powrotu pułkow

Zgadła. Trafnie oceniła jego charakter. Zalała ją fala ulgi, dzięki czemu nika Kita MacNeilla.

łatwo jej przyszło uśmiechnąć się promiennie, gdy zapatrzona w ciemne oczy Było niebezpieczne mieć na karku ich obu przetrząsających miasto w pohrabiego wyszeptała: szukiwaniu Charlotte. Obaj mężczyźni uchodzili za takich, którzy dostają, czego

- Trzymam pana za słowo.

chęcią, używając wszelkich koniecznych środków, a teraz chcieli znaleźć Charlotte. Ich determinacja świadczyła dobitnie nie tylko o uczuciach dla własnych żon, lecz także dla samej dziewczyny. Ginny w duchu łączyła się z nimi, jed

nak przy całej sympatii, jaką dla nich miała, nie mogła pozwolić, by się dowiedzieli, dokąd pojechała Charlotte. Dziewczyna potrzebuje - a raczej, po tylu poświęceniach, zasługuje - by dać jej jak najwięcej czasu na poszukiwania.

- Baronowa Welton poinformowała nas, że panna Nash opiekowała się *Jermyn Street, Piccadilly* panią u siebie w domu podczas pani rekonwalescencji po wypadku. - Potęż

*12 sierpnia 1806*

ny pułkownik chodził po pokoju z dłońmi ciasno splecionymi za plecami, jak gdyby powstrzymywał się, by nie sięgnąć do gardła Ginny. - Nie próbuje Gdzie jest Charlotte? - zapytał bez wstępow Ramsey Munro. markiz Cot-pani przypadkiem odwdzińczyć się tej małej za życzliwość, ukrywając ją trell.

teraz przed rodziną?

176

12 - Słodki) uległość

177

Cieniutka strużka potu spłynęła Ginny po skroni i wsiąkła w koronkową chustę.

- Byliśmy tam - powiedział MacNeill, zaciskając zęby w bezsilnej złości.

- Oczywiście, że nie. Gdybym tylko mogła być pomocna.

Cottrell jeszcze raz zapanował nad swym wzburzeniem.

- Komu jeszcze ją pani przedstawiła? - spytał gładko.

- Ależ jestem pewien, że pani może - zamruczał markiz, pstryknięciem

- Przedstawiłam?

palców otwierając tabakierkę z Limoges i nabierając na dłoń szczyptę taba

- Proszę. - Przystojna twarz Cottrella skrzywiła się drwiąco. - Niech pani ki. Uniósł rękę i wciągał delikatnie tabakę, cały czas nie odrywając od Ginnie kaze ciągnąć się za słówka. Nie pytam, co mogło skłonić kobietę, która ny ponurych oczu. Wiedziała, że obiecuje jej w ten sposób najstraszliwszy kiedyś miała godność i pozycję, do próby schwywania łatwowiernej dziewczodwet, jeśli nie uda jej się udzielić zadowolającej odpowiedzi.

czynny w tę samą pułapkę, w którą sama wpadła. Pytam, czy podejrzewa Liczyła na to, że Finn stoi w pobliżu, gotowy do działania, gdyby dała mnie pani o dosyć inteligencji, żebym nie wierzył w pani kłamstwa. Wplątaszynał. Chociaż patrząc na tych dwóch wysokich Szkotów o imponującej ła pani Charlotte w swoje życie. Skazała ją pani na swój los. A my... -jego postawie, miała głęboką nadzieję, że jeśli lokaj będzie musiał wkroczyć do spojrzenie spotkało się z krótkim kiwnięciem głowy MacNeilla- my ją z teakcji, to postara się o liczne wsparcie. I weźmie pistolet.

go wypłaczymy. Z pani pomocą.

Pułkownik obejrzał się ku niej z miejsca, gdzie stał, wyglądając przez okno.

Krew odpłynęła z twarzy Ginny. Nigdy nie słyszała tak obcesowych i okrut

- Mieszkała pani u Lottie. Niech pani powie, ten... ten mężczyzna, o których słów pod swoim adresem, i tak uzasadnionych. Co więcej, nigdy by nie rym krążyć plotki, że... -jego twarz przybrała rdzawy kolor - że mieszkał

pomyślała, że jakakolwiek rzecz, którą usłyszy od mężczyzny, będzie jeszz nią. Ten monsieur Rousse, musi pani coś o nim wiedzieć.

cze w stanie ją zranić. Myliła się. Ale to nie ma znaczenia. Nie wyda Char

Ginny rozłożyła ręce na znak absolutnej bezradności.

lotte. Jeszcze nie.

- Nic nie wiem! Charlotte powiedziała, że poznała go, kiedy była dziewczynką, gdy razem z rodziną była w Bristolu.

- Nie namawiałam Charlotte do niczego, w żaden sposób. Nie jestem rajfurką. Przykro mi, że mi panowie nie wierzycie. - Zadarła brodę.

- Charlotte wciąż jeszcze jest dziewczynką! - powiedział szorstko Mac-Cottrell przyglądał jej się przez długą chwilę.

Neill. - Głupią małą dziewczynką. Nie mogę uwierzyć, że mogła... Kim on

- Wierzę pani. Ale jest jeszcze coś, o czym pani wie. Coś, co pani przed jest? - krzyknął nagle tak, że Ginny skuliła się na siedzeniu.

nami ukrywa.

Jeśli ci dwaj odkryją, że Andre Rousse to Andrew Ross, nie stawiałaby na

- Racja. - MacNeill zmrużył zielone, płonące ogniem oczy. - 1 , pani Mul-to, że ich dawny kompan, niemal brat, długo pożyje. Prawie mu współczuła, grew, gdybym uznał, iż w jakikolwiek sposób te informacje mogą przyspieale nagle przypomniała sobie determinację i siłę tamtego.

szyc odnalezienie Charlotte, nie zawahałbym się wycisnąć ich z pani. Jeśli

- Francuzem - wyjąkała Ginny. - Czy rojalistą? Tego nie wiem! Nie spenie znajdziemy Charlotte, i to szybko, wróć tu. A kiedy potem wyjdę, będę dziłiśmy razem wielu chwil. Był absolutnie zauroczony Charlotte i domagał

nadzwyczaj zadowolony, wiedząc, że otrzymałem od pani każdą najdrobsię, by mu poświęcała cały swój czas. - Przełknęła ślinę z nieudawanym niejszą nawet informację, jaka była w pani posiadaniu.

przerażeniem. - Przeważnie bywali ze sobą sam na sam.

Serce załomotało jej w piersi, a wargi zrobiły się suche. Ale Ginny nigdy Błada twarz markiza Cottrella ściągnęła się na te słowa. Odwrócił się, a pólnie brakowało odwagi. Dźwignęła się na nogi i spojrzała wyniośle na potężkownik na nowo przybrał wojowniczą postawę, stając na wprost Ginny. nego Szkota.

Ależ z nich para, pomyślała. Tak łatwo przejmują pałeczkę jeden od dru

- Czy pan mi grozi?

giego, tak swobodnie działają jak jeden mąż, dążąc do wspólnego celu. Ten To nie MacNeill jej odpowiedział.

makiaweliczny opat, ojciec Tarkin, świetnie ich wyszkolił.

Markiz Cottrell pochylił się ku niej tak, by ich oczy znalazły się na tym

- Zdaje mi się, że po tym, jak Charlotte... -Ginny przygryzła wargę i uciesamym poziomie i zamruczał: kła wzrokiem gdzieś w dal, jak gdyby nie mogła się zmusić, by spojrzeć w zielone wlepione w nią oczy MacNeilla - wypędziła monsieur Rouse'a,

- Pani Mulgrew, może pani być tego pewna.

wynajął mieszkanie na Bedford Square.

178

179

Z widocznym wysiłkiem, by się otrząsnąć z koszmarne przypuszczenia, Ram otworzył drzwi i gestem zaprosił Kita do biblioteki. W drzwiach ukazał

się lokaj i z ukłonem podał swemu panu srebrną tacę, na której leżały dwie koperty. Ram wziął je w roztargnieniu i skinieniem głowy odprawił lokaja.

- Kłamała - powiedział Kit MacNeill, wchodząc w ślad za Ramseyem Spojrzał i natychmiast

rozpoznał pismo.

Munro we frontowe drzwi rezydencji Cottrellów.

- To od Heleny.

- Tak. Pytanie tylko na jaki temat? Wierzę, że szczerze ją obraziła suga

Otworzył kopertę i szybko przeczytał krótki list. Spotkał zaciekawione stia, że została stręczycielką Charlotte... - Urwał i zacisnął zęby ze złe haspojrzenie Kita.

mowanym wzburzeniem. - Dobry Boże, Kit, ledwie wierzę mym własnym

- Uprzedziły nas. Nasze żony poszły przesłuchać jeszcze raz baronową słowom. - Uwiedziona. Stręczycielką. Kurtyzana. I to w odniesieniu do Welton, mając nadzieję wydobyć z niej więcej informacji.

Charlotte. Naszej Charlotte. Naszej porywczej, upartej, pełnej życia i abso

Kit pozwolił sobie na lekki, sarkastyczny uśmiech.

lutnie prawej Charlotte. To zabije Helenę. - Spojrzał na Kita, a widząc po

- Chyba się nie spodziewałeś, że będą tu siedzieć i czekać?

nurą dzikość w wyrazie twarzy przyjaciela, zdał sobie sprawę, że nie tylko

- Nie - odparł Ram, odwracając drugą kopertę. Nie było na niej napisu.

on boi się cierpienia, jakie to sprawi kochanej kobiecie. - Przepraszam, Kit.

Wyciągnął kartkę papieru. Twarz mu zastygła.

Wiem, że Kate odczuje to tak samo głęboko.

- Co to? - spytał Kit.

- Kate temu nie uwierzy. Nic, cokolwiek by powiedziano, nie przekona

- Anonimowy list mówiący, że Charlotte jest w Szkocji w zamku hrabiej. że Charlotte wybrała życie kobiety upadłej. Sama Charlotte mogłaby jej go St. Lyona. Jako jego gość specjalny.

to powiedzieć, wciągnąć swego najnowszego kochanka przez nasze drzwi,

- St. Lyona? - powtórzył Kit.

a Kate tylko by stwierdziła, że są rzeczy, których nie rozumiemy, dziejące

- To francuski emigrant i kobieciarz o pewnej renomie - odparł Ram z zasię pod pokrywką pozorów.

troskaną twarzą. - St. Lyon może i jest rozpustnikiem, ale jest nadzwyczaj Ram westchnął.

ostrożny. Zbyt wysoko ceni swą pozycję towarzyską, by ryzykować jej utratę.

- Tak, wiem. Helena też się skłania ku takiemu myśleniu. - Chociaż, przy

- Co znaczy - stwierdził Kit ponuro - że nie ma już potrzeby zachowywać Ram w duchu, jego żonę będzie łatwiej przekonać niż Kate. Kate nie wać ostrożności, jeśli chodzi o Charlotte.

była przez ostatnie trzy lata świadkiem tego, jak Charlotte stroi sobie żarty

- Jeśli ten cholerny list w ogóle mówi prawdę - powiedział Ram z tłuż towarzystwa, nie słyszała ojej śmiałych flirtach ani nie widziała osób. wśród mioną wściekłością. - To może być jakiś żart albo intryga, której celu jeshktórych siostra się obracała. Helena przy tym była.

cze nie znamy.

- Pójdę jeszcze raz do baronowej Welton. Może sobie przypomni coś wię

- Nie możemy zignorować tej wiadomości.

cej o tym Roussie poza tym. że jest Francuzem i zdawał się rzucić jakieś

- W żadnym razie. Ja pojedę na północ, a ty zostań i prowadź poszukiwania.

zakłęcie na Charlotte.

Kit pokręcił głową.

- Przynajmniej Charlotte go przepędziła - powiedział Kit.

- O nie, jadę z tobą. Wynajmiesz mrowie agentów, by szukali w mieście.

- I po kilku dniach zniknęli oboje? To nieprawdopodobne. Jedno musi Jeśli jest tu coś do znalezienia, to oni to znajdą. Ten list jest pierwszym ślamieć związek z drugim. - Ram zamknął oczy.

dem, jaki mamy. Nie będę beczynnienie siedział w Londynie. Zresztą, zechcę

- Nie myśl tak. Ram - odradzał mu Kit, zgadując, w jakie mroczne zaułki niewątpliwie dorzucić... swoje trzy grosze do sprzeciwu, jaki zgłosisz St.

zabłądziły myśli przyjaciela. Sam już przez to przeszedł. Może ten Rousse Lyonowi, gdyby plotka w tym liście okazała się prawdziwa.

porwał Charlotte i wciąż ją trzyma albo, co gorsza, wypróbowanym sposo

- Dobrze - zgodził się Ram. - Tobie zostawiam rozmowę z Kate, a ja będę wżgardzonych kochanków, wywarł na niej ostateczną zemstę, zabijając spróbuję powstrzymać Helenę od pojechania za nami. Wyruszymy z pierwją? W takim razie Rousse lepiej zrobi, jak zabije potem siebie, pomyślał Kit szym świtem, zgoda?

zawzięcie.

- Zgoda - odrzekł Kit.

180

181



- To budzi podziw - powiedziała, rozglądając się ukradkiem wokoło.

Pokój był kiedyś używany jako izba przesłuchań. Według planów bardzo wąskie przejście wbudowane między grube kamienne mury prowadziło z parteru tutaj na górę. Zakończone było judaszem, przez który niewidoczny świa

Do tej pory Ramsey i Christian powinni już dostać jego list. Wyjdąz siebie na dek mógł obserwować zeznania więźnia. Ale gdzie? I czy St. Lyon o tym myśl o sytuacji ich szwagierki i w pośpiechu podążając jej na ratunek, popędzą wie?

ku swej zgubie. On musi tylko czekać. Wszystko składa się w całość z zegarmi

Wczoraj rano skorzystała z niezwykłego talentu Lizette do irytowania strzowską precyzją. Wszystko, co stracił tyle lat temu, będzie mu zwrócone dziemadame Paule niekończącymi się wymaganiami i przeszukała kilka pokosięciokrotnie. Jego reputacja, jego dom, jego pozycja... jego życie.

jów, gdy jej strażniczka była zajęta. Chociaż znalazła skrytkę zamaskowaną Nie wolno mu stać się ofiarą tych samych porywczych odruchów, jakim boazerią okazała się pusta.

ulegają inni. Musi czekać na właściwy moment. A jednak pokusa, by się Późnym wieczorem wymknęła się z sypialni i przeszukała bibliotekę hraujawnić, jest przemożna. Zamknął oczy, zwalczając w sobie impuls grożący samozniszczeniem. Jest zmęczony. Wyczerpany. Nie zdawał sobie sprawy, biego, klnąc w duchu, bo chociaż podejrzewała, że porusza się po obszarze ile go będzie kosztowało przebywanie tak blisko Danda. Nawet jeśli zwyjuż zbadanym przez Danda. nie mogła skorzystać z jego doświadczeń. Dand cięstwo rysuje się w zasięgu wzroku.

i ona nie porozumiewali się od jej przybycia, a biblioteka, oprócz pokojów hrabiego, była najbardziej prawdopodobnym miejscem, w którym mógł ukryć list. Nie znalazła niczego.

- To pustkowie ma w sobie dzikie, niepodległe piękno.





- Och, może wyglądać dziko, ale zapewniam panią, że jest doskonale strze

żone - skomentował St. Lyon. - Chociaż pozostaje dla mnie tajemnicą, dlaczego budowniczy zamku sądzili, że ktoś mógłby chcieć posiąść ten szmat niczego.

*Zamek hrabiego St. Lyona, Szkocja*

- A pan dlaczego zechciał? - spytała Charlotte.

*11 sierpnia 1806*

Wzruszył ramionami.

- Cóż, dla polowań, oczywiście. Na pardwy we wrzosach i kaczki na rze

Gdyby była pani właścicielką tego zamku dwieście lat temu, właśnie tuce, a tamte lasy daleko na południu są pełne płowej zwierzyny.

taj trzymałaby pani swych wrogów. - Hrabia oprowadzał Charlotte po swych Widząc jej wyraz twarzy, roześmiał się.

włościach. Szedł tuż przed nią po wąskich kręconych schodach, a potem

- Myślała pani, że kupiłem tę posiadłość dla niecznych celów? Może uzyskierował się do zimnej pustej izby na szczycie okrągłej wieży strażniczej.

Obrócił się i podał jej rękę. Ujęła ją, pozwalając mu się przeprowadzić przez wam jej jako jaskini rozpusty, więzienia, do którego uprowadzam młode właz na zatęchłą kamienną podłogę.

damy?

Chwycił ją za nadgarstek i pociągnął lekko ku ścianie, wskazując szereg

- Jak pani myśli, Charlotte? - zwrócił się do niej ciepło po imieniu. - Czy żelaznych pierścieni zamocowanych w kamieniu na różnych wysokościach.

okaże pani litość, czy sięgnie po najwyższą karę... śmierć?

Przymknąwszy powieki, by ukryć spojrzenie, uniósł jej nadgarstek i unieru

- To będzie zależało od zbrodni - odparła, drżąc z zimna.

chomił w uścisku w pobliżu jednego z grubych pierścieni.

Rozejrzała się wkoło. Otwarte okna. rozmieszczone naprzeciw siebie, wy

- Może myśli pani, że trzymam je w łańcuchach w tej wieży, dopóki nie chodziły na cztery strony świata, zapewniając nieograniczony widok na otaulegną memu pożądaniu?

czającą okolicę. Z góry widziała drogę, którą przybyli, wijącą się poprzez Była na to przygotowana. Nie odsunęła się. Pogratulowała sobie. Spojrzaogromne puste tereny. Na zachodzie przysiadły fioletowo zabarwione syl

ła mu w oczy z pewnością siebie i odrobiną wyrafinowania.

wetki gór, a u stóp zamku rzeka mieniła się w wieczornym słońcu.

- Nie myślę, hrabio - odparła - żeby widział pan potrzebę takich praktyk.

182

183

Mierzył ją wzrokiem przez chwilę, po czym uśmiechnął się i puścił jej rękę.

Charlotte prawie się zaśmiała. Dobry Boże, kiedy Dand upatrzy sobie jakąś rolę, to naprawdę imponującą, musi mu to przyznać. Ale wyraz twarzy St.

- Powinienem mieć taką nadzieję. Ale pani, moja droga, stanowi dość poważne wyzwanie.

Lyona powiedział jej wszystko, co musiała wiedzieć. St. Lyon, wbrew wyznawanemu od niedawna angielskiemu systemowi wartości, wciąż trwał

- Jak to? - spytała. - Przyjechałam tutaj, czyż nie?

w nabożnym podziwieniu dla starego reżimu. Nic dziwnego, że Dand zdecydował

- Ale jest też tutaj pani były kochanek, a on, moja droga, nie mógł się ważyć na to właśnie wcielenie.

powstrzymać od popsucia tego. co miałem nadzieję, stanie się rozkosznym interludium.

- No cóż, ósmy czy osiemdziesiąty z kolei kandydat do nieistniejącego tronu to chyba wszystko jedno, czyż nie? - zapytała znudzonym głosem. -

Od chwili, kiedy tu przybyła, przed trzema dniami zmuszała się, by nie Z pewnością jego wysoka pozycja nie przynosi mu widocznych korzyści.

myśleć o Dandzie. Unikała każdej okazji, przy której mogli się spotkać. Kie

Przy tych całych manierach i elegancji okazało się, że siedzi w kieszeni u swody musiała przebywać z nim w tym samym pokoju, zachowywała się, jakby jego krawca. Nie ma szczęścia pensów przy duszy.

nie istniał. Niestety, była to tylko gra.

- Jest pani doprawdy niezwykle praktycznym stworzeniem - zadumał się Choćby nie wiadomo jak próbowała się skoncentrować na jakimś zajęciu, St. Lyon, a Charlotte przestraszyła się, że popełniła błąd.

on był zawsze z nią. Dźwięk jego głosu wywoływał lekki rumieniec na jej Rola wymagała od niej, by była interesowna, ale nie aż tak, by wzbudziło policzkach. Kiedykolwiek podniosła wzrok, napotykała na jego spojrzenie, to niesmak w St. Lyonie. Powinien myśleć, że pożąda najpierw jego, a dopodejrziwe lub twarde, zamyślane lub gniewne. Tyle że on tylko udawał

piero w drugiej kolejności jego portfela.

zranionego, zagniewanego kochanka. Dla niej to nie była gra.

- Oczywiście - mruknęła, jak gdyby do siebie - nie zauważałabym jego Tęskniła do niego, równocześnie w myśli piętnując go za to, że ją oszukał, braku środków, gdyby coś mi to wynagradzało. - Przeciągły ton głosu kazał

i przeklinała swoją własną głupotę. Nigdy nie ukrywał przed nią, że robi, się St. Lyonowi domyślać, jakich to konkretnie atrybutów brakowało Dan-co będzie konieczne dla osiągnięcia celu. Poświęci, co będzie trzeba. Lub dowi. - Życzę sobie, żeby wyjechał.

kogo będzie trzeba.

- Już dobrze, dobrze, moja droga Charlotte. Rousse zostanie jeszcze tyl

- Niech pan go stąd odprawi! - zażądała tonem kobiety przywykłej do ko kilka dni - powiedział St. Lyon pojednawczo, jak gdyby miał do czyniespełniania jej życzeń. - On mnie irytuje.

nia z zepsutym i nieznośnym dzieckiem.

- Jak powiedziałem - odrzekł St. Lyon pojednawczym tonem - on tutaj reprezentuje inne osoby.

Charlotte zaczynała nabierać przekonania, że właśnie tak widział wszystkie kobiety.

- Nie rozumiem. Co pan ma na myśli, mówiąc o jego kościelnych współ

- Żadnych przyjęć. Żadnych maskarad. Żadnego towarzystwa. - Wydeła nikach? Jest zwykłym francuskim emigrantem.

usta. - Tak, jak pan, hrabio, jestem przyzwyczajona do pewnego stylu we

- Moja droga. - Wyglądał na mocno zaskoczonego. - Pani naprawdę nie wie, kim on jest?

wszystkim. Piękno i rozrywki są dla mnie jak chleb i woda. A tutaj brakuje jednego i drugiego. W dodatku - przeszła go oskarżającym spojrzeniem -

- Francuzem, którego poznałam w Bristolu wiele lat temu. To było tylko nie jest pan ze mną szczerą.

dziecięce zauroczenie, czego, niestety, nie mając dość zdrowego rozsądku,

- Jak to?- Hrabia ujął jej dłonie i uściskał je delikatnie. - Proszę. Niech nie rozpoznałam, kiedy znów się spotkaliśmy w Londynie tego lata.

pani mówi.

- Ale... czy on nie powiedział pani, kim jest?

- Powiedział mi pan, że przyjechał tutaj, by ułatwić aklimatyzację w An  
Rozbudził zaniepokojenie Charlotte, ale okazała tylko lekką opryskliwość.

glii pańskim rodakom emigrantom, a tymczasem, z wyjątkiem monsieur

- Nie. Co pan chce powiedzieć? Nigdy nie lubiłam bawić się w zgadywan  
Rousse'a, doliczyłam się tylko jednego Francuza wśród pańskich gości.

ki. Niech mi pan powie, jeśli pan myśli, że mi to zaimponuje. Kim on jest?

Znieruchomiał na kilka znaczących sekund, wreszcie rzeki:

- To Andre Henri Rousse, kuzyn zamordowanego księcia d'Enghein i cio

- Przyznaję się. Nie byłem chętny do udzielania informacji. Przyłapała mnie teczny prawnuk Marii  
Teresy Austriaczki.

pani. - Uniósł ręce w czarująco skruszony sposób. - Wie pani oczywiście, że 184

185

jestem kimś w rodzaju kolekcjonera rzadkich i artystycznych przedmiotów.

- Och, to nie duma, kochana dziewczyno. To po prostu kwestia niemożno

W trakcie mych poszukiwań trafiam czasem na coś mającego wielką wartość ści znalezienia tego,  
czego tu nie ma. Aha! Zaczynasz rozumieć, dlaczego się dla innych. W takim przypadku wystawiam to  
na aukcji dla specjalnych gości.

upieram, by czekać na naszego ostatniego gościa. On ma... klejnoty ze sobą.

- Jak w Tattersall! - wykrzyknęła.

- "Naprawdę? - Mrugnęła do niego z podziwem, jednocześnie przeklina

Uśmiechnął się ze źle maskowaną wyższością.

jąc ich fatalnego pecha.

- Tak, moja droga. Jak w Tattersall. Tylko że czasami... Jakby to delikat

Przekleństwo! St. Lyon ma współnika. Trzeba ostrzec Danda, żeby przenie wyrazić? Czasami istnieją pewne podejrzenia co do legalności sprzedawał myszkować. Tylko się... narazi ich misję na niepotrzebne ryzyko. Na

ży niektórych z tych rzeczy.

chmurzyła się.

- A! - Przyjrzała mu się domyślnie szeroko otwartymi oczyma. - Takich

- Ale co będzie, jeśli to on je ukradnie?

jak... - rozejrzała się w lewo i w prawo i wyszeptała: - klejnoty? Królewskie

- Tyle nieufności u takiej młodej osoby. To dość urocze - powiedział St.

klejnoty? Królewskie francuskie klejnoty?

Lyon. - Nie kłopotz się, ptaszyno. - Z każdą chwilą stawał się wobec niej Położył jej palec na nosie i kiwnął głową.

swobodniejszy, rozkoszując się swarolaświatowego mężczyzny. Ujął ją lekko

- Właśnie tak.

pod brodę. - Mój współnik nie jest człowiekiem błyskotliwym, ale ma dosyć Doprawdy, uważał, że jest aż tak łatwowierna?

sprytu, by wiedzieć, że sam nie jest zdolny zorganizować tego rodzaju au

- Jakie to podniecające! - powiedziała, cofając się i lekko okręcając kcji. Poza tym dostałem te klejnoty właśnie od niego.

w miejscu. - Uwielbiałabym nosić królewskie klejnoty. Pomyśleć, jaką za

- Jak chytrze. A kiedy ten człowiek przyjedzie?

zdrość by wzbudziły!

- Och, bardzo niedługo - powiedział St. Lyon. - Punktualny gość z tego

- A ja chciałbym widzieć w nich panią. Ale niestety, nigdy by pani nie Rawsetta.

mogła wystąpić w nich publicznie. Zbyt łatwo jej rozpoznać, a wyłuskanie

- Rawsetta?

ich z oprawy zniszczyłoby dużą część ich wartości. Dużo lepiej je sprzedać

- Zna pani to nazwisko? - Absolutny fircyk, wszakże pożyteczny. Kiedy i kupić inne.

przyjedzie... - uśmiech, z jakim się do niej zwrócił, ociekał pewnością siebie. Przywołała na twarz wyraz powątpiewania.

i rozkoszą - urządzę aukcję, a potem klejnoty przestaną mnie obchodzić.

- Hm. Tak przypuszczam. Ale jednak, muszę przyznać, biorąc pod uwa

A kiedy już załatwimy wszystkie interesy, poświęcę się temu, żebyś zapogę, jak cenne są te klejnoty, że pana spokój jest nadzwyczajny. Czy nie boi miała o Roussie.

się pan, że ktoś spróbuje je ukraść? Przecież tu nie ma nawet strażników!

- O kim? - spytała Charlotte filuternie.

Roześmiał się.

St. Lyon się roześmiał.

- W razie potrzeby moja służba wykazuje różnorodne umiejętności, moja droga. Ale nie będzie musiała.

- Jest pan bardzo pewny siebie. Albo swych gości.

- Ależ nie. Ani trochę nie ufam moim gościom. I proszę, jesteśmy chyba

ponad to, żeby pani udawała zbulwersowaną tą uwagą, prawda?

Uśmiechnęła się. a potem wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Właśnie tak.

*Zamek hrabiego St. Lyona, Szkocja*

- A zatem - ciągnął z aprobatą- wiem. że niektórzy z nich, a może i wszy

*12 sierpnia 1806*

scy, odkąd tu przybyli, od czasu do czasu myszkują po mych prywatnych pokojach, wywracają salaterki z owocami i zagląдают pod doniczki. Na próż

Przyjmuję zakład, hrabio. - Wzrok Charlotte prześliznął się wyzywająco no, muszę dodać.

po stoliku do gry. - Jedwabna pończocha, którą właśnie noszę, przeciwko

- Duma prowadzi do upadku - skarciła go łagodnie Charlotte.

pana tysiącowi funtów.

186

187

Gracze przy drugim karcianym stoliku ucichli, zapomniawszy o swoich mu bandycie w osobie Danda. Obaj mężczyźni mierzyli się wzrokiem w spokartach, gdy usłyszeli deklarację Charlotte. Wszyscy co do jednego wiedzieli, który przy wodził jej na myśl kundle na sztywnych nogach spotykające li, że upadła dziewczyna, która trafiła między nich, do niedawna była damą.

się na spornym kawałku terenu.

Tak samo jak wszyscy wiedzieli, że mężczyzna odpowiedzialny za jej upa

A jak pomógłby jej Dand w wypełnieniu ich misji, gdyby został ranny lub dek siedzi przy sąsiednim stoliku, plecami do niej, zapatrzony w swoje kar

- co gorsza - zabity? Nie dopuści do tego. Poniosła zbyt wiele wyrzeczeń, ty. Jego twarz była tak chłodna i nieprzystępna jak góry na północy.

żeby widzieć, jak jej plany rujnuje małostkowe męskie poczucie urażonej To było tak niewyobrażalnie, wyśmienicie pikantne! I to w środku popołudumy.



dnia! Kto wie, jakie rozrywki może przynieść kolacja?

Spokojnie obróciła się w tył, jak gdyby Dand nic nie powiedział.

- W miłości i na wojnie wszystkie chwytysą dozwolone - powiedział

- Kiedy gram, lubię widzieć blask złota na stole. Podejrzewam, że panohrabia, przyglądając jej się bacznie.

wie my ślą tak samo.

- Czy powiedział pan „miłość”, hrabio? - Tamten mężczyzna, Rousse, Wyciągnęła przed siebie nogę i zrzuciła ze stopy atlasowy pantofelek.

odwrócił się i przerzucił ramię przez oparcie swego krzesła, przyglądając się

- Moja droga? Może wolałabyś w większej prywatności...

Charlotte Nash z wyniosłą wzgardą. Jakim sposobem mężczyzna z krwi i ko

- Nie potrzebuję prywatności. Przynajmniej nie przy tej okazji. - Zerknę

ści może patrzeć tak chłodno na istotę tak żywą. tak zmysłowo kobiecą, było ła w górę. Każda para męskich oczy w pokoju, włącznie z oczyma hrabiego, nie do pojęcia dla większości pozostałych mężczyzn.

była utkwiona w jej stopie. Z wyjątkiem oczu Danda. Spotkał jej spojrzenie Jej loki koloru gaiki muskatołowej lśniły jak polerowany metal, a cienki z chłodnym, ostrzegawczym błyskiem. Do pioruna z nim! Skoro przezna

zółtawy jedwab, okrywający jej gibkie młode ciało, podkreślał brzoskwinioczył jej rolę przynęty ściągającej na siebie uwagę innych gości, to go nie wo zaróżowioną skórę. Jej wargi, nieustannie na granicy uśmiechu, były sozawiedzie.

czyste i młode, a oczy jarzyły się pod kotarami złoto zakończonych rzęs. Nie

- Zapewniam, że nie wiem, czego panowie się po tym spodziewali. Może była egzotyczną pięknoscią jak jej starsze siostry. Ale nawet jej spiczasta powinnam postać kilka minut na osobności w ustronnej alkowie? - Znacząbroda, brązowe cętkowane tęczówki, ociężałe oczy. o kącikach zwróconych co zawiesiła wzrok na Dandzie. Wokół nich tuzin mężczyzn pokrzykiwał, w dół, senne, jak gdyby właśnie wstała z łóżka, te usta zbyt pełne i wyzywomrukiwał lub chrząkał. - Za późno, panowie - oświadczyła z kocim uśmiejące dodawały jej uroku. Była frywolna, kokieteryjna i odpowiadała na każchem. - Chcieliście tylko mej pończochy. Następnym razem może pomyslide awanse. Była dużo więcej niż piękna.

cie, że warto zażądać czegoś więcej.

Hrabia uniósł brwi na nieoczekiwane słowa Rousse'a.

Schyliwszy się, wsunęła dłonie pod obrąb spódnicy i namacała górny brzeg

- Rzeczywiście, powiedziałem, monsieur Rousse. Co z tego?

pończochy zawiązany podwiązką z tasiemki tuż pod kolanem. Leciutki skurcz

- Nic. Poza tym, że po moich ostatnich doświadczeniach - jego mroczne poruszył złowrogo wyglądającą blizną.

spojrzenie przemknęło po nieprzyzwoicie odzianym ciele Charlotte Nash -

„Nie rób tego”.

zaniedbałbym mej powinności, gdybym pana nie ostrzegł, że czułe przywią

Czy naprawdę wyszeptał te słowa, czy po prostu chciała je usłyszeć? Niezanie, o jakim pan wspominał, nie mieści się w możliwościach odczuwania ważne. Już żyła swą rolą. Wodząc flirtarskim spojrzeniem po zaabsorbowanego indywidualnego

wanej widowni, pod osłoną spódnicy zrolowała cieniutki haftowany jedwab

- Jestem pewien, że pana troskliwość byłaby doceniona, gdyby nie była w dół łydki. Potem zuchwale odsłoniwszy kostkę, ściągnęła pończochę i weewidentnie kwestią tego, co wy, Anglicy, nazywacie „kwaśnymi winogronasło nią zamachała.

mi" - odparł hrabia.

Dand wstał. Nikt oprócz niej zdawał się tego nie zauważać. Ani nikt nie Charlotte patrzyła na Danda jak na powietrze, przeklinając go za to, że jak zwrócił uwagi, kiedy bez słowa zamaszystym krokiem wyszedł z pokoju, do tej pory nie dał jej szansy szepnąć mu słówka o poszukiwaniach listu.

jak gdyby już dłużej nie mógł znieść jej widoku.

Poza tym, jak gdyby ten głupiec nie miał innych zmartwień, ryzykował, że Uśmiechnęła się. Wesoło. Z pewnością siebie.

hrabia dla zdobycia jej uczuć zagra błędnego rycerza przeciwko ordynance-

- Proszę, hrabio, oto moja stawka. Zechce pan rozdać karty?

188

189

Z pełnym uznania uśmiechem hrabia rozdał trzy karty. Charlotte wzięła je, dawania się jego

pożądaniu? Niech ją Bóg ma w opiece, nie jest do tego starając się okazać zainteresowanie. Nie chciała jego pieniędzy - chociaż stworzona. Z grą słowną radzi sobie niezgorzej, ale kiedy miałyby przyjść wiedziała, że musi sprawić wrażenie, jakby było przeciwnie - i nie obchodziło tego, że naprawdę spocznie w jego ramionach... - Zamknęła oczy, wzdrygała się, czy przegrała tę przeklętą pończochę. Wobec wulgarności, z jaką ją czą z paniką i odrazą. To tylko akt fizyczny. Będzie udawać, że to ktoś inny.

ściągnęła, reszta była niczym.

Będzie udawać, pomyślała gorzko, że to...

Dwie damy i cztery kiery. Nawet się nie wysiliła, by dobrać jeszcze jedną. Przestraszył ją jakiś ruch za nią. Zaczęła się obracać. Muskularne ramię kartę, a kiedy hrabia odkrył swoją parę dziesiątek, a ona go przebiła i powieowinęło się wokół jej talii, szarpiąc ją do tyłu ku twardej męskiej piersi, gdy działa: „Wygrałam”, czuła się tak, jakby przegrała. Jednak się uśmiechnęła.

szeroka dłoń zacisnęła się na jej ustach.

Zaśmiała. Pokazywała dołeczki w policzkach, promieniała chciwością i trium

- Cicho bądź- szepnął Dand. - St. Lyon jest zazdrosny, kazał służbie cię fem i przyjmowała gratulacje od reszty mężczyzn w pokoju, a także innych śledzić. Obserwują ten pokój. - Jego ciepły oddech poruszał delikatne kosdam, które były dużo mniej entuzjastyczne.

myki za jej uchem, usta znajdowały się tak blisko, że kiedy mówił, muskał

- A teraz, czy mogę pana przeprosić, hrabio? Panowie? - Podniosła jęwargami bok jej szyi. - Będziesz cicho?

dwabne pasemko leżące na stole i wsunęła bosą stopę w trzewik.

Kiwnęła głową, a on odkrył jej usta, lecz nie puścił jej w pasie, tylko przy

- Zostawię państwa i pójdę się przebrać na wieczór. Nie zawiedziecie ciągnął mocniej do siebie. Zatrzęsła się ze strachu. Tak, dawniej bywało, że mnie i nie przerwiecie gry, gdy odejdę? Wrócę niebawem i nalegam, by gra domyślała się jego siły, tego czegoś, co potrafiło zburzyć spokój jej umysłu.

trwała, dopóki lokaj nie zapowie obiadu. -Została nagrodzona chórem szorst

Widziała oznaki stanowczości, której nic nie powstrzyma, ale mimo to wciąż kich męskich zapewnien, że czekając niecierpliwie na jej powrót, będą istotnemu ufała. Teraz już nie.

nie kontynuować grę.

- Jeśli mój pokój jest obserwowany, jak się tu dostałeś? - spytała spokoj

Zadowolona z udanej ucieczki, pospieszyła do wielkiego holu, gdzie ci nie.

z gości, którzy nie mieli chęci grać w karty, snuli się przed ogromnym otwar

- Oknem. W ostateczności podjąłbym wspinaczkę od samego dołu, ale tym kominkiem. Choć stali lub siedzieli w bezpośredniej bliskości siebie, dużo łatwiej było zsunąć się tu z pokoju nad nami. - Muskał jej ucho wargajednak pozostawali wyraźnie rozdzieleni. Tylko niewielu nachylało się jemi aksamitnie miękkimi, ale silnymi i ciepłymi. Walczyła ze sobą, by nie den ku drugiemu i rozmawiało przyciszonymi głosami. Większość ukradkoulec zdradzieckiej pokusie i nie zatonać w jego objęciach.

wo obserwowała swych towarzyszy lub wpatrywała się w ogień z zamyślo

- 'Nie musisz już szukać listu. Nie ma go tutaj.

nym i podejrziwym wyrazem twarzy.

- Co? - Rozluźnił uścisk. Nie patrząc na niego, szarpnęła się w tył i od Przywiodła ich tutaj rywalizacja o upragnioną zdobycz, którą im zaproponowanie przysunęła ku ogromnemu zwierciadłu naprzeciw łóżka. Przyjwał St. Lyon, i ta sama rywalizacja trzymała ich z dala od siebie. Który z tych rzała się własnemu odbiciu z gorzką satysfakcją. Ani śladu wstrząsu z powołudzi pracuje dla Napoleona? Który dla Austriaków? Kto działa na własną rękę du jego obecności. Wyglądała na zrównoważoną, bezstronną. Dobrze.

lub, co bardziej prawdopodobne, prowadzi interesy, którym zagrażałby między

- Przewidywał, że goście zaczną szukać, może nawet będą gotowi wziąć narodowy traktat? Ostatnie dwa lata nauczyły Charlotte, że w każdym narodzie go siłą, więc kazał współpracownikowi wywieźć list z zamku. To człowiek nazwi

- włączając Anglików - są ludzie, którzy ciągną wielkie korzyści z wojny.

skiem Rawsett, ma przybyć lada chwila. Z listem. Więc możesz sobie daro

Nie traciła czasu na zastanawianie się nad powodami ich obecności tutaj, wać nocne łowy.

lecz rozejrzała się, mając nadzieję, że Dand zrozumiał jej aluzję i czeka gdzieś Spojrzała na jego odbicie w lustrze. Przygląda! jej się w skupieniu.

w pobliżu, by mogła mu powiedzieć, że listu jeszcze nie ma w zamku, i że

- W takim razie powinnaś wyjechać. Natychmiast.

nie powinien dalej ryzykować, prowadząc poszukiwania. Nigdzie nie było Rozeźmiała się.

go widać.

- O nie. Za późno na to, jak mi się zdaje. Poza tym nie wiadomo, gdzie St.

Klnąc w duchu, pospieszyła do swego pokoju z nerwami napiętymi do Lyon schowa list. Nadal będziesz musiał go znaleźć, a ja spróbuję odwracać granic wytrzymałości. Jak długo uda jej się prowokować St. Lyona bez pod-od ciebie uwagę. Przynajmniej... - przekrzywiła głowę i po chwili namysłu 190

191

ściągnęła troszkę niżej już i tak niebezpiecznie niski brzeg dekoltu - dołożę

- Ty mała czarownico, na jakie nowe piekło próbujesz mnie skazać?

wszelkich starań.

Zignorowała jego gniew. Miała własne rany do opatrzenia.

- Odwracać uwagę?

- Powiedz mi. Bo, widzisz, jestem ciekawa. Czy wszystko, nawet twój

- Tak. Kiedy już Rawsett przyjedzie, będziesz z pewnością mnie potrzepoczątkowy opór wobec mej prośby, żebyś wziął me dziewictwo, było zabawa, żebym dostarczyła gościom więcej rozrywki. Czy nie taką rolę mi planowane, żeby doprowadzić mnie tutaj? Do łóżka St. Lyona?

wyznaczyłeś?

Wyczuła jego reakcję, nagle znieruchomienie, delikatne napięcie musku

- Tak właśnie myślisz? - Jego głos był bezbarwny, a oczy zmrużone.

larnego ciała przyciśniętego do niej tak blisko. Do licha! Dlaczego musiała

- Och. to było bardzo sprytne z twojej strony. Jestem pełna podziwu. Potak silnie na niego reagować? Dlaczego nie mogła wytłumaczyć zakończeprowadziłeś mnie jak impresario. Wiedziałaś, że nie przyłączyłabym się do niom nerwów i mięśniom dygocącym z niecierpliwego oczekiwania na jego twego planu w drugorzędnej roli. Więc pozwoliłeś mi myśleć, że będę dotknięcie, że on ją wykorzystał.

gwiazdą.

Przybyła do Londynu niedoświadczona i wystraszona, ale zdecydowana. Znow się roześmiała dumna z tego, że potrafi w tej chwili okazać rozbaradzić sobie w życiu bez pomocy siostr. Posługiwała się figlarnością i bez-wienie i beztroskę.

troskajako kamuflażem, by zamaskować strach i niepewność. Najpierw były

- I pomyśleć, że naprawdę sądziłam, że to mój pomysł, żebyś się ze mną jej pomocą w znalezieniu sobie i utrzymaniu pozycji w towarzystwie. Późprzespał. - Obróciła się, chcąc go zranić, odplacić

mu tą samą monetą. -

niej podtrzymywała maskaradę, bo dawała jej niepowtarzalną okazję zrobić

I oczywiście, kiedy ta drobna przeszkoda została pokonana, co miałam do niej czegoś, bycia czymś więcej niż tylko uroczą kokietką.

stracenia? - Moje serce, pomyślała. - Nic istotnego. Więc, jestem tutaj, skom

Ale pozwoliła Dandowi Rossowi przejrzeć te pozory, odsłoniła się przed promitowaną, jak należy i gotowa. Do twych usług, jak widzisz. Pozostaje nim. Nie tylko pokazała mu, kim jest, ale kim chciałaby być - osobą hono jedno drobne pytanie, które mnie nurtuje. Powiedz mi, jakim sposobem zdrową, zdeterminowaną, wartościową. Nawet siostry nie znały jej tak dobrze.

łałeś przybyć przede mną?

Nie tak jak Dand. A wtedy ją zdradził.

- Statkiem - burknął.

Nie zatroszczyła się, by zaczekać na jego odpowiedź. Jej rany były zbyt

- Rozumiem. - Uśmiechała się, kiwając głową, jak gdyby to była jedyna głębokie, chciała tylko, żeby sam poczuł trochę bólu, który jej zadał.

rzecz zajmująca jej myśli. Z zadowoleniem dojrzała błyski wściekłości tań

- Nie mówię, że bym się opierała, zauważ. Jej cichy głos pulsował gniewnie mu w oczach. A potem, zakręciwszy się w małym piruecie, spytała: -

wem tętniącym jej w żyłach. - Nie twierdzą, że bym w ciebie zwątpiła. Nie Jak myślisz, Dand? Poradzę sobie? Jestem dość pociągająca, żeby zająć St.

mówię, że bym protestowała. Ale wolałeś nie ryzykować, prawda? Wyko

Lyona, kiedy ty będziesz szukać?

rzystałeś mnie. Cóż, Dand. Ze wszystkich ludzi, właśnie ty musisz to doce

- Zająć - powtórzył spokojnie. - Zajęłaś cały salon mężczyzn twoim nienie i na to przystać. Teraz ja wykorzystuję ciebie. Żeby podsycić zazdrość dawnym pokazem, Charlotte. Ale bądź ostrożna. St. Lyon jest tylko śmier

St. Lyona i pobudzać jego zainteresowanie mną.

telnikiem. Jeśli nie przestaniesz go prowokować tak, jak dziś wieczór, mo

Kiedy kończyła, piersi unosiły jej się i opadały w ferworze, ocierając się zesz się jednak znaleźć w jego sypialni.

o jego ramię; łopatki przyciskały się jak noże do jego torsu, a każde włókno Jak on śmie ją ostrzegać? On, który mógł ją powstrzymać, ale nie zrobił

w jej ciele było napięte. Przez długą chwilę trwał w milczeniu. Chciała się tego, bo nie pasowało to do jego planów.

obrócić, ale przytrzymał ją twarzą do przodu, a jego siła była równie nie

- Przemawiasz, jakbyś był zazdrosny, Dand. Można by pomyśleć, że zaugięta jak jego milczenie.

pomniawsz, iż twoja rola nie jest niczym więcej jak tylko rolą- powiedziała

- Wykorzystałem cię, powiadasz - odezwał się wreszcie i. niech go licho, chłodno i dodała: - Zresztą, skąd wiesz, że St. Lyon jeszcze nie był w mym głos miał tak chłodny, głęboki i spokojny jak nocne niebo. - Twoja wiara łóżku?

w mój charakter jest doprawdy zadziwiająca, Charlotte. Najpierw myślisz, Jednym skokiem przemierzył pokój i nim skończyła mówić, chwycił ją za że mógłbym ko... mógłbym z tobą pójść do łóżka, po prostu po to. by cię ramiona i znów przycisnął do siebie.

pozbawić dziewictwa, by dzięki temu dodać wiarogodności twej roli. Teraz 192

13 Słodka uległość

193

myślisz, że wmanewrowałem cię w prostytuowanie się dla mnie, żeby moje

- Naprawdę próbujesz mnie pognębić. Ale, kochanie, jeśli taką ścieżkę przeszukiwanie zamku było jak najmniej ryzykowne.

dla mnie wybrałaś, to nalegam, byśmy ją przebyli razem. - Puścił jej rękę

- Powiedz mi, że się myliłam.

i pchnął ją naprzód. Aby nie upaść, musiała się oprzeć dłońmi o lustro. Przy

- A uwierzyłabyś mi? - spytał ze straszliwym spokojem. Gdy nie odpocisnął biodra mocno do jej pośladków, chwytając ją w pułapkę. Dłonie zawiedziała, ciągnął: -Jak sobie przypominam, kiedy wychodziłem od ciebie, cisnął na jej talii, by po chwili przesunąć je na biodra, a potem niżej na uda.

poprosiłaś, żebym przyszedł następnego popołudnia. Przyszedłem. Już wy

Mocne ciepłe wargi przesunęły się leniwie po jej szyi. Dotyk języka objęchałaś.

dził pożądanie rozlewające się w stronę kręgosłupa. Wzięła głęboki oddech.

Nie pozwoli mu dojrzeć cierpienia, jakie jej sprawił. Za nic nie pozwoli.

Przeklęte, zdraдлиwe ciało.

- Chciałam ci oszczędzić rozstania - powiedziała. - Myślałam, że byłoby Szarpnęła się w bok, ale jego wielkie dłonie zacisnęły się, przytrzymując ci trudno wysłać swoją... kochankę do łóżka innego mężczyzny. Powinnam ją w miejscu.

być mądrzejsza.

- Nie ruszaj się. Bo inaczej przysięgam, że nie wiem, co zrobię.

- Twój wzgląd na moje uczucia jest rozbajający - powiedział gorzko. -

Wierzyła mu. W głosie miał coś niebezpiecznego, coś strasznego. Zadrza

Jakaż z ciebie skrupulatna mała pragmatystka, Lottie. Nigdy przedtem nie ła, wciąż oparta o lustro, gdy on poruszał się za nią niczym zły duch.

doceniłem tego w pełni. Ale kiedy już wymieniamy podejrzenia i oskarże

- Kazalaś mi przejść przez piekło, moje kochanie, moja ukochana. Ale nia, pozwól mi sobie przypomnieć, że sama mi powiedziales, iż wpuszczasz tak jak ten głupiec St. Lyon przekonuję się, że nie umiem ci się oprzeć.

mnie do swego łóżka, bo chcesz się pozbyć tego kłopotliwego dziewictwa.

Stopniowo, centymetr po centymetrze, podwijał miękką tkaninę jej sukni, Jedyna różnica polega na tym, że ja ci nie uwierzyłem.

zbierając ją w dłoniach, przez co obrąb powoli unosił się znad jej kostek, do

- Ty draniu. - Szamotała się, by obrócić się w jego objęciach, z dłonią łydek, a potem tuż nad tył kolan.

uniesioną, by wymierzyć mu policzek.

- Co robisz? - sapnęła.

Z warknięciem chwycił jej rękę, wykręcił ją w dół, przesunął dłoń nisko

- To taka sztuczka, której się nauczyłem z twojego dzisiejszego pokazu. -

na jej brzuch i pociągnął ją z rozmachem do tyłu na siebie.

Jego usta przesunęły palącym gorącym pomiędzy jej łopatkami. Pocałował



- Nie możesz grać skrzywdzonego kochanka - zapieniła się. - Jesteś tunagą skórę rozchylonymi, natarczywymi wargami, smakował ją językiem, taj. Nie możesz zaprzeczyć temu, co jest oczywiste nawet dla głupca. Nawet jednocześnie przytulając się coraz mocniej biodrami.

dla mnie. Nie możesz nadużywać mojej... - Prawie powiedziała „miłości”, Opuszki palców, ciepłe i twarde, wsunęły się pod brzeg sukni, muskając ale dumają powstrzymała. Dzięki Bogu.

wrażliwe ciało wysoko na jej udzie. Głowa opadła jej w tył na jego ramię.

- Ale ja jestem skrzywdzonym kochankiem - powiedział, pieszcząc ją Ledwie była zdolna zebrać myśli. W ciągu ostatnich paru chwil wyzbyła się głębokim potoczystym brzmieniem głosu. Przesunął rękę, rozłożył dłoń szewoli na rzecz zmysłów. Poczwała dreszcz oczekiwania. Pragnęła go i była roko i nisko na jej brzuchu, czubkami palców wodząc tuż nad jej łonem, tym odurzona.

naciskając lekko i sprawiając, że puls zadrgał w jej gardle. Pozwoliła sobie Wreszcie nie jest sama. Oddech muskający jej szyję i łopatki był teraz zerknąć w dół na jego dłoń: ciemne, władcze piętno na jasnym atłasie. Opuurywany, szybszy, a dłonie, które tak zręcznie się nią bawiły, zaczęły drżeć.

ścił głowę w zgięciu jej szyi.

Powinna triumfować. Ale czuła tylko pożądanie. A to prowadziło do zguby, Syknęła, kiedy skubnął wargami wierzchołek jej ramienia i ukoił go pocaktórą jej obiecał.

łunkiem. Jej stawy stały się miękkie jak wosk.

- Przestań. - Jej głos brzmiał nie tyle jak rozkaz, ile jak błaganie.

- Taka mężna mała patriotka, Charlotte. Czy chcesz usłyszeć wyjaśnie

- Nie. Nigdy. - Powiedział to prawie czule.

nie, jak udało mi się tu dostać? I po co tu jestem?

Opuściła głowę pomiędzy wyciągnięte ręce. Dyszała, piersi jej przebiegał

Tak. Nie. A co, jeśli on powie rzeczy, których nie będzie zdolna wysłuchać?

dreszcz po każdym muśnięciu jego dłoni posuwającej się w górę po krzy-

- Nie jestem ani trochę zainteresowana. A teraz idź stąd. St. Lyon może wzięnie uda. Czuła, jak kolanem łagodnie rozsuwa jej nogi. Powieki na pół

nadejść.

opadły jej na oczy, gdy jego palce znalazły miękkie, wrażliwe wypukłości 194

jej najbardziej kobiecych części. Wyżej. Wyżej. Muskał je z kuszącą lekko

Jedną ręką objął jej talię, a drugą rozpinął rząd guzików na jej plecach.

ścią, dopóki jej ciało nie zatrzęsło się z zażenowania i podniecenia, że to Ściągnął w dół jej suknię, zsunął koszulkę, pozwalając, by jedwabisty mitezrobił, że bawi się nią w taki sposób, tutaj.

riał ześliznął się po jej piersiach do pasa.

Wcisnął w nią biodra, przyciągnąwszy ją do tyłu, ku swemu podnieceniu.

Skórę miała mleczną i jedwabistą jak światło księżycy na śniegu. Prze

Jego dotyk zelżał, ledwie ją przytrzymał. Nie musiał.

sunął palcami w dół po mocnych, wysokich pagórkach, kciukami drażniąc

- Czy próbujesz mnie zawstydzić? - Puls łomotał jej w skroniach, w nad

ściągnięte sutki. Jęknęła z rozkoszy. Pogłębił pocałunek, a potem uwolnił jej garstkach, rozlewał się w jej piersi i w miejscach, gdzie jego palce igrały usta, spuszczając głowę, by zająć się morelowym sutkiem. Chwyła powieź nią z tak leniwą swobodą. -Zmusić mnie. żebym powiedziała, że cię chcę.

trze i wygięła się w tył z dłońmi zanurzonymi w jego włosach.

Chcę ciebie. Masz. Zadowolony? Wygrałeś.

Jego ciało prężyło się, napinało, bolało.

Opuścił dłonie, jak gdyby jej skóra go oparzyła. Odstąpił o krok, a ona Przesuwał dłonie w dół jej bioder, podciągając materiał, dopóki nie poczuł

jakoś znalazła siłę, by się odsunąć. Mignęło jej własne odbicie w lustrze.

jedwabistych półkul jej pośladków. Ona go chce. Jej podniecenie zniweczy

Włosy jej się rozsypały, krótkie pukle spływały na kark. Oczy miała ciemne ło wszelką powściągliwość, jakajeszcze zachował. Pożądanie dźgało go jak i błyszczące, skórę zarumienioną z podniecenia.

gorący nóż, jak ogniste piętno, błyskawiczne, jątrzące i natarczywe.

Wziąwszy głęboki, drżący oddech, obróciła się ku niemu.

Szarpnął spodnie, uwalniając się z obciskającego materiału, potem wziął

- Źle to rozumiesz. - Jego twarz była ściągnięta, niewzruszona, oczy jak jana ręce. Stopę instynktownie zaczęła o jego biodro. Przyciągnął ją bliżej z mieniącego się onyksu. Światło padło na

bliznę, którą nosił na policzku.

i skorzystała z zaproszenia.

- Naopowiadałeś mi kłamstw. - Bezwiednie uniosła palce i musnęła nimi Wygięła się w tył, drugą nogą także oplatając go w pasie.

starą ranę.

Stanął nieruchomo, sycąc oczy widokiem jej rozkoszy, gdy trzymał ją za

- Mnóstwo - zgodził się szorstko, odwracając głowę i chwytając zębami wieszoną w ramionach, z ciałem otwartym dla niego i zaciśniętymi oczyma.

koniuszek jej palca, liżąc go i wywołując pożar ogarniający jej dłoń i nad

Uniósł ją lekko, wycofał się, a ona zachłysnęła się z wrażenia.

garstek i wspinający po ramieniu, by zalać piersi i brzuch ociężałym pożądą

- Nie -wymamrotała, szybko otwierając oczy, by spotkać jego spojrzenie niem.

łakomie ją obserwujące. To uczucie było nieznane, niewiarygodnie egzo

- Czego chcesz? - spytał. - Poznać te wszystkie łgarstwa? Które? Te, tyczne i pobudzające, przerażająco potężne i podniecające. - Nie przestaktóre powiedziałem tobie, czy te, które wpierałem sobie samemu? Czy myśwaj.

lisz, że ja tego chciałem? - Jego śmiech był zduszony, umęczony.

Nic innego nie istniało. Pragnęła... potrzebowała... pożądała go. Pozwolił

- Nie powiedziałeś mi wszystkiego.

jej osunąć się w dół, a jego biodra wyszły jej na spotkanie. Wbiła mu palce

- Nie powiedziałem ci niczego - zgodził się znowu, a jego zapach wypełw barki. Nawet pod płótnem czuła jego napięte mięśnie.

niał jej głowę, pochłaniał jej świat, naznaczał ją. -Nie powiedziałem ci, że...

Jego koszula przemokła od potu, oczy mu płonęły, gdy wpatrywał się Z jękiem rozpaczy przyciągnął ją i pocałował z hamowaną gwałtownow nią. mięśnie twarzy kurczyły mu się z każdym pchnięciem. Będzie jamiał ścia, a ona, niech Bóg nad nią czuwa, oddała pocałunek z twarzą uniesioną bez reszty. Krew pulsowała w jej ciele doprowadzona na szczyt nieodpartej ku niemu, z ciałem wyginającym się na jego spotkanie. Zanurzyła dłonie fali przyływu. Zaspokojenie tak intensywne, że wycisnęło łzy z jej oczu, w jego włosach, upajając się jego zapachem, błędząc językiem w jego ustach.

zadrgało w niej. Znowu. Znowu. Zamknęła oczy. poddając mu się ze szło

Jego gniew, zazdrość i rozpacz stopniały w jednej chwili. Zawahał się, chem.

wiedząc, że jej uległość jest tylko skutkiem pożądania. Wiedział, że później Poczwała, jak się zatrząsł, aż wreszcie z ostatnim potężnym pchnięciem duma powróci. Rozumiał, czym jest duma. Czyż Charlotte nie odarła go usłyszała jego własny krzyk dzikiej radości opadający ciężko i triumfująco z jego własnej? Ale nie bardziej był zdolny wyrzec się jej teraz, niż zatrzym jej ucho. gdy dreszcze targały jego ciałem. Przywarła do niego, czując mać bicie serca. Ona należy do niego. Tylko do niego.

echo spełnienia w drzeniu wstrząsającym jego mięśniami.

196

197

Wtedy osunęła się, bezwładna, wyżęta z czucia, ze zmaconymi myślami.

Ginny wahała się przez godzinę, nim zdecydowała, co robić. Pora, żeby ona Niejasno zdawała sobie sprawę, że postawił ją delikatnie na nogi, że podi opactwo St. Bride's połączyli siły, by doprowadzić jej walący się plan do trzymuje ją i podciąga jej halkę. Jego usta dotknęły jej skroni, zastygły tak.

korzystnego dla obu stron zakończenia. Zwróci się do Toussainta - wyobraże

Wciągnęła urywany oddech. Musi...

nie twarzy tego księdza-żołnierza, kiedy odkryje, że wie wszystko o nim i jego

- Panno Nash! Panno Nash! - rozległ się głos madame Paule zza drzwi działalności, była jedyną jasną stroną tego dnia. Przekona go, żeby posłał słówko jej pokoju.

do opactwa, że ktoś musi przejąć niedoszłych ratowników, zanim kompletnie Charlotte natychmiast wróciła do rzeczywistości. Oderwała się od Danda zniweczą misję Charlotte. Wiedziała, że St. Bride's położone jest dzień drogi i podciągając suknię na piersiach, wystraszonego wzrokiem zerknęła ku kłamod zamku St. Lyona. A była tylko jedna droga wiodąca do tej ustronnej twierdze. Dzięki Bogu, zaryglowała drzwi.

dzy. Opat powinien podołać zadaniu, jakie przed nim postawi.

Dand cicho zaklął.

Powóz zatoczył się, hamując, a jej stangret, wspaniały były pięściarz, Ash-

- Musisz iść. Teraz. Proszę - szeptała natarczywie trzęsącymi się wargaford, zgramolił się na ziemię i otworzył drzwiczki.

mi, bliska łez. Nie może się załamać. Nie teraz. Podniosła głos, modląc się,

- Jesteśmy, proszę pani - powiedział. - Sparrow Lane 12. Miejsce nieby jej nie zdradził. -  
Chwileczkę, madame Paule!

bezpieczne jak rzadko. Myślę, że powinienem iść z panią.

Zwróciła się do Danda, który w pośpiechu porządkował swe spodnie. Prze

- Dziękuję ci, Ashford, ale nie - powiedziała Ginny, wysiadając i przypaczeszał dłońią włosy,  
wilgotne i potargane, skrzywił usta w udawanym uśmiechem się rozwalającej się fasadzie domu. -  
Ale gdybyś tu zaczekał i zachochem.

wał czujność, byłabym zobowiązana.

- Musisz iść, Dand.

Ashford z dezaprobatą kiwnął głową i zajął pozycję przy koniach z rękami Chwycił ją za rękę i  
pociągnął za sobą ku otwartemu oknu, przez które tu zaplecionymi na potężnej piersi.

wszedł. Dopiero tam ją puścił.

Ginny zastukała do drzwi i odczekała dobrych kilka minut, nim powtórzy

- Pójdę. Ale gdyby nie było dla ciebie oczywiste, co się między nami ła stukanie bardziej  
energicznie. Nachmurzyła się, kiedy nie było odpowiedzi... - wycedził zdławionym, dzikim głosem  
— to pozwól, że ci wyjaśnię.

dzi. Wiedziała, że Toussaint się nie przeprowadził. Wydała grube pieniądze, Jesteś moja. Moja.

żeby informowano ją o częstych zmianach adresu mnicha. Ale w końcu to Zanim zdążyła mu  
odpowiedzieć, chwycił się futryny okna, podciągnął

wysoki budynek, a on może jest na dachu przy gołębiach pocztowych i jej i zniknął na zewnątrz.

nie słyszy. W każdym razie nie będzie stała pod drzwiami, dobijając się przez cały dzień, ani też nie  
ma zamiaru tu wracać. Poza tym, jeśli dokąś poszedł, to może wewnątrz znajdzie jakąś wskazówkę,  
dokąd.

Skinęła na Ashforda.

- Może byś otworzył te drzwi, proszę - powiedziała i odsunęła się na bok, gdy potężnym kopnięciem Ashford wywarzył tanie drzwi.

- Dziękuję. A teraz czekaj na mnie. - Przepłynęła przez wciąż rozbujane *Jermyn Street, Piccadilly*

drzwi i natychmiast zatrzymał ją odór wdzierający się w jej płuca.

*13 sierpnia 1806*

- Dobry Boże - wybełkotała, gdy niepokój pokonał jej opanowanie. Już zdarzyło jej się czuć zapach śmierci.

Ginny niecierpliwie bębniła palcami po opuszczonej szybie powozu. Dwie Zbierając w sobie odwagę, ruszyła frontowym korytarzem do małego, ciemgodziny temu chłopiec, któremu kazała mieć na oku rezydencję markiza nego pokoju na tyłach. Zaduch był tu mocniejszy, choć pokryty zapachem Cottrella. doniósł jej, że markiz i pułkownik MacNeill odjechali konno. Parę ługu. Wyciągnęła koronkową chusteczkę i przytknęła ją do nosa, ostrożnie monet wciśniętych pokojówce przyniosło jej informację, że obaj mężczyźni posuwając się wokół pokoju. Mebli było tam niewiele, stół z lampą, dwa wyruszyli do Szkocji, by przywieźć siostrę markizy.

krzesła, wąskie łóżko, a obok niego mały przysadzisty kufer.

198

199

Wiedziała. Ale musiała zyskać pewność. Pociągnęła za klamrę i podniosła *w górę i w dół na znak zgody*. - *Oczywiście. Nie można więcej wymagać od wieko.*

*człowieka niż tyle, ile jest zdolny znieść, a Dand przecież nigdy nie miał*

Wewnątrz leżał skulony człowiek, bok głowy miał czarny w miejscu, gdzie *wielkiego poważania dla naszego ślubowania. A ty miałeś?* - *Wyciągnął*

został uderzony. Najego nogach leżała Biblia, jak gdyby ktoś jącisnął w ostat

*rękę i Dand ze zdumieniem ujrzał łzę spływającą po jego brudnej, wychu*

niej chwili. To był brat Toussaint.

*dzonej twarzy. - W porządku, Dand. W porządku.*

Dławiąc się w zaduchu, potykając, wykuśtykala z pokoju tak szybko, jak *Ze zduszonym śmiechem, od którego bolała go cała udręczona pierś, Dand* pozwoliła jej na to jej złamana noga. Ledwie czuła ból. Przerazenie dźgnęło *pacnięciem odgonił dłoń Douglasa*.

ją ostrogą. Wypadła na ulicę, wołając Ashforda. Ale to nie martwy mężczy

- *O nie, ty wielki cholerny święty - powiedział. ~ Nie pokonałeś mnie zna* napelnił ją takim przestraczem.

*dzisiaj. Nie będziesz się wywyższał.*

Chodziło o Charlotte.. Dziewczyna jest w niebezpieczeństwie. Ktoś ją

- *O co ci chodzi?*

wmanewrował w podróż do Szkocji.

- *Nic im nie powiedziałem, do diabła.*

Brat Toussaint był martwy od bardzo dawna. Od zbyt dawna. Ktokolwiek dał swe błogosławieństwo planowi Charlotte, by zastąpiła Ginny, to nie był

on.

*Więzienie LeMons, Francja*

*marzec 1800*

*Zamek hrabiego St. Lyona, Szkocja*

*14 sierpnia 1806*

*- Powiedziałeś mi? - domagał się odpowiedzi Douglas, wbijając palce w bark Danda, któremu krew na nowo pociekła z głębokiego piętna na pier*

*Panno Nash? - St. Lyon stał na schodach, wpatrując się w mgiełkę, która si. Odsłonięte i podrażnione zakończenia nerwów wrzasnęły w proteście, opadała każdego wieczoru i zawisała nad dziedzińcem. Charlotte, usado*

*a myśli Danda odpłynęły na fali bólu. - Co mi powiedziałeś? - dopytywał*

*wiona z książką na kolanach - otwartą, lecz nieczytaną- ociągając się pod*

*się Douglas, potrząsając nim.*

*niosła głowę.*

*- Przestań - sapnął Dand. Cały dygotał i przewracało mu się w żołądku.*

*Wczoraj, wśród mnóstwa płochliwych zająknięć i spuszczenia wzroku, Czul, że zaraz zwymiotuje. Pot zlewał mu czoło i ściekał po twarzy i szyi, powiedziała hrabiemu, że chłodne wieczorne powietrze przynosi ulgę w bó*

*a sól w nim zawarta stanowiła dodatkową torturę dla bolesnej rany.*

*lach głowy, które zawsze towarzyszą tej delikatnej porze miesiąca. Jako dzień*

*- Daj mi spokój, Douglas -powiedział Ram, chwyciwszy Douglasa za telmen, za jakiego się uważał, od tej pory ulegał jej życzeniu i pozostawiał ją rękę i odciągnąwszy go na bok. - Nie widzisz? Jest prawie wykończony.*

*w samotności, chociaż często dostrzegała go. jak jej się przyglądał z które*

*- Muszę wiedzieć, czy coś powiedział nadzorcy - odparł Douglas, mając goś z okien wychodzących na dziedzińec. Ulga. że udało jej się zyskać choć w oczach ślepą desperację. - Czy zdradził nasze kontakty. Czy powiedział, parę godzin odpoczynku od męczącej roli, była ogromna.*

*skąd przybyliśmy. Czy wyjawiał mu nasze plany.*



Od kiedy Dand i ona... od tamtego wydarzenia, udawało jej się unikać

- *Jezu, Doug. Czy miałbyś mu to za złe, gdyby powiedział?* - ujął się za dłuższego kontaktu z hrabią. Niech zresztą licho weźmie Danda i jego za

*nim Kit, pokręcił głową i delikatnie odgarnął zakrwawioną koszulę z piersi* borcze proklamacje. Niby nic się nie zmieniło, a zmieniło się wszystko.

*Danda. - Biedaka przypiekli jeszcze głębiej niż mnie. Trudno wymagać wię*

Nie wiedziała już, w co ma wierzyć. Kiedy jej umysł upierał się przy jasno *cej od ludzkiego ciała.*

widocznej obiektywnej rzeczywistości, serce mówiło coś zupełnie przeciw

- *Masz rację. Oczywiście, masz rację* - powiedział Douglas, puszczając nego. Kiedyś była przekonana, że nietrudno jest ignorować podszepty tego *Danda i opadając w tył, przysiadając na piętach i maniakalnie kiwając głową* omylnego organu, gdy upierał się. że nie wszystko jest takie, jak się wydaje.

200

201

Kobieta w jej niepewnej sytuacji nie może sobie pozwolić na bagatelizowa

- Powiedz mi, moja droga, co właściwie wiesz na jego temat?

nie faktów. Z pewnością szpieg i złodziej, jak ona, nie może ryzykować życia Zmarszczyła brwi.

dla emocji zrodzonych w trakcie żarliwego zbliżenia fizycznego.

- Wiem, że nie ma grosza przy duszy. Jest Francuzem. A pan mi mówi, że Ale te uczucia nie zrodziły się wtedy, lecz dużo dawniej...

jego rodzina ma jakieś wysokie koneksje z Burbonami, które to pretensje, Nonsens. Ma do wykonania zadanie, misję decydującą o życiu mnóstwa szczerze mówiąc, wydają mi się podejrzane. Dlaczego pan pyta?

ludzi.

St. Lyon przyglądał jej się w skupieniu, gdy odpowiadała. O co w tym

- Tak, hrabio - zawołała w odpowiedzi. - Cieszyłam się świeżym powiewszystkim chodzi?

trzem. Jest bardzo kojące. Przyłączy się pan do mnie?

- Och, bez powodu. I proszę mi jeszcze raz powiedzieć, jak to się stało, Hrabia wszedł po stopniach

i skierował się zwirowym podjazdem ku mar

że go pani poznała?

murowej ławce. Zmierzch rozsiewał delikatne liliowe cienie po dziedzińcu,

- Ach, to było wiele lat temu, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Jego krewzmięniając kolory w bardziej przyćmione i subtelniejsze, a kształty w rozni, czy przynajmniej towarzystwo, z którym podróżował, przebywali w Brimycie i niematerialne. Strużki mgły rozproszyły się wokół postaci hrabiego.

stolu w tym samym czasie co moja rodzina. Wynajęliśmy dom na lato, a oni,

- Nigdy nie przywyknę do tego, że wasz kraj jest tak zimny i wilgotny -

przypuszczam, że to musiała być jego świta, zajmowali dom w sąsiedztwie.

oznajmił St. Lyon, stając przed nią. - Rano i o zmroku, w miastach i na wsi, Był dość egzotyczny, a mnie było łatwo zafascynować.

ta uporczywa wilgoć. Mgły, opary i deszcze. Francja, zwłaszcza jej poł

- I spotkała go pani znowu w Londynie?

dniowa część, gdzie kiedyś panował mój ród, jest krainą słońca i blasku.

- On mnie odnalazł - powiedziała z godnością adasana. - Niestety, przez

- Musi pan za nią tęsknić.

chwilę patrzyłam na niego oczyma łatwowernego i przesadnie romantycz

- Tak - odparł St. Lyon, zajmując miejsce obok niej. - Ale przyjdzie dzień, nego dziecka, jakim byłam kiedyś.

że koło władzy się znów obróci i ci, których zachowałem jako przyjaciół,

- Czy kiedykolwiek wspomniał, po co się zjawił w Londynie?

ucieszają się z mego powrotu. A tymczasem znalazłem w tym kraju piękność, Każdy nerw Charlotte stanął na baczność. To było coś więcej niż zazdrość, która wynagrodzi mi jego klimat.

ne wypytywanie przyszłego kochanka o rywala. Zadarła brodę.

Zwrócił na nią oczy, nie pozwalając jej wątpić, co miał na myśli. Charlotte

- Powiedział, że z mojego powodu.

uśmiechnęła się głupawo, tak jak wypadało. Twarz hrabiego przybrała dra

- Nie podał innej przyczyny?

pieźny wyraz. Pochylił się ku niej.

Charlotte zwróciła na St. Lyona lodowate spojrzenie, grając rolę zarożu

- Czy... czuje się pani lepiej?- spytał natarczywie.

miałej piękności.

- Trochę. - Dotknęła ostrożnie żołądka.

- Sugeruje pan, że potrzebowałby innej?

Nachmurzył się i wyprostował.

Hrabia, który nigdy nie oceniał zbyt wysoko kobiecej inteligencji, wziął

- Ta chłodna mgła jest wielce kojąca.

za dobrą monetę jej dziecinny wybuch obrażonej dumy. Nie. to nie całkiem

- Cieszę się. - Nie brzmiało to radośnie. Wydawał się raczej nadąsany. -

tak, zdała sobie sprawę Charlotte - przyjął go z ulgą. Jakie podejrzenia żywi Zauważyłem, że pan Rousse przestał się pani narzucać.

względem Danda? Bo wyraźnie coś podejrzewa. Ale dlaczego? Czy zoba

- Dzięki Bogu. - Gdzie jest Dand? Chociaż widywała go przy posiłkach, czył Danda myszkującego po zamku? Czy może ktoś inny go zobaczył?

zawsze zasiadał daleko od niej. a gdy przestała brać udział w towarzyskich Roześmiał się pobłaźliwie.

rozrywkach, nie widywała go w ogóle.

- Nie. nie, moja droga - zapewnił, ujmując jej dłoń i poklepując ją uspo

- Wciąż panią rozdrażnia - powiedział St. Lyon z satysfakcją.

kajająco. - Jesteś więcej niż wystarczającą przyczyną, żeby każdy mężczy

Kiwnęła głową z rozkapryszoną miną.

zna podjął niezliczone mozolne i niebezpieczne podróże. Byłem po prostu

- Nad wyraz.

ciekawym, i tyle. A teraz niech mi będzie wolno powiedzieć pani coś, co ją Wahał się przez kilka sekund, a potem, przesadnie obojętnym tonem, pouraduje.

wiedział:

Charlotte skrzywiła się. po czym pozwoliła się przebłagać.

202

203



- Co?

trwały się na nowinkach w modzie i na tym, czy taka lub inna modystka jest

- Mój człowiek, Rawsett, przyjechał dziś po południu. Urządzimy moją wartę swych cen. Jednakże Charlotte - która wywodziła się z bardziej dysmą aukcję pojutrze, a potem wszyscy wyjadą. Z wyjątkiem, oczywiście, tyngowanych i zamożniejszych kręgów, a przez to weszła do ich profesji nie nas dwojga. - Jego spojrzenie przemknęło leniwie po jej twarzy i dekolcie.

z konieczności, lecz z innych niepojętych powodów - traktowały jak osobę Na pół oczekiwała, że hrabia zwilży wargi językiem.

przesadną i dziwaczną. Nie zaprosiły jej, by przyłączyła się do ich rozmów.

- Świetnie! - stwierdziła i dodała: - Kiedy poznam pana Rawsetta?

Ani też ona nie miała ochoty zostać do nich dopuszczona.

St. Lyon się roześmiał.

Miała własne zmartwienia.

- Ty mała figlarko. Tak naprawdę chcesz zobaczyć nie jego, tylko to, co Po ich wcześniejszym spotkaniu wieczorem St. Lyon najwyraźniej uznał, przywiózł, królewskie klejnoty. - Pokręcił głową. - Obawiam się, że to nie że małe interludium na dziedzińcu powinno być wprowadzeniem do dalbędzie możliwe. Nie, nie prosz. Nikt nie powinien nawet podejrzewać, że szych intymności - bez względu na porę miesiąca. Złożyło się tak, że nosiła o nich wiesz! To wszystko jest w najwyższym stopniu tajne. Niektórzy z tych najbardziej wyszukaną z sukien pożyczonych od Ginny. Materiał w delikatmężczyzn straciliby życie, gdyby wyszło na jaw, po co tu są. Rojaliści są nym odcieniu kości słoniowej oblepiał jej ciało, jakby było oblane warstwą znani z fanatyzmu. Na każdego, kto choćby spróbuje kupić królewskie klej

śmietany z miodem, przybierając kształt wzniesień jej piersi i przywierając noty, będą patrzeć jak na zdrajcę.

do wcięcia talii i smukłych ud, stanowiąc ucztę dla oka każdego dżentelme

Charlotte oddała mu sprawiedliwość. Przyłożył się do wymyślenia uzasadna. St. Lyon przyglądał jej się z upodobaniem.

nienia, dlaczego nie będzie mogła się pobawić nieistniejącymi klejnotami.

Usadził ją po swojej prawej stronie i przez większą część obiadu ignoro

- Oni nie muszą wiedzieć - odpowiedziała filuternie.

wał dżentelmena po lewej, szepcząc jej do ucha, wodząc po niej wzrokiem

- Nie, nie śmiem zaryzykować - zachichotał. - Byłem wielce niedyskretz żarliwym zainteresowaniem, muskając koniuszkami palców jej rękę lub ny i wiem, że nie chciałyby pani w żadnym razie ściągnąć na mnie kłopotów.

nogi dużo częściej, niż można by to uznać za przypadkowe. Nawet nalegał, Poza tym mam inne klejnoty do dyspozycji, które równie dobrze ozdobią tę żeby karmić ją kęskami z własnego talerza, wychwalając talenty swego kupiękną szyjkę.

charza, gdy cały czas śledził spojrzeniem jej usta otwierające się na przyjęcie kawałka ryby lub baraniny w śmietanie, którymi ją częstował.

Grała swojarolę. Burzyła się wewnątrz i przygryzała wargę, lecz śmia

ła się z jego żarcików i zносиła jego dotknięcia. Ale mimo że spojrzenia St.

Lyona rozbierały ją do naga, nie jego wzrok czuła na sobie, lecz Danda.

Obiad tego wieczoru przebiegał w napięciu. Współpracownik St. Lyona Siedział dużo dalej przy stole, po przeciwnej stronie. Nie jadł. Odsunął się lord Rawsett przesiał wyrazy żalu z usprawiedliwieniem, że podróż go wyz krzesłem od stołu i siedział niedbale, jedną rękę przerzuciwszy przez oparczerpała. Goście, najwidoczniej powiadomieni, że aukcja odbędzie się wkrótce, a w drugiej leniwie obracając nóżkę kieliszka.

ce, mierzyli się oczyma podejrzliwie. Kiedy raczyli się do siebie odzywać, Nie chciał też rozmawiać, grając z zaangażowaniem rolę odrzuconego czynili to ze źle ukrywaną niecierpliwością. Widać było, że nie robią nic ponurego kochanka. Jakikolwiek słowa kierowali do niego jego sąsiedzi innego jak wyczekują, drepcząc w miejscu.

przy stole, ignorował je. Jego uwaga, tak jak i mroczne spojrzenie, skupiały Wyjątkiem były tylko kobiety, które, nie wiedząc, jak ważne w rzeczywistości na St. Lyonie. I na niej.

stości jest to spotkanie, robiły się coraz bardziej oswiałe, gdy przyjęcie, Musiała znaleźć sposób, by zawiadomić Danda o pytaniach, które St. Lyon które zaczęło się niezbyt wesoło, z każdą chwilą stawało się bardziej nieudaczadawał na jego temat. Musi go ostrzec. Ale wobec uwagi hrabiego tak mocno nie. W istocie tak ich znudzili małomówni i ponurzy towarzysze przy stole, utkwionej w jednym obiekcie nie mogła wymyślić, jak przekazać choćby słowo.

że z rozpaczy nareszcie zaczęły zwracać się do siebie wzajemnie w rozmowie

Może kiedy panowie odejdą na swego poobiedniego drinka, uda jej się posłać wie, która, jak Charlotte z rozbawieniem się przekonała, nie różniła się od Lizette do pokoju Danda. Pokojówka okazała się bardzo przydatna. Nie zadawała innej konwersacji pomiędzy paniami, które słabo się znają. Koncentrowała niewygodnych pytań, tylko bez wahania robiła, o co ją poproszono.

204

205



Plan Charlotte niestety szybko upadł. Gdy tylko obiad się skończył, St.

Kątem oka obserwowała, jak idzie ku niej. Zatrzymał się wprost przed nią.

Lyon wstał i wznosił swój kieliszek.

W lustrze zobaczyła, jak wyjął z kieszeni ciężki naszyjnik - szmaragd za

- Panowie, już niewiele czasu będziemy tu razem. Co powiecie, żebyśmy wieszony na złotym łańcuchu.

obyli się bez wieczornego portu? - Zerknął figlarnie ku Charlotte. - Co do

- Wiesz, zawsze mnie pociągała w tobie właśnie ta arogancja połączona mnie, mam dużo przyjemniejsze zajęcie na ten wieczór.

z brakiem skromności. Taka dumna i taka śmiała. Ale teraz nie pora trakto

Postarała się odwzajemnić jego lepki uśmiech. Grzotnięcie krzesła Dan-wać mnie tak wyniośle.

da o ścianę kazało jej się gwałtownie obejrzeć, w samą porę, by dojrzeć jego

- Mogłabym powiedzieć to samo. - Postanowiła nie dać mu tej satysfakbarczystą postać zamasyście wychodzącą z pokoju.

cji, że się odwróci. Zamiast tego przyglądała się, jak owijał jej naszyjnik

- Ach, widzę że monsieur Rousse właśnie się wycofuje - powiedział dewokół szyi. Przekrzywiła głowę, chłodno badając błysk szmaragdów na tle likatnie St. Lyon. - Doskonały pomysł.

jej białej skóry, jak gdyby zupełnie bezstronnie.

Jego dłoń opadła na jej bark, palce objęły wisiorek, wbijając knykcie w jej miękki biust. Dreszcz obrzydzenia wstrząsnął jej ciałem. Hrabia nachylił się i pocałował ją w szyję. Usta miał gorące i wilgotne. Zamknęła oczy, starając się wytrzymać tę torturę.

St. Lyon będzie tu lada chwila. Nie ma czasu na dziewczęce wapory. To

- Precz od niej.

może być jedyna szansa, żeby ostrzec Danda o podejrzeniach hrabiego.

Serce zatrzepotało jej na dźwięk głosu Danda. Okręciła się w miejscu. Stał

- Lizette, chcę, żebyś coś dla mnie zrobiła. Coś bardzo ważnego - powiew progę, szeroko rozstawiwszy nogi, z dłońmi zwiniętymi w pięści po bodziała, biorąc się do skreślenia liściku. - Gdy tylko skończę, chcę, żebyś to kach. Jej spojrzenie pobiegło do St. Lyona.

zanosła...

Z dziwnym uśmiechem hrabia powoli zwrócił się ku swemu przeciwniko

Przerwało jej głośnie stukanie.

wi.

- Charlotte. To ja, St. Lyon. Proszę wpuścić mnie. - Jego nieznoszący

- Ach, monsieur Rousse, w samą porę jak zwykle.

sprzeciwu ton nie tolerował zwłoki.

Dand zignorował go. Nie odrywał oczu od Charlotte.

Przekleństwo! Jej spojrzenie spotkało się z niespokojnym spojrzeniem

- Czy naprawdę mogłaś pomyśleć, że pozwolę, by inny mężczyzna zajął

Lizette. Nie było czasu na dokończenie listu. Skinęła głową na pokojówkę.

moje miejsce? - spytał tonem rozbawionym i nieprzyjaznym. - Powiedzia

Wytarłszy wilgotne dłonie o spódnicę, czekała, aż Lizette odrygluje drzwi.

łem ci, że jesteś moja. Z całą świadomością.

St. Lyon wszedł, ledwie spojrzawszy na pokojówkę.

Zdumiewające, straszne, tak niestosowne w tym miejscu i czasie, a jednak

- Możesz teraz odejść! - rozkazał Lizette. - I nie musisz wracać dziś więcej serce ocknęło się pełne radości i rosło w niej ze szczęścia.

czór.

- Zakochany głupiec - powiedział St. Lyon i uniósł ręce, klaszcząc lekko.

Dygnawszy pospiesznie i rzuciwszy Charlotte jeszcze jedno zmartwione

- I, na Boga, nie ma większego głupca niż taki. Gaspard! Armand! Jacques!

spojrzenie, Lizette uciekła, zamykając za sobą drzwi.

Drzwi sypialni otworzyły się szeroko. Trzech drabów wpadło do pokoju Charlotte podzielała jej uczucia. Odwróciła się tyłem do hrabiego i zaczęła chwycić Danda za rękę. Obrócił się błyskawicznie i kopnął piętą, jedno

ła od niechcenia wyjmować z uszu kolczyki z perłami.

częście pakując twardy łokieć w pierś jednego z napastników, tak że ten

- Nie jestem pewna, czy podoba mi się pański ton, hrabio - powiedziała zgiął się wpół. Machnął głową w tył i uderzył w twarz mężczyznę stojącego oschle. - Ani to, że pojawił się pan tutaj bez zaproszenia. Nie zaszło jeszcze za nim. Krew trysnęła z nosa Francuza.

między nami nic, co usprawiedliwiłoby takie zachowanie. Nic, co dawałoby Mężczyzna zaklął, lecz jakoś zdołał chwycić Danda za rękę. spleść mu je panu swobodny wstęp do mego pokoju albo pozwalało czynić założenia co na plecach i wykręcić boleśnie, gdy trzeci drab przesunął się przed Danda do tego, jaki wybiorę sposób spędzania czasu.

i okładając go pięściami, serią dzikich ciosów powalił na kolana.

206

207

Trwało to kilka sekund. Mężczyzna, którego Dand przewrócił, podniósł

rycerza, a ona księżniczką. Chciała, by ją uratował, by zażądał jej dla siebie.

się chwiejnie i z przekleństwem na ustach wycelował pięścią mocno w twarz A teraz on może umrzeć, i to wszystko przez nią.



Danda. Stracił przytomność i osunął się w ramiona napastników.

St. Lyon zwrócił się do niej.

- Hrabio! - Charlotte zachwiała się. - Co to wszystko znaczy?

- Jeszcze raz, dziękuję, moja droga. Niestety, jak mi się zdaje, będę zajęty St. Lyon, z wyrazem obrzydliwej satysfakcji na twarzy, popatrzył na nią.

przez resztę wieczoru. Ale, mam nadzieję, że nie uważasz mnie za brutala,

- Twój kochanek, moja droga, jest złodziejem. A raczej niedoszłym złodziejem naprawdę użyłby wobec ciebie przemocy? To była tylko gra przed dziejem.

twoim przyjacielem.

- Nie rozumiem. - Nie mogła oderwać wzroku od Danda zwisającego. Musiała coś zrobić. Ale co? Dandowi nie przyniesie korzyści, jeśli St. Lyon bezwładnie w brutalnym chwycie sługusów St. Lyon. Oddychał ciężko, zaczął podejrzewać, że ona go kocha lub choćby tylko zależy jej na nim.

poruszając głową, jak gdyby usiłował rozjaśnić myśli.

Podeszła do miejsca, gdzie stał Dand na chwiejnych nogach, z rękami wy

- Rawsett go rozpoznał. Mówiłem, że jest człowiekiem dobrze poinforkręconymi w bolesny węzeł na plecach, i zatrzymała się wprost przed nim.

mowanym. To nie jest Andre Rousse. To złodziej, nasłany tutaj, by wykraść

- Przyjaciela? - warknęła. - On nie jest moim przyjacielem. - Obróciła mój łup. Niezły połów, powiedziałbym. Powinien być źródłem ciekawych się, jakby nagle coś sobie uświadomiła. - Ach, to dlatego zadawał mi pan informacji. Cennych informacji.

pytania na jego temat po południu!

- Co ma pan zamiar z nim zrobić? - spytała Charlotte.

St. Lyon przyglądał jej się w skupieniu.

St. Lyon się uśmiechnął.

- Próbował pan rozstrzygnąć, czy on i ja jesteśmy współnikami! Gdyby

- Nic, co powinno panią martwić, moja droga. I za to winna mi pani dopan źle zrozumiał me odpowiedzi albo byłyby nie po pana myśli, mógłby zgonną wdzięczność. Ale dziękuję za pomoc w ujęciu go.

pan...! Z powodu mego przelotnego związku z nim mogłabym być...! Och! -

Dand uniósł głowę. Struzka krwi pociekła mu z rozciętej wargi.

Zamachnęła się dłonią, wymierzając głośny policzek w twarz Danda. Stała

- Jeśli myślisz, że jestem złodziejem, St. Lyon, dlaczego po prostu nie przed nim, oddychając ciężko, nienawidząc siebie.

ująłeś mnie przy obiedzie?

Pokręcił głową, jakby chciał ją oczyścić, i wzniosł oczy, zlizując krew,

- Moi goście i bez tego są drażliwi i niespokojni. A ty, jak mi mój kompan która pociekła na nowo z rozciętej wargi. Uśmiechnął się.

powiedział, jesteś bardzo niebezpieczny. Byłbym zrozpaczony, gdybyś zro

- Gratulacje, Lottie. Z pewnością chciałaś to zrobić od dość dawna.

bił krzywdę jednemu z moich gołąbków lub rozproszył resztę stada w jakiejś

- Zabierzcie go! - powiedziała i zakręciła się w miejscu, nim ktokolwiek efektownej burdzie. Więc po prostu wystawiłem cię, *mon ami*. Bez względu zdążył zobaczyć łyzy piekące ją w oczy.

na to, na czym polega twoja misja tutaj, trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, Pstryknięciem palców St. Lyon kazał lokajom wyprowadzić Danda, po jak panna Nash przeszkadzała ci się skupić. Mój Boże, człowieku. - St.

czym uklonił się i ruszył za nimi.

Lyon pokręcił głową. - Czy ty nie masz dumy? Doprawdy rumienię się widząc, jak na nią patrzysz. Tylko człowiek zakochany patrzy na kobietę w taki sposób. Więc postanowiłem wykorzystać twą słabość. Trochę poplirtowałem z panną Nash podczas obiadu. Potem przyszedłem do jej pokoju, każąc

moim 25  
służącym iść trop w trop za mną, ale nie za blisko. Zareagowałeś dokładnie tak, jak się spodziewałem.

Dobry Boże, to przez nią ujęto Danda! Dlatego, że nie chciał, aby została *Zamek hrabiego St. Lyona, Szkocja*

kochanką St. Lyona, choć wiele tygodni temu postanowili, że to jest ko

*15 sierpnia 1806*

nieczne. To przez nią groziło mu teraz niebezpieczeństwo!

Głupia! - potępiała się zaciekle. Samolubna, chora z miłości idiotka! Na

Gdy pierwsze liliowe plamy świtu zabarwiły horyzont, Charlotte chodząc naprawdę ogarnęła ją radość, kiedy się zjawiał. Jak gdyby był kimś w rodzaju ła po swym pokoju od ściany do ściany. Dokąd zabrali Danda? Zdawało jej 208

14-Słodka uległość

się, że wie. Gdzie lepiej wydobywać informację niż w tym zimnym pokopowiedziało, bo nigdy mi to nie pasowało, ten pani przyjazd tutaj, kiedy cały ju na wieży, gdzie przesłuchiowano tyłu innych więźniów przez dziesiątki świat widział, że jest pani do szaleństwa zakochana w panu Roussie.

lat?

- Nic nie szkodzi, Lizette. Masz zupełną rację. Rzecz w tym, że potrzebu

Musi znaleźć sposób, żeby uwolnić Danda, znaleźć list i uciec. Już każda je twej pomocy. Muszę wywołać rodzaj małego zamieszania, które odciągnie tych rzeczy z osobna wydawała się nieprawdopodobna, a zrealizowanie nie lokaja z korytarza, tak żeby się mogła wymknąć. Dasz radę to urządzić wszystkich trzech - niemożliwe. Musi się skupić. Jej jedyną przewagą jest dzieci, jak myślę? A potem wrócić do mego pokoju, jakbyś była tam cały czas?

to, że St. Lyon nie jest pewien, czy ona jest nieświadomą uczestniczką intry

- Tak, proszę pani. - Lizette gorliwie kiwnęła głową. - Znam się na tym.

gi Danda, czy współniczką. Fakty sugerowały, że wierzył w to ostatnie.

Niech mi pani da pół godziny, tak żeby to nie wyglądało na zbyt przychylny Próbowwała wyjść z pokoju po tym, jak St. Lyon opuścił ją poprzedniego zbieg okoliczności. Będzie pani wiedziała, kiedy się wymknąć.

wieczoru, i natychmiast lokaj ruszał za nią krok w krok. Wyduśnięta z siebie Charlotte kiwnęła głową, pełna uznania dla sprytu dziewczyny. Ta szybko jakieś marne tłumaczenie, że chce coś do jedzenia i znalazła drogę do kuchni ukłoniła i wysliznęła się z pokoju. Dało się słyszeć jej kokieterijną pogani, gdzie mała grupka służby, otoczona stertami obierek, tusz zwierzęcych, wędkę z pilnującym Charlotte lokajem, a potem kroki Lizette w korytarzu.

warzyw i owoców, szykująca posiłek na następny dzień, gapiła się na nią Charlotte pośpiesznie przebrała się w świeżą suknię w zgaszonym śliwkoz ustami otwartymi ze zdziwienia.

wym kolorze, który powinien się wtapiać w cienie wczesnego poranka. Cho

Potem, jakieś pół godziny później, jeszcze raz ośmieliła się wyjść, tylko działa po pokoju, wciąż spoglądając na zegar nad kominkiem. Wiedziała, gdzie po to, by madame Paule ruszyła za nią jak cień do biblioteki, gdzie wybrała się zaczynając schody prowadzące do kryjówki z Judaszem w wieży: za kosobite książkę do czytania. Jeśli nie przestaną jej śledzić, szanse, że znajdzie minkiem w

przedpokoju, ale nie wiedziała, w którym miejscu w wieży się Danda lub ten przeklęty list, są nikłe.

kończą. Właśnie przemierzyła w myśli całą trasę, gdy usłyszała za drzwiami Zacisnęła dłonie z rozpaczy, gdy niepewne skrobanie w drzwi kazało jej wrzask mrozący krew w żyłach.

się obrócić.

- Ratunku! Szczur! Wlazł mi między spódnice! Ratunku! - Lekkie kroki

- Wejdz!

zatupotały pod drzwiami, potem nastąpiły dalsze wołania o pomoc rozlega

Lizette, wśliznęła się do pokoju, biegając oczyma od ściany do ściany.

jące się echem w korytarzu. Chwilę później usłyszała, jak lokaj woła na Charlotte zgarbiła ramiona. Zapomniała o pokojówce. Musi wydostać stąd Lizette, a potem odgłos jego kroków, gdy ruszył za nią w pogoń.

Lizette bez uszczerbku, jeszcze to na niej ciąży. Dziewczyna zasługuje na Natychmiast Charlotte dała nura w pusty korytarz i podkasawszy spódnice coś lepszego niż być wciągnięta w machinacje, w które Charlotte ją wplątała biegła do małych, niepozornych drzwi na klatkę schodową dla służ

ła. Faktycznie, była bardzo oddana.

by. Popędziła w dół po schodach i zatrzymała się na dole, by sprawdzić, czy Naszedł ją pewien pomysł. Może Lizette będzie mogła przysłużyć się zakorytarz na zewnątrz jest pusty. Na szczęście był. Służba była zajęta rozparówny własnemu dobru, jak i Charlotte.

laniem w kominkach i nakrywaniem do śniadania.

- Lizette, jestem w kłopotcie - powiedziała bez wstępów.

Cicho przeszła do sieni w wieży i zgarbiła się pod gzymsem pustego ko

- Tak, panno Nash. Widziałam, jak wyglądał monsieur Rousse, kiedy go minka. Jest. Szpara w tylnej ścianie odsłaniała zawiasy ukrytych drzwi.

stąd wywlekli wieczorem. Hrabia przyłapał was razem, prawda?

Pchnęła je, a wtedy ze zgrzytem, który zabrzmiał w jej uszach jak grzmot,

- Tak - powiedziała Charlotte w zamyśleniu, niepewna, ile powinna pociężkie odrzwia odsunęły się do wnętrza. Nie zadała sobie trudu zamknięcia wiedzieć Lizette i postanawiając, że im mniej pokojówka będzie wiedziała, ich, tylko wśliznęła się do środka.

tym mniejsza spadnie na nią odpowiedzialność. - Popełniłam olbrzymi błąd.

Natychmiast zdała sobie sprawę, jakie wyzwanie sobie rzuciła. Wewnątrz było Nie mogę ci wiele zdradzić, ale jestem śledzona, a muszę odnaleźć monsieur ciemno. Zapach pleśni i zastarzałego dymu wisiał w powietrzu jak miazmat, Rousse'a, zanim spotka go coś jeszcze gorszego.

a zimny prąd wionął z góry, uderzając ją w policzek jak pocałunek śmierci.

- Pani go kocha, czy tak? - spytała Lizette i nagle się zarumieniła, uświa

Wzdrygnęła się i ruszyła naprzód, wymacując drogę stopą. Stopień. Ostrożdamiając sobie własne zuchwalstwo. - Och, przepraszam panią. Tak mi się nie zmierzyła stopajego wymiary. Wysoki na dwadzieścia pięć centymetrów, 210



głęboki na około piętnaście. Wspinała się na kolejne stopnie. Pięć, dziesięć, i szyję. I czuł straszliwe pragnienie. Każde wypowiedane słowo jątrzyło skatuzin. Przełknęła ślinę, oglądając się w dół, gdzie przyćmione światło z przedleczenie na wardze.

pokoju wypełniało dół wąskiego szybu. Dalej schody zakręcały i nawet to St. Lyon westchnął.

mdłe światelko nie było widoczne.

- Wiem, kim jesteś, Andrew Rossie. Należysz do tych „szlachetnych” sie

Ściany napierały z obu stron, nie szersze niż jej barki, zewnętrzna nachyrot. - Przeciagle podkreślił to słowo z lekką drwiną. - Tych chłopców, któlona ku niej, jak gdyby mur miał się lada chwila osunąć i uwięzić ją w ciemrzy wpakowali się w awanturę w Malmaison. Niestety, wszystkich was ujęności. Schody zdawały się nigdy nie skończyć. Nie zważała na narastający to, zanim zdążyliście przydać się na cokolwiek rojalistom. Czy twemu w niej strach. Nie może zawieść. Nie zawróci...

Kościółowi. Czy komukolwiek lub czemukolwiek tam służyliście.

Wysoko nad sobą usłyszała głos odbijający się echem i bezcielesny. Głos Danda.

Dand spuścił wzrok na piętno róży.

Macała ścianę, bojąc się, by się nie pośliznąć, nakazując sobie posuwać się po

- Jak zgadłeś? - Miał zaschnięte gardło, co sprawiało, że jego głos stał

woli, być cicho, choć każde włókno w jej ciele wzywało ją do pośpiechu.

się niski i schrypnięty.

Z góry padł promień światła, oświetlając kwadratowy wycinek muru. Ju

St. Lyon przekrzywił głowę, oddając mu sprawiedliwość: dasz. Ostrożnie skradając się dotarła do niego i wstrzymała oddech, stwierdza

- Tak. Jesteś dość niezwykły.

dziwysz się, że otwór jest bardzo duży, ma przynajmniej trzydzieści centymetrów

Dand zlizwał krew z kącika ust, usiłując stać prosto, gdyż ręce nie utrzymały szerokości. Ale jak to możliwe? Zobaczyłaby go w czasie pierwszej wały już jego ciężaru. St. Lyon bynajmniej nie bił go ani nie torturował. Ale wyprawy do wieży z St. Lyonem.

jego sługusi, prowadząc tu więźnia, obeszli się z nim dość obcesowo, zwłaszcza

Oparta plecami o ścianę, wyjrzała. Przez sekundę nie mogła pojąć, co widziała ten ze złamanym nosem. Dlatego, jeszcze zanim zakuli go w metalowe działo, i nagle, gdy przysunęła się bliżej, zdała sobie sprawę, dlaczego nie dokajdany, nie potrafił już utrzymać się na nogach.

strzegła otworu poprzednio. Wcale nie znajdował się na poziomie oczu osoby

- Wiem, po co tu jesteś.

by stojącej w izbie, tylko wysoko, osłonięty kamiennym gzymssem biegnącym

- Czysty geniusz - zauważył Dand.

nad jednym z okien wieży.

- I wiem także o twych kompanach.

Z większą pewnością siebie przysunęła się bliżej i wyjrzała. St. Lyon się

To już zasługiwało na uwagę Danda. Ostro spojrział w górę. St. Lyon zadział na krześle przed Dandem, z nogą założoną na nogę, w zrezygnowanej uważył ten mimowolny ruch. Uśmiechnął się.

poziomie. Charlotte utkwiała wzrok w Dandzie.

- O, tak. Wiem wszystko o twoim małym spisku. Markiz Cottrell i pułkownik

Odarli go z ubrania do pasa i przykuli łańcuchami za nadgarstki do żelakownika MacNeill są w drodze i jak sądzę, przybędą tu całkiem szybko. Jak znych pierścieni w ścianie, z szeroko rozłożonymi rękami. Kajdany otarły miałeś zamiar wpuścić ich do zamku? Myślałeś może, że musisz tylko zostawić skórę do krwi. Cienkie czerwone strużki spływały mu po ramionach.

czyli otwarte tylne drzwi? - Zachichotał.

Granatowe sińce znaczyły mu zębra i twarz z jednej strony. Ale najstrasz

O czym on mówi. do wszystkich diabłów? Dand czekał, mając nadzieję, niejsze ze wszystkiego było piętno róży widniejące na lewej piersi, pamiątka że drań powie coś sensownego.

po pobytku w takim lub bardzo podobnym miejscu.

Uśmiech hrabiego trochę zbladł.

- Chociaż naprawdę, nawet dla niesławnych Łowców Róż, taka butna myśl, że wy trzej poradzicie sobie ze mną i moją służbą, jest pewną przesadą.

- Nie wiem. o czym mówisz - wycharczał Dand - ale zostałeś źle poinformowany.

- Czy mogę coś dla ciebie zrobić? To znaczy, z wyjątkiem wypuszczenia

- Wątpię. Mój informator jeszcze nigdy się nie pomylił. Nawet co do tego.

cię, oczywiście - zapytał St. Lyon.

jak zareagujesz, gdy zjawię się w sypialni panny Nash.

Dand nie odpowiedział. Zamiast tego spróbował poruszyć ramionami. Ból Dzięki Bogu, przynajmniej St. Lyon nie podejrzewa Charlotte. Pochłonęwał się głęboko po prawie dwunastu godzinach, wbijając szpile w plecy ło to do ostatka nadwerężone siły Danda, ale nie okazał, jakiej doznał ulgi.

212

213

- Naprawdę byłem rozczarowany - powiedział hrabia. - Miałem cię za kogoś, kto posunie się do wszystkiego, by osiągnąć cel.

pragnienie. - Zwrócił się do strażnika. - Przynieś zaraz szklanek wody dla

- Przykro mi.

monsieur Rousse'a.

- Jesteś aniołem dobroci.

- Byłem rozczarowany. Zwłaszcza że dama tak wyraźnie nie żywi wzajemności.

- Jestem człowiekiem cywilizowanym, Ross, a nie barbarzyńcą. To ostatnie zostawiam obywatelom.

- Nie mieszaj jej do tego. - Ból zniknął. Plany ucieczki i wykradzenia

- Ha! - zaśmiał się Dand. Głos zagrzecotał w jego wyschniętym gardle.

listu się rozwiały. Została tylko instynktowna potrzeba chronienia Charlotte.

- Czyny tych obywateli są niczym w porównaniu z wiekami okrucieństw Potrzeba tak głęboko zakorzeniona, że nie był zdolny zareagować inaczej.

popelnianych przez arystokrację.

- Bardzo bym chciał... - powiedział znacząco St. Lyon.

Hrabia wzruszył ramionami.

Dand podniósł głowę i spojrzał hrabiemu w oczy.

- Jest w tym coś z prawdy. Ale przynajmniej ja nie pozwalam sobie na

- Jeśli zrobisz krzywdę, jakimkolwiek sposobem, najmniejszą choćby, zabiję cię.

tortury dla czystej zabawy -jego spojrzenie padło znacząco na piętno Danda-jak to czynią niektórzy rewolucjoniści.

Hrabia cmoknął językiem, jeszcze raz okazując się zawiedziony i skonsternowany.

Wydawał się zadowolony tą ostatnią uwagą i niecierpliwym gestem kazał

strażnikowi wyjść z izby, a w ostatniej chwili obejrzał się i złożył dworny

- Coś takiego? Znowu ta arogancja. To takie przesadne, te wszystkie złowróżbne groźby i takie tam bzdury.

ukłon w stronę Danda.

- Wciąż nie wiem... Coś we mnie każe mi wierzyć, że naprawdę jesteś

- Jeśli dozna jakiegokolwiek krzywdy - powtórzył Dand cicho - umrzesz.

Andre Rouse'em. Dlaczego, jak sądzisz?

Tym razem pewność siebie zawiodła hrabiego. Skrzywił się, zmarszczył

Dand prychnął.

brwi i wstał.

- Nie mam bladego pojęcia.

- Jestem dżentelmenem. Nie mam zamiaru jej skrzywdzić. W gruncie rzeczy myślałem o czym innym.

- Hm. - Hrabia mierzył go wzrokiem jeszcze przez kilka sekund, a potem

- Lepiej, żeby tak było - wybełkotał Dand.



wyszedł, zamykając za sobą drzwi wieży.

Dand natychmiast wyprostował się i okręcił w miejscu, starając się zgiąć

- Tak, tak. Bo inaczej mnie zabijesz. - Hrabia zachichotał. - Faktem jest.

rękę pod takim kątem, by chwycić łańcuch. Ciągnął, aż rozbujał łańcuch przyjaciela, że jesteś przykuty do ściany. Jesteś pilnowany przez mych najw tył i w przód, by obluzować żelazny pierścień, do którego go przymocolepszych ludzi, a gdy tak sobie rozmawiamy, twoi kompani zmierzają prosto wano. Wcześniej, kiedy strażnik wyszedł na obiad, wydało mu się, że wyw pułapkę. Jutro, kiedy sfinalizuję wreszcie sprzedaż tego nadzwyczaj nieczuwa lekki ruch w głębi skały.

dyskretnego listu od pruskiego ambasadora do papieża...

- Dand. - Głos tak cichy, że przez sekundę myślał, iż majaczy, dobiegł go

- Myślałem, że go nie czytałeś - przerwał mu Dand.

jakby znikąd. - Dand!

- Kłamałem - powiedział spokojnie hrabia, po czym wrócił do poprzed

- Charlotte! Jak...?

niego wątku. -Jak mówiłem, po zakończeniu licytacji listu, za okazałą sumkę Popatrzył w górę. przebiegając wzrokiem otynkowany kamień i dostrzegł

zapropnuję przedstawicielowi Napoleona ciebie i twoich koleśiów. Jestem słaby cień poruszający się nad północnym oknem. Musiała znaleźć jedną pewien, że będzie chciał się dowiedzieć, z kim pracowałeś w Paryżu.

z ukrytych cel.

- Ram i Kit nie są w to zamieszani.

- Charlotte - powiedział ściszym, natarczywym tonem. - Uważaj. Straż

- Och. proszę. - Hrabia wstał i pstryknął palcami na jednego z ludzi stró

żujących przy drzwiach.

nik zaraz wróci.

- Wiem. - Chwila milczenia. - Co mogę zrobić?

- Przykro mi, że nie mogę cię stąd wypuścić. Niestety, masz reputację...

Dzielna dziewczyna. Jedyłą oznaką jej niepokoju było lekkie drzenie głojakby to ująć? Człowieka

niebezpiecznego. Jednakże mogę ugasić twoje su.

214

215

I

- Musisz jakoś wydostać się z zamku - powiedział cicho. - Musisz ostrzec

Kita i Rama. Są w drodze...

- Słyszałam - przerwała mu. - Ale dlaczego? Oni nie są w to zamieszani.

- Ktoś zadał sobie wiele trudu, żeby przekonać St. Lyona, że jednak są.

- Ale... - Urwała, zdając sobie nagle sprawę, że teraz nie ma znaczenia, *Zamek hrabiego St. Lyona, Szkocja*

kto to zrobił i dlaczego.

*15 sierpnia 1806*

- Dasz radę? - spytał.

- Jak tylko znajdę sposób, żeby otworzyć twoje kajdanki. Lizette może Charlotte zmierzała śmiało korytarzem do swego pokoju, nie zważając zając strażnika...

na to, że lokaj i strażnik w jednej osobie wzdrygnął się ze zdumienia na jej

- Nie! - Wyobraźnia podsunęła mu tuzin scen, w których Charlotte zostawidok. Wątpiła, czy powie swemu panu, że nie było jej przez pół godziny, je schwytana, związana i sprzedana razem z nim i innymi agentom Napolezwłaszcza że nic złego się w tym czasie nie stało. Zostałby ukarany, a w doona. - Nie. Nie ma czasu. Tamto jest dużo ważniejsze, a jeśli dobrze pójdzie, datku ośmieszony, że dał się okpić kobiecie.

Kit i Ram zdążą w porę, żeby mnie uratować. - Zdobył się na uśmiech. -

Cała służba St. Lyona, może z wyjątkiem madame Paule, żywiła godną Ależ będą tym zachwyceni.

ubolewania pogardę dla kobiecej inteligencji. Za co Charlotte była głęboko

- Muszę znaleźć sposób, żeby ci pomóc w ucieczce.

wdzięczna losowi. Miała bowiem pewien pomysł.

Wielki Boże, czy to szloch usłyszał? Szloch z jego powodu? Z ust jego Weszła do pokoju, gdzie zastała Lizette przykładającą do siebie jedną z naj-nieugiętej małej agentki?

wytworniejszych sukien Ginny i obracającą się przed lustrem.

Prawie było warto dać się przykuć do tej przeklętej ściany, by to usłyszeć.

- To śliczna suknia - powiedziała Charlotte łagodnie.

Prawie, ale nie do końca, bo nic nie mógł poradzić na jej łzy, nie mógł jej Lizette podskoczyła wystraszona, czując się winna, i okręciła się.

objąć i pocieszyć. I obiecać wszystkich tych rzeczy, które chciał jej obiecać,

- Och, proszę pani, przepraszam. Nie chciałam zrobić nic złego! Nigdy od tak dawna. Dużo dawniej, niż był gotów się przyznać.

nie miałam czegoś tak pięknego i nie myślałam...

- Chyba nie będziesz się nade mną rozczułać, Lottie? - spytał łagodnie.

- Jest twoja.

- Będę! - Żałosne leciutkie pociągnięcie nosem. Wyobraził ją sobie, jak Pokojówka przestała się wiercić i wlepiła w Charlotte oczy okrągłe ze stara się uśmiechnąć, i obraz ten rozdarł mu serce. - Tak. Zadowolony? To ty zdumienia.

mnie doprowadziłeś do takiego stanu, Dand. I dopilnuję, żebyś za to zapła

- Co?

cił.

- Daję ci ją za to, że mi pomogłaś.

- Obiecuj mi - szepnął żarliwie.

- Dziękuję pani! Nigdy nikt nie był dla mnie taki szczodry! Ja... ja...

Usłyszał, jak zachłysnęła się. a potem jej głos, niski i drżący, zabrzmiał,

- Chcę, żebyś mi jeszcze raz pomogła, Lizette - powiedziała Charlotte. -

jak gdyby przyrzekała mu własne życie, nie karę.

Tylko że tym razem to będzie dużo bardziej niebezpieczne. Nie, czekaj -

- Obiecuję. Przysięgam.

powiedziała, kiedy pokojówka gorliwie przysunęła się ku niej. - Posłuchaj

- Znajdź Kita i Rama. W nich nasza największa nadzieja, że doczekam, uważnie, zanim odpowiesz, Lizette. - Nawet nie wiesz, co jest stawką w tej aż dotrzymasz swojej obietnicy. A teraz idź. Proszę.

grze, a ja ci tego nie mogę powiedzieć. Muszę cię jednak ostrzec, że możesz Zawahała się, zbierając się. by coś powiedzieć, a on modlił się. by tego nie w tym przedsięwzięciu stracić życie. To bardzo mało prawdopodobne. Nie zrobiła. To by za bardzo przypominało pożegnanie, a on miał teraz po co

prosiłabym o twą pomoc, gdybym uważała, że coś naprawdę może ci grozić, żyć, miał powód lepszy niż kiedykolwiek przedtem. Ale Charlotte szepnęła ale istnieje taka możliwość, a ty musisz znać ryzyko. - I jeszcze ostatnia tylko:

rzecz - powiedziała, unosząc dłoń. - Nie musisz tego robić. Suknia jest two

- Zobaczymy się wkrótce. Dand.

ja tak czy inaczej. Już jestem ci wdzięczna.

I już jej nie było.

Pokojówka rzuciła jej zawadiacki uśmiech.

216

217



- Oczywiście, że zrobię, o co mnie pani poprosi. Wiedziałam, na co się

- Ma pani rację - powiedział wreszcie. - Nie do końca pani ufam. Nie narażam, zatrudniając się u damy o takiej reputacji, kiedy do pani przyszedłam.

odważyłbym się. To, co robię, jest zbyt ważne dla mej przyszłości. Jednak

Tatuś mnie ostrzegał, ale nie chciałam o niczym słyszeć.

woż - wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. - Mam nadzieję, że kiedy to się wresz

Widzi pani, tak sobie myślę, że im większe ryzyko, tym większe zyski.

cie skończy i oboje będziemy bardziej pewni jedno drugiego, zrozumie pani I proszę, już mam śliczną nową suknię! A poza tym, szczerze mówiąc, nie moje zachowanie i je wybaczy.

mam chęci spędzić reszty życia na służbie. Kilka nowych sukien mogłoby Wyszarpnęła dłoń.

pomóc dziewczynie zaplanować jakąś przyszłość.

- Może pan mieć nadzieję.

Dobry Boże, pomyślała Charlotte. A Dand ją uważał za twardą małą prag-Jak się spodziewała, zaczynały go nużyć jej fochy i -jak to również przematystkę.

widziała -jej wybuchowy charakter wyraźnie osłabiał podejrzenia, jakie

- A teraz, co mam zrobić? - spytała Lizette, starannie składając swoją żywił wobec niej. Niemożliwe, żeby kobieta niepanująca nad swymi emonową suknię.

cjami nadawała się na agentkę. Chyba że to gra... Ale mężczyzna o takim Charlotte wytłumaczyła jej wszystko.

doświadczeniu z płcią słabą, jak Maurice St. Lyon, zawsze będzie zdolny rozróżnić, kiedy kobieta udaje, a kiedy nie.

- Jak mogę to pani wynagrodzić? - spytał.

- Może pan mnie zostawić samą. I powiedziec swoim ludziom, żeby przestali za mną chodzić.

- Wciąż się pani niedobrze czuje, panno Nash? - spytał troskliwie hrabia

- Przykro mi. Tego nie mogę zrobić.

St. Lyon.

Nadała się, warga jej zaczęła drżeć.

Charlotte popatrzyła na niego chłodno.

- Doskonale! Obiecuję, że zostanę tu na dziedzińcu na widoku każdego,

- Tak.

kto zechce mnie widzieć. Ale pan... niech się trzyma ode mnie z daleka!

- Mam nadzieję, że nie gniewa się już pani za zeszły wieczór? Spodzie

Wyrzucił ręce w górę.

wałem się, że pani zrozumie, że moje niestosowne zachowanie było tylko

- Jeśli upiera się pani, żeby tu tkwić i się zaziębić tylko po to, żeby do

środkiem, dzięki któremu ująłem Rossa, nie zakłócając spokoju mych gości.

wieść, jak nienawistne jest pani moje towarzystwo, to proszę bardzo.

W jak największej dyskrecji.

- Tak zrobię! - oświadczyła, narzucając sobie szal na głowę i wypadając

- A co z zakłócaniem mojego spokoju? - spytała, wiedząc, że płonie runa dziedziniec. Rzuciła się na marmurową ławkę i odczekała kilka chwil, miętsem. Wiedziała to dlatego, że nałożyła róż, zanim poszukała hrabiego po póki szybko gęstniejąca mgła nie okryła jej grubą zasłoną, po czym wstała

obiedzie. - Mógł pan mi powiedzieć o swym planie. Czy to znaczy, że mi też i podeszła na brzeg ścieżki, gdzie cisy sięgały prawie wzrostu człowieka. -

pan nie ufa? Co za głupie pytanie. Oczywiście, że nie. Dlaczego w innym Hrabio! Czy wciąż mnie pan obserwuje? Proszę odpowiedzieć!

razie tajędza, madame Paule, by mnie śledziła, a lokaje deptali mi po piętach?

- Tak, panno Nash. - Wydawał się zniecierpliwiony. - Wciąż tu jestem.

- To dla pani bezpieczeństwa, moja droga.

- Więc skoro tak pan lubi mi się przyglądać, niech pan patrzy na to! -

- A któż miałby mi grozić w tym zamku? - spytała, otulając się szalem.

Sięgnęła na kark i ściągnęła naszyjnik, który dał jej poprzedniego wieczó

Stali w altance wychodzącej na dziedziniec. Latarnie zawieszono na gałęzi. Wyciągała go w kierunku jego majaczącej postaci stojącej pod arkadą.

ziach drzew kołysały się jak czarodziejskie kule w podnoszącej się mgielce.

Światło odbiło się od szmaragdu. - Widzi pan, co to jest? To pański naszyj

- Ross został ujęty - powiedziała. - Czy w pańskiej siedzibie mieszkają nik... oj! - Szmaragd wyśliznął jej się z palców. Przykucnęła, by szukać inni złoczyńcy. Wśród tych samych gości, których delikatne uczucia chce u swych stóp i kilka sekund później wstała, sztywno wyciągając przed siebie pan za wszelką cenę chronić?

wisiorek.

Popatrzył na nią zniecierpliwiony i zaskoczony jednocześnie. Jedno i dru

- Proszę! Może go pan wziąć z powrotem! - zawołała i z satysfakcją usłygie spowodowane było jej niespodziewaną bystrością.

szała, jak wisiorek spada na kamienne płyty u jego stóp.

218

219



- Pilnujcie jej! - warknął i odwróciwszy się, odszedł.

na strażnika by otworzył bramę. Odpowiedział mu szczęk ogromnych drzwi z miejsca, gdzie kucnęła za krzewem cisu, Charlotte w myśli oklaskiwała osadzonych na starych zawiasach. Wtedy, plując i wycierając odpadki z twarzy, mistrzowską grę Lizette. Zamieniły się miejscami, gdy Charlotte przypadła wstała i się rozejrzała. Księżyc był nisko, ale jego blade światło wystarczało, by do ziemi, a pokojówka wstała z tego samego miejsca. Lizette, ubrana tak wypatrzeć szarą wstęgę drogi biegnącą grzbietem wzgórza. Była to jedyna dropodobnie do Charlotte, jak tylko pozwalała zawartość szafy, i z brązowymi ga w okolicy, a więc ta, którą musieli nadjechać Ram i Kit.

lokami przyciętymi w taki sam sposób, czekała za cisami przez ostatnie czter

Muszą przyjechać. Od tego zależy życie Danda. On nie może umrzeć. Nie dzieści pięć minut.

umrze. Wyrzuciła z głowy myśl zbyt przytłaczającą, by ją znieść.

- Zostań tu przez godzinę. Jeśli St. Lyon wróci, zadrzyj nos i pomaszeruj Biegła truchtem drogą, dopóki nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa. Wtew przeciwną stronę - szepnęła jej Charlotte. - Wyglądaj na rzekę po północy dy zaczęła iść. Szła pod jasnym pasmem Drogi Mlecznej, gdy sowy ruszają nad ranem. Kiedy zobaczysz światło pod oknem, spuść sznur.

ce na nocny łów bezszelestnie przelatowały obok. Szła, dopóki stopy w cien

A co będzie, jak pani nie wróci do rana? - Pierwszy raz pokojówce głos kich pantoflach nie pokryły się bąblami, a delikatne podeszwy nie zdarły się się załamał ze strachu.

na żwirze.

- Wrócę, Lizette - obiecała Charlotte. Z pomocą czy bez, nie opuści jej Szła od czterech godzin, kiedy ich zobaczyła. Nie Rama i Kita, lecz odani Danda. Modliła się, żeby Dand miał słusność i Ram z Kitem rzeczywidział mężczyzn maszerujący w dwóch rzędach, dwudziestu ludzi co naj

ście jechali tutaj. I żeby potrafili jakoś zaradzić temu, co się stało. Ale nawet mniej, prowadzonych przez dwóch mężczyzn na koniach.

modląc się, nie mogła się powstrzymać od stawiania sobie pytania, co zdo

Zawahała się, niepewna kim są. Nie nosili czerwonych kubraków, a ona łają zrobić, choćby i ich spotkała. Jak dwaj mężczyźni i kobieta mogą mieć nasłuchiwała się opowieści o tym, jak dobrze zorganizowane są bandy przepadzieję na zaatakowanie twierdzy, w którą St. Lyon przekształcił swój zamytników i rozbójników. Jeszcze jej nie zauważyli.

mek? A jednak nie mogła biernie czekać. To było nie do przyjęcia.

Zsunęła się w jakiś dół z boku drogi i czekała, wstrzymując oddech, aż

- Wrócę, Lizette - powtórzyła. - Przrzekam.

nagle dobiegł ją wyrafinowany, przeciągły ton głosu jednego z jeźdźców.



- Dobrze, proszę pani - powiedziała Lizette i przełknęła ślinę, dodając

- Dzięki Bogu, Parnell trzymał trochę milicji w swym majątku, żeby odsobie otuchy. - Lepiej niech pani idzie.

straszyć przemytników.

Charlotte przemknęła się na czworakach wzdłuż żywopłotu z cisów w naj

Jego towarzysz na drugim koniu odpowiedział:

dalszy kąt dziedzińca. Tam zrzuciła suknię i przebrała się w chłopięce spodnie

- Dzięki Bogu, że przystał na prośbę ojca Tarkina. Myślę, że ten drań i koszulę, które Lizette ukradła z pralni po południu. Potem, uważając, by wciąż ma słabość do mojej Kate.

trzymać się holu dla służby i korytarzy biegnących równolegle do tych uży

To był Kit!

wanych przez rodzinę, dotarła do kuchni. Stamtąd mogła wymknąć się nie

Ze szlochom wdrapywała się po stromo nachylonym poboczu drogi, gdy postrzeżenie z zamku St. Lyona.

znajomy głos odpowiedział:

- Kiedy już dziękujemy Wszechmocnemu, powinniśmy odmówić modlitwę dziękczynną za to, że niezrównana pani Mulgrew odzyskała rozum i wyjawiała wszystko w liście do opata.

- Tak - zahuczał drugi głos z głębokim szkockim akcentem. - A kiedy Charlotte zmusiła się, by potoczyć się bezwładnie, mając nadzieję, że dopadnę naszą siostrzyczkę, to ona będzie dziękowała Bogu, że jej nie udaw ciemności zmęczony kuchenny posługacz nie zauważy, że stos odpadków, siłem. Jeśli rzecz jasna w istocie jej nie uduszę. Andre Rousse też za to wszystkorpusów, obierek, obrzynków, skórek i piór, który wyrzuca z wózka za stajko zapłaci, na Boga!

niami położonymi poza zamkiem, zawiera ludzki kształt.

Rzuciła się ku drodze i zaplątawszy się w niewidoczne paprocie, wypadła Nie zauważył. Czekwała, leżąc w mazistej, aromatycznej potrawce, dopóki nie prawie pod kopyta konia, wymachując dziko rękoma. Koń spłoszył się i stanął

usłyszała, jak koła wózka zaturkotały na stromym podejździe, a chłopiec krzyknął

dęba. Nie zważała na to. Uśmiechała się do nich.

- Ram! Kit!

scy zostaną w końcu schwytani i skończą z powrotem w lochach LeMons.

- Kto to? - spytał szwagra pułkownik Christian MacNeill.

I czy to nie byłaby ironia losu?

Ramsey Munro, markiz Cottrell, uniósł elegancką linię brwi i przyjrzał się. Gdy się roześmiał, usłyszał ruch za drzwiami. Strażnik mamrotał coś, jakiś obdartemu, brudnemu stworzeniu podskakującemu między kopytami konia.

mężczyzna mu odpowiedział. Znajomy głos. Mimo że spodziewał się go

- Na Boga, Kit, zdaje się, że to Charlotte!

usłyszeć, serce zabiło mu młotem na ten dźwięk.

Drzwi uchyliły się i znieruchomiały, jakby ten ktoś po drugiej stronie się zawahał.

- Wejdz, Douglas, mój stary - powiedział Dand.

*Miejski dom Nashów*

*Zamek hrabiego St. Lyona, Szkocja*

*York 1801*

*16 sierpnia 1806*

- *Jak Dougie byłby tym zachwycony - powiedział Ram Munro z uśmie*

Zgodnie z obietnicą St. Lyona strażnik wrócił z puszką wody dla Danda, *chem jeszcze bardziej szyderczym niż zwykle. — Ślubowanie służby pięknym rzucił mu ją w twarz, po czym z mruknięciem zadowolenia wycofał się za dziewczicom, róża, symbol naszej wierności, oddana pod ich opiekę... omdle*

drzwi do wieży. Danda nie mogło to mniej obejść. Odkąd Charlotte odeszła, *wałby z zachwytu!*

wyęzał słuch, by wychwycić każdy dźwięk, który by mu powiedział, czy *Kit MacNeill rzucił mu ostre, krytyczne spojrzenie i zacisnął kanciastą udała jej się ucieczka z zamku. Upływały godziny, a do jego uszu nie dotarł*

*szczękę wychudzoną przez miesiące spędzone w lochach LeMons.*

nawet jeden okrzyk wściekłości. Pozwolił sobie na uśmiech.

- *Czyżbyś kpił sobie z umarłego, Ram? - spytał, kładąc wielką dłoń na Sprytna, przebiegła, chytra Charlotte. Jego kochanie. Jego miłość. Ucie*

*szczupłym barku młodego mężczyzny.*

kła.

*Ram strzasnął ją rozzłoszczony. Stali na dole podjazdu prowadzącego do Teraz wpatrywał się w okno, chcąc sprawdzić, jak daleko do świtu, a jed*

*domu Nashów, jak trzech adwokaci na posiedzeniu wyjazdowym sądu, mają*

*nocześnie zawzięcie pracował nad bolcem umocowanym w kamiennym cy różnych klientów, niepewni i podejrzliwi wobec siebie wzajemnie, prag*

murze. Wyraźnie czuł tarcie o kamień i mała smużka pyłu zaczęła się wysy

*nący tylko, żeby każdy poszedł swoją drogą. A przecież przez większość życia pywać z dołu pierścienia. Ile jeszcze czasu minie, zanim wyrwie go z mocy*

*byli sobie bliscy jak bracia.*

wania? Nieważne, jak długo to potrwa, pomyślał z cierpkim uśmiechem.

*Ale zdrada, jak się przekonał Dand Ross, potrafi przeciąć nawet najmoc*

Nie wydaje się, by miał jakieś inne zajęcie dla zabicia czasu, chociaż w myśl

*niejsze więzy, a oni wierzyli, że jeden z nich zdradził - ich oraz wszystkich li szedł w ślad za Charlotte wspinającą się na drogę na południe i znikającą tych, którzy od nich zależeli. Zdrada była przyczyną śmierci najlepszego na pustkowiu.*

*z nich, ich nieformalnego przywódcy Douglasa Stewarta.*

Ram lub Kit ją znajdą. Albo jeśli nie oni. to ostatecznie jakiś chłop czy Dand mógł przywrócić im spokój umysłu, mógł uleczyć ranę, która ich poganiacz była. Użyje tego obrotnego języczka i bystrego umysłu, by trafić rozdzieliła. Ale to by pociągało za sobą inny rodzaj zdrady, wobec tego, do domu. A to mu powinno wystarczyć. Ale nie wystarczało. Miłość do Char

*który już zapłacił najwyższą cenę za swoją... słabość. Więc nic nie powie*

lotte sprawiła, że stał się zachłanny. Chciał z nią być, spędzać długie lata.

*dział, chociaż dręczyło go sumienie.*

pracując, śmiejąc się, dyskutując, planując przyszłość i kochając się z nią.

*- Jak myślisz, Dand? - zwrócił się do niego Ram, mrużąc w zamyśleniu. Miał nadzieję, że kiedy Ram i Kit przybędą, nie będą potrzebowali od ciemne oczy. - Jesteś bardzo milczący. Nigdy przedtem taki nie byłeś. Nawet niego dodatkowej pomocy. To, że obaj tu jada, było myślą, której uparcie się w więzieniu. Nawet po tym, jak zabrali Douglasa na gilotynę.*

czepiał. Absurdalnie, skoro według wszelkiego prawdopodobieństwa, wszy-Dand rzucił mu obojętne, nieprzyjazne spojrzenie.

222

223

*- Powiedziałem ci już i powtórzę to jeszcze raz: nie wyjawilem niczego,*

*- Spytałem cię, czy wyjawileś nadzorcy nazwiska naszych współników, do cholery, ani nadzorcy, ani nikomu w LeMons.*

a ty powiedziałaś, że nie. Nawet się śmiałaś, żartowałaś ze mnie, mówiąc, że *Kit splunął gwałtownie na zabłoconą ulicę.*

byłaś tak dobry jak ja. - Douglas przekrzywił głowę, zacisnął usta, jakby

- *Tak! I ja przysięgłem to samo! I Ram też, jeśli o to chodzi! Ale wiemy, że powstrzymywał łzy.* - Ale ja wszystko mu powiedziałem. I patrzyłem na *jeden z nas jest kłamcą. Tak?*

ciebie, gdy tak żartowałaś i... i zobaczyłem, że ty wiesz!

*Chciał powiedzieć, że nie. Ale z powodu miłości, którą kiedyś żywił dla Douglasa rzucił się, zanurzając dłonie w krótkich farbowanych włosach.*

*Douglasa Stewarta, zbył to milczeniem.*

- Nie mogłem tego znieść. Wiedziałem, że powiesz innym...

- Nie powiedziałbym.

Douglas go nie słyszał.

- ...jeśli nie pomyślisz, że odkupiłem to śmiercią. - Na nowo przeżywał

jakieś przemożne, straszne wspomnienie. - Myśl o nich wszystkich, wiedząc

Skąd wiedziałaś, że to ja? - Wyglądał na starszego, przedwczesne zmarszczonych, że zawiodłem, że zhańbiłem się, kiedy żaden z nich nie... myśl o nich ki złościły kąciki jego ust i czoło, ale w końcu Douglas zawsze był nachmupatrzących na mnie, tak jak ty patrzyłaś... - Zachłusnął się, jakby pod wpływem

wem fizycznego bólu. - Nie mogłem z tym żyć.

- Jak to tak, Dougie? - spytał Dand. - Ani powitania, ani uścisku dla

- Ale nie mogłeś też umrzeć - powiedział Dand oschle.

twego dawno utraconego brata?

- Ale umarłem! - zawołał, kiwając gwałtownie głową i wtedy Dand do

- Skąd wiedziałaś, że to ja? - powtórzył Douglas, powoli wchodząc do strzegł szaleństwo, które ogarnęło Douglasa Stewarta, jadowite i pełne nieizby i okrażając ją wkoło, z rozbieganym spojrzeniem, jakby podejrzał

nawiści do siebie samego. - Uzgodniłem z nadzorcą moją własną śmierć.

jakąś zasadzkę, jakby nie wierzył własnym oczom, a Dand tylko udawał, że Obiecałem mu

powiedzieć wszystko, co chce wiedzieć, wszystkie nazwiska, jest przykuty do ściany.

najdrobniejsze informacje, wszystko, jeśli tylko zainscenizuje moją śmierć, Dand wzruszył ramionami. Ten ruch wbił igły w mięśnie jego barków.

żebyście mogli mnie uhonorować! - Głos mu się załamał na ostatnich słowach

- Kapitan Watters, wielebny Tawster, lord Rawsett - to anagramy nazwisk przepelnionych uzalaniem się nad sobą.

Stewart. Zawsze uwielbiałeś wszystko ubarwiać.

Dand byłby się uzalił, miałby dla niego całe współczucie, o które żebrał

Douglas uśmiechnął się trochę gorzko.

Douglas, tylko że...

- A ty nigdy tego nie doceniałeś.

- To nie wszystko, prawda?

- Nigdy tego nie potrzebowałem - poprawił go Dand. - Człowiek albo Douglas przestał pociągać nosem i uniósł twarz. Oczy miał zaczerwieniocoś robi, albo nie. Albo jest szlachetny, albo nie jest. Nie, ale czujne.

Douglas się roześmiał.

- Co chcesz powiedzieć?

- Nigdy nie rozumiałeś, czym jest prawdziwa szlachetność. Myślisz, że

- Odegrałeś swoją śmierć, żebyśmy myśleli, że zginąłeś bohatersko, pierw jeśli nie zdradziłeś niczego nadzorcy, to jesteś szlachetny? Tylko lepiej znoś z nas połóżysz głowę pod ostrze. Ale umówiłeś się z nadzorcą, że myślisz ból. Jak nierozumne stworzenie. - Jego śmiech urwał się nagle. - To będziemy następni.

była twoja wina, wiesz - szepnął Douglas.

Douglas zmrużył oczy.

- Jak to?

- Taka była umowa, czyż nie? - spytał Dand. - Mieli nas zabić kilka dni

- W lochu, tej nocy, kiedy przyprowadzili cię z powrotem po... napiętnopóźniej. Akurat tyle byśmy zdążyli oddać cześć twojej chwalebnej pamięci. Dość wani. Pamiętasz? - Stał teraz bardzo blisko i

wpatrywał się w oczy Danda długo dla mnie. bym poczuł się winny, że zwątpiłem w twąprawość. twoją szlaze straszliwą szczerością, cień chłopca, którym kiedyś był, wciąż przerażochoetność, i żeby Ram i Kit spędzili swoje ostatnie dni, błogosławiąc twoje imię.

ny, wciąż cierpiący.

- Całkiem milutką stypę zaplanowałeś sobie, Douglas. Fatalne, że puł

- Tak.

kownik Nash popsuł sprawę, oddając się za nas.

224

15 - Słodka uległość

225

Douglas nawet nie zadał sobie trudu, by zaprzeczyć oskarżeniom Danda.

aranżując kilka spotkań z panną Nash. Jednocześnie w przebraniu Rawsetta

- Nadzorca nie mógł się oprzeć pokusie. Dostał w swe ręce narodowego rozbudzałem zainteresowanie St. Lyona zarówno panią Mulgrew, jak panną bohatera, samego Nasha. Zdradził mnie!

Nash. Potem przejechałem panią Mulgrew na ulicy i posłałem po Charlotte Widząc obrzydzenie w oczach Danda, Douglas rzucił się naprzód, chwy

Nash.

cił go za włosy i walnął jego głową mur. Ból eksplodował w czaszce Dan

- Jako Toussaint miałem zamiar podsunąć jej pomysł, żeby zajęła miejsce da. Pociemniało mu w oczach.

tej dziwki. Wyobrażasz sobie moje zdumienie, gdy ona sama mi to zasugero

- Miałem być uhonorowany, powinienem być bohaterem! Zamiast tego wała i powiedziała, że ty należysz do tego planu?

żyłem we Francji, świadcząc usługi złodziejom, zdrajcom i despotom. Przez Lekko obrócił głowę, odgłosy utarczki na dole wreszcie dotarły do niego, ciebie! Ciebie, Rama i Kita. Przez was trzech nie mogłem wrócić.

mimo iż tak pochłonęły go wyznania. Zdawał się niepokoić.

Nagle się roześmiał, piskliwie i obłudnie.

- Ram! - wykrzyknął czule. - Albo Kit! Oczywiście stoczą wspaniałą

- Ale jak Łazarz mam powstać z martwych. Odzyskam wszystko, co miawalkę. Ale nawet oni nie oprą się sile trzydziestu ludzi St. Lyona.

łem kiedyś, i jeszcze więcej, z nawiązką.

Douglas się mylił. Nie tylko co do proporcji sił, ale co do przebiegu wyda

- Jak? - zakpił Dand. - Zabijając mnie?

rzeń na dole. Wrzawa była zbyt wielka, jak na ujęcie tylko dwóch ludzi, bez Ku jego zdumieniu uraza błysnęła na twarzy Douglasa.

względu na to, jak biegli byli w sztuce walki. Działo się coś innego. A Dand

- Nigdy nie chciałem żadnego z was skrzywdzić. Próbowałem tylko ułamusiał zająć Douglasa dość długo, by tamto się rozegrało do końca.

twić sprawę. Jeden jedyny raz, kiedy musiałem zadziałać i spróbowałem...

- Powiedz mi, Doug, mój stary, w jaki sposób to wszystko sprawi, że skrzywdzić Rama, ta suka blondynka omal mnie nie zabiła. Spędziłem rok, odzyskasz znakomitą pozycję, której tak niesłusznie cię pozbawiono?

kurując się z tamtej rany - powiedział ponuro. - I to wtedy opracowałem Jeśli Douglas wyczuł sarkazm w zapytaniu Danda, to go zignorował.

mój plan. Przemyślałem różne rzeczy, dlaczego to wszystko się tak ułożyło

- To proste. Wysłałem list do Kita i Rama z zawiadomieniem, że ich i dlaczego mi się nie powiodło. I zdałem sobie sprawę, że to dlatego, iż Bóg szwagierka została kochanką znanego uwodziciela. Równocześnie zawiachce, żebym został bohaterem, na jakiego mnie przeznaczył.

domiłem St. Lyona, że dwaj mężczyźni będący z tobą w zмовie zmiierzają Z daleka z dołu Dand usłyszał okrzyk przestachu i tupot biegnących nóg.

tu, by wykraść list. I tak zrobili, jak widać, właśnie tu są. Wkrótce zostaną Ram? Kit? Musi odwrócić uwagę Douglasa.

zabici. Potem St. Lyon zabije ciebie. Ja, z kolei, zabiję St. Lyona. Po czym

- Jaki to był plan? - spytał.

odzyskam list i własnoręcznie oddam go ojcu Tarkinowi, przy okazji wyja



- Ten plan - odparł tamten spokojnie. - Całymi miesiącami śledziłem wiając, że uniknąwszy gilotyny, spędziłem ostatnie sześć lat, pracując *sub* pannę Nash, wiedząc, że w końcu jeden z Łowców Róż będzie musiał ją *rosa* dla dobra Kościoła. Powitają mnie jak bohatera.

odwiedzić, by wypełnić złożone ślubowanie. Kiedy ujrzałem ją razem z Ginny

- A siostry Nash? - spytał Dand.

Mulgrew, zacząłem podejrzewać, kim się stała. A wtedy ty przyszedłeś do Rozmarzony uśmiech zagościł na wargach Douglasa.

niej i już wiedziałem na pewno. Możesz sobie zwodzić, kogo chcesz, ale

- Ach, zabiję je niedługo. Widziały mnie i chociaż nie sądzę, żeby zwratwoja reputacja mówi sama za siebie. Potem wszystkim pokierowała... opatrzały na mnie baczną uwagę w mych przebraniach, nie będę ryzykował.

ność.

Zamknął oczy i wciągnął głęboko powietrze z błogim wyrazem twarzy.

- Mów dalej - nakłaniał go Dand, wytrzymując spojrzenie Douglasa, gdy

- A kiedy wy wszyscy będziecie już martwi, ja wreszcie znów ożyję.

z dołu odgłosy utarczki narastały. Douglas zdawał się tego nie zauważać.

Twarz mu się wykrzywiła, chłopiec, który czał się pod postacią mężczy

Zdawało się, że musi opowiedzieć Dandowi swój plan. że chce, by Dand zny, ukazał się raz jeszcze, zagubiony i torturowany. Zacisnął powieki.

docenił, jaki był sprytny, jak dalekowzroczny.

- Ja tylko chcę wrócić do domu.

- Zabiłem Francuza, który wiozł list będący teraz w posiadaniu St. Lyona

- Jeśli mu umrzemy, ty nigdy nie ożyjesz, Douglas. Nigdy nie zdołasz

- powiedział poważnie. - Dałem list St. Lyonowi. Zabiłem Toussainta. Prowrócić do domu.

sze, nie patrz tak na mnie. On nigdy mnie nie cenił. Zająłem jego miejsce.

Douglas gwałtownie otworzył oczy. Nachmurzył się.

- Co masz na myśli?

- Zależałeś od nas, od Rama, Kita i mnie. Mówiliśmy ci, kim jesteś. Od samego początku. Gdybyśmy umarli, nie byłoby nikogo, kto by ci mówił, kim jesteś.

*Zamek hrabiego St. Lyona, Szkocja*

- To nieprawda- powiedział, ale w jego uporze dawał się wyczuć dreszcz 16 sierpnia 1806 przestachu.

- Z pewnością tak - powiedział Dand z naciskiem.

**D**o licha! - wykrzyknęła Charlotte. Strzał był kompletnie chybiony, odbił

- Nie. - Gwałtownie pokręcił głową. - Ja jestem... jestem...

się rykoszetem od ściany i odłupał kawałek kamienia, który trafił w twarz

- Nikim.

mężczyznę... -Toussaint!

Douglas rozchylił wargi, ściągnął brwi.

- Nie, panno Nash - powiedział fircykowato ubrany mężczyzna, zamknął

- Jak myślisz, co robiłem przez wszystkie te lata, Doug?

szy drzwi. Przykro mi, że panią oszukałem. Nazywam się Douglas Stewart.

- Co?

Rzuciła w stronę Danda zdumione spojrzenie. Twarz miał wykrzywioną

- Kończyłem to, co ty zaczęłaś. Zająłem twoje miejsce. Bo ty nie żyjesz!

wzburzeniem, ale oczy chłodno oceniały sytuację.

- Nie!!! - Douglas rzucił się naprzód. Dand wyprężył się, szarpnął się Toussaint-Stewart uśmiechnął się do Danda.

w bok i poczuł drgnięcia bolca. Ledwie wyczuwalne. Ale jednak się poru

- Naprawdę powinieneś nauczyć ją strzelać z pistoletu.

szął...

- Naprawię to przeoczenie jak najszybciej.

Pięść Douglasa trafiła go w pogruchotane zębra. Kolana ugięły się pod Tamten zacisnął wargi.

nim. Osunął się jak wór pszenicy, całym ciężarem zawisnął na zmaltretowa

- Trudno będzie z grobu.

nych barkach, wydając stęknięcie z głębi piersi. Równocześnie nadzieja ożyła

- Po co masz mnie teraz zabijać, Douglas? - spytał Dand, zdumiewając w jego zmaconych myślach, gdy boleć poddał się o następny centymetr.

Charlotte opanowanym i rozsądnym tonem. Nie poruszyła się. Nie śmiała

- Nie! Nie! Ty nie jesteś przywódcą. Ty nie dotrzymałeś ślubowania. Ty ściągać na siebie uwagi.

jesteś martwy! - krzyczał Douglas, stojąc nad Dandem z czerwoną twarzą

- Słyszałeś, co mówiła - ciągnął Dand. - Ram i Kit zebrali gdzieś oddział

z łzami ciekącymi mu po policzkach, z płonącymi oczyma.

żołnierzy i przyprowadzili ich do zamku. Goście St. Lyona niewątpliwie

- Dand!

umykają jak szaraki przed psami, a St. Lyon zapewne pali wszystkie obciąż

To Charlotte wołała ze schodów na zewnątrz. Boże, nie!

zające go dokumenty, jakie ma. Włącznie z listem, który miał zrobić z ciebie

- Charlotte! Uciekaj! - krzyknął, szarpiąc się w łańcuchach.

bohatera. A ty jesteś zdemaskowany.

- To już koniec! - krzyknęła uradowana. Słyszał jej kroki, kiedy biegła

- Tylko przed tobą- powiedział Douglas. - Umrzesz i nikt się nie dowie.

po schodach. - Wszystko jest w porządku!

że tu byłem. Ach, będę musiał zacząć od nowa, to ci przyznaję. Ale czeka

- Nie! Douglas tu jest!

łem tak długo, że nie sprawi mi to różnicy.

Było za późno. Douglas ukrył się za drzwiami, w chwili gdy Charlotte Zerknął na Charlotte.

wpadła do pokoju, wymachując pistoletem.

- Oczywiście ona też musi umrzeć. Ale tak miało być od początku.

- Kit i Ram z żołnierzami zajęli zamek, a St. Lyon jest osaczony w biblio

- Nie - powiedział Dand.

tece!

- Tak. - Douglas zamachnął się ręką, chwyci! Charlotte za ramię i po

Zrozumiała, że coś jest nie w porządku, gdy zobaczyła wyraz jego twarzy.

ciągnął naprzód. Walczyła, drapiąc, wijąc się i kopiąc go, ale on nie był

Okręciła się w miejscu, uniosła pistolet i wypaliła.

Dandem. Nie przejmował się tym, że robi jej krzywdę. Wykręcił jej rękę na plecy, aż krzyknęła z bólu. Bezwładnie zwiśla w jego chwycie, wiedząc, że dalsza walka oznacza złamanie ręki.

- Puść ją - powiedział Dand spokojnie, lecz złowieszczo.

228

229

- W żadnym razie - odparł Douglas. - Wiesz, naprawdę wierzę, że ko

Opadła na kolana i poturlała się. Obejrzała się, chcąc zobaczyć, co się chasz tę dzierlatkę. Co to za obsesja ogarnęła ciebie Rama i Kita? Zgoda, dzieje.

kobiety z tej rodziny są dość apetyczne, ale kiedy robisz sobie przyjemność, Dand stał nad Douglasem. Łańcuch, którym miał skrępowaną prawą rękę, ich wygląd nie ma znaczenia. - Zmarszczył brwi, trochę nadąsany, trochę teraz zaciskał się na szyi dawnego przyjaciela, drugą rękę wciąż miał przy-urazony. - Jak zwierzęca ruja mogła zastąpić to, co mieliśmy? Kim byliśkuta do ściany. Douglas chwycił powietrze, wbijając palce w metalowe ognimy?

wa wgniatające mu się w ciało. Dand skręcił mocniej łańcuch, z twarzą prze

- Właśnie, kim? - spytał Dand. - Garstką chłopców z drewnianymi mierażającą, złowrogą w chłodnym okrucieństwie. Pociągnął w górę i do tyłu.

czami, bawiących się w rycerzy?

Pięty Douglasa bębniły bezskutecznie o podłogę, gdy szukał oparcia dla stóp.

Usta Douglasa naburmuszyły się gniewnie. Pociągnął Charlotte ku Dan-Wymachiwał rękoma w powietrzu. Życie z niego uchodziło.

dowi, jedną dłoń zaciskając jej na gardle, drugą wciąż przytrzymując jej

- Dand! Puść go! Zabijesz go!

nadgarstek między łopatkami. Dyszała z bólu.

- On chciał zabić ciebie! - ryknął.

- Zatem pożegnaj się z twoją ukochaną, Dand - prychnął.

Zamrugwała i podtrzymała złamaną rękę, chwiejnie stając na nogi.

Dand szarpnął się do przodu, lecz przytrzymał go łańcuch.

- Puść go! Ty nie jesteś mordercą! Tylko on!

Charlotte rozglądała się wkoło w panice, próbując znaleźć jakiś ratunek, Wargi Danda rozchyliły się w warknięciu, wyszczerzył zęby. Ale powoli i nagle to dostrzegła. Drobne grudki tynku pod pierścieniem krępującym praodzyskiwał rozsądek, a jego twarz mieniła się od kłębiących się uczuć.

wy nadgarstek Danda. Spojrzała mu w oczy, a potem prosto na pierścień.

Szarpnął łańcuchem jeden ostatni raz, a Douglas zwisał bezwładnie. Nagle Odpowiedział leciutkim skinieniem głowy, prawie niedostrzegalnym.

zwolnił chwyt i odsunął się ciężko, dysząc.

Szansa była niewielka. Ale jedyna, jaką mieli.

- Jesteś ranna? - spytał z obawą.

- Proszę - wychrypiała, gdy Douglas zacisnął chwyt. - Proszę mi pozwo

- To nic takiego - skłamała. Bark bolał ją okropnie.

lić go jeszcze raz pocałować. Jeden ostatni pocałunek. Proszę.

- Za drzwiami jest żelazny pręt. Możesz go przynieść?

- Dlaczego miałbym spełniać pani żądania?

- Tak - odpowiedziała i przyniosła pręt. Obejrzała się.

- Bo pan też go kiedyś kochał - szepnęła Charlotte. - Bo kiedyś nazywał

- To tylko moja... Dand!

go pan bratem. A to coś znaczy.

Spóźniła się. Douglas, jeżeli nawet był przedtem nieprzytomny, teraz Douglas znieruchomiał.

całkowicie się ocknął. Rzucił się przez izbę, daleko poza zasięgiem Danda

- Proszę.

i wdrapał na parapet północnego okna, z dzikim spojrzeniem i uśmiechem

- Miłosierdzie? - rzekł z powątpiewaniem, ale zaintrygowany.

szaleńca.

- Tak, miłosierdzie - odparła. - Szlachetna natura potrafi być miłosierna.

- Nie mogłeś mnie zabić, tak samo jak ja nie mogłem zabić ciebie. To jest

- Zgoda. - Chwycił ją za drugi nadgarstek i wykręcił) rękę tak samo na więź, rozumiesz. Braterstwo. Niekwestionowane.

plecy. Potem z pogardliwym prychnięciem pchnął ją naprzód, tak że znalazła

- Jeśli zrobisz choć ruch w jej kierunku, przysięgam, że rozerwę cię na zła się tuż przy Dandzie. Spojrzała mu w oczy. wychyliła się naprzód, nie strzępy, Douglas - powiedział Dand, szarpiąc wściekle łańcuchem, który zważając na ręce wyrywane ze stawów, przysuwając usta delikatnie do jego wciąż go trzymał.

ust. Pocałowała go z największą czułością i z nadzieją w sercu.

- Więcej pychy, Dand? - spytał Douglas, mierzając wzrokiem Charlotte

- Kocham cię - szepnęła mu w usta i zaczepiwszy kostką nogi o stopę i broń, którą trzymała, wyraźnie próbując stwierdzić, czy zdoła ją wyrwać Douglasa, wychyliła się do przodu.

z jej rąk bez uszczerbku dla siebie. Nie była pewna, czy mu się to nie uda.

Jej lewy bark trzasnął. Ból przeszył rękę, gdy runęła naprzód. Douglas Już dość długo była odważna. Nie zdoła wytrwać dłużej. Bez zastanowienia upadł na nią, wijąc się, klnąc, próbując złapać równowagę. Słyszała Danda, nia rzuciła się przez pokój pod osłonę ramion Danda. Owinęły ją ciasno.

stęknienie, potem ryk triumfu i grzechotanie łańcuchów. A potem jakaś siła Zrobił gest zaproszenia w stronę Douglasa wolną ręką.

oderwała od niej Douglasa.

- Wypróbuj mnie.

230

231



- Wolę nie. Nie teraz - powiedział Douglas. - Jesteś zbyt niebezpieczny.

Wszystko, czego kiedykolwiek pragnął, to wrócić do domu. Zęby było tak A ja nie jestem gotowy, by umrzeć.

jak dawniej. Czy za dużo żądał od losu?

Paplał, a jednocześnie strzelał oczami po izbie, cofając się.

Macał stopami, szukając oparcia na ciężkim winie i zsuwał się, chwytając

- Coś będzie trzeba zrobić. Z wami wszystkimi. Nie mam na razie pomysłu gałęzi w ostatniej chwili. Nagle ją zobaczył. Nieprawdopodobne. Niesłuch co. Muszę ułożyć plan. Zrobić przygotowania...

możliwe, ale przecież jest tu, tuż nad nim, mieniąc się w świetle brzasku Wyjrzał oknem i się uśmiechnął. Obejrzał się na Danda.

z gracją i pięknnością jego dawno utraconego dzieciństwa, żółta róża, z kro

- Pamiętasz pnącza, po których się wspinaliśmy w starym zamku, Dand?

pelką rosy drżącą jak łza na delikatnie zwiniętym płątku. Z westchnieniem

- Przez sekundę jego głos stał się żarliwy jak u przyjaciela wspominającego zdumienia podciągnął się, wyprężył, by jej dosięgnąć i poczuł, jak pnącze najlepsze czasy. - Pamiętasz jak to było? Ale z nas była czwórka! Jaka wapod nim pęka. Nie zważał na to.

lecza! Jaka wartościowa!

Wysilił się jeszcze bardziej, czubkami palców musnął aksamitny kwiat, Bez dalszych słów przerzucił nogę przez parapet i zniknął.



wypreżając się mocniej, mocniej... Chwycił ją, a kolce schowane pod lśnią

Charlotte niewiele to obeszło. Jest tutaj, w ramionach Danda, i oboje żyją.

cymi liśćmi wbiły się głęboko we wnętrze jego dłoni. Zachłysnąwszy się.

Przeżyli wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu. Rozszłochała się i na zabrał rękę, w której trzymał zdobycz.

koniec schowała twarz na jego szerokiej, okrwawionej piersi, zlewając ją. Była piękna. Jedyna absolutnie piękna rzecz w świecie pełnym żalu i rozrzęsistymi łzami.

czarowań...

- Co to, Lottie? - Usłyszała, jak mruknął czule z ustami nad czubkiem jej. Z odgłosem przypominającym łkanie pnącze pod nim rozerwało się do głowy. -No, no, zaczynam podejrzewać, że nie jesteś wcale taka twarda.

reszty.

Ten łagodny przytyk sprawił, że doszła do siebie.

Nie poczuł, jak uderza o ziemię.

Jest Charlotte Nash, jedną z najlepiej się zapowiadających dzierlatek w towarzystwie, tak sprytną, jak kobieta dwa razy starsza od niej, biegłą kusicielką, nieznośną pannicą, i mistrzynią w łamaniu męskich serc. Uniosła twarz i przyciągnęła biedne pokaleczone usta Danda do swych ust w głębokim pocałunku. Jeśli go zabolalo, to nie zdawał się na to zważać, swobodną Kit i Ram wpadli w drzwi, jeden z pistoletem, drugi ze szpadą w ręku. Izba rękę zaciskając wokół niej, unosząc ją do góry, zgniatając ją o siebie.

była pusta. Z wyjątkiem Danda, który trzymał Charlotte, jak gdyby nigdy nie. Po długiej chwili odsunęła się, trochę bez tchu, trochę zamroczone.

miał jej wypuścić. I całował ją.

- Jeśli nie masz pewności, co to było, co jest... - powiedziała triumfują

Kit opuścił pistolet i chrząknął.

cym głosem - to ci to jasno powiem. Jesteś mój. Mój.

Mężczyzna w kajdanach podniósł głowę.

- Moja miłości - odpowiedział. - Nigdy w to nie wątpiłem.

- Spóźniliście się - powiedział lakonicznie. - Charlotte mogła zginąć, czekając, aż się zjawicie.

Ram pierwszy doszedł do siebie. Wkroczył do środka i się rozejrzał.

- Przepraszam za to. Mieliśmy sprawę z jakąś trzydziestką ludzi St. Lyona, a także z hrabią, który, nawiasem mówiąc, twierdzi, że nie wie nic o żadnym Jest dokładnie tak, jak wtedy, gdy byli chłopcami i wymykali się z opactwa. Pomimo że w jego kominku w bibliotece znalazł się tajemniczy strzęp twa do ruin zamku na wrzosowiskach. Ten sam rodzaj kamienia, takie same papieru. Jego goście, z których część, jak podejrzewam, znajduje się na tej krzepkie gęste pnącza do zmagania się z nimi i kołysania na nich. To samo ziemi bez stosownych dokumentów, uciekają, aż się za nimi kurzy.

poczucie wolności i przygody. Z wyjątkiem tego, że reszta chłopców nie

- To dobrze - powiedział Dand.

czeka na niego na dole. Nie będzie długiej powrotnej drogi razem pod nie

- A ty jesteś, jak przypuszczam, kochankiem Charlotte, tajemniczym mon-bem usianym gwiazdami. Niczego nie będzie.

sieur Rousse"em? - spytał Kit.

233

- Tak - odparł Dand. - A teraz, gdybyś był tak miły, to zdaje mi się, że klucze do tych kajdan są na haku za drzwiami.

Kit oddał mu tę przysługę, wróciwszy z kluczem i uwolniwszy z łańcuchów. Poprosił Charlotte, by puściła go na czas tej operacji. Uwolniony, Dand lekko się skrzywił z bólu, który zaczynał odczuwać, w miarę jak ustępowało odrętwienie. Obawiał się, że będzie odczuwał go dużo silniej w nadchodzących dniach.

- Lepiej? - spytał Kit pocieszająco.

Dand kiwnął głową.

- Dobrze - powiedział Kit, uśmiechając się. I powalił go nieprzytomnego na ziemię.

*Epilog*

*Opactwo St. Bride's*

*kwiecień 1807*

Jest brat jasnowidzem, bracie Marcinie. Prawdziwym mistykiem. - Brat Fidelis promieniejący zadowoleniem, poklepał po ramieniu starego zielarza.

Brat Marcin, pochłonięty zawiązywaniem małego jedwabnego woreczka wypełnionego ziołami i

płatkami kwiatów, machnął ręką, jakby się oganiał

przed okrągłym i dobrodusznym zakonnikiem.

- Nie wiem, o czym brat bredzi.

- No, przecież powiedział brat, że jeśli dalej będziemy mieć śluby w opactwie, to w końcu dojdzie i do chrztów. I oto dzisiaj mamy pierwszy chrzest!

Czy to nie cudowne?

- Bajeczne - zachichotał stary zrzęda, ale nie było wiele złośliwości w jego udawanym sarkazmie. - A teraz, jeśli brat pozwoli, obiecałem te ziółka dla dziecka.

- Biedna malutka - powiedział brat Fidelis. - Musi ją boleć brzuszek.

- Ma usposobienie ojca i temperament matki - oświadczył brat Marcin. -

Zawsze mówiłem, że Dand Ross. czy też Andre Rousse, czy sir Ross. czy kogo tam z siebie wystrugał ostatnio, jest pomiotem szatana, a teraz jego córka okazuje się pędem z tej samej gałęzi.

Brat Marcin nie mógł się pogodzić z tym, że chłopiec, którego przygarnęli jako sierotę, miałby być jakimś burbońskim królewskim potomkiem, chociaż wedle jego własnych słów, nigdy nie będzie w stanie tego dowieść. Co 235

było pewne, to że otrzymał szlachectwo za pracę na rzecz Jego Królewskiej satysfakcję bratu Marcinowi. Pomyślał, że będzie się musiał z tego wyspo

Mości.

wiadać. Ojciec Tarkin, imponująco prezentujący się w liturgicznych szatach,

- Dziecko jest idealnie piękne - westchnął oczarowany brat Fidelis.

stał u stóp ołtarza przy chrzcielnicy.

- To prawda - zgodził się brat Marcin z lekkim chrząknięciem. - Wyglą

- Dzięki ci, Boże! - wymamrotał opat i przywołał ich gestem.

da jak jej ciotka Kate, z tym hebanowym puszkim na głowie. - Brat Marcin Brat Marcin, z nieodłącznym bratem Fidelisem, ruszył główną nawą udezawsze miał słabość do przystojnej Kate MacNeill. - Ale przy takich rodzikorowaną bukietami wiosennych pierwiosnków. Zajął miejsce u boku cach świat powinien się strzec. Chodźmy, zanim ta mała czarownica zawali Charlotte i bez ceremonii podetknął woreczek ziół pod nos niemowlęcia.

dach swym wrzaskiem.

Dziecko wciągnęło powietrze głęboko... bardzo głęboko... jeszcze raz... i kich

Dwaj zakonnicy wyszli z szopy zielarskiej brata Marcina i przeszli przez nęło. Potem utkwivszy w bracie Marcinie cętkowane złotem oczy swej matogród różany. Dzień był piękny. Intensywnie niebieskie niebo nad ich od-ki, zaniósło się jeszcze głośniejszym płaczem.

ludnąmaładolinąiskrzyło się. promieniejąc ciepłem. Wokół nich zaczynały

- Biedny aniołeczek! - zamruczał brat Fidelis, spychając na bok brata się pokazywać pierwsze wiosenne kwiaty, małe zaczątki koloru drżały na Marcina. - Biedne maleństwo! Już dobrze, kochaniutka.

końcach pędów, a łodygi powlekły się od dołu świeżą zielenią, jak rogi jele

Mała przeniosła spojrzenie bazyliuszka z brata Marcina na brata Fidelisa.

ni aksamitem. Żółta róża krzyżowca, jedyna tego rodzaju w całej Szkocji, Jej twarzyczka, wykrzywiona i ściągnięta w ciasny węzełek, nagle się wyjeszcze nie rozkwitła, ale zapowiedź tego była widoczna w postaci bujnych gładziła. Dziecko załkało bez przekonania i wyciągnęło malutkie rączki.

przyrostów i lśniących zielonych liści.

Brat Fidelis wyciągnął ku niej ręce.

Doszedłszy do muru, brat Marcin i brat Fidelis przeszli pod nisko skle

Ze zdumionym spojrzeniem, najpierw skierowanym na córkę, a potem na pioną furta i ruszyli przez główny dziedziniec. Już tutaj dobiegał ich wrzask krągłego zakonnika, Charlotte uniosła dziecko i włożyła je w jego oczekującórki Danda. Nie było w nim bólu, tylko złość.

ce ramiona. Natychmiast mała wtuliła się w nie z ostatnim cichym pomru

Pospieszyli do kaplicy, gdzie obróciło się na nich trzydzieści par oczu.

kiem.

Chłopcy i zakonnicy, klęczący z tyłu, odetchnęli z ulgą. Lizette Barnes i Ginny

- Och, moje słoneczko - śpiewnie zagadał brat Fidelis, nachylając się nad Mulgrew, dzielące ławkę kościelną, tak jak dzieliły powóz Ginny w długiej swym cennym zawiniątkiem. - Nikt z tych ludzi nie rozumie, prawda? A propodróży, podczas której Lizette dowiedziała się wielu fascynujących rzeczy, szę. Chciała tylko, żeby ją utulić.

wydały dosłyszalne westchnienia ulgi. Baronostwo Weltonowie uśmiechali A dziewczynka, skreśliwszy pierwsze nazwisko na liście podbitych przez się lekko. Oboje wyglądali jak hazardziści, którzy zawarli zakład mający nią mężczyzn, która miała się w przyszłości niepomiernie wydłużyć,

wesznikomą szansę wygranej i jakimś cudem udało im się wygrać. Markiza tchnęła i zamknęła oczka.

Cottrell, w zaawansowanej ciąży, spłoszona lamentem niemowlęcia jak kró

Z głębokim westchnieniem ulgi ojciec Tarkin przywołał gestem rodziców lik skowytem psów, rzuciła rozpaczliwie wystraszone spojrzenie swemu wy

- razem z bratem Fidelisem - by stanęli przed chrzcielnicą.

rafinowanemu i dystyngowanemu mężowi. Ten odpowiedział na jej nieme

- A zatem, zgromadziliśmy się tutaj dzisiaj, by przyjąć to dziecko na łono błaganie, mruczając pod nosem zapewnienia, że ich wyczekiwane kochanie Kościoła. Czy wybraliście jej imię?

„będzie wiedziało od początku, jak się zachować”. A pułkownik MacNeill

- Tak - odrzekli zgodnie Dand i Charlotte.

z żoną wymienili romantyczne spojrzenia. Ona od tygodnia dopiero miała

- A jakie?

dostateczną pewność, by wyjawić swemu dzielnemu mężowi, że też wkrót

- Róża.

ce zostaną rodzicami.

W pierwszej ławce zasiadała Charlotte, trzymając na kolanach swe wyjące, czerwone na buzi niemowlę, czując się całkowicie swobodnie, gdy tymczasem u jej boku, w absolutnie przeciwnym nastroju kulił się jej mąż Dand Ross, straszliwie zakłopotany. Nie wiadomo dlaczego, sprawiło to wielką 236